

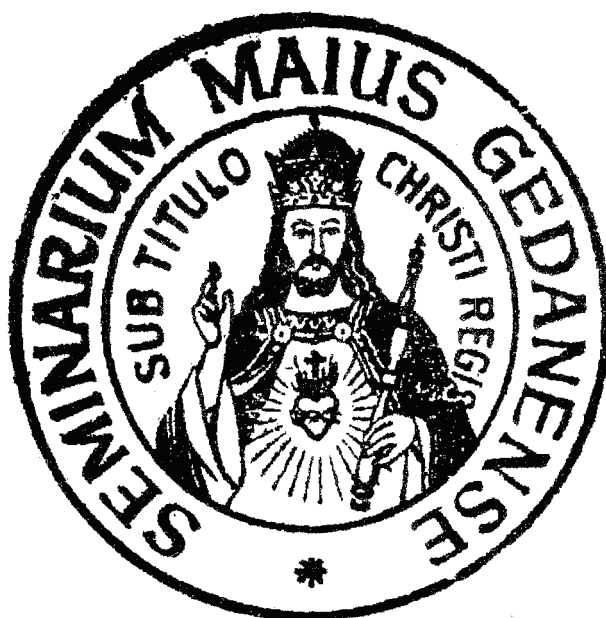
STUDIA GDAŃSKIE

TOM DWUDZIESTY DRUGI



Status  *Feminae*

STUDIA GEDANENSIA



ISSN 0137-4341

GEDANI OLIVAE 2008

GDAŃSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE

STUDIA GDAŃSKIE

TOM XXII

Kobieta i okolice



GDAŃSK OLIVA 2008

KOMITET REDAKCYJNY

ks. Tadeusz Bach, ks. Janusz Balicki, ks. Maciej Bała, ks. Ireneusz Baryła, ks. Tomasz Biedrzycki,
ks. Jacek Bramorski, ks. Wojciech Cichosz, ks. Marek Czajkowski, ks. Tomasz Czapiewski,
ks. Andrzej Czerwiński, ks. Andrzej Dańczak, ks. Tomasz Frymark, ks. Bronisław Grulkowski,
ks. Czesław Hybel, ks. Łukasz Idem, ks. Janusz Jasiewicz, ks. bp Ryszard Kasyna, ks. Andrzej Kowalczyk,
ks. Jerzy Kownacki, ks. Jacek Meller, ks. Jacek Nawrot, ks. Krzysztof Niedałtowski, ks. Józef Paner,
ks. Andrzej Penke, ks. Jan Perszon, ks. Grzegorz Rafiński, ks. Adam Romejko, ks. Alojzy Rotta,
ks. Edmund Skalski, ks. Jacek Socha, ks. Grzegorz Szamocki, ks. Wiesław Szlachetka, ks. Adam Świeżyński,
ks. Fabian Tokarski, ks. Zbigniew Zieliński, ks. Stanisław Zięba

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny: ks. Adam Świeżyński

Zastępca redaktora: ks. Jacek Meller

Sekretarz: ks. Maciej Kwiecień

Redaktor Tomu XXII: ks. Adam Świeżyński,

Współpraca: Irena Neumueler

Korekta: Marta Świeżyńska

Czasopismo recenzowane

Recenzenci – członkowie Komitetu Redakcyjnego

Recenzenci tomu

prof. UKSW, dr hab. Maria Ryś

ks. prof. dr hab. Stanisław Urbański

Adres redakcji:

ul. Bpa E. Nowickiego 3

80-330 Gdańsk-Oliwa

tel.: (0-58) 552-26-64

fax: (0-58) 552-42-68

e-mail: studiagdanskie@diecezja.gda.pl

www.studiagdanskie.diecezja.gda.pl

© Gdańskie Seminarium Duchowne

Druk i oprawa:

Wydawnictwo „Bernardinum“ Sp. z o.o.

83-130 Pelplin, ul. Bpa Dominika 11

Tel. (058) 536 17 57, fax (058) 526 17 26

e-mail: bernardinum@bernardinum.csc.pl

www.bernardinum.com.pl

WYDAWCA

GDAŃSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE
KURIA METROPOLITALNA GDAŃSKA

ul. Bpa Edmunda Nowickiego 1

80-330 Gdańsk, tel. (0-58) 552 00 51-3

Spis treści

| | |
|--------------------------|---|
| <i>Od Redakcji</i> | 9 |
|--------------------------|---|

Artykuły

| | |
|--|----|
| Dorota Dźwig <i>Kobieta w myśli Edyty Stein</i> | 13 |
| Ks. Jacek Socha <i>Kobiety z drugich stron gazet</i> | 19 |
| Anna Borkowska–Kniolek <i>Apologia roli kobiety w świetle wybranych wypowiedzi Prymasa Tysiąclecia</i> | 27 |
| Ludmiła Gołąbek <i>Sylwetki i twórczość współczesnych poetek kaszubskich</i> | 43 |
| Danuta Ługowska <i>Rozwój osobowy a profilaktyka uzależnień</i> | 57 |
| Ks. Adam Romejko <i>Polityka austriackich zielonych w kwestii kobiet</i> | 65 |
| Ks. Adam Romejko <i>Sytuacja rodziny w Europie Zachodniej na przykładzie Austrii</i> | 81 |
| Ks. Jan Jerzy Jasiewicz <i>Kult maryjny w świetle rękopisu cysterskiego Ms.2171 z Biblioteki Narodowej PAN w Gdańsku</i> | 97 |

Konferencje „Status Feminae”

| | |
|---|-----|
| Jo Croissant <i>Kobiecość – tożsamość, powołanie, misja</i> | 113 |
|---|-----|

| | |
|--|-----|
| Alicja Marciniak <i>Zatroszcz się o siebie</i> | 121 |
| Alicja Marciniak <i>Nosisz w sobie skarb</i> | 133 |
| Bernadeta Dudzic <i>Być kobietą – być sobą</i> | 143 |
| Ewa Witkowska <i>W domu ojca</i> | 155 |
| Ks. Marek Dziewiecki <i>Ona, on i seksualność</i> | 165 |
| Krystyna Aleksandra Dudzis <i>Macierzyństwo – poświęcenie czy dar?</i> | 179 |
| Ks. Jacek Socha <i>Od osamotnienia do samotności w życiu kobiety</i> | 187 |
| Irena Neumueler <i>Bolesna kobiecość – jak wypisać się z żalu?</i> | 203 |

Recenzje i omówienia

| | |
|--|-----|
| Ks. Adam Romejko (rec.) <i>Gabriele Kuby, Rewolucja genderowa. Nowa ideologia seksualności, tłum. z niem. M. Urban, D. Jankowska, Wydawnictwo HOMO DEI, Kraków 2007, ss. 167</i> | 217 |
| Ks. Adam Romejko (rec.) <i>Phyllis Schlafly, Feministyczne fantazje, tłum. z ang. N. i M. Dueholm, Wydawnictwo „Wektory”, Kąty Wrocławskie 2006, ss. 219</i> | 222 |
| Ks. Adam Świeżyński (rec.) <i>Duchowość kobiety, red. J. Augustyn, Wydawnictwo WAM, Kraków 2007, ss. 232</i> | 229 |
| Ks. Adam Świeżyński (rec.) <i>Jerzy Grzybowski, Małżeńskie temperamenty, Wydawnictwo „M”, Kraków 2007, ss. 136</i> | 232 |

| | |
|-----------------------|-----|
| Summary | 235 |
| Contents | 241 |
| Noty o Autorach | 243 |



I Forum Kobiet (8-9.06.2007) – Jo Croissant z organizatorkami Forum

Od Redakcji

Relacja między kobietą i mężczyzną, budowanie więzi małżeńskiej oraz szeroko rozumiana komunikacja między dwiema płciami są nośnym tematem we współczesnym świecie. Jednak brak wiarygodnych wzorców w tej dziedzinie i banalizowanie związanych z nią tematów oraz postępujący kryzys małżeństwa i rodziny ukazują wyjątkową potrzebę głębszego poznania i zrozumienia kobiecości w sferze fizycznej, psychicznej i duchowej. Odczytanie tego swoistego „znaku czasu” znalazło swój konkretny wyraz w inicjatywie organizacji spotkań dla kobiet w ramach *Status Feminae*, pod wspólnym hasłem: „Piękno kobiety, czyli cos dla ciała, psychiki i duszy”. Głównym celem spotkań jest umożliwienie współczesnym kobietom pogłębionego zrozumienia siebie i swojej życiowej roli, odkrycia własnej wartości, rozpoznania miejsca zajmowanego w rodzinie, w Kościele i w społeczeństwie, dostrzeżenia i przyjęcia „charyzmatu” kobiecości.

Status Feminae rozpoczęło swoją działalność w czerwcu 2005 roku. Inicjatorką i główną organizatorką spotkań jest Irena Neumueller, dla której inspiracją stała się osoba i życie współczesnej francuskiej mistyczki, Marty Robin (1902-1981). Aktualnie zakres działalności *Status Feminae* obejmuje: comiesięczne spotkania biblijno-modlitewne, comiesięczne konferencje tematyczne oraz weekendowe sesje tematyczne, odbywające się kilka razy w ciągu roku. Ponadto, w czerwcu 2007 roku zostało zorganizowane I Forum Kobiet, którego gościem była Jo Croissant, współzałożycielka Wspólnoty Błogosławieństw we Francji. Dwukrotnie, w październiku 2005 roku i w kwietniu 2006 roku, odbyły się rekolekcje dla kobiet. Wśród osób prowadzących konferencje i spotkania znaleźli się zarówno kapłani, jak i osoby świeckie, przede wszystkim kobiety. Tematyka konferencji koncentrowała się wokół zagadnień związanych z życiem kobiety w jego sferze fizycznej, psychicznej i duchowej. Uwzględnione zostały problemy związane z życiem małżeńskim, macierzyństwem oraz samotnością kobiety. Należy zauważyć, że, choć spotkania organizowane w ramach działalności *Status Feminae* są adresowane przede wszystkim do kobiet, uczestniczą w nich także mężczyźni. Z uwagi na ich zainteresowanie poruszaną tematyką zorganizowane zostały specjalne spotkania i konferencje przeznaczone dla mężczyzn. Stanowiły one naturalne uzupełnienie oferty edukacyjno-formacyjnej zaproponowanej samym kobie-

tom. Warto przy tym dostrzec potrzebę kontynuowania tego rodzaju spotkań, a być może również stworzenia odpowiednika *Status Feminae* adresowanego do mężczyzn poszukujących swojej tożsamości i pragnących znaleźć rozwiązania kryzysów pojawiających się w ich życiu.

Niniejszy, tematyczny tom *Studiów Gdańskich*, poświęcony szeroko rozumianemu tematowi kobiety, został zainspirowany działalnością *Status Feminae* i jest w dużej części owocem tej lokalnej inicjatywy, realizowanej w ramach dzieł formacyjnych Archidiecezji Gdańskiej.

Część pierwsza tomu, w której znalazły się artykuły podejmujące wspomnianą problematykę, ukazuje szerokie spektrum ujęć kobiecości i jej „okolic”. Omówione w nich zostały tematy dotyczące istoty kobiecości, działalności kobiety oraz postrzegania jej roli i znaczenia w życiu społecznym.

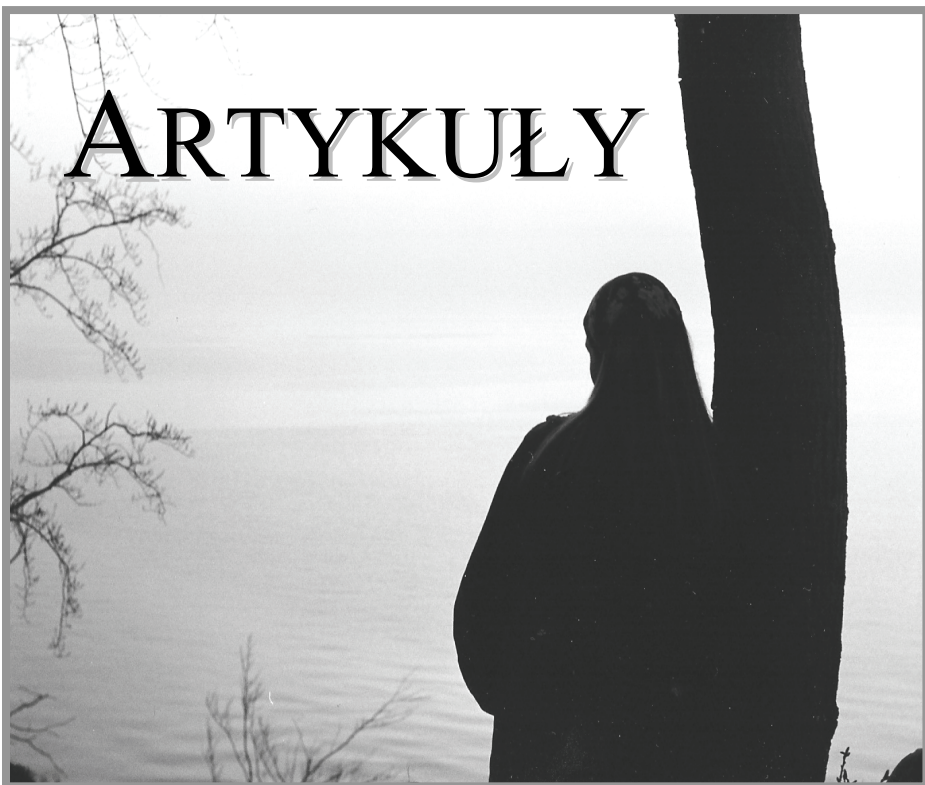
Konferencje, stanowiące drugą część publikacji, są zapisem wybranych wystąpień, jakie miały miejsce podczas spotkań organizowanych przez *Status Feminae*. Zaprezentowano w nich szczegółowe problemy dotyczące codziennego życia kobiety-małżonki, kobiety-matki, kobiety żyjącej samotnie. Uzupełnieniem tej części jest płyta dźwiękowa zawierająca wybór konferencji zarejestrowanych podczas spotkań *Status Feminae*, dołączona do niniejszego tomu.

Dział opatrzony tytułem „Recenzje i omówienia” zawiera prezentację kilku najnowszych publikacji książkowych o tematyce mieszczącej się w ramach określonych tytułem prezentowanego tomu *Studiów Gdańskich* – „Kobieta i okolice”.

W dwudziestopięcioletniej historii *Studiów Gdańskich* problematyka kobiety pojawiała się jak dotąd sporadycznie i zwykle była prezentowana przy okazji omawiania innych zagadnień. Poświęcenie całego tomu osobie kobiety i jej problemom stanowi potwierdzenie aktualności wypowiedzi Jana Pawła II: „Kościół składa dzięki za wszystkie przejawy kobiecego «geniuszu» w ciągu dziejów, pośród wszystkich ludów i narodów; składa dzięki za wszystkie charyzmaty, jakie Duch Święty udziela niewiastom w historii Ludu Bożego, za wszystkie zwycięstwa, jakie zawdzięcza ich wierze, nadziei i miłości: składa dzięki za wszystkie owoce kobiecej świętości” (*Mulieris dignitatem*, 31). Należy mieć nadzieję, że nie tylko kobiety znajdą w niniejszej publikacji źródło ważnych treści dla osobistych przemyśleń. Tajemnica oraz znaczenie kobiecości potrzebują rozjaśnienia, poznania i docenienia również ze strony mężczyzn – małżonków, ojców, kapłanów.

Ks. Adam Świeżyński

ARTYKUŁY



Dorota Dźwig

Gdańskie Archidiecezjalne Kolegium Teologiczne
Gdynia

Kobieta w myśli Edyty Stein

Współczesne mówienie o kobiecości należałoby oprzeć o szerokie *spectrum* badawcze różnych dyscyplin naukowych. Tak czyniła Edyta Stein, której myśl o kobiecie, jej powołaniu i przeznaczeniu została dogłębnie przemyślana, pogłębiona, zweryfikowana. Dlaczego współczesna myśl filozoficzna, antropologia filozoficzna i teologiczna przywołuje Edytę Stein? Co ma do powiedzenia kobietom XXI wieku ta, która żyła na przełomie XIX i XX wieku, kiedy w pewien sposób krystalizował się problem emancypacji, równouprawnienia kobiet, itp.? Wydaje się, że w Edycie Stein dotyka się człowieka głębokiego, wewnętrznego, którego dusza osiągnęła ostateczną formację i pełnię swego istnienia. „Mało jest ludzi tak wewnętrznie skupionych. U większości «ja» zatrzymuje się raczej na powierzchni”¹.

Obecnie problem kobiety jest na nowo wywoływany. Ogromna liczba monografii, rozpraw i artykułów świadczy o wzrastającej potrzebie pogłębionej refleksji nad kobietą i kobiecością. Pośród wielu współczesnych koncepcji kobiety na uwagę zasługuje ta, którą proponuje E. Stein – filozof i karmelitanka. Jest ona bowiem owocem długich, bo prowadzonych przez ponad dwadzieścia lat obserwacji i filozoficznych dociekań nad bytem ludzkim, a także osobistych przeżyć i doświadczeń. Można w tym momencie zadać pytanie: dlaczego w ogóle E. Stein zajęła się kobietą? Odpowiedzi dyskretnie udziela Roman Ingarden – filozof i wieloletni przyjaciel Edyty. Mówi on, że ją (Edytę) zawsze interesował człowiek, jego przeznaczenie, istota osoby ludzkiej, człowiek i jego struktura psychofizyczna. To ją najbardziej bolało – twierdził Ingarden – tu chciała mieć jakieś rozeznanie².

¹ Por. E. Stein, *Byt skończony a Byt Wieczny*, Poznań 1995, s. 441.

² Por. R. Ingarden, *O badaniach filozoficznych Edith Stein*, Kraków 1988, s. 170-171.

Edyta Stein, rozważając współczesne sobie kwestie kobiet, wskazuje na konieczność gruntowego, interdyscyplinarnego badania. To znaczy, że w swoich poszukiwaniach dotyczących tzw. „species” kobiety odwołuje się do różnych dyscyplin naukowych: psychologii, socjologii, teologii, historii kultury, filozofii. Oczywiście uprzywilejowuje te, które wypływają z oglądu filozoficznego; z innych czerpie materiał do modelowania natury kobiecej. Stąd zrozumiałe stają się powroty „do źródła”, do „rzeczy samej”, z powrotem do istoty kobiety i mężczyzny. Edyta celowo zarzuca dotychczasową wiedzę o człowieku, a wskrzesza ich źródło – istotę męskości i kobiecości. W ten sposób transcenduje optykę ludzkiego widzenia relacji mężczyzna – kobieta. Jedno i drugie, według niej, musi przekroczyć siebie.

Edyta Stein w pewnym sensie jest prekursorem Soborowych intuicji Kościoła. Z jej wypowiedzi na temat powołania kobiety można wysnuć wniosek, że nie istnieje jakaś teologia kobiety czy tym bardziej kobieca teologia. Istnieje tylko teologia zamiaru Bożego względem człowieka. Fakt bycia kobietą czy bycia mężczyzną: obydwie te rzeczywistości należy odkryć wewnątrz tego Bożego zamiaru. E. Stein jest również przekonana o niewystarczalności samej filozofii (fenomenologia) do poznania tajemnicy ludzkiej egzystencji. Dlaczego nie wystarczyła jej fenomenologia? Ponieważ filozofia całą wiedzę o człowieku streszcza w określeniu go jako *Homo sapiens* a teologia w stworzeniu: *Imago Dei*. Filozofia mówi o zróżnicowaniu „species”, teologia o przeznaczeniu płci. Zatem, według Stein, poznanie filozoficzne musi być dopełnione poznaniem teologicznym, tym samym antropologia filozoficzna uzupełniona antropologią teologiczną, której podstawą, według Stein – jest przeświadczenie bytu przygodnego (człowieka) o istnieniu bytu wiecznego, którego to istnienie ów przygodny byt przeczuwa³. E. Stein uczy kobietę dorastania do samej siebie i wyczuła ją na wolność nie destruktywną, ale pełną i wewnętrzną, ukształtowaną według porządku Bożego. Nadaje przez to problemom kobiecym nowy kierunek i wyznacza inny punkt orientacji. Mówi się, że Edyta jest wzorem „myślącej kobiecości” i wiele może powiedzieć tym, którym jest trudno pogodzić wiarę i wiedzę, intelekt i duchowy poryw serca. Przekonana, że żadna kobieta nie jest tylko kobietą⁴, starała się pokazać, że sam fakt bycia kobietą nie stanowi jeszcze o rodzaju powołania, choć z pewnością jest pewnym fundamentem i trwałym, niezmiennym podłożem. Historia bowiem ukazuje wiele kobiet wezwanych do niezwykłych zadań⁵. Wypowiedzi E. Stein są tym bardziej cenne, że sama nie

³ Zob. A. Siemianowski, *Teocentryczna antropologia Edyty Stein*, Znak-Idee 1(1989), s. 53.

⁴ E. Stein, *Kobieta, jej zadania według natury i łaski*, Tuchów 1995, s. 13.

⁵ Tamże, s. 75.

wyrośla w kręgach katolickich. Kształtowało ją myślenie liberalno-mieszczkańskie i filozoficzne. Pogłębiony przez chrzest „zwrot ku wnętrzu” kazał jej wszystko oceniać przez pryzmat wiary.

Edyta w swym dziele o kobiecie ukazuje ją w różnych aspektach, by jak najdokładniej określić to, co stanowi „species” każdej kobiety. Píše zatem, że byt kobiety, jak i byt mężczyzny, jest bytem osobowym. „Species” człowieka wyraża się w tym, że jego ciało jest nie tylko ciałem materialnym, ale równocześnie organizmem od wnętrza kształtowanym⁶. Człowiek ten, według Stein, jest najpełniej u siebie, czy też najbardziej zamieszkuje siebie, gdy przebywa we wnętrzu swojej duszy. Ona stanowi centrum bytu ludzkiego. Stein uważa zatem, że „species” człowieka rozwija się w podwójne „species” mężczyzny i kobiety, zaś różnice płciowe sięgają głębiej niż fizjologia ludzkiego ciała. Implikują one w sobie całe życie fizyczne, psychiczne, duchowe, a zatem relacje duszy i ciała, ducha i zmysłów.

Poszukując prawdy o kobiecie, Edyta rozważała kwestie przeznaczenia człowieka. Zrozumiała, że przyrodzone i nadprzyrodzone powołanie jest wspólne dla obojga płci, lecz istnieje podział zadań według natury i łaski. Zatem feminizm, który uprawia E. Stein, jest oparty o solidny fundament naukowy i duchowość. Jej wizja kobiety i jej powołania wypływa z mariologii i teologii obrazu Bożego.

Jak już wspomniano, Edyta Stein przebadła interdyscyplinarnie problem przeznaczenia kobiety, odwołując się do różnych dyscyplin naukowych. Ostatecznie rozwiązanie kobiecego „species” odnalazła w teologii. Dzięki teologicznej wizji powołania kobiety i mężczyzny do bycia „odbiciem Boga” weszła głęboko w tajemnicę ludzkiego bytu, nadal jednak pozostając wierna fenomenologii. Zatem jako fenomenolog Edyta wychodzi od analizy natury człowieka, doświadczenia jego cielesności i duchowości, natomiast jako filozof wierzący pragnie zrozumieć człowieka od strony Boga.

Dzięki poznaniu teologicznemu Edyta dostrzeże również różnice w duchowości. Z jednej bowiem strony przyjmie tezę o teologicznej jedności w duchowości, a z drugiej zaakceptuje antropologiczne podstawy zróżnicowania poszczególnych form. Obecnie mówi się również o kryterium antropologiczno-psychologicznym w duchowości kobiet i mężczyzn. Dlatego można mówić o kobiecej mistyce, np. Hildegardy z Bingen, Brygidy Szwedzkiej, Teresy z Avila, Katarzyny ze Sieny. Kobiecemu „species” odpowiada jedność i wartość całej cielesno-duchowej struktury i harmonijny rozwój sił, męskiej zaś wzmaganie poszczególnych władz do najwyższych osiągnięć. Dlatego kobieta nie może odnaleźć się w tzw.

⁶ Zob. tamże, s. 135.

„półśrodkach”. Musi ona należeć albo do Boga, albo do mężczyzny. Wyobcowana ze świata zewnętrznego łatwo adaptuje się do rzeczywistości duchowej, co nieraz ma skutki patologii duchowej. Dlatego E. Stein uważa, że nawet nieszczęśliwe małżeństwo jest lepsze niż żadne⁷. Kobieta w małżeństwie szczęśliwym jak i nieszczęśliwym żyje zgodnie ze swoim przeznaczeniem bardziej aniżeli poza małżeństwem w ogóle. E. Stein jest przekonana, że kobieta nie dlatego jest uosobieniem macierzyństwa, że ze względu na budowę swego ciała jest zdolna zrodzić dzieci, ale dlatego, że otrzymała duchowy dar bycia matką, z którego pochodzi jej fizjologiczna zdolność. Kobiecość bowiem sama w sobie oznacza „bycie matką”, a zatem wszędzie tam, gdzie kobieta pomaga człowiekowi w rozwoju jego sił psychicznych, cielesnych czy duchowych i, zawsze wtedy, gdy sprawia, że człowiek nie jest sam – realizuje się powołanie do macierzyństwa duchowego⁸. Macierzyństwo w istocie swojej to coś więcej niż płodność. Istnieje o wiele głębszy jego wymiar zakorzeniony w Absolucie. Zatem sens bytu kobiecego nie zacieśnia się tylko do małżeństwa i wydania na świat potomstwa. Płodność kobiety przekracza naturalną prokreację⁹. Rozumienie macierzyństwa duchowego musi mieć wymiar transcendentny. Wzorem prawdziwej kobiecości jest, według Stein, *mater – vivo* i *sponsa Christi*. Nie stanowią one dwóch odrębnych powołań, lecz wzajemnie się dopełniają i w pewnym sensie warunkują. Owa dialektyka między nimi jest taka głęboka, że kto nie rozumie wartości dziewictwa, ten z pewnością nie wypełni dobrze swego powołania również w małżeństwie¹⁰. Ujmowanie tych dwóch rzeczywistości jako alternatyw sprzeciwiającej się w sposób oczywisty – według Edyty – ich komplementarności. O ile zatem w porządku naturalnym dziewictwo i macierzyństwo wykluczają się wzajemnie, o tyle w porządku nadprzyrodzonym warunkują się i uzupełniają.

Każda kobieta winna przeto posiadać dwie cechy duszy: *vivginitas* i *maternitas*. Dziewiczość powinna znamionować kobiety będące matkami i żonami. Kobieta niezamężna wezwana jest do duchowego macierzyństwa, czyli do otwarcia na *maternitas* swej duszy.

Prawdziwa kobiecość jest zatem zakryta, zawoalowana. Jest ona „ogrodem zamkniętym”, „źródłem zapieczętowanym” (zob. Pnp 4,12). Zadaniem kobiety nie jest funkcja reprezentatywna, ale pogłębiająca rzeczywistość. Kobieta z natury jest predestynowana do kapłaństwa serca.

⁷ Por. E. Stein, *Frauenleben*, w: *Ganzheitliches Leben. Schriften zur religiösen Bildung. Werke Band XII*, s. 117-118.

⁸ Por. E. Stein, *Kobieta, jej zadania według natury i łaski*, dz. cyt., s. 53.

⁹ Zob. tamże, s. 151.

¹⁰ Por. S. Grygiel, *Dziewictwo i małżeństwo. Dwa wyrazy oblubieńczej suwerenności człowieka*, *Communio* (1985)5, s. 106.

Dlatego w wymiarze miłości nieobnażonej jest pierwsza. Każda kobieta ma coś z biblijnej Ewy i Maryi. To są dwie potencjalne możliwości każdej kobiety. Od wyboru między nimi zależy to, co w sobie rozwinie i za czym pójdzie. W tym miejscu kobiecość jawi się jako zadanie. Drogą do świętości, a zatem do pełni pięknego człowieczeństwa, jest dla kobiety jej kobiecość. Ona jest drogą do wiary, do przeżywania Boga (np. mistyka nupcjalna). Płeć objawia jej sposób bycia sobą. Kobiecość właściwie rozwinięta skierowuje kobietę do większego rozeznania w świecie łaski, ducha. Kobiecość to duch skupiony, wytrwały, introspektywny. To stanowi o pełni kobiecości. A zatem kobiecość jawi się jako dar i zadanie. „Rozwój i los człowieka (kobiety) zależy od tego, co zrobi on ze swoją absolutną wolnością, czym ją napełni. Wyjście «z bezruchu» jest wyborem źródła dla pustego „ja». Czy podłączy się do świata zewnętrznego (przedmiotowo-podmiotowego), czy do bytu trzeciego, do królestwa łaski. Ten rodzaj «podłączenia» decyduje o wolnym wyborze i rozwoju jednostki”¹¹.

Summary

WOMAN ACCORDING TO EDYTA STEIN

The modern analysis of womanhood should cover a wide research *spectrum* of various scientific disciplines. Such was the case of Edyta Stein, who based her perception of a woman, her vocation and destiny on serious, detailed and verified reflections. Why do the modern philosophical thought, philosophical anthropology and theology refer to Edyta Stein? She was a woman who lived at the turn of the 19th and 20th century, when the ideas of emancipation and equal rights for women were only just crystallizing. What can she possibly say to the women of the 21st century? But it seems that in Edyta Stein one meets a full and spiritual person, a person whose soul has undergone an ultimate formation and reached the height of its existence.

¹¹ E. Stein, *Twierdza duchowa*, Poznań 1998, s. 7.

Ks. Jacek Socha

Gdańskie Seminarium Duchowne

Kobiety z drugich stron gazet

WSTĘP. 1. UKRYTA STYGMATYCZKA – S. WANDA BONISZEWSKA.
2. MISJA W ZUPEŁNYM UKRYCIU – ROZALIA CELAKÓWNA.
ZAKOŃCZENIE.

WSTĘP

W filmie Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Piesiewicza *Dekalog I* występuje niezwykle wymowna scena ukazująca rozmowę ojca z synem na temat śmierci. Ojciec, niewierzący naukowiec, informatyk, wyznaje synowi, że to, co pozostaje po człowieku po śmierci, to pamięć. Konsekwencją takiego myślenia jest walka o pamięć i chęć zwrócenia na siebie uwagi oraz zmuszanie innych, aby pamiętali. John Shea, amerykański katolicki teolog, twierdzi, że jednym z największych lęków dotyczących człowieka jest ten związany z zapomnieniem, stąd współczesny świat otwiera się na walkę o udowodnienie swojej wartości. Konsekwencją tego jest pułapka związana z utożsamieniem szczęścia z byciem zauważonym. Można streścić ów trend w hasło: szczęśliwi są tylko ci z pierwszych stron gazet.

Poniżej chciałbym zaświadczyć o życiu kobiet, które oparły się chęci udowodnienia swojej wartości, a których wielkość i piękno życia poświadczył Bóg i bliscy im ludzie. Ich droga życiowa była zaprzeczeniem tendencji niektórych ruchów feministycznych, pragnących za wszelką cenę udowodnić i wyartykułować wyjątkowość i pierwszeństwo kobiet.

Chrześcijaństwo, będąc nie tyle informacją, co raczej mocą sprawczą, może wyzwolić człowieka z lęku przed zapomnieniem. Skąd ta myśl? Po pierwsze z Ewangelii. To w niej znajdujemy postaci, które Jezus Chrystus uwolnił od walki o bycie zauważonym. Chrystusowa pamięć ratowała lu-

dzi. Dobry Łotr, który błagał o pamięć słowami: „Jezu wspomnij na mnie...” (Łk 23,42), doświadczył mocy odpowiedzi. Bóg pamiętający to Ten, który zbawia od lęku przed przegraną życiową.

W Ewangelii spotykamy także kobiety, które Jezus zapamiętał, a których życie dzięki temu stało się wartościowe. Maryja jako pierwsza doświadczyła prawdy o wyzwalającej mocy pamięci Boga („Wspomniał na uniżenie swojej służebnicy”, Łk 1,48) i nie musiała udowadniać światu, że jest kimś wartościowym oraz zasługującym na miłość. Kobiety, które szły za Jezusem i towarzyszyły Mu, będąc w cieniu wydarzeń związanych z Panem, były wolne od lęku przed byciem zapomnianymi.

Po drugie, sprawczą moc chrześcijaństwa zauważam w życiu poszczególnych osób, które stały mi się jakoś bliskie przez lekturę i relacje świadków ich życia. Historia każdej z nich charakteryzuje się naturalną zgodą na życie jakby w cieniu głośnych wydarzeń i osób, a jednocześnie jakąś trudną do określenia osobistą wielkością, która jest owocem działania Ducha Świętego.

1. UKRYTA STYGMATYCZKA – S. WANDA BONISZEWSKA

Papież Benedykt XVI, jeszcze jako kardynał, w jednym z wywiadów powiedział: „Bóg zawsze wywyższa właśnie to, co na pozór zdaje się nieważne, i ukazuje się człowiekowi w tym, co na pozór jest tylko pyłkiem, czy w miejscu, którego jakby nie było – przykładem Nazaret”¹. O prawdziwości tych słów może świadczyć historia życia siostry Wandy Boniszewskiej, stygmatyczki ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów, którą poznajemy dzięki książce *Ukryta stygmatyczka* autorstwa ks. prof. Jana Pryszmonta².

Wanda Broniszewska urodziła się 20 maja 1907 roku w folwarku Nowa Kamionka k. Nowogródka. W lipcu 1924 roku zgłosiła się do Zgromadzenia SS. od Aniołów w Wilnie. Było to zgromadzenie założone przez abp. Wincentego Kluczyńskiego, aby służyć pomocą kapłanom w pracy duszpasterskiej. Ponieważ zgromadzenie to zostało założone jako ukryte, często utożsamiano je z tą nazwą. Początkowo, ze względu na młody wiek kandydatki, odmówiono jej przyjęcia, potem przyjęto ją na próbę, a w roku 1926 Wanda Boniszewska została przyjęta do nowicjatu w Kalwarii Wileńskiej. 2 sierpnia 1933 roku złożyła śluby wieczyste.

W 1946 roku, gdy siostry wyjeżdżały do Polski, s. Wanda zgodziła się pozostać. Aresztowana przez służby stalinowskie w kwietniu 1950 roku, we wrześniu została skazana na 10 lat więzienia. Wiele czasu spędziła

¹ *Bóg i świat. Z kardynałem Josephem Ratzingerem rozmawia Peter Seewald*, Kraków 2001.

² J. Pryszmont, *Ukryta stygmatyczka*, Szczecinek 2004.

w szpitalu więziennym. Po 6 latach została zwolniona, jako bezpodstawnie skazana i wróciła do Polski. Przebywała w różnych miejscach, a w 1988 roku została przewieziona do Chylic (Konstancin-Jeziorna). Zmarła 2 marca 2003 roku.

Jezus wybrał ją i wezwał jeszcze przed jej narodzinami – już matce s. Wandy ukazała się we śnie Matka Boża i zapowiedziała, że będzie miała dużą pociechę z córki. Od najmłodszych lat Wanda odczuwała pragnienie ofiarowania się Jezusowi i wstąpienia do klasztoru. Często słyszała słowa Jezusa zapowiadające cierpienie, a jednocześnie zapewniające, że On będzie zawsze przy niej. Pan ukazywał jej także sposób realizacji wybranego celu. Znamienne jest to, że s. Wanda unikała rozgłosu, starała się zachować w tajemnicy niezwykle stany, których doświadczała. Próbowwała ukryć przed otoczeniem otrzymane stygmaty. Ksiądz Pyszmont przytacza słowa Jezusa skierowane do siostry: „Jestem mało rozumiany i pragnę ciebie taką mieć. Tajemnic moich nie przenikniesz (...) Pozostaniesz tajemnicą dla innych”. „Twoje postępowanie, którym Ja sam rządę, kieruję, będzie potępione i zganione, spotwarzane i przedstawione w najgorszym świetle przez zgromadzenie. Lecz na to nie zważaj, bo żyjesz dla czci Najświętszego Sakramentu!”. „Nie przygnębiaj się brakiem uznania u ludzi. Bo tak chciałem, nie przenikniesz moich tajemnic”³.

W bardzo młodym wieku Wanda podjęła praktyki umartwiania, które w różnych formach towarzyszyły jej przez całe życie. W jej życiu duchowym wyjątkowe miejsce zajmowała cześć dla Eucharystii. Odczuwała wielkie pragnienie Komunii Świętej i boleśnie przeżywała te momenty, w których nie mogła przyjąć Jezusa do serca. Szczególnym rysem jej duchowości było także żarliwe nabożeństwo do Matki Bożej, która jej się ukazywała i pouczała. Sama siostra tak o tym pisała: „W chwilach doświadczeń, ciemności w duszy albo trwogi Matka Boża była (...) moją radością, Świecą, Gwiazdą, Pośredniczką, Adwokatem. Dzięki Matce Bożej otrzymywałam pomoc w wysławianiu się przy konfesjonale przed kierownikiem, przez którego otrzymywałam od Niej żywe słowa przypieczętowane w prawdzie, że to jest od Boga (...)”⁴.

Życie s. Wandy było naznaczone ogromnym cierpieniem, zarówno fizycznym jak i duchowym. Cierpienie to miało wyraźnie, przez samego Chrystusa, określony cel – poświęcenie się za kapłanów, zakony i własne zgromadzenie. Wanda od dzieciństwa przyjmowała na siebie ból i choroby innych, i ta idea towarzyszyła jej przez całe życie. Nie można dokładnie ustalić za kogo i jakie dolegliwości przyjęła, ponieważ zwykle pozostawało to jej tajemnicą. Od najmłodszych lat często chorowała, a organizm źle

³ Tamże, s. 47.

⁴ Tamże, s. 21.

tolerował leki. Brak zrozumienia jej stanów mistycznych i próby leczenia wiązały się także z upokarzającymi i bolesnymi badaniami. Przypisywanie jej rozmaitych chorób narażało siostrę na izolację we wspólnotie, w której żyła. Ze strony współsióstr doświadczała niezrozumienia. W 1944 roku została przeniesiona do przytułku dla nieuleczalnie chorych w Wilnie. Sprawilo jej to dużą przykrość, gdyż poczuła się odsunięta od życia we wspólnotie zgromadzenia, zapomniana. Z drugiej jednak strony, doznała w tym miejscu wielu przeżyć mistycznych. Z czasem oswoiła się z otoczeniem i pogodziła ze swoim losem.

Kolejnym źródłem cierpienia była konieczność pisania dzienniczka. Pan Jezus polecił jej zapisywać Jego wypowiedzi i wskazania. To samo nakazywali jej spowiednicy. Prosiła wtedy o światło Ducha Świętego, sama chciała być „ukrytą, nieznaną i mianą za nic”⁵. Przerwała pisanie po tym, jak fragmenty zapisków trafiły do osób trzecich.

Wiele cierpienia wiązało się z sakramentem Pokuty. Spowiednicy s. Wandy nie wierzyli jej, ostro traktowali, podejrzewali nawet chorobę psychiczną, a przeżycia mistyczne uważali za złudzenia i kazali ich unikać.

Obszerny rozdział książki stanowi pamiętnik więzienny siostry Wandy. Jest to przejmujące świadectwo opisujące cierpienie, upokorzenie, zniewagi, a nawet tortury, jakich doświadczyła ze strony pilnujących ją i przesłuchujących oficerów. Przytoczone są w nim także niezwykle przypadki nawrócenia oprawców przychodzących do siostry z prośbą o wybaczenie.

Szczególnym rodzajem cierpienia były napaści szatana. Potwierdzeniem tego, jak wiele siostra doświadczyła ich w swoim życiu, jest m.in. fakt, że omówieniu tego zagadnienia ksiądz Barwicki (spowiednik siostry) poświęcił blisko 100 stron swoich opracowań. Ukazując się jej, szatan przybierał różne postaci, np. anioła czy osób świętych. Podważał jej ustalone przekonania, wyśmiewał ją, nakłaniał do nieprzystępowania do spowiedzi i Komunii Świętej, zatajania faktu objawień, podważał konieczność posłuszeństwa spowiednikowi, podsuwał myśli samobójcze. Nieraz siostra przeciwstawiała się temu, głosząc swoje zdanie. Napaści szatańskie przybierały czasem postaci bardzo gwałtowne, a jego działanie wyrażało się w ostrej formie. Zły duch posuwał się nawet do pobicia siostry. Znamienny charakter przybierała ta walka, gdy mścił się na niej za ratowanie jakiegoś kapłana dzięki cierpieniom ofiarowanym za niego. Np. znaleziono siostrę duszoną, skrępowaną powrozem po tym, jak jej modlitwa uratowała jednego z księży od powieszenia się.

⁵ Tamże, s. 25.

Siostra Wanda otrzymała także łaskę stygmatów. Jej zapowiedzią było odczuwanie bólu w rękach i nogach, w miejscach przebicia gwoźdźmi u Pana Jezusa. Doświadczyła tego już przy Pierwszej Komunii Świętej. Przyjmując na siebie tak ogromny ból, nie raz mówiła Jezusowi, że chętnie będzie cierpieć, byleby te znaki nie ujawniały się na zewnątrz. Stało się jednak inaczej, zewnętrzne stygmaty pojawiły się w Adwencie 1934 roku. Siostra starannie ukrywała rany, a gdy zauważył je spowiednik, była tym bardzo zmartwiona. Również gdy jedna ze współsióstr dostrzegła stygmaty i dopytywała się o ich znaczenie, było to dla niej bardzo kłopotliwe i bolesne.

Ksiądz Pryszmont pisze także o niezwykłych przeżyciach mistycznych, ekstazach, jakich doświadczała s. Wanda. Ich zapowiedzią były wizje, które miała już jako dziecko (np. widzenie aniołów). Ponadto siostra posiadała wiedzę o zdarzeniach zachodzących w odległych miejscach i otrzymała łaskę poznawania przyszłych wypadków. Autor, przywołując kilka faktów z biografii, zaznacza, że trudno je jednoznacznie ocenić, ponieważ siostra unikała rozgłosu, prosiła o dyskrecję. W pokorze wiele rzeczy starała się zachować w tajemnicy. Jej historia jest więc jednym z przykładów życia ukrytego. O losach i niezwykłych łaskach, jakich Bóg udziela takim osobom, dowiadujemy się dopiero po ich śmierci

2. MISJA W ZUPEŁNYM UKRYCIU – ROZALIA CELAKÓWNA⁶

Rozalia Celakówna żyła w latach 1901-1944. Była prostą, wiejską dziewczyną, która od najmłodszych lat nosiła w sercu pragnienie świętości. Bardzo wczesnie zrozumiała, że świętość to miłość. Modliła się więc z ufnością dziecka o łaskę miłowania Jezusa. Pragnęła wstąpić do zakonu, aby jeszcze bardziej kochać i służyć Bogu. Z tą myślą opuściła dom rodzinny i udała się do Krakowa.

Oczekując na przyjęcie do klasztoru, podjęła pracę w krakowskim szpitalu na oddziale wenerycznym. W pierwszej chwili tak przeraziło ją miejsce, w którym się znalazła, ordynarne słowa pacjentek, ich sposób zachowania, że postanowiła natychmiast opuścić szpital. Pozostała tu jednak na polecenie swojego spowiednika. Dokuczano jej z powodu bezinteresowności, z jaką służyła chorym. Miała wielu wrogów także dlatego, że

⁶ Rozdział został opracowany na podstawie: R. Celakówna, *Odpowiedzi na pytania do ostatniego kierownika sumienia*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie; R. Celakówna, *Notatki i wspomnienia z życia*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie; R. Celakówna, *Wyznania z przeżyć wewnętrznych*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie; K. Dobrzycki, S. Szfraniec, *Wielkie wezwanie Serca Jezusa do Narodu Polskiego. Rozalia Celakówna i jej misja*, Kraków 1997.

krytycznie odnosiła się do przywilejów, jakimi cieszyli się bogaci pacjenci oraz do lekceważenia biednych. Została nadmiernie obciążona dyżurami nocnymi. Mdląła ze strachu, pracując przy konających. Rozalia tak opisuje pierwsze dni swojej pracy: „Już w czasie mego pierwszego dyżuru nocnego P. Jezus dał mi do zrozumienia, że jestem w szpitalu z Jego woli i łaski. Mój pierwszy dyżur można nazwać modlitwą odpocznienia, bo ustawicznie czułam Jego obecność. I wszystkie następne noce były dla mnie nawiedzeniem P. Jezusa. P. Jezus wiedział, że je pełniłam z miłości ku Niemu i chorym, którym chciałam służyć jak Jemu samemu. On też sprawiał, że miałam dyżury bardzo ciężkie, zwłaszcza przy umierających, lecz równocześnie dawał mi wyjątkowe łaski. (...) Chcę być z miłości ku Panu pielęgniarką nie tylko ciała ale przede wszystkim duszy. (...) Kiedy chora lub chory nie chcieli się spowiadać, mimo że im tę myśl poddawałam, odchodziłam do dyżurki i tam w samotności, z całą gorliwością duszy polecałam ich Matce Bożej, odmawiając różaniec św. i zawsze po jego odmówieniu albo i przed jego ukończeniem umierająca osoba prosiła o sprowadzenie kapelana szpitalnego z P. Jezusem. I tak przez cały czas mojej pracy szpitalnej, na moich dyżurach nocnych nie zmarła ani jedna osoba niepojednana z Bogiem”.

Pragnienie wstąpienia do klasztoru nie opuszczało Rozalii. Wydawało jej się, że będzie mogła tam jeszcze lepiej służyć Bogu. Po wielu trudnościach i długim oczekiwaniu została przyjęta do Zakonu Sióstr Klarysek. Przekraczając jednak próg klauzury usłyszała w głębi duszy, że nie tu jest jej miejsce. Pan Jezus objawił jej swoją wolę w wizji dwóch dróg prowadzących na szczyt wysokiej góry. Pierwszą drogą szły klaryski. Rozalia początkowo im towarzyszyła, lecz ciągle słyszała głos, że ta droga nie jest przeznaczona dla niej. Zawróciła więc i u podnóża góry dostrzegła inną ścieżkę – stromą, ciernistą, usłaną kamieniami. Poniżej była przepaść. Nikt tą drogą dotychczas nie szedł. Ona miała iść nią pierwsza, opuszczona i nikomu nieznaną. Inni odradzali jej wejście na tę drogę. Rozalia, posłuszna wewnętrznemu głosowi, rozpoczęła wspinaczkę. Szła drogą samotnie, w zupełnym opuszczeniu. Czasami zdawało jej się, że runie w przepaść, ale podtrzymywana przez tajemniczą siłę pokonała przeszkody i stojąc na szczycie z ogromną radością ujrzała niebo.

Po niespełna trzymiesięcznym pobycie w zakonie Rozalia opuściła mury klasztoru i wróciła do pracy w szpitalu. Skierowano ją do kliniki okulistycznej. Otrzymała dwukrotnie wyższą pensję, bardzo dobre warunki pracy, cieszyła się życzliwością i zaufaniem lekarzy. Nie czując jednak w duszy zadowolenia, prosiła Boga o poznanie Jego woli. Podczas modlitwy odczuła obecność Pana Jezusa, który zaprowadził ją z powrotem na oddział weneryczny. Jezus był ubiczowany, ukoronowany cierniową koroną, na Jego obliczu malował się głęboki żal i smutek. Chore wenerycz-

nie kobiety przystępowały do Niego i smagały Go biczami. Rozalia została z czułością przygarnięta przez Pana Jezusa, który dał jej do zrozumienia, że ma właśnie w tym miejscu nadal pracować, by wynagradzać za ich grzechy. Tak zachęcona Rozalia z miejsca poprosiła o przeniesienie na oddział weneryczny. Zaproponowano jej podwyżkę pensji, ograniczenie obowiązków, jeszcze jedną osobę do pomocy. Nic jednak nie zdołało zmienić jej decyzji. Bez pożegnania opuściła klinikę i wróciła na miejsce, które przeznaczył dla niej Bóg. Pomimo kpín ze strony innych pracowników tam dopiero odzyskała spokój i zadowolenie.

Pracując na oddziale wenerycznym, spotykała się nieustannie z ogromną nieżyczliwością w stosunku do swojej osoby. Złośliwe sądy, pomówienia, dokuczliwe uwagi, intrygi zdawały się nie mieć końca. Pomimo że uzupełniła swoje wykształcenie i uzyskała tytuł dyplomowanej pielęgniarki, przez prawie dwadzieścia lat wykonywała najniższe posługi. Szpital był miejscem, gdzie nieustannie składała z siebie ofiarę, był miejscem wielkiego cierpienia, które przyjmowała z wdzięcznością.

Służąc wenerycznie chorym kobietom, próbowała wpłynąć na przemianę ich serc. Swojemu kierownikowi duchowemu wyznaje: „Pan Jezus żąda, abym ratowała nie jedną ale setki i tysiące dusz (...). Nie wygłaszanem całego szeregu argumentów lecz cierpieniem, wzgardą, poniżeniem, zapomnieniem o sobie; nie na placówce znanej ludziom, lecz w zupełnym ukryciu się. Tak Ojczy! Ja muszę być apostołem cichym, o którym wie tylko Jezus. Moim apostołstwem krzyż miłośnie przyjęty dla Jezusa!”.

Najpiękniejsze chwile swojego życia Rozalia spędziła przed tabernakulum u stóp Jezusa. Okazywała również głęboką cześć Maryi. Od Niej uczyła się kochać Jezusa. Podziwiała Jej życie ukryte, ciche i proste. Za patrona wybrała sobie św. Józefa, który na kartach Ewangelii nie wypowiedział ani jednego słowa. Modliła się gorąco, aby jej życie było podobne do cichego, prostego i zwyczajnego życia Świętej Rodziny z Nazaretu. Pragnęła na zawsze stać się małym dzieckiem, które bezgranicznie ufa Panu Bogu.

Mistycznie zjednoczona z Chrystusem wykorzystywała każdą okazję, by służyć. Dzieliła się swoją skromną pensją z potrzebującymi, dawała jałmużnę ubogim, pożyczala pieniądze, nie otrzymując często zwrotu, choć często brakowało jej na podstawowe potrzeby i musiała się zadawałać w ciągu dnia szklanką herbaty i kromką chleba. Goszcząc u siebie różnych ludzi, była często okradana. Nigdy jednak nie dochodziła swoich praw, krzywdę znosiła w milczeniu, natychmiast przebaczała. W swoich wyznaniach pisze: „O moim życiu prywatnym wie tylko Pan Jezus, więcej nikt”.

Wezwanie: „Wszystko z miłości ku Jezusowi i Maryi!” otwiera jej notatki, widnieje niemal na każdym napisanym przez nią liście. Rozalia

przez całe swoje życie szła cicho za Panem Jezusem w postawie uwielbienia i dziękczynienia. Głęboko wierzyła w potęgę miłości, która jest zdolna przemienić świat.

ZAKOŃCZENIE

Znalazłem niezwykle interesujący fragment w liście Jana Pawła II *Novo millennio ineunte*. Papież pisze, że w Roku Jubileuszowym nie tylko tłumy, które znajdowały się na placu św. Piotra, wywarły na nim wielkie wrażenie, ale także szereg pielgrzymów, który oczekiwał na przejście przez Święte Drzwi Jubileuszowe. „Nierzadko przyglądałem się uważnie długim szeregom pielgrzymów, oczekujących cierpliwie na przejście przez próg Drzwi Świętych. Usiłowałem sobie wyobrazić historię życia każdego z nich, złożoną z radości, lęków i cierpień; historię, w którą wszedł Chrystus i która w dialogu z Nim odnajdywała znów drogę nadziei” (*Novo millennio ineunte*, 8). Dla Boga historia każdego człowieka jest ważna. Nie ma istnień mniej ważnych i bardziej ważnych. Dla Boga Stworzyciela wszystko, co dzieje się w życiu poszczególnej osoby, jest istotne. On pragnie wkroczyć w dzieje człowieka, mężczyzny i kobiety, złożone z radości, lęków i cierpień i tchnąć w nie nadzieję, tak jak to uczynił w życiu s. Wandy Boniszewskiej czy Rozalii Celakówny i wielu innych kobiet „z drugich stron gazet”, które uwolnił od lęku przed byciem zapomnianą.

Summary

WOMEN FROM THE SECOND PAGES

By its very nature Christianity is a prime mover rather than information, and as such it can liberate man from the fear of oblivion. Where does this thought originate from? First of all, from the Gospels. It is there that we find people whom Jesus Christ delivers from a desperate struggle to get noticed. His remembering people saves them. The Good Thief, who begs Christ with the words: “Jesus, remember me when you come into your kingdom...” (Luke 23, 42), experiences the power of the answer. The remembering God is the God who redeems us from the fear of a wasted life. The women who followed and accompanied Jesus, although they maintained a low profile, were free from the fear of being forgotten.

Anna Borkowska-Kniołek

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Warszawa

Apologia roli kobiety w Kościele w świetle wybranych wypowiedzi Prymasa Tysiąclecia

- WSTĘP. 1. *KSIĘGA RODZAJU* „WIELKĄ KARTĄ RÓWNOŚCI
SPOŁECZNEJ”. 2. KOBIETA W TRADYCJI JUDAISTYCZNEJ.
3. BÓG KARMIONY PRZEZ KOBIETĘ. 4. CHRYSZTUS I KOBIETY.
5. WIELKA SOBOTA DNIEM KOBIEC KATOLICKICH. 6. *COAPOSTOLAE*.
7. *MULIEREM FORTEM QUIS INVENIET?* ZAKOŃCZENIE.

*Nową epokę w traktowaniu kobiety stworzył nie kto inny,
tylko Chrystus, a za Nim Jego Kościół i chrześcijaństwo.*
(Kardynał Stefan Wyszyński)

WSTĘP

Od lat 60. ubiegłego wieku zagadnienie godności i powołania kobiety przeżywa renesans w Kościele. Jednak mimo to przypisuje się Kościołowi dyskryminowanie i marginalizowanie kobiet. Trzeba więc odnieść się polemicznie do poglądów, jakoby Kościół nie sprzyjał awansowi społecznemu kobiety, a w swoich strukturach nieustannie spychał ją w cień. Posłuży temu nauczanie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który przypomniał, że „Kościół pierwszy dał kobiecie «awans społeczny», nie trzeba

było na to czekać do XX wieku. Awans ten zaczął się już w Raju, pogłębił się w Nazaret i stale postępuje naprzód”¹.

1. KSIĘGA RODZAJU „WIELKĄ KARTĄ RÓWNOŚCI SPOŁECZNEJ”

Zamysł Boży od początku zdaje się przygotowywać człowieka do pełnienia sprawiedliwości społecznej. Bóg, stwarzając człowieka na swój obraz, stworzył mężczyznę i niewiastę (por. Rdz 1,27). Tylko razem, w swoim zależnym odniesieniu, mogą być „na obraz Boży”. Tylko razem mogą ukazać komunie miłości, którą jest Bóg. Jest On bowiem wewnętrzną Jednością, choć w Trzech Osobach. Używa swojej troistości jako zasady działania, jednak to działanie jest wyrazem nierozłącznej jedności. I właśnie przy omawianym przez nas akcie stwórczym, użył Bóg swojego działania w Trójcy, jako wzoru dla swojego działania na zewnątrz².

Mężczyzna i kobieta są zatem szczytem porządku stworzenia. „Oboje są stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, oboje są istotowo, co do natury, równymi sobie ludźmi”³. W związku z tym „nie da się uzasadnić niższości natury osobowości kobiecej wobec osobowości mężczyzny”⁴. W tym przekonaniu umacnia nas drugi opis stworzenia człowieka (Rdz 2,18-25). Niewiasta zostaje tu stworzona z żebra mężczyzny. Staje się ona innym „ja” tego samego człowieczeństwa. Również zdaniem współczesnych egzegetów, drugi opis stworzenia człowieka jest przede wszystkim wyrażeniem przez Jahwistę prawdy o równości mężczyzny i kobiety pod względem natury.

Kościół, głosząc równość kobiety i mężczyzny, nie ogranicza się tylko do porządku nadprzyrodzonego. Głosi równość także w porządku przyrodzonym, powołując się na słowa nakazu Bożego skierowanego do pierwszych ludzi: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28). Bóg daje wspólne zadania rodzinie ludzkiej. Zadania, które są skierowane do obojga.

Pierwsze zadanie wskazuje na to, że mężczyzna i kobieta są powołani do bycia jedno dla drugiego. Człowiek bowiem nie może się w pełni odna-

¹ S. Wyszniński, *Pochwała Matki Dziewicy i apologia kobiety w Kościele*, Warszawa 29.12.1963, w: *Zbiory Instytutu Prymasowskiego*, t. 15, s. 463.

² Por. Tenże, *Będą dwoje w jednym*, Warszawa 27.05.1962, w: Tenże, *Kobieta w Polsce współczesnej*, Poznań-Warszawa 1978, s. 121.

³ Tenże, *Chrześcijańskie a neopogańskie koncepcje kobiety*, Lublin 28.08.1957, w: Tenże, *Dziela zebrane*, Warszawa 1999, t. 3, s. 402.

⁴ Tamże.

leżć inaczej, jak poprzez bezinteresowny dar z siebie samego⁵. Zadanie to staje się poniekąd podstawowym powołaniem obojga, bowiem w akcie małżeńskim, przekazując swojemu potomstwu życie, stają się współpracownikami samego Boga. Kardynał Stefan Wyszyński przypomniał, że dopiero tych dwoje może wypełnić nakaz Boży: „W mądrym planie Bożym potrzeba więc było, tych dwóch formacji duchowych: męskiej i kobiecej, aby dzieło Ojcowe w macierzyński sposób mogło być wypełnione na tym świecie. Dopiero tych dwoje w równym i wspólnym zadaniu zdoła wypełnić Ojcowy program przekazania życia nowym pokoleniom”⁶. Podobnie jest z porządkiem łaski. Kiedy po grzechu pierworodnym został zakłócony porządek natury, trzeba było go uleczyć w porządku łaski. Dlatego Bóg powołał „Nowych Dwoje” (Maryję i Jezusa), aby ten zakłócony porządek natury naprawili na poziomie łaski.

Drugie zadanie – „czyńcie sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1,28) – również zostało zlecone obojgu. Dlatego nie można mówić, że tylko mężczyzna jest panem stworzenia. Polecenie to nie zostało skierowane tylko do Adama, ale również do Ewy. Dlatego i mężczyzna, i kobieta jest „panem” stworzenia. Także oboje na równi ponoszą odpowiedzialność za swoje postępowanie⁷. W tym miejscu należy jednak zaznaczyć, że, mimo iż nie można stosować gradacji między mężczyzną i kobietą w hierarchii wartości, to jednak trzeba pamiętać o różnicach między nimi. Prymas Tysiąclecia uzasadnia to zadaniami szczegółowymi, czego wymaga dobrze zorganizowane życie społeczne. Poza tym, zamiarem Stwórcy wobec mężczyzny i kobiety jako równych sobie osób było powołanie ich do różnych zadań, by mogli uzupełniać się wzajemnie, a przez to stać się jak najwierniejszym obrazem Boga.

2. KOBIETA W TRADYCJI JUDAISTYCZNEJ

Zagadnienie kobiety w tradycji judaistycznej jest o tyle istotne dla niniejszego artykułu, że stanowi spoiwo między przesłaniem *Księgi Rodzaju*, a tym, co niesie ze sobą przesłanie Nowego Testamentu. Mówiąc o sytuacji kobiet w Starym Testamencie, weźmiemy pod uwagę ówczesny kontekst społeczno-kulturowy. Pomimo ideału, jaki jest przedstawiony w pierwszych rozdziałach *Księgi Rodzaju*, kobieta w Starym Testamencie ma w społeczności niższą pozycję niż mężczyzna. Wydaje się, że zachwianie tej pierwotnej równości spowodował grzech pierwszych rodziców.

⁵ Por. KDK 24.

⁶ S. Wyszyński, *Konieczna i błogosławiona obecność kobiety w życiu społecznym*, Warszawa 31.01.1965, w: *Zbiory Instytutu Prymasowskiego*, t. 19, s. 3.

⁷ Por. Tenże, *Chrześcijańskie a neopogańskie koncepcje kobiety*, dz. cyt. s. 401.

Ówczesny świat miał niskie mniemanie o kobiecie. Przykładem niech będzie ten oto tekst rabinistyczny: „Rabbi Jozua z Silkin rzekł w imieniu rabiego Lewiego: «Bóg zastanawiał się, z której części mężczyzny stworzyć kobietę. Powiedział: Nie stworzę jej z głowy Adama z obawy, aby nie była zbyt dumna, ani z oczu z obawy, aby nie była zbyt ciekawa, ani z ucha z obawy, aby nie podsłuchiwała pod drzwiami, ani z ust z obawy, aby nie była gadatliwa, ani z serca z obawy, aby nie była zazdrosna, ani z ręki z obawy, aby nie była zbyt rozrzutna, ani z nogi z obawy, aby nie wychodziła stale z domu; ale z najskromniejszej części mężczyzny, z tej, która pozostaje zakryta nawet wtedy, gdy jest on nagi» (Midrasz ber Rabba 18,2)”⁸.

Niezależnie od wieku, kobieta była traktowana tak, jak osoba niepełnoletnia. Przed ślubem była poddana ojcu, po ślubie mężowi, który był nazywany panem lub właścicielem żony (por. Wj 21,22; Sdz 19,26n; 2 Sm 11,26). Na łonie nowej rodziny jedynym dobrem, którego oczekiwano od żony, było rodzenie potomstwa i sumienne wykonywanie obowiązków domowych. Zrodzenie potomstwa, zwłaszcza syna, było podstawą do tego, by traktować kobietę z należyтым szacunkiem. Gdy sama jednak była bezpłodna, dzieci rodziła nałożnica. Z tego prawa skorzystały: Sara, żona Abrahama oraz Rachel i Lea, żony Jakuba. „Takie postępowanie w wypadku niepłodności żony, w celu uzyskania potomka było przyjęte w prawach zwyczajowych Starożytnego Wschodu i w zbiorach prawa pisanego w Mezopotamii w słynnym babilońskim kodeksie Hammurabiego ok. 1700 r. przed Chr. (§ 144-145; 170n) i w tekstach husyckich”⁹. Potomstwo zatem było oznaką błogosławieństwa Bożego, a bezpłodność wielkim nieszczęściem.

Charakterystyczne dla tego okresu było także prawo, które uważało śluby złożone przez kobietę bez wiedzy jej prawowitego opiekuna (ojca lub męża) za nieważne (por. Lb 30,4-17). Podobnie traktowane były wszelkie publiczne wypowiedzi kobiet. Od około 150 roku przed Chrystusem obowiązywał całkowity zakaz rozmowy z kobietą na ulicy. W późniejszych czasach zakaz ten obejmował również publiczne rozmowy z żoną.

Nie można jednak zapominać o tym, iż w Izraelu były też pewne prawa i fakty, które świadczyły o zasadniczej równości mężczyzny i kobiety. Przykładowo, czwarte przykazanie Dekalogu nakazuje z szacunkiem traktować ojca i matkę. Również wiele faktów z życia rodziny izraelskiej świadczy o równości mężczyzny i kobiety (zob. Abraham i Sara, Elkan i Anna, Abigail i Dawid, Szunamitka, która przyjęła w gościnę proroka

⁸ W. Niewęglowski, *Jezus i kobiety*, <http://www.opoka.org.pl/biblioteka/H/HN/3/11zwykly-3html>, (22.01.2008).

⁹ J. Paściak, *Kobieta w Starym Testamencie*, W drodze 8(1980)5, s.49-50.

Elizeusza i jej mąż, Stary Tobiasz i Anna). Istotną rolę kobiety w małżeństwie uwypuklają również prorocy (Iz 54, Jr 2, Ez 16). Można zatem zauważyć, że w Starym Testamencie są przykłady relacji między mężczyzną i kobietą, które charakteryzują się równością. Jednak przeważają idee o usunięciu kobiety w cień i podporządkowaniu jej mężowi, ojcu czy bratu. Dopiero Nowy Testament przywróci kobiecie należyty szacunek, uwzględniając odmienność zadań, jakie ma do spełnienia.

3. BÓG KARMIONY PRZEZ KOBIETĘ

W teorii przekazu biblijnego mężczyzna i kobieta byli równi co do godności, jednak w praktyce kobieta stała się poddana mężczyźnie. Być może dlatego, jak sugeruje Kardynał Stefan Wyszyński, „sprawę ratowania świata [Bóg] zaczął od wyznaczenia na tej ziemi zadania kobiecie”¹⁰. Zapewne jest to odważna myśl, jednak nie pozbawiona słuszności

Nowy Testament ukazuje, że Bóg Ojciec tak zaufał Maryi (kobiecie), że powierzył jej kształtowanie człowieczeństwa swego Jednorodzonego Syna. Mógł znaleźć inną formę sprowadzenia na ziemię i opieki nad Słowem Przedwiecznym, a jednak wybrał taką, że Zbawiciela świata umieścił w łonie kilkunastoletniej dziewczyny z Nazaretu.

Fiat mihi – zgoda Maryi na wolę Bożą – była to największa pomoc, jaką kiedykolwiek kobieta oddała Bogu i zarazem człowiekowi. Dla odkupienia człowieka Bóg „zwrócił się o pomoc” do kobiety. „Z Niej wziął ciało i krew, ażeby zarumieniała się na sztandarze Krzyża Kalwaryjskiego. I żeby do dziś dnia rumieniała się w kielichach wszystkich kapłanów, sprawujących – na ołtarzach – Ofiarę niekrwawą”¹¹. Bóg Wszechmocny mógł obyć się bez tej pomocy, ale wybrał taką drogę posłania swego Syna na ziemię. Powołał do tego zaszczytu niepozorną, skromną, młodą dziewczynę, która dała Chrystusowi ludzkie ciało. Bóg Nieskończony w łonie Maryi stał się całkiem zależnym od Niej. Odtąd nikomu nieznana młoda kobieta z Nazaretu stała się Matką Boga i – jak często mówił Kardynał Wyszyński – stała się Pielęgniarką Syna Bożego, Pierwszą Siostrą Miłosierdzia, Świętą Bożą Karmicielką. Musiała bowiem najpierw serce oddać Duchowi Świętemu, by sprawił w niej poczęcie Syna Bożego, by potem, jak w ramionach każdej matki, spoczął owoc Jej żywota¹². Owoc, który wykarmiła, wypielegnowała i wychowała, by potem oddać go krzyżowi.

¹⁰ S. Wyszyński, *Dobrze jest pewne sprawy Boże w Kościele powierzać niewiastom*, Warszawa 3.08.1959, w: *Zbiory Instytutu Prymasowskiego*, t. 5, s. 309.

¹¹ Tenże, *Do prawników katolickich*, Warszawa 11.10.1959, w: *Zbiory Instytutu Prymasowskiego*, t. 5, s. 448.

¹² Por. Tenże, *Nic co ludzkie nie jest nam obce*, Jasna Góra 20.04.1958, w: Tenże, *Dziela zebrane*, t. 4, Warszawa 2002, s. 74.

Rozumiała, że Jej Syn ma być przygotowany przez Nią na mękę i śmierć krzyżową za grzechy świata. Dlatego Maryję, Matkę Syna Bożego, wybraną spośród kobiet, nazywamy Współkupicielką.

4. CHRYSZTUS I KOBIETY

Chrystus, wdzięczny swojej Matce, że zechciała zostać „Służebnicą Pańską”, otoczył opieką cały świat kobiecy. Przekazał serię pouczeń, które wynikają z Jego sposobu odnoszenia się do kobiet. Poświęcił im wiele uwagi, choć tradycja żydowska deprecjonowała je. Pokazał nowy styl odnoszenia się do kobiet. Pokonał zależności kulturowe, by przywrócić kobiecie należytą godność. Zdaniem Kardynała Wyszyńskiego, Chrystus lubił przebywać w towarzystwie kobiet. Co więcej, lubił tłumaczyć swoją naukę przez porównania, w których występowały kobiety – przypowieść o wdowie i niesprawiedliwym sędzim (Łk 18,2n), o zagubionej drachmie (Łk 15,8-10), o pannach roztropnych i nierozsądnych (Mt 25,1-13), o czynie chlebowym (Mt 13,33n) czy o wdowim groszu (Łk 21,1-4) i.in.

Jednak Jezus nie ograniczał się tylko do pouczeń. Nie pozostał obojętny na los kobiet, gdy potrzebowały pomocy. Był wrażliwy zarówno na świat kobiecy, jak i na dziewczęcy. Pierwszą młodą kobietą, której pomógł, była córka Jaira (Łk 8,49-56). Kolejną, córką wdowy, którą opętał zły duch (Łk 15,21-28). Wśród uzdrowionych były również: kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy i była pochylona (Łk 13,11n) oraz kobieta cierpiąca na krwotok (Łk 8,43-48). Wysłuchana została także matka, która prosiła o uzdrowienie syna (Łk 7,11-15).

Chrystus nie obawiał się pomóc również Samarytance, choć jej sytuacja była inna, bardziej skomplikowana (por. J 4,1-42). To spotkanie było wyjątkowe, co podkreślił Kardynał Wyszyński podczas pielgrzymki dziewcząt na Jasną Górę w 1958 roku: „Patrzcie, ile delikatności wkłada Chrystus w rozmowę, gdy spotyka się z niedolą i męką kobiecą w tak wyjątkowej sytuacji, jak rozmowa z Samarytanką”¹³. Wyjątkowość tego spotkania miała kilka aspektów. Po pierwsze, w Palestynie czasów Jezusa nie wypadało rozmawiać z kobietą na ulicy. Nie mógł czynić tego nawet mąż, o czym wspominaliśmy wcześniej. Poza tym, ta kobieta była Samarytanką, a Żydzi nie mogli mieć żadnych kontaktów z Samarytanami. Było to konsekwencją wojny domowej, która miała miejsce około tysiąc lat wcześniej. Była również dyskryminowana w swoim środowisku, ponieważ miała kilku mężów. Dodatkowo, obecny mężczyzna, z którym żyła, nie

¹³ Tenże, *Wezwanie z Jasnej Góry do dziewcząt polskich*, Jasna Góra 1.06.1958, w: Tenże, *Dzieła zebrane*, t. 4, Warszawa 2002, s. 154.

był jej mężem. Jezus jednak dla niej zerwał z żydowskimi zwyczajami, by przybliżyć ją do Boga.

Także Maria Magdalena została uzdrowiona od słabości (por. J 8,3-11). Pochwycono ją na cudzołóstwie i przyprowadzono do Jezusa. Wbrew oczekiwaniom uczonych w piśmie i tym razem Jezus nie potępił kobiety. Ten, który jako jedyny miał prawo ją oskarżyć, odpuścił jej grzechy. „Widzimy też, że sposób, w jaki się odnosił do niewiast, był niezwykle prosty i naturalny, wolny od talmudycznej rezerwy, która cechowała świat ówczesny, świat faryzeuszów i doktorów zakonnych. Oni umieli tylko jedno robić: przychwytywać na gorącym uczynku, oskarżać i szukać sędziów, którzy by wymierzili straszliwe kary”¹⁴.

Zapewne ten wyjątkowy sposób odnoszenia się Jezusa do kobiet zachęcił je, by pójść za Nim. Ewangelia podaje, że kilkanaście kobiet towarzyszyło Chrystusowi. Były wśród nich uwolnione od złych duchów, uzdrowione i inne, które usługiwały ze swego mienia (por. Łk 8,2-3). Troszczyły się o swego Mistrza i jego uczniów. Zapewne gotowały, prały, naprawiały szaty. Może nawet namaszczały ich stopy oliwą, co było konieczne w tamtych warunkach¹⁵. Nic dziwnego, że to robiły. Przecież w duszy kobiecej jest tak wiele wrażliwości i zdolności do poświęcania się. Ewangelie ukazują taką postawę w osobie Marty, siostry Łazarza. Gdy Jezus przyszedł do ich domu, uwijała się wokół rozmaitych posług, by jak najlepiej ugościć swego Nauczyciela. Jednak nie na tym zależało Jezusowi. Nie chciał negocjować pracy Marty, ale wskazał na zachowanie odpowiedniej kolejności w hierarchii wartości. Dlatego pochwalił Marię, która słuchała Jego nauki. W tym miejscu warto przypomnieć epizod, który miał miejsce w domu Szymona Trędowatego w Betanii (Mt 26,6-13). Obie postawy mówią o pamięci na obecność Jezusa.

Wiemy, że Jezus nie traktował „ulgowo” kobiet, które mu towarzyszyły. Tak jak od Apostołów, tak i od niewiast wymagał bezgranicznego zaufania do siebie. Doświadczał ich wiarę i porządkował uczucia. One zaś pozostawały Mu wierne. Warto zauważyć, iż Ewangelie nie zanotowały ani jednego nieposłuszeństwa kobiet wobec Jezusa. Inaczej było z niektórymi apostołami – z Piotrem, Tomaszem czy Judaszem. Ewangelie zanotowały wiele przykładów ufnej modlitwy niewiast: kobieta kananejska (Mt 15,21-28) czy Marta, siostra Łazarza, która w prostoduszny sposób domagała się od Chrystusa cudu wskrzeszenia zmarłego brata (J 11,21-22). Należy zaznaczyć, że modlitwy obu kobiet zostały wysłuchane.

¹⁴ Tenże, *Chrystus a kobiety*, Warszawa 08.1964, w: Tenże, *Kobieta w Polsce współczesnej*, Poznań-Warszawa 1978, s. 25.

¹⁵ Tenże, *Wierna Panna*, Łaski 31.07.1958, w: Tenże, *Dziela zebrane*, t. 4, Warszawa 2002, s. 234.

Wielką siłą niewiast ewangelicznych była ich wiara. Doprowadziła je ona aż pod sam krzyż. *Pismo Święte* i tradycja Kościoła pokazują, że im bardziej Chrystus cierpiał, tym więcej było przy nim kobiet: Maryja, która od Nazaretu po Kalwarię pozostała mu wierna, Weronika, która, jak podaje tradycja, „dobrowolnie znalazła się na drodze Krzyża i narażała się, ocierając umęczone Oblicze Boga Człowieka”¹⁶. Była także grupa kobiet płaczących nad Jezusem. Wreszcie były te, które wraz z Maryją stały pod Krzyżem – Maria Magdalena i Maria, żona Kleofasa (por. J 19,25). One wytrzymały aż do momentu kulminacyjnego Męki Chrystusa, będąc świadkami Jego śmierci. „Prawdopodobnie one przyniosły wodę na górę, z dołu, ażeby omyć Ciało Jezusa, one je namaszczały i układały w grobie. Tyle posługi detalicznej, szczegółowej, potrzeba Mu było od nich!”¹⁷.

5. WIELKA SOBOTA DNIEM KOBIET KATOLICKICH

Tego dnia, kiedy Chrystus spoczywał już w grobie, wierne niewiasty czuwały. „Wtedy to Kościołem Bożym – który w czasie męki Chrystusa narodził się na Kalwarii – rządziła Maryja”¹⁸. To do Niej kierowano wszystkie nadzieje. To w Niej szukano pocieszenia. Zachowała bowiem spokój, mimo bólu, jakiego doznała, patrząc na tragiczną śmierć Syna. Wierzyła, że wypełnią się słowa Pisma. Stała się przez to ostoją i wzmocnieniem dla wątpiących. Dlatego inni przychodzili do Maryi, aby się pokrzepić. Kardynał Wyszyński w jednym z przemówień Wielkosobotnich mówił, że ci, którzy przychodzili, myśleli, że nie wszystko przepadło, skoro Maryja spokojnie czeka. Może nawet i Apostołowie przychodzili do Niej. „Może jeszcze i inni szukali tam pokrzepienia – chociaż milczą o tym *Dzieje Apostolskie* – «A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela!» A myśmy ufali, mieliśmy nadzieję, że w Królestwie Jego jeden będzie po prawicy, drugi po lewicy. Ileż tych żalów, niepokojów i zwątpień wysłuchała Maryja!”¹⁹. Zatem, słusznie stała się Matką Wielkiej Soboty – *Sancta Maria in sabbato* – Matką każdej soboty. Ona pod krzyżem została nie tylko Matką Jana, ale także Matką całego Kościoła. „Ona bowiem, Matka życia, została przy życiu po to, by narodzone z Boku Chrystusowe-

¹⁶ Tenże, *Konieczna i błogosławiona obecność kobiety w życiu społecznym*, dz. cyt., s. 2.

¹⁷ Tenże, *Wielka Sobota dniem kobiet katolickich*, Warszawa 16.04.1960, w: *Zbiory Instytutu Prymasowskiego*, t. 4, s. 9.

¹⁸ Tamże, s. 2.

¹⁹ Tamże, s. 3.

go niemowlę - Kościół święty - wziąć w Swoje ramiona i zaraz od początku karmić je swoją macierzyńską piersią”²⁰.

Za przykładem Matki Najświętszej inne kobiety były przedziwnie czynne. Po złożeniu Jezusa w grobie miały już plan, że po szabacie przyjdą Go namaścić (por. Łk 23,56). Nie godziło się bowiem, by ich ukochany Nauczyciel, któremu tyle poświęciły, został niestaranie pochowany. „Trzeba więc okazać pełną cześć Temu, który ma zmartwychwstać”²¹. Dlatego Wielka Sobota, zdaniem Prymasa Tysiąclecia, jest również dniem kobiet katolickich. Dniem tych wiernych, wybranych i szczególnie zaszczyconych bliskością Chrystusa.

6. COAPOSTOLAE

Kobiety również po śmierci Jezusa okazują Mu tę szczególną wrażliwość, która jest charakterystyczna dla kobiet. Pierwsze są przy Jego grobie. Nie wstydzą się pójść do tego, który w oczach ludzi poniósł porażkę. W oczach Żydów bowiem, umieranie na krzyżu było wyrazem przekleństwa i odrzucenia przez Boga. Ten rodzaj śmierci budził w nich wstręt i poczucie poniżenia. Nawet Apostołowie, wcześniej przygotowywani przez samego Jezusa na jego śmierć i zmartwychwstanie, czuli się zawiedzeni. Spodziewali się triumfu, a nie haniebnej śmierci krzyżowej (Łk 24,21). Jezus miał być przecież zapowiadany przez proroków Mesjaszem, tymczasem zginął śmiercią niewolnika.

Kobiety ani na chwilę nie przestały wierzyć. Prymas Tysiąclecia mówił o dwóch z nich: o Maryi, która spokojnie czekała na dzień Zmartwychwstania i o Marii Magdalenie, która nie odeszła od grobu, choć wszyscy już odeszli. Dlatego „najwspanialszą z prawd wiary świętej – ciała zmartwychwstanie – Chrystus powierzył apostołstwu kobiety”²². Wprawdzie uczniowie wiedzieli, że potrzeba, by Syn Człowieczy został pojmany, skazany na śmierć, i trzeciego dnia zmartwychwstał, ale najlepiej zapamiętała to Maria Magdalena, która wytrzymała do końca. Dlatego stała się apostołką zmartwychwstania, *coaapostola*, nawracającą Piotra²³.

Świadectwo kobiet w czasach Jezusa nie było brane pod uwagę. W *Dawnych dziejach Izraela* czytamy: „Nie należy ufać jednemu świadkowi; musi być świadków trzech, albo dwóch, i to takich, których wiarygodność poświadczona jest ich doświadczeniem życiowym. Od kobiet nie

²⁰ Tenże, *Zwycięski Dawca Radości*, Warszawa 1.04.1961, w: *Zbiory Instytutu Prymasowskiego*, t. 7, s. 3.

²¹ Tenże, *Wielka Sobota dniem kobiet katolickich*, dz. cyt., s. 4.

²² Tenże, *Dobrze jest pewne sprawy Boże w Kościele powierzać niewiastom*, dz. cyt., s. 2.

²³ Por. tamże, s. 3.

wolno przyjmować żadnych zeznań, ze względu na lekkomyślność ich płci”²⁴. Dlatego uczniowie, przesiąknięci tradycją żydowską, nie uwierzyli, że Maria Magdalena i inne niewiasty spotkały Jezusa Zmartwychwstałego. Sami pobiegli do grobu, by sprawdzić, czy niewiasty mówią prawdę.

Chrystus wszczepił w kobiety potrzebę wyznawania Go przed ludźmi. Wedle nauczania Kardynała Wyszyńskiego, musi zatem istnieć w dziele odkupienia jakiś szczególny związek między Chrystusem a jego współpracowniczkami. Nie można przecież dzielić się Dobrą Nowiną o zmartwychwstaniu, jeśli samemu nie zna się Chrystusa, jeśli nie ma się z Nim prawdziwej wewnętrznej więzi. Niewiasty ewangeliczne były na to wszystko szczególnie wrażliwe. Ksiądz Kardynał tak tę sytuację opisał: „Są takie delikatne sprawy, które w ich młodości, w ich dziecięcych powijakach można dać do rąk tylko kobietom. (...) Taki oto początek Chrześcijaństwa, taką delikatną sprawę, zaledwie kiełkującą Nowinę, dał Bóg kobietom. (...) Dopiero gdy Prawda «zmężnieje», gdy stanie się drzewem, gdy ptaki niebieskie będą już się mogły nań zlatywać, przyjdą mężczyźni i usłyszą: «Tobie daję klucze Królestwa Niebieskiego! Idźcie na wszystkie światy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego». (...) Ale na razie te drobniaki, te maluchne zaledwie prześwity przyszłości, należą do kobiet (...)”²⁵.

7. MULIEREM FORTEM QUIS INVENIET?

„Niewiastę dzielną, któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły” (Prz 31,10). Z tej wartości kobiet odznaczających się odwagą i walecznością, kobiet wiernych Bogu, zdawał sobie niewątpliwie sprawę Kardynał Wyszyński. Podczas spotkania z żeńską młodzieżą akademicką powiedział: „Jesteście Kościołowi Bożemu w Ojczyźnie naszej świętej, tak strasznie doświadczonej, potrzebne! (...) Kościołowi potrzebna jest wasza wola, i to dobra wola, bo jesteście z woli Bożej ustanawiane ku pomocy do dobrego”²⁶. Ta wypowiedź pokazuje jak wiele nadziei pokładał w kobietach. Ufał im, bo wiedział, że w dziejach Kościoła nie było nigdy tak, żeby Bóg został opuszczony przez kobiety. Wytrwały one nawet w najcięższych chwilach. Także drogi misyjnej działalności św. Pawła były wsparte pomocą niewiast. Kobiety zaludniły również Martyrologium rzymskie, mszał i brewiarz – całe dzieje Kościoła. Dlatego Kościół nie wypiera się swoich wiernych pomocnic. Przecież dzięki niewiastom powstało wiele zakonów, które do dziś podejmują różne zadania apostołskie:

²⁴ J. Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, tłum. E. Dąbrowski, Poznań 1962, s. 15.

²⁵ S. Wyszyński, *Wielka Sobota dniem kobiet katolickich*, dz. cyt., s. 5.

²⁶ Tenże, *Jesteście potrzebne Narodowi i Kościołowi*, Warszawa 9.05.1958, w: *Dzieła zebrane*, t. 4, Warszawa 2002, s. 138.

prowadzą przedszkola, szkoły, ochronki, domy opieki, szpitale, poświęcają się pracy misyjnej oraz służą modlitwą potrzebującym²⁷.

Obecność kobiety stawała się nieoceniona w wielu delikatnych sytuacjach, w jakich niejednokrotnie znajdował się Kościół. Wspomnijmy te, które lubił najbardziej przypominać Prymas Tysiąclecia. Niezmierną odwagą i determinacją wykazała się św. Katarzyna ze Sieny. „To ta, która sprowadziła Papieża z Awinionu do Rzymu i mówiła: «Papież, to mój Jezus na ziemi». Katarzyna spełniła w Kościele przedziwne zadanie, trudne do pojęcia. Oto Papież, zasiedziały w Awinionie, zechciał posłuchać kobiety i wrócić do Rzymu”²⁸. Wprawdzie namawiali go także kardynałowie i cały Sobór, ale pomogło dopiero wezwanie kobiety – świętej i miłującej Kościół.

Kościół w Polsce winien być wdzięczny Dąbrówce, która jako małżonka pierwszego historycznego księcia polskiego przyniosła jemu oraz jego poddanym światło wiary, Krzyż i Ewangelię. Przybyła w 965 roku z Pragi czeskiej. Zamieszkała w Ostrowie Lednickim, niedaleko Gniezna, gdzie prawdopodobnie wybudowano pierwsze świątynie na naszej ziemi. Może nawet sama uczyła swojego męża prawd wiary, by w 966 roku mógł zostać ochrzczony. Tak jak Maryja była przy narodzinach Kościoła Powszechnego, tak Dąbrówka była przy narodzinach Kościoła w Polsce²⁹.

Matkę Syna Bożego naśladowały również inne polskie kobiety: św. Kinga, bł. Jolanta, bł. Salomea, św. Jadwiga Śląska, św. Jadwiga Wawelska. „Musimy wspomnieć tutaj wszystkie niewiasty mężne, cierpiące i walczące, które umiały stanąć w obronie wiary i ołtarzy, w obronie kołyski i rodziny, w obronie wolności sumienia, i w swojej godności tak, iż wychowało się wspaniałe pokolenie kobiet katolickich, za które jesteśmy wdzięczni Bogu, Chrystusowi i Kościołowi”³⁰. Wdzięczność ta należy się wszystkim matkom katolickim za 1000 lat wiary na ziemiach polskich. Ojczyzna nasza jest wierna Bogu dzięki matkom, które pielęgnują żywą wiarę w swoich Kościołach domowych. Ich chrześcijańskie dusze oddziałują na dusze ich dzieci. Stają się piastunkami dwojga dusz – swojej i dziecka. To matki uczą dzieci pierwszych prawd wiary. Dlatego Prymas

²⁷ Por. Tenże, *Po ślubach i przyrzeczeniach*, Łaski 4.08.1958, w: Tenże, *Dziela zebrane*, t. 4, Warszawa 2002, s. 265.

²⁸ Tenże, *Pochwała Matki Dziewicy i apologia kobiety w Kościele*, dz. cyt., s. 6.

²⁹ Por. Tenże, *Początek cudów w Polskiej Kanie Narodu*, Jasna Góra 26.08.1965, w: *Zbiory Instytutu Prymasowskiego*, t. 21, s. 3; Tenże, *Kobiety polskie oddają się Maryi w macierzyńską niewolę za wolność Kościoła*, Jasna Góra 11.10.1965, w: *Zbiory Instytutu Prymasowskiego*, t. 21, s. 1-2.

³⁰ Tenże, *Początek cudów w Polskiej Kanie Narodu*, dz. cyt., s. 8.

Tysiąclecia lubił nazywać matki kolebkami powołań, a rodzinę pierwszym seminarium³¹.

Mulierem fortem quis inveniet? – odpowiedź na to pytanie skierował Kardynał Stefan Wyszyński do sióstr zakonnych: „Jestem w szczęśliwym położeniu (...): *ego autem invenio!* Właśnie Was znalazłem w zgromadzeniach i rodzinach zakonnych”³². Zadania wyznaczone przez Księdza Kardynała ułożone były według hierarchii. Pierwsze, to dużo gorliwej modlitwy, aby prosiły za Wielką Nowennę, za Synod Warszawski i Gnieźnieński, za Sobór Watykański II. Zachęcał również do działalności apostołskiej. Jednak zanim wezwał je do katechizacji, zalecił sumienne przygotowanie – dbanie o wzrost duchowy i uzupełnienie wiedzy religijnej³³.

„Kobiety mężne” Prymas Tysiąclecia znalazł również w polskich domach. W 1957 roku wezwał je do Krucjaty Kobiet. Miała to być pomoc kobiet polskich w odnowie moralnej narodu. Jak Judyta zapobiegła grozie, która godziła w wolność narodu izraelskiego, tak kobiety polskie miały pomóc w okresie Wielkiej Nowenny wprowadzić treść Ślubów Jasnogórskich w codzienne życie Polaków. Po dziewięciu latach przygotowań do Milenium Chrztu Polski, Prymas znów wyróżnił kobiety. Jako pierwsze zostały oddane w macierzyńska niewolę Maryi za Kościół w Polsce i za Jego wolność. Swoją decyzję Kardynał Wyszyński tłumaczył tym, że podobnie czynił Bóg. Bowiem z woli Najwyższego pierwszą, która na tej ziemi powierzyła Mu swoje serce, była Maryja. Pierwszą zaś, która na ziemi polskiej oddała serce Chrystusowi, była Dąbrówka. Dlatego pierwszymi, które miały się oddać w macierzyńską niewolę Maryi, a przez nią Chrystusowi, były kobiety. Za przykładem tych mężnych niewiast miał pójść cały Naród.

ZAKOŃCZENIE

Nauczanie Prymasa Tysiąclecia na temat kobiety nie jest niczym nowym. Stanowi ono przypomnienie podstawowych prawd, które Bóg ustanowił, stwarzając człowieka. Prymas ukazał również Chrystusa, jako tego, który przyszedł wprowadzić ład w relacji między mężczyzną a kobietą, który został naruszony w skutek grzechu pierworodnego. „Znamienna rzecz, że wszędzie, gdzie w społeczeństwach katolickich utrzymuje się

³¹ Tenże, *Na drogę do Winnicy Pańskiej*, Gniezno 20.05.1961, w: *Zbiory Instytutu Prymasowskiego*, t. 8, s. 6.

³² Tenże, *Dobrze jest pewne sprawy Boże w Kościele powierzać niewiastom*, dz. cyt., s. 4.

³³ Por. tamże, s. 4-8.

kult Maryi, Matki Boga, tam też i utrzymuje się wysoki poziom czci dla kobiety”³⁴.

Nie można w związku z tym odebrać kobiecie tego miejsca w Kościele, które powierzył jej Bóg. Dlatego Sobór Watykański II, odczytując znaki czasu, zdając sobie sprawę ze słabości także ludzi Kościoła, którzy nierzadko wypaczali obraz kobiety oraz deprecjonowali ją, podjął także tą kwestię. Zaczął się tym samym nowy etap w historii kobiety w Kościele. W tym miejscu warto zauważyć, że to, co Kardynał Stefan Wyszyński mówił o kobiecie, znalazło swoje odbicie w nauczaniu Soborowym i w późniejszym nauczaniu Kościoła. Prymas już wcześniej wyczuł, że nadszedł czas, by znów przypomnieć, jak istotne jest miejsce kobiety w Kościele.

Ojcowie Soborowi zgodzili się na udział kilku kobiet w obradach, oczywiście ze statutem obserwatora. Potem nadszedł czas na zatrudnienie kobiet w Watykanie. Nie była to rewolucja, ale raczej ewolucja, gdyż początkowo zakonnice tam pracujące musiały zachowywać ten fakt w tajemnicy. Dziś krąg kobiet tam pracujących stale się poszerza. Zajmują też wysokie stanowiska, przykładowo: s. Enrica Rosanna FMA jest Podsekretarzem Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Zgromadzeń Życia Apostolskiego, natomiast Mary Ann Glendon jest pierwszą kobietą na stanowisku dziekana Papieskiej Akademii Nauk Społecznych (powołana została przez Jana Pawła II w 1994r.). Warto także odnotować, że w maju 2008 roku spełniono postulat Benedykta XVI, aby na łamach nieoficjalnego prasowego organu Stolicy Apostolskiej – „L’Osservatore Romano” – pojawiły się teksty pisane przez kobiety. Pierwszą kobietą publikującą na łamach dziennika została Silvia Guidi. Kobiety dzisiaj mogą studiować teologię, choć i w tej mierze początki nie były łatwe. Co więcej, można zauważyć zmianę proporcji, gdyż na wydziałach teologicznych (przynajmniej w Polsce) obecnie studiuje więcej kobiet niż mężczyzn.

Również *Kodeks Prawa Kanonicznego* wniósł wiele istotnych zmian. Od 1983 roku kobiety mogą: mieć głos doradczy na synodzie partykularnym (Kan. 443§3), być członkami rad duszpasterskich (Kan. 511), za zgodą konferencji episkopatu – sędziami diecezjalnymi (Kan. 1421§2), asesorami i audytorami (Kan. 1428§2), za zgodą biskupa – notariuszami i rzecznikami sprawiedliwości (Kan. 1435).

Nie ulega wątpliwości, że kobiety coraz więcej mają do powiedzenia w Kościele. Pojawiają się jednak głosy, że to nadal zbyt mało. Należy zatem dookreślić stanowisko kobiety wobec urzędu kapłaństwa. Za Prymasem Tysiąclecia możemy przypomnieć, iż Jezus powołał kobiety do pomocy i do apostołstwa. Chodziły z Nim, gdy nauczał, towarzyszyły mu

³⁴ Tenże, *Chrześcijańskie a neopogańskie koncepcje kobiety*, dz. cyt., s. 408.

na drodze krzyżowej, jako pierwsze zostały powołane do świadczenia o Zmartwychwstaniu. Jednak gdy idzie o kapłaństwo hierarchiczne, to Chrystus przekazał je samym mężczyznom. „Może nawet lepiej spełniałyby te funkcje [nauczycielską i liturgiczną] niż mężczyźni. Ale odpowiedź jest właściwie jedna: wola Boża”³⁵.

Summary

APOLOGIA FOR THE ROLE OF WOMAN IN VIEW OF SELECTED ADDRESSES OF THE PRIMATE OF THE MILLENNIUM

Today it is a quite often held view that the Roman Catholic Church depreciates a woman's worth by impeding her way to numerous domains of contemporary life and religious life in particular. The most common reproach is saying that the Catholic Church has created a privileged place in its hierarchy for men, while women are marginalized. Cardinal Stefan Wyszyński, the Primate of Poland, contended against those erroneous opinions.

In his addresses he often related to The Book of Genesis, the ultimate source for Christian study of human dignity. In the Primate's conviction it is a grand charter of social equality. The two stories of Creation show that a man as well as a woman are made in the image and likeness of God. It gives an incontestable evidence of the dignity of both of them. Both man and woman are equal in their nature and in the tasks they were given but are different in the matter of their predispositions to those tasks and the ways in which they execute them.

This is why Christ had to come to the world and rehabilitate woman. A woman became mother of God – such a great elevation often forgotten. What is more, it is a woman first who encountered the Resurrected Christ. It was a reward for steadfast faith of Gospel women. Faith that led them beneath the cross and even farther.

A woman was present in many sensitive situations the Church had to deal with, to exemplify: Saint Catherine of Siena made the papacy returned from Avignon to Rome or Dubrawka. Therefore, we can now say that the Christ, and following him the whole Church, contributed to the social advancement of woman. And if there happens to come forth a say as if a woman were discriminated in the Church, it usually concerns the ex-

³⁵ Tenże, *Godność Kobiety*, Warszawa 2001, s. 115.

clusion of women from the priesthood. However, let us ask a question: is it really a discrimination or just the execution of the will of the Christ, who took into consideration predispositions of men and women to perform particular ministries in the Church. Women can not be priests by reason of other duties towards all baptized members of the Church. Since the Sixties we observe a revival of the question of woman's role in the Church. Regulations change and woman's dignity is frequently discussed.

Ludmiła Gołąbek
Instytut Filologii Polskiej
Uniwersytet Gdański

Sylwetki i twórczość współczesnych poetek kaszubskich

WSTĘP. 1. KRYSZYNA MUZA. 2. IDA CZAJA. 3. BOŻENA SZYMAŃSKA.
ZAKOŃCZENIE.

WSTĘP

Kaszubi, naród od wieków zamieszkujący ziemię Pomorza, posługujący się własnym językiem, wykształcił własną kulturę i tradycję, także literacką. Literatura kaszubska, istniejąc zaledwie sto pięćdziesiąt lat, posiada stosunkowo znaczny dorobek, w którym szczególnie miejsce zajmuje poezja. Liryka jest nośnikiem tego, co dla danej społeczności ważne i najbardziej wewnętrzne. Zagłębiając się w tę literaturę, warto odkryć to, co dla Kaszubów stanowi szczególną wartość, a co zostało utrwalone w twórczości poetyckiej.

W ciągu niespełna półtorawiecznej historii ukazało się kilkadziesiąt zbiorów poezji, kilka antologii, a także wiele utworów na łamach czasopism i w okolicznościowych publikacjach¹. Mimo to historia tej literatury jest opracowana w stopniu niewystarczającym, a krytyki poezji najnowszej prawie nie ma.

Do twórców najnowszej poezji kaszubskiej należą urodzeni w latach pięćdziesiątych: Jerzy Łysk, Stanisław Bartelik, Ewa Warmowska, Stani-

¹ S. Janke, *125 lat poezji kaszubskiej*, cyt. za: B. Szymańska-Ugowska, *Kaszëbskô poezjô w dobie przemianów*, referat wygłoszony w grudniu 2006 roku na spotkaniu twórców literatury kaszubskiej w Wejherowie (zbiory własne).

sław Janke; debiutujący w latach siedemdziesiątych na konkursach ogłaszanych przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie: Jerzy Stachurski, Krystyna Muza, Jan Walkusz, Bożena Szymańska; należący do grona *tatczëznóków* Eugeniusz Pryczkowski; córka Aleksandra Labudy Jaromira Labuda; debiutująca w latach siedemdziesiątych Ida Czaja, a także młodzi poeci ostatniej dekady: Zbigniew Joskowski, Michał Pieper, Robert Żmuda-Trzebiatowski, Roman Drzeżdżon, Tytus Kamil Rolski.

W gronie tym, współtworzącym panoramę najnowszej poezji kaszubskojęzycznej, znalazło się kilka kobiet. Spośród nich na szczególną uwagę zasługuje, moim zdaniem, twórczość Krystyny Muzy, Idy Czai i Bożeny Szymańskiej, którą pragnę w tym miejscu przybliżyć. Analizując ich poezję, przyglądałam się poruszanej problematyce, przestrzeni, w której lokują „ja” liryczne i bohaterów, a także poetyce wierszy poszczególnych autorek. Poezja jest miejscem, w którym odkrywają i stwarzają one swoją tożsamość. Określają ją w relacji do samej siebie, do drugiego, do wartości najwyższych.

1. KRYSTYNA MUZA

Urodzona w 1952 roku poetka ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Gdańskim. Tytuł magistra uzyskała w 1977 roku na podstawie pracy o życiu i twórczości J. Rompskiego. Jest nauczycielem². K. Muza zadebiutowała poetycko w 1973 roku w „Pomeranii”. W 1976 roku zdobyła trzecie miejsce na konkursie organizowanym przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, a w 1978 roku – miejsce pierwsze. W 1981 roku wydała zbiór wierszy pt. *Mamòta*. Jej utwory są uważane za oryginalne na polu literatury kaszubskiej, świadczą o wysokim poziomie tej poezji³. *Mamòta* jest jedynym zbiorem niezwyklej poezji Krystyny Muzy. W ukształtowaniu podmiotu lirycznego odkryć można szczególną kobiecą wrażliwość ukrytą w sposobie postrzegania świata i funkcjonowania w nim.

Wiersze zawarte w *Mamòce* rozpięte są pomiędzy światem dziecka a światem kobiety. Granica między tymi podmiotami zaciera się w nich, odsłaniając wewnętrzne dążenie do ich jedności. Dzieciństwo, w którym współistnieje realność i marzenie, staje się przestrzenią, w którym „ja” liryczne odzyskuje swoją tożsamość. Kobieta poszukuje i odkrywa siebie w dziewczynce, w powrocie do idyllicznej krainy dzieciństwa.

² R. Drzeżdżon, G. J. Schramke, *Dzëczë gäsë. Antologijô kaszëbsczij poezji*, Gdynia 2004, s. 161.

³ Por. E. Gołąbek, *Kaszëbskò pòezjò na progù XXI wiekù*, referat wygłoszony w Łączyńskiej Hucie na spotkaniu autorów piszących po kaszubsku (zbiory własne).

Niektóre utwory pobrzmiewają znajomym odgłosem rytualnych dziecięcych wyliczanek, gdzie indziej podmiot liryczny głosem obrażonej dziewczynki buntuje się przeciw przeznaczeniu i nieuchroności przemijania, przeciw zawiedzionym nadziejom:

*Nie chcã zdrzadel pãklëch*⁴

Nie chcã zdrzadel pãklëch
Grzebieni do czesaniô smãtków
Rãk co nie òbejmują mòrza
Gòłąbka z drucianym rënkã
Co lecy z lëstkã klëwra
Snów z kluczama i nożëcama
Trapów co prowadzą na sztrąd

Mdã sedza na piòskù do
gwìòzdczi
Nazbiéróm na zemi kamiszków
Wrzucã je do rzëczy na wiecznosc
Wòda brëzgnie w skarnie
Sceknie słono i mdã mëslelë, że
to łzë

*Nie chcę pękniętych luster*⁵

Nie chcę pękniętych luster
Grzebieni do czesania smętków
Rąk co nie obejmują morza
Gołąbka z drucianą obrączką
Co leci z listkiem koniczyny
Snów z kluczami i nożycami
Schodów prowadzących na brzeg
morza
Będę siedziała na piasku do
gwiazdki
Nazbieram na ziemi kamyczków
Wrzucę je do rzeki na wieczność
Woda pryśnie w skronie
Ścieknie słono i będą myśleć, że to
łzy

Wiersze Muzy wprowadzają czytelnika w przestrzeń świadomości dziecka, w której nie ma wyraźnej granicy między realiami życia a światem baśni i mitów⁶. W tych wierszach dojrzałej kobiety została ukryta dziecięca – dziewczęca świadomość, pielęgnowana jak arkadia, kraina prostoty i szczęśliwości.

W krajobrazie wewnętrznych przeżyć podmiotu w poezji Krystyny Muzy szczególną rolę odgrywa woda. Podmiot liryczny myśli morzem, święta woda dotyka sfery relacji międzyludzkich, oczyszcza je. Ciało kobiety w *Mamòce* pachnie morskim piaskiem, „szeptanie fal rozbrzęgujących ò kamienie”⁷ („szeptanie fal rozpryskujących się o kamienie”) łączy wspomnienia dwojga ludzi. Morze jest powiernikiem trosk, przysięgłym świadkiem wypowiedzianych słów, symbolem - gwarantem trwałości tego, co łączy dojrzałą miłość dwojga ludzi. Gdy świat marzeń zdaje się być zawodny wobec rzeczywistości, rozbita bohaterka *Nie chcã zdradel pãklëch* przychodzi nad rzekę – tylko ta może poznać kobietę napraw-

⁴ K. Muza, *Nie chcã zdrzadel pãklëch*, w: *Mamota*, Gdańsk 1981, s. 12.

⁵ Tłumaczenie L. Gołąbek.

⁶ S. Janke, *Poetki kaszubskie*, Pomerania (2005)9-10, s. 63.

⁷ K. Muza, *A tã wònisz mòrszczim piòskem*, w: *Mamota*, dz. cyt., s. 20.

dę. Woda przywraca jej zachwiane poczucie własnej tożsamości. W wierszach Muzy żywioł ten funkcjonuje również jako symbol wprowadzający sferę *sacrum*.

Twórczość Krystyny Muzy jest przeniknięta mitem i magią. Dostrzega go w dogłębnej analizie wierszy tej poetki Barbara Pisarek: Pisze ona, że poezja ta „zbliży się w swoim widzeniu świata do myślenia mitycznego z jednej, do spontanicznych czynności magicznych i rytualnych z drugiej strony. Dlatego, że przywołuje pradawne wierzenia i symbole Morzan (Kaszubów znad morskiego brzegu), ale także dlatego, że mit i jego znak oraz przypomnienie mitu w czynności magicznej służą w jej poezji do tego samego, co myślenie mitotwórcze – mają przynieść poznanie i zrozumienie świata, uczynić go mniej obcym i bolesnym, mają powstrzymać przemijanie człowieka, pozwolić na jego zespolenie z nieogarnionymi zjawiskami przestworzy, na eliminację jego samotności i odrębności”⁸. B. Pisarek określa tę twórczość jako „poezję magii i rytuałów”, „magii i dzikiego uroku”, „magii słów”⁹.

Niektóre wiersze *Mamòtë* jawnie nawiązują do dawnej mitologii nadmorskiej, m.in. wiersz *Mòlé Mòrze szëmi cëchò... (Male Morze szumi cicho...)*. To jedyny w zbiorze wiersz rymowany i silnie zrytmizowany, przez co nabiera charakteru magicznej formuły czy zaklęcia. Regularne zestroje akcentowe w sposób sugestywny oddają rytm morskich fal, potęgując niejako powagę rytuału, wywodzącego się z obrzędowych mitów ofiarnych, z wierzeń w oczyszczającą i uświęcającą moc wody, których pamięć żyła jeszcze na Pomorzu do XIX wieku¹⁰. W podmiocie lirycznym odkrywa się kobietę – maga, myślącą i istniejącą na sposób magiczny. Taką musi być, bo taką stworzyła ją przywoływana nieustannie zbiorowa przestrzeń psychiczna Morzan, taką jest poprzez miejsca, w których sprawuje rytuały – miejsca święte¹¹.

Wiersze K. Muzy świadczą o doskonałym wyczuciu kaszubskiej akcentacji, sprawnym posługiwaniu się bogactwem leksykalnym i umiejętnym doborze frazeologii kaszubszczyzny północnej. Stworzyła ona język poetycki stylizujący żywą mowę bylacką, w której są obecne zarówno polonizmy, jak i archaizmy kaszubskie. Poetka wykazała artyzm w posługiwaniu się stylizacją na język dziecka. Jak pisze Stanisław Janke, „jej wiersze odsłaniają oryginalny świat liryczny zatrzymany w idealistycznej krainie dzieciństwa, świat, w którym czary i zaklęcia budzą atawistyczne lęki i pragnienia, pokazują duszę człowieka żyjącego

⁸ B. Pisarek, *Magia i rytuały Krystyny Muzy*, Gdańsk 1982, s. 2-3.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 4.

¹¹ Por. tamże.

u boku potęgi i tajemnicy morza”¹², wprowadzają w przestrzeń wyjątkowej kobiecej wrażliwości.

Poezja ta, głęboko zakorzeniona w magicznej, dziecięcej, mitycznej wyobraźni, jest jednocześnie poezją rozdarcia i scalenia. Jest zawieszona między tym, co realne, a tym, co nieracjonalne. Zaszyfrowana jak symbol, jest odkrywaniem tego, co w podmiocie mówiącym dziecięce, kobiece, ludzkie, jest relacją z podróży „ja” lirycznego w głąb własnej świadomości. Przez językowe ukształtowanie wierszy i poprzez osadzenie w nadmorskim krajobrazie świata przedstawionego, twórczość Muzy jest na wskroś przeniknięta kaszubskością. Jednocześnie jest to poezja wyjątkowa nie tylko na polu literatury kaszubskiej.

2. IDA CZAJA

Ida Czaja jako poetka debiutowała w 1990 roku na łamach czasopisma „Tateżzna”. W 1994 roku ukazał się jej tomik *Mòjim mùlkã je kam*, a w 1999 r. *Przechlastłô idila*, a w 2007 roku – zbiór pt. *Kropla Krëwi. Dërgnienié*. Urodzona w 1968 roku Ida Czaja jest znakomitą recytatorką, wielokrotną laureatką regionalnych konkursów recytatorskich i poetyckich. Powołaniem Czaj jest praca z dziećmi i młodzieżą. W niej znajduje ujście dla swej pasji – kaszubszczyzny. W 1998 roku ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim, obecnie pracuje jako nauczyciel. Wraz z młodymi ludźmi recytuje, śpiewa, gra na scenie. Píše wiersze, sztuki, wykorzystywane później przez aktorów – amatorów kółka teatralnego, które prowadzi. W 2005 roku został wydany zbiór *Òbrôzci na binã* zawierający sztuki przeznaczone do wystawiania na scenie¹³.

Twórczość I. Czaj przenika temat miłości, który w poszczególnych wierszach, a następnie tomikach poezji ewoluje, odsłaniając różne etapy rozwoju uczucia. Wiersze spaja również motyw kamienia, dotykany na różne sposoby i odkrywany z różnych perspektyw. Szczególnie wyraźnie zaznacza się to w debiutanckim tomiku *Mòjim mùlkã je kam (Moim ukochanym jest kamień)*, zawierającym wiersze z lat 1985-1993. Miłość i kamień to dwa zasadnicze tworzywa, z których poetka buduje rozważania o zakochaniu, fascynacji, niepewności, szczęściu, poczuciu niespełnienia, bólu odrzucenia, nadziei na zmartwychwstanie miłości.

Pierwszy zbiór wierszy prezentuje przesycony niepokojem i niepewnością wewnętrzny świat kobiety – podmiotu lirycznego a zarazem głównej bohaterki liryków. Jej świadomość jest pełna rozedrganych, zmieniających emocji, oczekiwań względem „mùlka” - ukochanego. Jednocześnie

¹² S. Janke, *Poetki kaszubskie*, art. cyt., s. 63.

¹³ Por. (ij), *Teatralnie*, Pomerania (2005)7-8, s. 83.

bohaterka jest kobietą oddającą się tradycyjnym relacjom panującym między kobietą a mężczyzną, w których jest ona raczej stroną pasywną, oczekującą gestów szacunku i oddania. Jej miłość raz targana jest zwątpieniem i nadzieją, innym razem – ufnością i niedowierzaniem. Znamiennymi elementami tej poezji, niczym nadrealistyczna dekoracja, są księżycowe noce, pola usiane kamieniami, bezkresne morze¹⁴.

Ukochany jest nieczuły jak głaz, piękny jak posąg bądź twardy jak skała, zapewniający schronienie i poczucie bezpieczeństwa lub przysparzający bólu i cierpienia. Innym razem bycie nieczułym kamieniem to pragnienie zakochanej dziewczyny. Kamieniem w wierszach jest drogocenna perła, kamienne są łzy, pocafunki albo grób.

***15

Jak kam bürztinu je mòcny
co mdze czej skrëszëją
lîncuchë twòich kùsków

mùszka ùlecy w górã
nie zascygniesz ji biédny
zakòchóny głazu
nie wëtrącysz skrzydełków
ani pragnieniô wòlnoscë
pòlecy w òdżin bë pôlił
w wòdã bë chłosca
zabòczy
ò niewòlë bürztinowi
gdze bëła kòchónô
bezpiecznô
szczestlëwô

Piãkny dzëwczã samòtné
zblãkóné
weźmie wszëtczë kamiané perlë
bürztin nie rzecze że to łzë
z wëstrzódkã pãklëgò serca

***16

Jak kamień bursztynu jest mocny
co będzie gdy skruszeją
łańcuchy twoich pocafunków

muszka uleci w górę
nie zatrzymasz jej biedny
zakochany głazie
nie wytrącisz skrzydełek
ani pragnienia wolności
poleci w ogień by palił
w wodę by chłostała
zapomni
o niewoli bursztynowej
gdzie była kochana
bezpieczna
szczęśliwa

Piękna dziewczyna samotna
zbląkana
weźmie wszystkie kamienne perły
bursztyn nie powie że to łzy
ze środka pękniętego serca

¹⁴ Por. S. Janke, *Poetki kaszubskie*, art. cyt., s. 65.

¹⁵ I. Czaja, *** (*Jak kam bürztinu*), w: *Mòjim mùlkã je kam*, Kartuzy 1994.

¹⁶ Tłumaczenie L. Gołąbek.

Motyw kamienia, symbol, którego sens w twórczości Czai oscyluje wokół miłości, powraca jako zasadnicze spoiwo treści również w następnych zbiorach wierszy.

Bohaterka liryczna tomiku *Przechlastlô idila* została umieszczona w środku odwiecznej walki płci, rywalizacji między kobietą a mężczyzną. „Miłość w tych wierszach jest ognista, namiętna, ale też pełna cierpienia, przesączona samotnością, niezrozumieniem. Dziewczyna, stając się kobietą, widzi w całej jaskrawości świat nazwany idyllą. Nie miał on szans na przetrwanie nawet w samym raj – poprzez przedłożenie „mieć” nad „być” człowiek odsunął się od krainy szczęścia, podarowanej mu przez Boga”¹⁷. Stąd tytuł zbioru *Przechlastlô idila (Przelamana idylla, Skażona idylla)*.

Również wydany w 2007 roku zbiór pt. *Kropla Krëwi. Dërgnienië* kontynuuje refleksyjno-nastrojową linię twórczości, jednakże wierszom zdaje się brakować polotu poezji sprzed dziesięciolecia. Również tu kobieta - podmiot liryczny nie ustaje w poszukiwaniu miejsca ukojenia dla swego serca. Jest przepelniona poczuciem pokrzywdzenia, wiecznego niespełnienia. Winą za stany wewnętrzne, które przeżywa, bohaterka mimowolnie obarcza rzeczywistość zewnętrzną. Jest to osobowość obsesyjnie niezaspokojona uczuciowo, z wiecznie rozdartą, niespokojną duszą (utworem, w którym dostrzec można chwilowe jej ukojenie jest *Dërgnienië*).

I. Czaja niejednokrotnie nawiązuje do Biblii – w zbiorze *Mòjim mùlkã je kam* bohaterka mówi głosami biblijnej Ewy, Marii Magdaleny; w *Przechlastli idilë* – pojawia się też postać córki Kaina, Batszeby, Hioba. Poetka posiłkuje się również obrazami zaczerpniętymi z mitologii słowiańskiej, historii, tradycji i literatury kaszubskiej. Poezja ta wyraża potrzebę przekazania potomnym skarbu - Remusowego znamienia – jest nim „gôdka | ò chtërny gôdają skażonô”. „Ja” liryczne *Kroplë krëwi. Dërgnienië* funkcjonuje w przestrzeni fantastyczno-realistycznej; bohaterowie mu towarzyszący to często postaci mitologiczne i legendarne, duchy, anioły i diabły, „cotë ” (czarownice). Pojawiają się również zjawy krzyżackich rycerzy a także godne pamięci imiona współczesnych, m.in. Jana Pawła II. Poetka nadaje wierszom koloryt balladowy, legendarny, buduje nastrój tajemniczości, tworzy rzeczywistość z pogranicza życia ziemskiego i wieczności. W *Kroplë krëwi. Dërgnieniu* zamieszczone zostały również dokonane przez autorkę tłumaczenia kilku wierszy Bolesława Leśmiana, których balladowo – miłosny charakter koresponduje z wrażliwością poetką Idy Czai.

¹⁷ Por. S. Janke, *Poetki kaszubskie*, art. cyt., s. 65.

Słownictwo, jakim posługuje się Czaja, zaczerpnięte jest z żywej mowy codziennej. Niejednokrotnie jednak w tok myśli wplecione są wyrazy rzadko używane w kaszubszczyźnie, a nawet zapomniane, archaiczne, zaczerpnięte ze słownika B. Sychty (lētēpelka – piosenka, òksēp – głąz). Występują one równolegle z neologizmami, charakterystycznymi dla słownika J. Trepczyka. Styl wypowiedzi poetki oddaje nieuporządkowany tok myśli, przewijający się przez wrażliwy umysł kobiecy.

Wiersze Idy Czai ukazują uwikłanie człowieka w świat uczuć, porządek życia, miłości, nienawiści. „Ja” liryczne wierszy – wrażliwa kobieta zawsze spragniona miłości, pragnie odnaleźć siebie przede wszystkim w relacji z mężczyzną. Jej ustawiczne poszukiwanie sensu życia pozwala oczekiwać kolejnej poetyckiej odsłony ewolucji miłości, być może prowadzącej już do poczucia zaspokojenia i odkrycia tajemnicy prawdziwego szczęścia.

3. BOŻENA SZYMAŃSKA

Bożena Szymańska-Ugowska jest autorką tomiku *Zdebło na swiat cēsniāté*. Jej debiutancka i dotychczas jedyna książka ukazała się w 1996 roku. Urodzona w 1971 roku poetka ukończyła pedagogikę na Uniwersytecie Gdańskim. Jej wiersze są świadectwem zainteresowań humanistycznych i poszukiwania głębszego wymiaru egzystencji człowieka.

Naturalnym środowiskiem poetki jest świat kaszubski, a ściślej: kanon podstawowych wartości wpisanych w kaszubski świat, sposoby identyfikacji w różnych fazach życia zbiorowego, autorytety, określone idee inspirujące aktywność duchową społeczności – to wszystko stanowi kanwę poetyckich refleksji Bożeny Szymańskiej. W jej poetyckim świecie szczególnie ceni się prostotę, wiarę w istnienie wyższego porządku i ładu ustanowionego przez Boga, piękno przemijającego świata, pracę, wszystko to, co rodzime. Wiersze przenika zgoda człowieka na jego własny los, dążenie do pogłębiania i ubogacania własnej tożsamości¹⁸.

Niezatytułowane wiersze Bożeny Szymańskiej zrodzone są z dojrzałej obserwacji otaczającego świata. Rozważania mają charakter liryki bezpośredniej, w której podmiot liryczny od czasu do czasu zdradza swą kobiecą tożsamość. Kobiecy punkt widzenia jest jednakże spojrzeniem uniwersalnym na człowieka i rzeczywistość. Poetka pragnie ukazać innym sens i wartość egzystencji, które sama zdołała odkryć. Rozważania te nie są moralizatorstwem. Spójny wewnętrznie podmiot liryczny kieruje uwagę na dobro i piękno, które jest w stanie nadać życiu ludzkiemu wymiar człowieczeństwa.

¹⁸ S. Pestka, *Debiutancki tomik Bożeny Szymańskiej*, Pomerania (1997)2, s. 44.

Warsztat poetki cechuje prostota, bezpośredniość w wyrażaniu własnych myśli. Wiersze są ubogie w środki artystycznego wyrazu, nie jest to poezja kunsztowna. O jej pięknie przesądzają wypływające z niej uniwersalne, humanistyczne wartości. Szymańska posługuje się często formą opisu bądź liryką – wyznaniem; używa komunikatywnej składni i słownictwa znanego z autentycznej, żywej mowy kaszubskiej.

Wnikliwy obserwator wypowiadający się w wierszach tomiku *Zdebło na swiat cēsniāté*, patrząc na ludzkie zmagania się z codziennością, dostrzega ciągle niezadowolenie człowieka z życia, zazdrosne porównywanie swego losu ze szczęściem innych. Jest to egoizm, który każe iść przez życie bezrefleksyjnie, „niosąc pùsti miech cāzczich mēslów¹⁹” („pusty wór ciężkich myśli”), podczas gdy obok cierpią ludzie z braku miłości. Poetka pragnie ustrzec współczesnych przed zagubieniem się w konsumpcyjnym świecie i uświadomić im, że nigdy nie zostanie zaspokojony ten, kto nie odkrył źródła swego człowieczeństwa: miłości, która ze swej natury pragnie dawać siebie innym.

Z wierszy wypływa przekonanie, że w życiu liczy się chwila obecna, która tworzy wieczność. W ciągłym oczekiwaniu „na dnie, te lepsze, | na to bē zasōc i bē zōrnō zebrac, | na miłotā, bē przēsłā i dērowa wieczno, | a zemsczi pladzi bē zdžinālě czēsto²⁰” („na dni, te lepsze, na to, by zasiać i by ziarno zebrać, na miłość, by przyszła i by trwała wiecznie, a ziemskie plagi, by znikły zupełnie”) można zapomnieć, że przyszłość dzieje się tu i teraz. Poetka pragnie uwrażliwić drugich, by przeżywali swe życie nie w perspektywie „jutra”, ale wieczności. W przeciwnym razie życie może okazać się bezsensowną gonitwą za mglistą i nieuchwytną uludą szczęścia. Sposobem na życie, który promują wiersze Szymańskiej, jest zgoda na taki los, w którym trzeba być przygotowanym także na krzyż, przeciwności, niepewność – bo „nigdē nie wiēs, co czekō Ciebie za zōkrātā | mōže zaklātō jakō krōlewionka | a mōže le smātk i spiēw żałobny²¹” („bo nigdy nie wiesz, co czeka Ciebie za zakrętem, może jakaś zaklęta królewianka, a może tylko smętek i żałobny śpiew”).

Często powtarzającym się motywem w *Zdeble...* jest przemijanie. Widać je w zmienności pór roku, dotyka ono nawet samej myśli ludzkiej, która potrafi połączyć widzialne z niewidzialnym. Istnienie jest także drogą do śmierci, ta jednak nie jest nicością, ale „jedyną bramą do zbawieniō²²”, spotkania z Bogiem, dawcą naszego jestestwa²³. Życie u Szymańskiej, pojmowane w kategoriach chrześcijańskich, jest

¹⁹ B. Szymańska, ***, w: *Zdebło na swiat cēsniāté*, Gdynia-Wejherowo, s. 7.

²⁰ Tamże, s. 10.

²¹ Tamże, s. 14.

²² Tamże, s. 3.

²³ S. Janke, *Poetki kaszubskie*, art. cyt., s. 65.

nieustannym, pielgrzymim zbliżaniem się *homo viator* do obiecaniej ojczyzny.

Wiersze Bożeny Szymańskiej są zapisem głębokiej wiary w Boga i akceptacji życia wypływającej z chrześcijaństwa. W życiu, którego dawcą jest Stwórca – głosi poetka – człowiek utożsamiony jest ze „źdźbłem rzuconym w świat”, na którym nie ma swojego miejsca. Jest istotą słabą i delikatną, a jednocześnie jest wystawiony na działanie potężnych sił natury, towarzystwo „smętka” (złego ducha, smutku) i zwątpień. Czuje się skazany na pielgrzymowanie, jednak wie, że jeśli zaufa Bogu, mimo trudów i przeciwności, chwil smutku i zwątpienia, zwróci na siebie Jego wejrzenie²⁴. Dlatego też poetka niejednokrotnie sięga po modlitwę jako formę wyrazu artystycznego. Wobec poczucia smutku, wewnętrznego bólu, gdy „wszētčzē sā rozpadlē planē | Na rejnach zōs stojā, na dnie”, gdy przyszłość zdaje się być już ruiną, a wspomnienia przygniatają duszę, ciało w sposób naturalny klęka „w objęciach Bożej mocy”, a myśli układają się w modlitwę – prośbę o błogosławiące wejrzenie. Poetka kilkakrotnie zamyka swą modlitwę w słowa wiersza, w którym powierza Bogu swój los:

*** 25

Zōs czekóm na Ce,
mój Panie
Mōže ti nocē sā do mie òdezwiiesz
Wślēchiwóm sā w cēsžā
Tak głēchā, jaž w ūszach zwòni
I le blós pūstkā móm w se corōz
wikszā
Nawet mēsła sā w ti głēchòce nie
zrodzy
Le drēži jesz we mie
to teskné czekanié

Ale za chwilā ju sā wēcēsziwō
I ūsnie nie doždajacē sā
Twégò głosu ani znakù, ani mēsłē
nawet
A mōže za słabò jō slēcha i czēła?

*** 26

Znów czekam na Ciebie,
mój Panie
Może tej nocy się do mnie odezwiesz
Wśluchuję się w ciszę
Tak głuchā, aż w uszach dzwoni
I tylko pustkę mam w sobie coraz
większą
nawet myśl się w tej głuchocie nie
zrodzi
Tylko drży jeszcze we mnie
to tęskne czekanie

Ale za chwilę już się wycisza
I zaśnie nie doczekając się
Twego głosu ani znaku, ani myśli
nawet
A może za słabo słuchałam i
słyszałam/czułam

²⁴ Por. B. Szymańska, ***, w: *Zdebło na swiat cēsniāté*, dz. cyt., s. 19.

²⁵ Tamże, s. 16.

²⁶ Tłumaczenie L. Gołąbek.

A może ten spokój anielski i
 ùbëtny
 Za dzień umęczony je mie
 pòdzãką?
 Mòże...
 Naucz mie, Panie, Twój głos
 nalôzac

A może ten spokój anielski i pełen
 pokoju
 za dzień umęczony jest mi podzięką?
 Może...
 Naucz mnie, Panie, Twój głos
 znajdować

Bohaterka wiersza pragnie kontaktu z Najwyższym. Milczenie Boga nie wywołuje postawy buntu, lecz pogłębia pragnienie kontaktu z Nim. Modlitwa w poezji Szymańskiej jest sposobem na odzyskanie równowagi duchowej; także ta modlitwa, która odbywa się poprzez kontemplację przyrody. Wtapiające się w krajobraz kaszubski przydrożne „Boże Męki”, pomagają uporządkować rozproszone myśli. „Objimająca z krzyża cała świat²⁷” postać Chrystusa daje ukojenie i pozwala człowiekowi na nowo odzyskać niezbędną do życia nadzieję.

W wierszach Szymańskiej przyroda jest wiernym przyjacielem człowieka, staje się metaforą ludzkiego cierpienia: „Lëstkù zdeptóny tak jak lëdzkò gòdnosc | Jak niejedno zëcé z nôdzeji òdzarté, | Zmartichwstón na nowò, stwòrziš z tima jednoc, | chtërnym serce łzawi doznając pògardë²⁸ („Listku, zdeptany tak, jak ludzka godność, jak niejedno życie odarte z nadziei, zmartwychwstań na nowo, stworzysz z tymi jedność, którym serce łzawi doznając pogardy”). Poetce bliska jest franciszkańska postawa współczucia i solidarności ze wszystkim, co żyje²⁹. Natura bowiem stale towarzyszy człowiekowi w jego zmaganiach, jest częścią jego „ja”. Przyroda w wierszach Szymańskiej jest rzeczywistością empatyczną, a zarazem budzącą w ludziach nadzieję – gdyż wciąż odradza się do nowego życia i przypomina o zmartwychwstaniu. Dlatego też jest miejscem, w którym można odzyskać utracone siły witalne.

Ze Zdebla na swiat cesiãtégò bije ciepło i spokój. Nie narzucająca się harmonia wewnętrzna podmiotu lirycznego zachęca do uczestniczenia w jego głęboko przemyślanym, zrównoważonym trybie życia. Źródłem tego ciepła i poczucia bezpieczeństwa jest „dom”. Serce osoby mówiącej w wierszach przepelnia ogromna miłość do jej małej ojczyzny, rodzimej wsi, drogi z lat dziecińczych, ptasiego chóru wyśpiewującego co rano trele, pobożności prostych ludzi, a przede wszystkim do „chëczë” (chaty, domu) stojącej wśród pól. Jej ostoją jest ciepłe, pełne sentymentu wspomnienie

²⁷ B. Szymańska, ***, w: *Zdebla na swiat cësiãtë*, dz. cyt., s. 9.

²⁸ Tamże, s. 23.

²⁹ S. Pestka, *Debiutancki tomik Bożeny Szymańskiej*, art. cyt., s. 45.

domu i tej wiejskiej, kaszubskiej rzeczywistości, z którą związała się na zawsze.

Większość spośród wierszy zawartych w *Zdeble...* reprezentuje typ poetyki inspirującej się wartościami religii i symboliki chrześcijańskiej. W sposób przejmujący daje tu o sobie znać poczucie tajemniczości wszechświata. Bożena Szymańska, skupiając się egzystencjalnych problemach człowieka, nadała poezji kaszubskiej odrębny ton. Związek z regionalnym zapleczem i uwrażliwienie na świat wartości chrześcijańskich to atuty, których umiejętne wykorzystanie i rozwijanie może pozwolić poetce tworzyć poezję coraz wyższego lotu³⁰. Podmiot liryczny u Szymańskiej to kobieta pełna marzeń, subtelnej wrażliwości, lęków o przyszłość, niepewności, jednak kobiecość ta nie determinuje uniwersalnej, humanistyczno-teocentrycznej istoty tej poezji.

ZAKOŃCZENIE

Poezja kaszubska w czasie ponad stulecia swego rozwoju przeszła drogę ewolucji wiodącą „od ludowej gawędy, lirycznego gaworzenia, poprzez hymny i manifesty nawołujące do trwania przy macierzystym języku, pielęgnowania swojszczyzny, coraz bardziej kieruje się w stronę egzystencjalnej, uniwersalnej refleksji”³¹.

Poruszając zagadnienia patriotyczne, miłosne, religijne i filozoficzno-refleksyjne, współczesna poezja kaszubska kroczy znanymi ścieżkami. Jednakże sposób podejmowania tych tematów przez niektórych poetów jest niekonwencjonalny i godny uwagi. Należą do nich z pewnością Krystyna Muza i Ida Czaja, których kobieca natura w sposób znaczący zaważyła na tematyce, oryginalnej konstrukcji „ja” lirycznego i ukształtowaniu ich warsztatu poetyckiego. W poetkach tych literatura kaszubska zyskała godnych naśladowania artystów, wykorzystujących twórczo możliwości tkwiące w słowie.

W ostatnich dziesięcioleciach zauważa się w poezji kaszubskiej odchodzenie od tematyki patriotycznej, ideowej i zmierzanie ku odkryciu uniwersalnych prawd, aktualnych bez względu na uwarunkowania kulturowe, środowiskowe, emocjonalne. Taki kierunek reprezentuje m.in. poezja Bożeny Szymańskiej, której punkt widzenia oparty jest w sposób szczególny o założenia filozofii chrześcijańskiej i wyrażający ich powszechność.

³⁰ Tamże.

³¹ B. Szymańska-Ugowska, *Kaszëbskô pòézëjô w czasach przemianów*, referat wygłoszony na spotkaniu twórców literatury kaszubskiej w grudniu 2006 roku w Wejherowie (zbiory własne).

W najnowszej poezji kaszubskiej zidentyfikować można kilkunastu poetów, których twórczość jest tak różna, jak odmienne są ich doświadczenia życiowe i wrażliwość poetycka. Obok twórczości banalnej czy wtórnej, o którą na dzisiejszym rynku wydawniczym nietrudno, powstaje poezja oryginalna. Muza, Czaja, Szymańska współtworzą kaszubski parnas, otwierając przed liryką nowe drogi, wartościowe nie tylko na tle dorobku literackiego kultury kaszubskiej.

Summary

PROFILES AND WORKS OF CONTEMPORARY KASHUBIAN FEMALE POETS

Kashubians, the ethnic group living in the Pomerania region for hundreds of years and speaking its own language, has created its own culture and tradition, also literary. The Kashubian literature, although barely a hundred-and-fifty-year-old, has a quite considerable output, especially of poetic works. Poetry conveys what is important and most intimate for a given community. Reading this literature, we can discover Kashubians' most cherished values recorded in it.

During less than one hundred and fifty years, they have turned out numerous collections of poetry, several anthologies as well as many works published in the papers or special issues. Yet, the history of this literature has never been fully analyzed and the contemporary poetry criticism is almost non-existent.

Among the poets contributing to the panorama of the latest Kashubian poetry there are several women. Three of them: Krystyna Muza, Ida Czaja and Bożena Szymańska deserve a special attention, and the achievements of the latter will be briefly outlined here. When analyzing their poetry, I examined the themes, space in which they put their lyrical "I" and their characters, as well as the poetics of their works. Poetry is a space in which they discover and create their identity. They define it in relation to their own self, to another person, to the highest values.

Danuta Ługowska

Instytut Filozofii

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Warszawa

Rozwój osobowy a profilaktyka uzależnień

- WSTĘP. 1. CHARAKTER DZIAŁAŃ PROFILAKTYCZNYCH.
2. ZAŁOŻENIA WSPÓŁCZESNEJ PROFILAKTYKI. ZAKOŃCZENIE.

WSTĘP

Współczesna profilaktyka uzależnień jest skierowana do ludzi młodych. Nie jest to jednak grupa jednorodna. Istnieją w niej podgrupy szczególnego ryzyka, wśród nich grupa osób z rodzin dysfunkcyjnych. Zaburzenie struktury rodzinnej może być wielorakie. Stresorem staje się zarówno uzależnienie jednego z członków rodziny, jak i rozpad więzi małżeńskiej. Przyczyną dysfunkcji może być również brak fizycznej lub emocjonalnej obecności rodzica i wiele innych okoliczności będących źródłem długotrwałego stresu.

Choć profilaktyką są objęci ludzie młodzi, to nie należy zapominać, że grupę ryzyka stanowią także osoby w wieku średnim i te, które przechodzą na emeryturę. Według faz rozwoju człowieka E. H. Eriksona, są to okresy wycofania się lub świadomej samorealizacji, osiągnięcia mądrości życiowej lub zgorzknienia. Zatem są to momenty przełomowe, w których szala życia może przeważać w kierunku jednej lub drugiej skrajności¹. Przy czym potencjał energii życiowej jest wówczas o wiele skromniejszy niż w okresie adolescencji czy wczesnej dorosłości. Jednak problemów

¹ Zob. E. H. Erikson, *Dzieciństwo i człowieczeństwo. Osiem okresów w życiu człowieka*, tłum z ang. P. Hejmej, Poznań 2000.

dotyczących prewencji uzależnień w odniesieniu do osób dorosłych (wyłączając wczesną dorosłość) artykuł niniejszy nie obejmuje.

1. CHARAKTER DZIAŁAŃ PROFILAKTYCZNYCH

Aby określić, czym są działania profilaktyczne w perspektywie rozwoju osobowego, trzeba ukazać, jakie są uwarunkowania dorastania. Prawidłowy rozwój stymuluje dyscyplina, początkowo narzucana przez otoczenie, a następnie nabywana w procesie interioryzacji, uwewnętrzniana i przeradzająca się w samoregulację. Osobą dojrzałą jest ta, która decyduje o podjęciu takiej czy innej aktywności, a nie jest sterowana z zewnątrz. Posiada ona dystans do swych emocji i uczuć, kontroluje reakcje, zna i stosuje metody samokontroli, nie ulega impulsom. Przejawami utraty kontroli są takie zjawiska, jak: obniżenie samoświadomości, utrata odrębności, zbyt mała lub zbyt duża kontrola *ego*, inercja psychologiczna itd. Efektem załamania się samokontroli są uzależnienia: brak panowania nad finansami, emocjami, piciem alkoholu, agresją, impulsami seksualnymi, wagą itp.².

Czym zatem w swej istocie jest oddziaływanie profilaktyczne mające na celu ochronę przed uzależnieniem? Obecnie wskazuje się na zintegrowaną profilaktykę uzależnień osadzoną na personalistycznej koncepcji osoby ludzkiej. Celem procesu jest stworzenie sytuacji korekcyjnej, która obejmowałaby całą gamę zachowań problemowych. W ramach tego typu oddziaływań wspierane są zachowania konstruktywne. Zintegrowana profilaktyka uzależnień zmierza także do stworzenia sytuacji chroniącej. Dlatego kładzie się nacisk na umacnianie więzi z rodzicami, zaangażowanie w rozwój duchowy i religijny oraz pomoc w internalizacji prawidłowych norm zachowań. Tak rozumiana profilaktyka to pomoc udzielana ludziom młodym w celu osiągnięcia przez nich pełni człowieczeństwa, zgodnego z wizją personalistyczną osoby. Jest to proces pozwalający na odkrycie własnej godności osobowej, potrzeb duchowych i religijnych, kontekstu społecznego życia, wolności i odpowiedzialności przede wszystkim za siebie a także za innych³.

Czego dotyczą oddziaływania, o których mowa? Pierwszym etapem jest diagnoza zaburzeń osoby wychowanej w środowisku dysfunkcyjnym, do której programy profilaktyczne w sposób szczególny są kierowane. Podstawowym problemem w nieprawidłowym systemie rodzinnym jest brak zaspokajania potrzeb. Własnych potrzeb nie realizują rodzice, z tego

² Zob. R. F. Baumeister, T. F. Heatherton, D. M. Tice, *Utrata Kontroli. Jak i dlaczego tracimy zdolność samoregulacji?*, tłum z ang. Ł. Świącicki, Warszawa 2000.

³ Zob. S. Grzelak, *Profilaktyka ryzykownych zachowań seksualnych młodzieży. Aktualny stan badań na świecie i w Polsce*, Warszawa 2006, s. 40.

wypływa brak realizacji potrzeb dzieci. Rodzina nastawiona jest na przetrwanie. Nie ma w niej atmosfery miłości, poczucia bezpieczeństwa, życzliwości, akceptacji. Osoby nie odczuwają więzi, przynależności do grupy, którą tworzą lub nadmiernie się z nią identyfikują, przejawiając lojalność do granic absurdu. W rodzinie dochodzi do utrwalenia ról. Nie ma tu miejsca na jakiegokolwiek zmiany, w tym dotyczące postrzegania siebie nawzajem. Jeśli ktoś jest kozłem ofiarnym rodziny, to, bez względu na próby zmiany zachowania, pozostaje nim, dopóki jest w tym systemie. Dojrzenie w atmosferze niepewności prowadzi do pojawienia się takich stanów, zachowań i postaw, jak: brak umiejętności oceny, jakie zachowanie jest normalne – prawidłowe, a jakie nie, brak realizacji do końca rozpoczętych działań, mimowolne kłamstwa w sytuacjach, gdzie można bez negatywnych konsekwencji powiedzieć prawdę, ostre osądzanie siebie i innych, unikanie zabawy. Osoby te traktują siebie bardzo poważnie, odczuwają bolesny dyskomfort w sytuacjach zaskakujących je zmian, doświadczenia swojej inności i wchodzą w izolację, są nadmiernie odpowiedzialne lub nieodpowiedzialne, poddają się biegowi zdarzeń⁴. Między osobami w taki sposób ukształtowanymi a środowiskiem zachodzi sprzężenie zwrotne i niekiedy dochodzi np. do rzeczywistej izolacji na skutek braku umiejętności wchodzenia w relacje osobowe. Człowiek tak ukształtowany przejawia cechy w sposób bezpośredni predysponujące go do uzależnień. Przejawia skłonność do samopobłażania, niedojrzałość uczuciową, często zahamowania lub odchylenia w sferze seksualnej, skłonność do agresji, wrażliwość na wszelkiego rodzaju stres⁵, a także niską samoocenę, nieumiejętność odkładania gratyfikacji, brak zainteresowania wartościami transcendentnymi itd.⁶.

2. ZAŁOŻENIA WSPÓŁCZESNEJ PROFILAKTYKI

Po tak postawionej diagnozie przejdźmy do próby przedstawienia założeń współczesnej profilaktyki uzależnień. Obecnie przyjmuje się, że oddziaływania profilaktyczne powinny opierać się na więzi osobowej między prowadzącymi zajęcia i uczestnikami. Relację tę można opisać w dwóch aspektach: 1) w wymiarze osobowym w płaszczyźnie ontycznej oraz 2) w perspektywie kontaktu interpersonalnego – jako opartej na autorytecie. W pierwszym wymiarze przyjmuje się, że człowiek poddany oddziaływaniu profilaktycznemu jest osobą rozumną, posiadającą wolność,

⁴ G. J. Woititz, *Dorośle dzieci alkoholików*, tłum z ang. M. Winkler, Warszawa 2000, s. 132-133.

⁵ T. Kulisiewicz, *Zespół uzależnienia od alkoholu*, w: *Alkohol oraz związane z nim problemy społeczne i zdrowotne*, Warszawa 1985, s. 212.

⁶ Zob. R. F. Baumeister, T. F. Heatherton, D. M. Tice, *Utrata kontroli*, dz. cyt.

a zatem zdolną do odpowiedzialności. Istnieje w nim element duchowy, wrażliwy na obiektywną hierarchię wartości, jest on z natury zdolny do relacji społecznych. Te założenia, zakorzenione w personalistycznej wizji człowieka, są mocno akcentowane w programach profilaktycznych, takich jak np. *NOE*, *Zanim spróbujesz*, *Drugi elementarz* czy w programie poświęconym przeciwdziałaniu destrukcyjnym zachowaniom seksualnym wśród nastolatków – *PiON*⁷. Drugim wymiarem w ramach profilaktyki musi być relacja wychowanka z osobą będącą dla niego autorytetem. W jednym z programów zadano młodzieży pytanie: kiedy osoba dorosła jest dla ciebie autorytetem? Uzyskano pewne powtarzające się odpowiedzi. Dorosły jest autorytetem, gdy: „(...) potrafi podejmować nowe wyzwania, potrafi zmierzyć się z czymś nowym, dorosły wie, czego chce i jasno to pokazuje, jest stanowczy w tym, co powie, potrafi pochwalić kogoś, nawet jeśli zadanie zostało wykonane nie do końca poprawnie, ale z zaangażowaniem, potrafi szanować drugiego człowieka – w szczególności młodego, nie odreagowuje na ludziach młodych swoich nastrojów, jest sprawiedliwy, umie uważnie słuchać, nie mówi zbyt wiele (np. «a nie mówiłem»), okazuje zrozumienie, akceptację, traktuje problemy, z którymi się do niego przychodzi, poważnie, okazuje zaufanie i wierzy w możliwości osoby młodej, oferuje swoją pomoc”⁸. Zatem, aby prowadzić profilaktykę, osoba powinna posiadać umiejętność wchodzenia z drugim człowiekiem, w szczególności młodym, w głęboką relację osobową w wymiarze bycia autorytetem.

Umiejętność wchodzenia w dojrzałe relacje jest podstawowym warunkiem trzeźwości rozumianej jako przeżywanie życia świadomie, w sposób wolny, szczęśliwy. Pierwszym i najważniejszym miejscem, gdzie dziecko ma uczyć się wchodzenia w prawidłowe relacje, powinna być rodzina. Dlatego właśnie w niej odbywa się podstawowy proces „profilaktyki uzależnień”. To tu powinny być zaspokojone podstawowe potrzeby: bezpieczeństwa, miłości, przynależności, siły-mocy i sprawczości⁹. Dziecko, obserwując relacje rodziców, nabywa także konkretne umiejętności interpersonalne. Wśród nich, umiejętność konstruktywnego przeżywania konfliktów. Jest to jedna z najbardziej podstawowych i koniecznych sprawności umożliwiających prawidłowe relacje z ludźmi. Etapami przepracowania trudnej sytuacji są: odłożenie reakcji na czas wyciszenia emocji, zatrzymanie się na faktach, poszukiwanie prawdy o zdarzeniu, gotowość do

⁷ *Płciowość i Odpowiedzialność Nastolatków*. Innym programem dotyczącym rozwoju psychoseksualnego młodzieży jest np. *Wyspa skarbów*.

⁸ *Zanim spróbujesz. Program profilaktyczny dla uczniów*. Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Warszawa 1994, s. 12.

⁹ Zob. A. H. Maslow, *Motywacje i osobowość*, tłum z ang. P. Świącicki, Warszawa 1990, s. 72-92. Autor przedstawia charakterystykę powyższych potrzeb i pragnień.

przebaczenia i realizacji powziętych zobowiązań¹⁰. Osoba, która nabyła w domu rodzinnym tego typu umiejętności, nie boi się wchodzić w trudne sytuacje. Posiada zatem narzędzie niezbędne do tworzenia dojrzałych relacji.

Młodym z rodzin dysfunkcyjnych nieczęsto jest dane doświadczyć zaspokojenia potrzeb. Również przez modelownie nie nabywają oni kompetencji komunikacyjnych. Dlatego, charakteryzując ich, można wskazać na cały szereg cech wynikających z deficytów. Człowiek wychowany w nieprawidłowo funkcjonującej rodzinie za wszelką cenę chce kontrolować swoje życie, boi się zaangażowania emocjonalnego, unika konfliktów, nie inwestuje w siebie, przeżywa często siebie w kategorii bycia ofiarą, szuka podświadomie raczej chaosu niż stabilizacji, przejawia tendencje do zachowań kompulsywno-nałogowych, nie potrafi odróżnić miłości od litości, w sposób skrajny odbiera rzeczywistość, często panicznie boi się sytuacji porzucenia, ulega zaburzeniom psychosomatycznym¹¹. Opisane cechy, postawy i zachowania są spowodowane brakiem właściwego środowiska, w którym przebiegał proces socjalizacji. Można powiedzieć, że tam, gdzie wspomniany proces przebiegał w sposób prawidłowy, oddziaływania profilaktyczne nie są konieczne.

Jednak dla tzw. grup ryzyka profilaktyka jest niezbędna. Profilaktyka, zgodnie ze współczesnymi tendencjami, skierowana jest na rozwój pożądanых cech i umiejętności, a nie, jak to bywało uprzednio, na awersyjne oddziaływania, mające na celu zniechęcenie do zażywania środków psychoaktywnych czy wchodzenia w inne zachowania kompulsywne. Jakie zatem są założenia i elementy tego typu programów? We wprowadzeniu do programu profilaktycznego *NOE*, autorstwa K. Wojcieszka, czytamy: „1. Sytuacja dużej grupy osób skupionych wokół wspólnego celu sprzyja przyspieszeniu procesów podejmowania decyzji ważnych z punktu widzenia zapobiegania uzależnieniu. 2. Sytuacja dużej grupy nie musi oznaczać braku intymności i bliskości. 3. Niektóre przeżycia intensyfikują się w warunkach dużej grupy, a jednocześnie zapewnia ona swoiste poczucie bezpieczeństwa, umożliwiając ukrycie się w tłumie. 4. W młodych ludziach istnieją pokłady dobrej woli, swego rodzaju tęsknota za wolnością rozumianą jako wierność osobom, z pominięciem rzeczy. 5. Zaproszenie młodego człowieka do abstynencji, tak przecież pożądane przez wychowawców, musi mieć charakter pozytywny, ukazujący raczej realną, radośną wizję niż obraz budzący strach. 6. Młody człowiek ma prawo do pełnej prawdy o ryzyku alkoholowym i ma prawo uzyskać tę wiedzę w porę

¹⁰ Zob. M. Ryś, *Konflikty w rodzinie niszczą czy budują*, Warszawa 1994. Por. M. Ryś, *Psychologia małżeństwa w zarysie*, Warszawa 1999, s. 96-103.

¹¹ *Cechy osoby współuzależnionej*, Materiały Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

od osób znaczących. 7. Można odwrócić kierunek typowych nacisków grupowych w stronę pozytywną. 8. Decyzję o abstynencji trzeba rozpatrywać pod kątem osobistym, który trzeba uwzględnić w indywidualnej pracy. 9. Najlepszym klimatem dla pracy profilaktycznej jest klimat obecności: miłości (akceptacji), wiary (prawdy, otwartości) i nadziei (wymiany dobra). 10. W stałym rozwoju do wolności główną rolę odgrywają znaczące spotkania zmieniające się w obecność. Nie muszą być długie, aby były ważne dla uczestników. 11. Papierkiem lakmusowym właściwej atmosfery pracy jest klimat radości, zabawy; miernikiem dobrej pracy jest w grupie atmosfera radości, zabawy”¹².

Autor programu zasady te określa jako „doświadczenia źródłowe”. Są one dobrym opisem tego, co powinno mieć miejsce na poziomie rodziny. Tworzona jest grupa, będąca środowiskiem odniesienia i wsparcia. W sprzyjającym otoczeniu pojawia się u uczestników poczucie wolności, radości oraz chęć do zabawy, płynąca z zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa i miłości itd. W programie profilaktycznym *Drugi elementarz* odnajdujemy w miejscu zasad Siedem Kroków: „Krok 1 – poszukiwanie szczęścia – istnieją sprawy, dla których warto żyć – miłość, wolność, przyjaźń, radość. Na drodze do tych wartości człowiek spotyka przeszkody. Można uczyć się sztuki znajdowania dobrych dróg, pokonywania przeszkód i omijania pułapek. Krok 2 – chemiczna pułapka – ludzie poszukują szczęścia i przyjemności nie tylko w miłości, przyjaźni, podróżach i sukcesach. Sięgają także po alkohol i inne środki chemiczne, które dostarczają chwilowych przyjemności, ale wciągają w chemiczne pułapki. Częste używanie alkoholu jest jak gra w karty z zawodowym oszustem. Można żyć i nie pić. Można zabezpieczyć się przed oszustwami alkoholowymi. Krok 3 – używanie i nadużywanie – większość kłopotów, jakie mają ludzie z powodu alkoholu i innych środków chemicznych, wynika z nadużywania, czyli ze złego używania. Można odróżnić używanie od nadużywania, jeżeli człowiek nauczy się obserwować swoje kontakty z tymi środkami. Krok 4 – uzależnienie jest śmiertelną chorobą – można nauczyć się rozpoznawać, kiedy zabawa z alkoholem lub z inną substancją zamienia się w śmiertelną chorobę. Osoba uzależniona jest osaczona i bezsilna, ale nie chce tego uznać i zmierza do samounicestwienia. Cała jej rodzina jest uwikłana w tę pułapkę. Jednak ratunek jest możliwy. Krok 5 – alkohol i nasze uczucia – alkohol zmienia uczucia ludzi – tych, którzy piją i tych, którzy z nimi współżyją. Jak opiekować się swymi uczuciami i nie „zanieczyszczać” ich chemicznie? Jak bronić się przed przykrymi uczuciami wzbudzonymi przez ludzi pijących? Krok 6 – czasem ludzie

¹² K. Wojcieszek, *NOE. Program profilaktyczny dla młodzieży*, Warszawa 1995, s. 14-15.

namawiają innych, by robili coś, co nie jest dla nich dobre. Utrzymanie własnej niezależności – odmawianie, bez psucia sobie kontaktów z kolegami, jest trudnym zadaniem, istnieje metoda uczenia się tej umiejętności.

Krok 7 – zdrowe i dobre życie – każdy z nas ma jedno życie. Można z niego robić zły lub dobry użytek. Zdrowe życie to dobre traktowanie siebie i dobre współżycie z innymi. Jak być przyjacielem dla samego siebie? Jakie umiejętności są potrzebne do współżycia z ludźmi?”¹³. W myśl powyższych założeń, osoba młoda uczestnicząca w programie nie tyle ma zaspokoić deficyty emocjonalne związane z brakiem realizacji potrzeb w rodzinie pierwotnej, ile poszerzyć swoje pole świadomości i zdobyć pewne niezbędne, dojrzałe umiejętności, jak np. asertywne odmawianie. Dziecko wychowywane w rodzinie prawidłowej powinno te umiejętności nabyć w kontakcie z rodzicami.

Natomiast w interpretacji programu *PiON* przez S. Grzelaka, dotyczącego ryzykownych zachowań seksualnych młodzieży, odnajdujemy założenia wskazujące na konieczność przyjęcia obiektywnej hierarchii wartości w wychowaniu młodego pokolenia. Seksualność, w myśl programu, jest aspektem funkcjonowania człowieka związanym ze wszystkimi płaszczyznami egzystencji – od fizycznej po etyczno-moralną. Seksualność jest tu ukazana jako wielkie dobro. Trzeba je chronić i uczyć za nie odpowiedzialności. Wartość współżycia wynika z zaangażowania w nie fizyczności, ale także poziomu psychicznego i duchowego. Celem aktu seksualnego jest pogłębienie intymnej więzi oraz otworzenie się na życie¹⁴. Powyższe założenia mają wyraźny charakter aksjologiczny. Seksualność jest dobrem obiektywnym. Pamiętajmy, że przekazywanie hierarchii wartości także należy do zadań rodzicielskich.

I tak, w sensie negatywnym, można powiedzieć, że zjawisko powstawania coraz większej liczby programów profilaktycznych jest odpowiedzią na kryzys instytucji rodziny, tak szeroko obserwowany w naszej kulturze.

ZAKOŃCZENIE

Na bazie przykładowych założeń programów profilaktycznych można wskazać także podstawowe ich elementy. Dobrym schematem tego typu zajęć jest konstrukcja programu *Zanim spróbujesz*. Zajęcia rozpoczynają się informacją o środkach uzależniających. Ten element psychoedukacji jest ograniczony do minimum. Uzależnienia są przedstawione pod kątem

¹³ *Drugi elementarz czyli Program Siedmiu Kroków. Program Profilaktyki dla młodzieży, nauczycieli i rodziców*, Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Warszawa 2000, s. 12-13.

¹⁴ S. Grzelak, *Profilaktyka*, dz. cyt., s. 40-41.

mechanizmów obronnych, tj. nałogowego regulowania uczuć, iluzji i zaprzeczeń i rozproszonego „ja”, a nie w perspektywie bezpośrednich konsekwencji zachowań kompulsywnych¹⁵. Ukazuje się możliwości leczenia. Szczególny nacisk kładzie się na nabycie umiejętności psychologicznych, których deficyty owocują uzależnieniem. W ramach zajęć prowadzona jest nauka asertywnej odmowy, odreagowania, relaksu. Młodzi uczą się racjonalnych, samodzielnych wyborów, decyzji, także w kwestii ochrony i dbania o własne zdrowie i życie¹⁶.

Współczesny sposób prowadzenia profilaktyki uzależnień jest skierowany na zaspokojenie potrzeb, a także na nabywanie umiejętności interpersonalnych. Nie jest to już profilaktyka „awersyjna”, lecz dążąca do stworzenia warunków umożliwiających rozwój osobowy. Taka perspektywa działań profilaktycznych jest osadzona w antropologii personalistycznej, a podstawowym źródłem oddziaływania są głębokie relacje osobowe.

Summary

PERSONAL GROWTH AND PREVENTION OF ADDICTIONS

The contemporary prevention of addictions is addressed to young people. However, it consists of some specific subgroups concerning people from dysfunctional families. A dysfunction of a family manifests itself in many ways. Stress factor can be both, addiction of one of the family members as well as the breakdown of the marriage. Moreover, a dysfunction can result from the lack of physical or emotional presence of a parent and many other circumstances that cause a long-term stress.

The contemporary way of implementing prevention programmes focuses on compensating for deficits when it comes to the basic needs, but also on acquiring interpersonal skills. It is no longer an “aversive” prevention, but the one that aims at creating conditions that would enable a personal growth. Such perspective on prevention stems from personalistic anthropology and its main source of influence are deep interpersonal relations.

¹⁵ Zob. J. Melibruda, *Nałogowa osobowość naszych czasów. Mechanizmy uzależnienia*. Wykłady dr J. Melibrudy w *Remedium* opracowała M. Bartosińska, Warszawa 1994, s. 1-11.

¹⁶ Zob. *Zanim spróbujesz*, dz. cyt.

Ks. Adam Romejko

Instytut Politologii

Uniwersytet Gdański

Polityka austriackich zielonych w kwestii kobiet

WSTĘP. 1. GENEZA ZIELONYCH. 2. ZIELONI W AUSTRIACKIM
SYSTEMIE PARTYJNYM. 3. *FRAUENPOLITIK* JAKO GŁÓWNE
ZAŁOŻENIE PROGRAMOWE ZIELONYCH. ZAKOŃCZENIE.

WSTĘP

Jednym z popularnych tematów we współczesnym dyskursie obejmującym takie dziedziny, jak: polityka, społeczeństwo, kultura, w tym religia, jest kwestia kobiety. Na to, w jaki sposób prowadzi się dyskusję, jakie przywołuje się argumenty i proponuje rozwiązania, znacząco wpływają preferowane przez dyskutantów wartości. Ciekawym przykładem realizowania *frauenpolitik* – polityki dotyczącej kwestii kobiety – jest Austria. Kraj ten jest interesujący z tego powodu, że stanowi on przestrzeń dyskusji przedstawicieli różnych nurtów, od „konserwatywnych” po „postępowe”. Austria jest, co dla polskiego badacza ma znaczenie, krajem stojącym pod znaczącym wpływem chrześcijaństwa, przede wszystkim zaś katolicyzmu. Biorąc pod uwagę proponowane rozwiązania w ramach *frauenpolitik*, Austria znajduje się w europejskiej średniej, stanowiąc przykład pogodzenia otwarcia się na nowoczesność z jednoczesnym poszanowaniem tradycyjnych, sprawdzonych wartości.

W niniejszym opracowaniu podjęto temat działalności politycznej austriackich zielonych, partii, która w kwestii *frauenpolitik* jest obecnie prekursorem. Idee przez nią propagowane znajdują (częściowe) odbicie w austriackim życiu politycznym oraz w społeczeństwie. W opracowaniu

przedstawiono najpierw genezę zielonych. Następnie umiejscowiono ich w systemie partyjnym Republiki Austrii. Na końcu zaprezentowano główne założenia programowe zielonych, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii kobiety.

1. GENEZA ZIELONYCH

Zieloni, którzy kojarzą się z organizacją promującą kwestie ekologiczne, na terenie austriackim korzeniami sięgają przełomu lat 60. i 70. W tej dekadzie podjęto działania mające na celu propagowanie w społeczeństwie myślenia ekologicznego. W 1972 roku, w gabinecie Bruno Kreisky'ego, wskazano, że ministerstwo zdrowia będzie zajmowało się dodatkowo kwestiami związanymi z ochroną środowiska. Decyzja ta zbiegła się z wydaniem w 1972 roku, na zlecenie Klubu Rzymskiego, studium pt. *The Limits to Growth*, w którym m.in. przestrzegano przed nadmierną eksploatacją zasobów naturalnych. Opracowanie to przyczyniło się do rozbudzenia w społeczeństwie zachodnim zainteresowania kwestiami ekologicznymi. Ważną bazą ideologiczną zielonych był ruch hipisowski, w ramach którego w hasła „Make Love, not War” wyrażano nie tylko dezaprobatę dla działań wojennych, lecz pośrednio negowano rozwój technologiczny i niszczenie środowiska naturalnego. W 1973 roku ukuto hasło aktywistów na rzecz ochrony środowiska „Small is beautiful”. Jego „ojcem” był pochodzący z Austrii filozof, Leopold Kohr (1909-1994)¹.

Kluczowym momentem dla powstania przyszłej partii zielonych w Austrii było zainicjowanie ruchu społecznego sprzeciwu wobec decyzji rządowych, a dotyczących rozwoju energetyki w kraju². Socjaldemokratyczny kanclerz Bruno Kreisky, poparty przez związki zawodowe, organizacje zrzeszające przedsiębiorców oraz przedstawicieli branży energetycznej, podjął decyzję budowy elektrowni atomowej w Zwentendorf, miejscowości leżącej ok. 60 km na północ od Wiednia. Akcja przeciwko elektrowni atomowej otrzymała w 1976 roku zinstytucjonalizowaną formę w postaci Inicjatywy Austriackich Przeciwników Elektrowni Atomowej (niem. *Initiative Österreichischer AKW-Gegner*). Pełniła ona funkcję „organizacji-parasola”, skupiającej różne ugrupowania, w tym skrajnie lewicowe. W 1977 roku liderem ruchu został profesor geologii Alexander Tollman (1928-2007). Stał się on znany po tym, jak wyraził opinię, że planowana elektrownia stanie na terenie sejsmicznie niestabilnym. Potrafił

¹ O. Pruckner, *Eine kurze Geschichte der Grünen, Ereignisse, Persönlichkeiten, Jahreszahlen*, Wien 2005, s. 10.

² Ruch ten wspierały prominentne osobistości austriackiego życia politycznego, kulturalnego i naukowego, m.in. Konrad Lorenz (1903-1989), zoolog i ornitolog, laureat Nagrody Nobla. Zob. tamże, s. 13.

on skutecznie prezentować idee ruchu w mediach. 5 listopada 1978 roku odbyło się ogólnokrajowe referendum, w ramach którego 50,47% uczestników opowiedziało się przeciw wykorzystaniu w energetyce technologii atomowej. Działania, które doprowadziły do przeprowadzenia ww. referendum, zieloni postrzegają jako moment ujawnienia się sił społecznych, które później stały się fundamentem dla powstania ich partii³.

Zwycięstwo ruchu antyatomowego było jednocześnie jego końcem. Niechęć do energii atomowej zgromadziła ludzi o poglądach na tyle różnych, że nie byli oni w stanie stworzyć, na co liczone, zielonej partii. Sytuację tę opisano następującym stwierdzeniem: „(...) die Anti-AKW-Bewegung zerfiel in hunderte Atome”⁴. Jedynie w Salzburgu stworzono bardziej trwałe struktury. W ramach akcji Ratujcie Salzburg (niem. *Rettet Salzburg*) udało się, w czasie wyborów samorządowych w 1977 roku, wprowadzić dwóch przedstawicieli do rady miejskiej Salzburga. Startowali oni z Listy Obywatelskiej (niem. *Bürgerliste*), która uzyskała 5,6% poparcia. W kolejnych wyborach samorządowych w Salzburgu (1982) Lista Obywatelska zdobyła poparcie w wysokości 17,7%, które przełożyło się na 7 mandatów⁵.

Odniesiony sukces stanowił impuls do utworzenia dwóch organizacji. Pierwszą była Austriacka Lista Alternatywna (niem. *Alternative Liste Österreich*), drugą zaś Austriaccy Zjednoczeni Zieloni (niem. *Vereinte Grüne Österreichs, VGÖ*). Oba ugrupowania wpłynęły na realizację zielonej polityki przez kolejne lata. ALÖ powstała 5 listopada 1982 roku w Grazu. Jej członkowie rekrutowali się spośród działaczy antyatomowych oraz aktywistów na rzecz trzeciego świata, pokoju i kobiet. W Wiedniu dołączyli do nich lewicowo zorientowani studenci. VGÖ powstał miesiąc później – 2 grudnia 1982 roku. Ich członkowie pochodzili ze środowisk mieszczańskich, które były aktywne w ruchu przeciwko budowie elektrowni atomowej w Zwentendorf. W ramach VGÖ postulowano działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Członkowie ALÖ mieli szersze plany – chcieli zaangażować się na rzecz przemiany stosunków społecznych. Na wzór niemieckich zielonych postulowano: ekologię, solidarność, tzw. bazową demokrację, wolność od przemocy. Pochodzący z Wiednia mieli wyraźnie lewicowe poglądy, zaś ci z innych landów charakteryzowali się poglądami typowymi dla partii środka⁶.

³ G. Jordan, *Die Grüne Alternative: woher sie kommt, Kurzer Abriss über die Vorgeschichte bis zum Einzug der Grünen in den österreichischen Nationalrat 1986*, s. 1, <http://www.gruene.at/uploads/media/vorgeschichte.pdf>, (22.02.2008); O. Pruckner, *Eine kurze Geschichte...*, dz. cyt., s. 14-15.

⁴ Ruch przeciwko elektrowni atomowej rozpadł się na setki atomów.

⁵ O. Pruckner, *Eine kurze Geschichte...*, dz. cyt., s. 16-17.20.

⁶ G. Jordan, *Die Grüne Alternative...*, dz. cyt., s. 1-2.

Korzystnym momentem dla zielonych był spadek poparcia dla socjaldemokratów, efektem którego była rezygnacja Bruno Kreisky'ego z urzędu kanclerskiego w 1983 roku. W czasie wyborów parlamentarnych 24 kwietnia 1983 roku ALÖ i VGÖ wystartowały oddzielnie, co spowodowało, że nie udało im się zdobyć mandatu poselskiego. Byłoby to możliwe, gdyby startowały razem oraz gdyby nie funkcjonowały drobne ugrupowania polityczne, odwołujące się do ideologii zielonych, które odbierały im głosy. Impulsem do podjęcia działań zjednoczeniowych były protesty wobec budowy hydroelektrowni w leżącym nad Dunajem, w pobliżu granicy austriacko-słowackiej, Hainburgu. Zjednoczenie różnych zielonych ugrupowań było niezbędne, aby osiągnąć sukces wyborczy w ramach zbliżających się wyborów parlamentarnych. Na przełomie 1985 i 1986 roku utworzono Parlamentarną Inicjatywę Obywatelską (niem. *Bürgerinitiative Parlament, BIP*). Jej inicjatorem był Günther Nennung, były działacz socjaldemokratyczny, oraz aktywiści na rzecz referendum przeciw hydroelektrowni w Hainburgu. Początkowo planowano, by BIP była rodzajem platformy wyborczej. Faktycznie jednak, nie bez trudności, podjęto kroki mające na celu przekształcenie jej w organizację⁷.

Zaplanowano, że zjednoczenie nastąpi w ramach kongresu w październiku 1986 roku. Działania zjednoczeniowe przyspieszono ze względu na wcześniejsze wybory parlamentarne. Pierwotnie miały się one odbyć wiosną 1987 roku. Faktycznie zaś miały miejsce 23 października 1986 roku. By wykorzystać zielony elektorat, podjęto decyzję o utworzeniu pod kierunkiem Fredy Meissner-Blau, która w maju 1986 roku bez powodzenia walczyła o fotel prezydencki (uzyskała 5,5% poparcia), nowej partii politycznej. Powstałe we wrześniu ugrupowanie nazwano Zielona Alternatywa – Lista Fredy Meissner-Balu „ZIELONI” (niem. *Die Grüne Alternative – Liste Freda Meissner-Blau „GRÜNE“*). W 1990 roku nazwę zmieniono na Zielona Alternatywa – Zieloni w Parlamencie (niem. *Die Grüne Alternative – Grüne im Parlament*). Od 1993 roku partia nazywa się Zieloni – Zielona Alternatywa (niem. *Die Grünen – Die Grüne Alternative*)⁸.

Jednym z ważnych tematów wyborczych zielonych było zatrucie Renu przez koncern chemiczny Sandoz z Bazylei oraz kwestia kupna i użytkowania myśliwców przechwytyjących⁹. W ramach wyborów zielonym, którzy uzyskali 4,8% głosów, udało się zdobyć osiem mandatów. Socjaldemokraci zdobyli 43,1% głosów (80 mandatów), zaś ludowcy i wolnościowcy odpowiednio: 41,3 (77) i 9,7 (18). Zieloni oczekiwali większego poparcia. W późniejszych wyborach parlamentarnych systematycznie uży-

⁷ Tamże, s. 2-3.

⁸ Tamże, s. 5.

⁹ Tamże.

skiwano coraz lepsze wyniki¹⁰. Obecnie w ławach parlamentarnych zasiada 21 przedstawicieli zielonych¹¹.

Od 1997 roku liderem zielonych jest Alexander Van der Bellen (ur. 1944), profesor ekonomii na Uniwersytecie Wiedeńskim. Wskazuje się, że wśród „późnych powołań” w austriackiej polityce odniósł on największe sukcesy. Podkreśla się, że nie będąc człowiekiem mocnych słów, stanowi silną osobowość polityczną. Jego największym sukcesem miało być utworzenie koalicji rządowej z ludowcami w 2002 roku. Obecnie numerem dwa w partii zielonych jest Eva Glawischnig (ur. 1969), pochodząca z Karyntii prawniczka. Od 1999 roku pełni funkcję posłanki. Ponieważ częściej niż Van der Bellen jest obecna w mediach masowych, w świadomości wielu Austriaków funkcjonuje jako najważniejsza osoba w partii¹².

2. ZIELONI W AUSTRIACKIM SYSTEMIE PARTYJNYM

Biorąc pod uwagę działanie austriackich ugrupowań politycznych, można wskazać, że tamtejszy system partyjny charakteryzuje się stabilnością. Funkcjonujące obecnie organizacje partyjne korzeniami sięgają II poł. XIX w. Począwszy od lat 60. XX w. mamy do czynienia z obozami politycznymi, które charakteryzują się ideologicznie określoną i spójną polityką. Cele polityczne realizowane są w ramach skutecznie funkcjonujących organizacji partyjnych¹³.

Ogólnie rzecz biorąc, w minionych dekadach można wskazać trzy obozy polityczne. Dwa pierwsze są porównywalne co do wielkości, trzeci jest zaś mniejszy. Nurt chrześcijańsko-konserwatywny reprezentowany jest przez ludowców – Austriacką Partię Ludową (niem. *Österreichische Volkspartei, ÖVP*). Ludowcy stanowią typową partię chadecką. Kontynuuje ona działalność powstałej w 1880 roku Partii Chrześcijańsko-Społecznej. Ludowcy preferują wartości konserwatywne, nawiązujące do katolickiej nauki społecznej Kościoła, w tym godność człowieka, solidarność, zasadę subsydiarności, podkreślenie wartości rodziny, kobiety i jej udziału w życiu zawodowym i społecznym. Ludowcy podkreślają, że są

¹⁰ Por. P. Czarny, B. Naleziński, *Wstęp*, w: *Federalna Ustawa Konstytucyjna Republiki Austrii*, tłum. z niem P. Czarny, B. Naleziński, Warszawa 2004, s. 29.

¹¹ *Informationen über die Nationalratswahlen am 1. Oktober 2006*, http://www.parlament.gv.at/NR/NRWahl2006/Informationen%20%C3%BCber%20die%20Nationalratswahlen%202006_Portal.shtml, (3.03.2008).

¹² O. Pruckner, *Eine kurze Geschichte...*, dz. cyt., s. 68.73.83.

¹³ E. Tálos, *Das politische System in Österreich*, Wien 2000, s. 22.

ugrupowaniem ogólnonarodowym i nowoczesnym, że stanowią gwaranta umiarkowania i stabilizacji¹⁴.

Reprezentantem obozu socjaldemokratycznego jest Socjaldemokratyczna Partia Austrii (niem. *Sozialdemokratische Partei Österreichs, SPÖ*). Pierwsza partia socjaldemokratyczna powstała na terenie austriackim w 1889 roku. Obecni socjaldemokraci stanowią nowoczesną partię zachodnioeuropejską. W ich programie można znaleźć takie hasła, jak: wolność, równość, sprawiedliwość, solidarność. Znaczący podkreślają, że na poziomie programowym nie ma znaczących różnic pomiędzy ludowcami i socjaldemokratami, szczególnie od czasów Bruno Kreisky (przewodniczącego SPÖ w latach 1967-1983). M.in. dzięki jego osobistej znajomości z kard. Franzem Königiem dokonano normalizacji stosunków z Kościołem katolickim¹⁵.

Poglądy niemiecko-narodowe wyznaje Austriacka Partia Wolnościowa (niem. *Freiheitliche Partei Österreichs, FPÖ*). Jej początki związane są z powstałym w 1949 roku Zjednoczeniem Niezależnych. Pod obecną nazwą ugrupowanie funkcjonuje od 1956 roku. Szczególnie popularne było w latach 90., m.in. dzięki wyrażaniu niechęci wobec Unii Europejskiej i cudzoziemców zamieszkujących w Austrii¹⁶. W 2005 roku dokonano rozłamu. Powstała nowa formacja – Sojusz Na Rzecz Przyszłości Austrii (niem. *Bündnis Zukunft Österreich, BZÖ*). Obie partie określane są jako narodowo-konserwatywne, z tym że FPÖ bliższa jest pozycjom skrajnie prawicowym.

System partyjny w Austrii określany był mianem typu dwa i pół lub kulejącego¹⁷. Życie polityczne zdominowane było i nadal jest przez dwie największe partie: ludową i socjaldemokratyczną. Zdecydowanie mniejszy wpływ mieli wolnościowi. Koalicja ÖVP-SPÖ określana jest mianem wielkiej. W ramach niej lukratywne stanowiska w państwie rozdzielane są proporcjonalnie do uzyskanego wyniku wyborczego (niem. *Proporzprin-*

¹⁴ R. Alberski, *Austriacka Partia Ludowa w systemie partyjnym Republiki Austrii*, w: *Chrześcijańska demokracja we współczesnym świecie*, red. K. Krzywicka, E. Olaszewski, Lublin 1999, s. 106-109.

¹⁵ *Sozialdemokratische Partei Österreichs*, w: *Österreich Lexikon in drei Bänden*, red. E. Bruckmüller, t. 3, Wien 2004, s. 231; por. *SPÖ, Das Grundsatzprogramm*, Wien 1998, s. 5-8; *Grundsatzprogramm, Beschlossen am 30. ordentlichen Parteitag der österreichischen Volkspartei am 22. April 1995 in Wien*, Wien 1998, s. 5-9. Teksty ww. programów są dostępne na stronach internetowych: http://www.spoe.at/bilder/d251/spoe_partei_programm.pdf oraz <http://www.oevp.at/download/000298.pdf>, (3.03.2008).

¹⁶ P. Czarny, B. Naleziński, *Wstęp*, dz. cyt., s. 25.

¹⁷ E. Tálos, *Das politische System...*, dz. cyt., s. 22.

zip)¹⁸. Zdarzało się, że ww. ugrupowania tworzyły rząd jednopartyjny lub w ramach tzw. małej koalicji (ludowcy lub socjaldemokraci z FPÖ)¹⁹. Panujący układ rządowy skutkuje tym, że wiele ważnych urzędów państwowych znajduje się praktycznie w tych samych rękach. Do obyczaju politycznego weszło, że jedne urzędy lub firmy obsadzone są ludźmi z partii ludowej, inne z socjaldemokratycznej. Sytuacja polityczna w Austrii stanowi okazję do żartów²⁰ a także do poważniejszych działań. Próby dokonania zmian, które podejmowano, nie przyniosły konkretnych rezultatów²¹.

Nowością na scenie politycznej są zieloni. Pierwszy raz wprowadzili do liczącego 183 członków austriackiego parlamentu ośmiu deputowanych w 1986 roku. Podkreśla się, że po raz pierwszy od 1959 roku do parlamentu dostali się przedstawiciele czwartej siły politycznej. Nie wpłynęło to jednak w znaczący sposób na zmianę panującego w Austrii systemu partyjnego²². W porównaniu z ÖVP, SPÖ, FPÖ i BZÖ zieloni stanowią partię o specyficznym sposobie funkcjonowania. Ciężar życia partyjnego

¹⁸ Zasada ta funkcjonuje od 1945 roku; zob. H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1986, s. 306.

¹⁹ W okresie powojennym rządziły następujące koalicje/ ugrupowania partyjne: ÖVP-SPÖ-KPÖ (1945-1947); ÖVP-SPÖ (1947-1966); ÖVP (1966-1970); SPÖ (1970-1983); SPÖ-FPÖ (1983-1987); ÖVP-SPÖ (1987-2000); ÖVP-FPÖ/BZÖ (2000-2007; od 2005 r. FPÖ, jako BZÖ). Zob. *Koalition, w: Österreich Lexikon in drei Bänden*, red. E. Bruckmüller, t. 2, Wien 2004, s. 214.

²⁰ Nt. panującego w Austrii układu partyjnego opowiadano m.in. następujący dowcip: „Proszę państwa! (...) Kiedy jedna partia rządzi, a druga jest w opozycji do niej – to demokracja. Kiedy jest tylko jedna partia rządząca – to dyktatura. Ale kiedy są dwie partie w stosunku do siebie opozycyjne i obie rządzą – to Austria”. Cyt. za R. Kałuża, *Wiedeńskie ABC*, Warszawa 1979, s. 49.

²¹ Jörg Haider, od 1999 roku prezydent Landu Karyntia, jeden z liderów FPÖ, a obecnie BZÖ, wyraził na ten temat następującą opinię: „Das System ist rot-schwarz, geprägt vom Gruppenegoismus mit reduzierter Demokratie. Und genau dieses System fordere ich seit Jahrzehnten heraus, indem ich die Menschen ermuntere, aus einer selbst verschuldeten Unmündigkeit herauszutreten. (...) Es ist gar nicht einfach, das starre rot-schwarze Kartell in allen Bereichen aufzubrechen, wenn man mit einem Partner in der Regierung sitzt, der seit Jahrzehnten für Architektur und Wartung dieses Systems mitverantwortlich ist. Unter der Decke funktionieren die alten rot-schwarzen Seilschaften ja prächtig. Die politische Farbenlehre gilt noch immer, wie die Beispiele zeigen: roter ARBÖ – schwarzer ÖAMTC; rotes BFI – schwarzes WIFI; rote Gebietskrankenkasse – schwarze Bauernsozialversicherungen. Und in den zentralen Institutionen der Republik wie der OeNB gibt es immer nur Machtentscheidungen zwischen Rot und Schwarz. Andere politische Couleurs oder parteiungebundene Menschen haben Seltenheitswert“. Cyt. za A. Worm, *Ein Streitgespräch mit Jörg Haider*, Wien 2005, s. 10.

²² A. Pelinka, *Das politische System Österreichs*, w: P. Dusek, A. Pelinka, E. Weinzirl, *Zeitgeschichte im Aufriß, Österreich seit 1918*, Wien 1988, s. 311.

spoczywa nie na partii, lecz na klubie parlamentarnym²³. Ważną przestrzenią życia partyjnego są media, zwłaszcza w okresie przedwyborczym. Wynika to z faktu, że zieloni nie są liczni. Do partii należy ok. 4,3 tys. członków (dane z 2005 roku), podczas gdy do ludowców – 600 tys., socjaldemokratów – 400 tys., a wolnościowców (przed rozłamem w 2005 roku) – 50 tys²⁴. Biorąc pod uwagę niewielką ilość działaczy partyjnych, zieloni uzyskują niemałe dotacje finansowe z budżetu państwa. W 2007 roku otrzymali 1,8 mln euro, podczas gdy socjaldemokraci i ludowcy odpowiednio 5,2 i 5,1 mln euro²⁵.

Obok ww. ugrupowań partyjnych funkcjonujących w Austrii można wskazać jeszcze na dwa: Komunistyczna Partia Austrii (niem. *Kommunistische Partei Österreichs, KPÖ*) i Forum Liberalne (niem. *Liberales Forum*). Pomimo że w okresie powojennym radzieckie władze okupacyjne popierały komunistów, nie zdobyli oni tamtym czasie ani w okresie późniejszym realnych wpływów. Po raz ostatni weszli do parlamentu w 1956 roku, zdobywając trzy mandaty. Począwszy od wyborów w 1959 roku aż do dnia dzisiejszego są tam nieobecni²⁶. Przedstawiciele Forum Liberalnego zasiadali w parlamencie w latach 90. minionego stulecia. W wyborach w 1994 roku zdobyli 11 mandatów, a wyborach mających miejsce rok później – 10²⁷. Obecnie komuniści i liberalni nie mają znaczenia na austriackiej scenie politycznej.

Proces zakładania partii nie jest w Austrii skomplikowany. Generalnie w kraju panuje przekonanie o tym, że możliwość zakładania partii politycznych jest istotnym wyznacznikiem życia demokratycznego. Pierwsze uregulowania wydane w powojennej Austrii przez parlament, a dotyczące m.in. sposobu zakładania partii politycznych, pochodzą z 1975 roku²⁸. Obowiązują one z niewielkimi zmianami do dnia dzisiejszego. Aby założyć nową partię należy opracować statut, w ramach którego zaprezentowana zostanie struktura organizacyjna partii, w tym organy ją reprezentujące, oraz prawa i obowiązki członków. Obowiązkowe jest opublikowanie statutu i złożenie go w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W momencie złożenia statutu w MSW partia otrzymuje osobowość prawną. Przyjmuje

²³ O. Pruckner, *Eine kurze Geschichte...*, dz. cyt., s. 47.

²⁴ Tamże, s. 87.

²⁵ *Parteienförderung (1995-2007)*, <http://www.bundeskanzleramt.at/Docs/2007/7/11/parteienfoerderung.pdf>, (25.03.2008).

²⁶ J. Kozeński, *Austria 1918-1968, Dzieje społeczne i polityczne*, Poznań 1970, s. 244.246.

²⁷ P. Czarny, B. Naleziński, *Wstęp*, dz. cyt., s. 29.

²⁸ *Bundesgesetz vom 2. Juli 1975 über die Aufgaben, Finanzierung und Wahlwerbung politischer Parteien (Parteigesetz)*, Bundesgesetzblatt für die Republik Österreich (1975), s. 1719-1722.

się, że działalność partyjna nie może podlegać ograniczeniom²⁹. Wyjątkiem jest działalność, w ramach której propaguje się ideologię narodowo-socjalistyczną. Jest ona prawnie zakazana w oparciu o art. 1, par. 3 prawa zakazującego (niem. *Verbotsgesetz*) Prawo to obowiązuje od 1945 r. Kilkakrotnie było one nowelizowane. Ostatnie zmiany wprowadzono w 1992 roku³⁰. Nieskomplikowany proces zakładania partii politycznych skutkuje ich ilością – jest ich ponad 400. Realne znaczenie dla życia politycznego w Austrii ma obecnie pięć ugrupowań: ÖVP, SPÖ, FPÖ, BZÖ i zieloni³¹.

3. *FRAUENPOLITIK* JAKO GŁÓWNE ZAŁOŻENIE PROGRAMOWE ZIELONYCH

Program zielonych stanowi ideową kontynuację ruchów ekologicznych z przełomu lat 70. i 80. Stopniowo jest on wzbogacany o nowe tematy, w tym związane z *frauenpolitik*. Obecnie obowiązujący program zielonych został przyjęty na kongresie w dniach 7-8 lipca 2001 roku³². Poniżej zaprezentowano główne treści zawarte w programie, które uzupełniono o informacje pochodzące m.in. z najnowszych raportów nt. kwestii kobiecy³³. Oceniając politykę zielonych, należy mieć na uwadze, że stanowią oni partię opozycyjną. Na poziomie ogólnokrajowym zieloni nie mieli okazji, by rządząc przełożyć pomysły na konkretne czyny. Bycie w opozycji daje komfort formułowania mocnych opinii³⁴. W ramach partii działa dziewięć podorganizacji (niem. *Teilorganisationen*), które skupiają przedstawicieli różnych grup zawodowych i społecznych. Działalnością

²⁹ Art. 1, par. 1, p. 3-4.

³⁰ *Verfassungsgesetz vom 8. Mai 1945 über das Verbot der NSDAP (Verbotsgesetz)*, Staatsgesetzblatt für die Republik Österreich (1945), s. 19-22; *Bundesverfassungsgesetz, mit dem das Verbotsgesetz geändert wird (Verbotsgesetznovelle 1992)*, Bundesgesetzblatt für die Republik Österreich (1992), s. 743.

³¹ E. Tálos, *Das politische System...*, dz. cyt., s. 22.

³² *Grundsatzprogramm der Grünen Beschlossen beim 20. Bundeskongress der Grünen am 7. und 8. Juli 2001 in Linz*, http://www.gruene.at/uploads/media/grundsatzprogramm2001_03.pdf, (23.02.2008).

³³ Są to następujące opracowania: B. Weinzinger i in., *Grüner Frauenbericht 2006/2007*, Wien 2007 oraz B. Weinzinger i in., *Grüner Frauenbericht 2008*, Wien 2008. Pierwszy *Frauenbericht* wydany został w 2004 roku.

³⁴ Obecnie ostrość ocen jest stopniowo łagodzona. Wynika to z faktu, że zieloni stanowią partię „dobrze zadowoloną” w austriackim życiu politycznym. Szczególnym powodem do bardziej wyważonych wypowiedzi była możliwość zbudowania w 2002 roku koalicji rządowej z ludowcami. Ostatecznie koalicji nie zawiązano i ludowcy rządili samodzielnie. Zob. G. Jelinek, *Aus Trümmern ins Zentrum Europas*, w: *Österreich, Die Zweite Republik*, red. W. Mück, Wien 2004, s. 68. Więcej nt. przewidywanych efektów a wynikających z zawiązania koalicji zielonych i ludowców zob. *Die ökosoziale Wende? Perspektiven und Horizonte einer schwarz-grünen Politik*, red. A. Dolak i in., Norderstedt 2004.

obejmują one cały kraj. Wyjątkiem są organizacje zrzeszające kobiety, które funkcjonują w Wiedniu i Salzburgu³⁵.

W preambule do programu zapisano, że solidarne społeczeństwo wolnych ludzi w nienaruszonym środowisku jest wizją zielonych. Wizja ta jest pojmowana nie jako stan idealny, którego nie można osiągnąć, lecz to, co jest możliwe do zrealizowania. Bazą społeczną zielonych są m.in. następujące grupy: organizacje studenckie, kobiece, stowarzyszenia na rzecz ochrony środowiska, na rzecz pokoju, na rzecz ochrony praw obywatelskich, krytyczni chrześcijanie, naukowcy i działacze związkowi oraz stanowiący różnego rodzaju mniejszości.

Zieloni czują się przedstawicielami europejskiej nowoczesności. Popierają tolerancję, wolność jednostki oraz szanują różne modele życiowe będące częścią społeczno-liberalnej tradycji. Jednocześnie nawiązują do socjalistycznych utopii związanych z sprawiedliwością i solidarnością. Ponieważ jednostkowy człowiek jest istotą jedyną w swoim rodzaju, dlatego też nie do zaakceptowania są jakiegokolwiek próby „zaszufladkowania” go przy pomocy różnych kryteriów, w tym związanych z pochodzeniem, płcią, religią, stanem zdrowia. Zieloni respektują każde dziecko, kobietę i mężczyznę. Ludzie mają prawo decydować o sobie w sposób wolny, bez przypisywania im ról czy innych ograniczeń ich talentów i zdolności. Postuluje się indywidualną wolność i solidarną odpowiedzialność. Wolność nie może być realizowana kosztem równości i na odwrót.

Wartości, którymi żyje człowiek, są wynikiem wzajemnych umów, rozwoju społecznego oraz wyrazem panującego modelu władzy. Wartości nie istnieją a priori, tzn. nie mają absolutnego (w ziemskim i boskim sensie) charakteru. Ze sceptycyzmem, zdaniem zielonych, należy odnieść się do prób popularyzowania uniwersalnych systemów światopoglądowych czy prawdy o charakterze absolutnym³⁶.

Odnosząc się do podstawowych wartości wyznawanych przez zielonych wskazano, że są oni partią: 1. ekologiczną; 2. solidarną; 3. popierającą prawo do samookreślenia; 4. popierającą bazową demokrację, 5. wolną od przemocy; 6. feministyczną.

Solidarność rozumiana jest przez zielonych jako wspólne interesy, wzajemne powiązania, w tym pomoc. Świadomość potrzeby solidarnego społeczeństwa opiera się na przekonaniu o prawie do równych szans życiowych. By mówić o społeczeństwie solidarnym nie wystarczy ograniczyć się do apelowania w tym względzie do „ludzkich sumień”. Niezbędne jest nadanie idei solidarności zinstytucjonalizowanych form. Ideę solidarności zieloni wiążą z prawem jednostki do samookreślenia. Przy pra-

³⁵ *Teilorganisationen & Friends*, <http://www.gruene.at/partei/teilorganisationen/>, (26.03.2008).

³⁶ *Grundsatzprogramm der Grünen...*, dz. cyt., p. 1.

wie do samookreślenia akcentuje się, że każdy człowiek ma prawo do tego, by wedle własnego uznania kształtować życie osobiste. Nie ma tu miejsca na skrepowanie czy lęki natury egzystencjalnej. By samookreślenie było realizowalne, niezbędne jest bezpieczeństwo materialne, ochrona sfery prywatnej, możliwość udziału w życiu społecznym, zakaz dyskryminacji i poparcie grup dyskryminowanych. Postulat udziału w życiu społecznym realizowany jest w ramach koncepcji bazowej demokracji, która oznacza, że jednostka ma prawo do brania udziału w procesie decyzyjnym w wymiarze lokalnym oraz ogólnokrajowym. Społeczeństwo nie może się ograniczać do decydowania przy okazji różnego szczebla wyborów³⁷. Odnosząc się do wolności od przemocy, podkreśla się potrzebę kultywowania kultury, w ramach której przemoc jest negowana na poziomie zarówno państwowym, jak i jednostkowym. Drogą do tego ma być dialog pomiędzy równymi³⁸.

Interesujące są stwierdzenia nt. feminizmu, który stanowi, zdaniem zielonych, wyróżnik tej partii na tle innych sił politycznych. Cechą charakterystyczną minionych tysiącleci jest ucisk kobiety i wypchnięcie żeńskiej części ludności z życia społecznego. Kobiety zepchnięto do sfery tego, co prywatne i nieracjonalne. Dlatego też społeczność patriarchalna cechowała się pewną dwusferowością. To, co prywatne, naznaczone było obecnością kobiety oraz elementu irracjonalnego, a to, co publiczne, tym, co związane z mężczyzną i racjonalne.

Feminizm oznacza dla zielonych specyficzną krytykę obejmującą całe społeczeństwo, w tym systemy patriarchalne, takie jak militarizm, kapitalizm, neoliberalizm, a także patriarchalne struktury na uniwersytetach, kościołach i państwie. Dzieje ludzkości to dzieje dyskryminacji kobiety, to dzieje wyłączenia z życia społecznego połowy ludzkości. Zadaniem zielonych jest przewyciężenie tych struktur. Pomimo że formalnie uznano w wielu krajach równość kobiety i mężczyzny, to jednak nierzadko ujawnia się jej brak. Kobiety i mężczyźni powinni mieć taki sam udział w życiu społecznym, taką samą możliwość decydowania o nim. Biorąc pod uwa-

³⁷ Wskazywano, że w celu realizacji demokracji bazowej należy skorzystać z różnych narzędzi. Jednym z nich miała być zasada rotacji. Działacze zajmujący wysokie urzędy partyjne mieli po pewnym czasie wracać na niższe pozycje. Zrezygnowano z tego pomysłu i jemu podobnych, oceniając je jako nieprzydatne w procesie budowania organizacji partyjnej. Zob. O. Pruckner, *Eine kurze Geschichte...*, dz. cyt., s. 40.

³⁸ *Grundsatzprogramm der Grünen...*, dz. cyt., p. 2. W kwestii przemocy można wskazać na przykłady konkretnych rozwiązań proponowanych przez zielonych. Kobietom będącym ofiarami przemocy należy zapewnić pomoc np. w postaci mieszkań. Postuluje się ułatwienia w zdobyciu azylu dla imigrantek. Jednym z ważnych powodów udzielenia azylu jest ucieczka przed praktyką obrzezania kobiet, tzw. infibulacją. Zob. B. Weininger i in., *Grüner Frauenbericht 2006/2007*, dz. cyt., s. 78-80.

gę oczekiwane przemiany, niezbędnym jest nie tylko zamiana relacji pomiędzy kobietą a mężczyzną, lecz także całkowite przeorientowanie życia społecznego³⁹.

Kwestii polityki dotyczącej kobiety poświęcono znaczną uwagę w szóstym punkcie trzeciego rozdziału programu partyjnego zielonych. Paragraf ten został zatytułowany: *Frauenpolitik – Genderpolitik*. Wskazano w nim, że struktury pracy, gospodarki i polityki są naznaczone specyficznym, a związanym z płcią, podziałem na role. Powoduje to utrudnienia w rozwoju i realizacji planów życiowych poszczególnych jednostek, w tym przede wszystkim kobiet. Postuluje się nie tylko zmianę sposobu myślenia, lecz również struktur, w których człowiek funkcjonuje. Równe współzycie obu płci będzie możliwe od warunkiem, że odrzuci się patriarchalne struktury.

Celem polityki genderowej zielonych jest demokratyczna społeczność, w ramach której kobiety i mężczyźni mogą decydować o swoim życiu oraz która opiera się o wartości feministyczne. Czymś nieodzownym w takim społeczeństwie jest pokonanie wszelkiej dyskryminacji, np. seksizmu. Podkreśla się, że kobietom należy umożliwić nieskrępowaną realizację planów życiowych bez zmuszania ich do kierowania się wartościami wynikającymi z ogólnie zdefiniowanego pojęcia mężczyzny, kobiety i rodziny oraz bez konieczności uwzględniania roli, jaką oni (mężczyzna, kobieta, rodzina) pełnią w społeczeństwie. Polityka kobieca stanowi jednocześnie politykę na rzecz zwalczania dyskryminacji i równouprawnienia. Konieczne są więc działania ekonomiczne, prawne, społeczne i polityczne, aby dziewczęta i kobiety – niezależnie od ich pochodzenia etnicznego, społecznego czy orientacji seksualnej – mogły rozwijać się według własnych potrzeb, dążeń i pragnień⁴⁰.

Podstawą emancypacji jest zapewnienie finansowej niezależności kobiet i mężczyzn. By to zapewnić, należy wprowadzić minimalne dochody oraz podstawowe ubezpieczenie. Nie do zaakceptowania jest fakt, że kobiety zarabiają mniej od mężczyzn⁴¹. Jeżeli chodzi o wychowanie dzieci, to oboje rodzice powinni mieć możliwość pogodzenia tego zadania z pracą zawodową. Z tego względu obojgu rodzicom należy umożliwić podjęcie pracy na półetacie. Celem polityki zielonych jest doprowadzenie do równego podziału obowiązków związanych z wychowaniem dzieci⁴². Ich zda-

³⁹ *Grundsatzprogramm der Grünen...*, dz. cyt., p. 2.

⁴⁰ Tamże, p. 3.6.

⁴¹ Średni dochód kobiet w Austrii jest średnio o 22% niższy od dochodu mężczyzn; zob. B. Weinzinger i in., *Grüner Frauenbericht 2008*, dz. cyt., s. 15.

⁴² W programie zielonych „płodzenie i wychowanie dzieci określone zostało mianem „dzieła reprodukcyjnego“ (niem. *Reproduktionsarbeit*). Podkreśla się, że na świecie 2/3 tegoż dzieła spoczywa na barkach kobiet. Wymieniono tu następujące czynności:

niem, nie do zaakceptowania jest obciążanie większymi obowiązkami kobiety i usprawiedliwiania tego stwierdzeniem, że taka jest jej społeczna rola⁴³.

By politykę w kwestii kobiety można było z powodzeniem realizować, ważne jest zapewnienie właściwego wykształcenia dziewczętom i kobietom. Dziewczętom należy wskazać, że jest możliwe wykonywanie zawodów i to również takich, które do tej pory, ze względu na nieuzasadnione przyporządkowanie społeczne, uznawane były za niewłaściwe dla kobiet. Już w przedszkolach należy uczyć dziewczynki w kwestii przyszłej kariery, zaś chłopcom należy wskazać, że mają obowiązek takiego samego zaangażowania, co dziewczęta, w kwestię wychowania dzieci. Programy wychowawcze należy uwolnić od treści i terminów seksistowskich.

Ważną kwestią zielonej *frauenpolitik* jest zniesienie penalizacji przerwania ciąży. Sprawą kobiety jest decyzja o urodzeniu dziecka lub przerwaniu ciąży. Zamiast karania, należy z jednej strony stworzyć warunki, w ramach których możliwe będzie uniknięcie niechcianej ciąży, z drugiej zaś strony kobiecie należy pomóc w wychowaniu dziecka⁴⁴.

Zieloni podkreślają konieczność realizacji zobowiązań związanych z tzw. *gender mainstreaming*, które rozumiane są jako postulat równouprawnienia płci. Z tego powodu należy zbadać funkcjonujące struktury prawne i ekonomiczne pod kontem równouprawnienia. W sytuacji, gdy proponowane rozwiązania będą niezadowolające, należy je skorygować. Rozwiązania prawne mające zapobiegać nierównościom powinny zostać zapisane w konstytucji. Podkreśla się potrzebę przekazywanie większych subwencji finansowych na rzecz „sprawy kobiety”. Dzięki temu powinny powstać ośrodki oraz poradnie dla kobiet. Aby postulat równouprawnienia stał się realny, należy wprowadzić uregulowania kwotowe. Objęte tym powinny zostać nie tylko instytucje publiczne, w tym partie polityczne, lecz także prywatne przedsiębiorstwa. Pod groźbą sankcji karnej należy zadbać, aby przynajmniej 50% eksponowanych stanowisk było obsadzanych przez kobiety⁴⁵.

Z realizacją polityki genderowej związane są także badania nad kwestią mężczyzny oraz związana z tym zagadnieniem polityka. Hegemonistyczna władza oraz ekonomiczne uprzywilejowanie mężczyzn są nie tyl-

troska o gospodarstwo domowe, wyżywienie i wychowanie dzieci oraz opieka nad chorymi i starszymi. Zob. *Grundsatzprogramm der Grünen...*, dz. cyt., p. 5.1.

⁴³ B. Weinzinger i in., *Grüner Frauenbericht 2008*, dz. cyt., s. 53-56.

⁴⁴ *Grundsatzprogramm der Grünen...*, dz. cyt., p. 3.6.

⁴⁵ Tamże. Aktualne dane liczbowe na ten temat zob. B. Weinzinger i in., *Grüner Frauenbericht 2008*, dz. cyt., s. 26-31. Począwszy od wyborów parlamentarnych, które miały miejsce w 1990 roku, zieloni stosują zasadę parytetu przy tworzeniu list wyborczych. Ilość parlamentarzystek z tego ugrupowania waha się pomiędzy 46 i 67%. Zob. G. Jordan, *Die Grüne Alternative...*, dz. cyt., s. 6.

ko niesprawiedliwe, lecz skutkują negatywnymi konsekwencjami dla samych mężczyzn, np. w postaci przepracowania, wynikającego z potrzeby zapewnienia środków materialnych rodzinie. Mężczyźni powinni podjąć wysiłek przemiany, dzięki czemu możliwe będzie wyrugowanie negatywnych zjawisk, których są oni w większości przyczyną, w tym przede wszystkim przemocy i alkoholizmu⁴⁶.

Nowe spojrzenie na kobietę i mężczyznę przekładają zieloni na nowatorskie ujęcie życia rodzinnego. Podkreśla się, że dotychczas obowiązujący „klasyczny” model rodziny, który jest pojmowany jako związek: ojciec – matka – dzieci – dalsi krewni, jest jednym z wielu, a nie jedynym modelem. Są także inne możliwości, z których można skorzystać. Do nich należą proponowane przez zielonych małżeństwa osób tej samej płci, nazywane popularnie *Homo-Ehen*. Jako rozwiązanie przejściowe proponuje się wprowadzenie umowy społecznej (niem. *Zivilpakt*). Ma ona przygotować społeczeństwo na małżeństwa osób homoseksualnych, z którymi połączona byłaby możliwość adopcji dzieci⁴⁷. Partnerstwo osób homoseksualnych powinno być traktowane tak samo jak małżeństwo – takie same prawa i obowiązki. Należy wspomóc także osoby, które identyfikują się z inną płcią, niż płeć biologiczna. Chodzi tu o pomoc medyczną, w tym o dokonanie operacji chirurgicznej⁴⁸.

Zieloni odrzucają możliwość opieki nad dzieckiem przez oboje rodziców w sytuacji, kiedy rodzice się rozeszli. Ich zdaniem, lepszą sytuacją jest ta, kiedy dziecko pozostanie przy jednym rodzicu. Uniknie się w ten sposób niepotrzebnych konfliktów. Osoby, szczególnie zaś kobiety, wychowujące samotnie dzieci należy traktować jako jeden z modeli rodzinnych, a nie odchylenie od tego, co nazywamy normalną rodziną, czy ro-

⁴⁶ *Grundsatzprogramm der Grünen...*, dz. cyt., p. 3.6.

⁴⁷ W programie wyborczym z 2006 roku zawarto m.in. następujące stwierdzenie: „Wir wollen den so genannten Zivilpakt (Zip) einführen, der für heterosexuelle wie gleichgeschlechtliche Paare gilt. Es ist uns wichtig damit Diskriminierungen von Lesben und Schwulen (etwa im Erbrecht und im Erbschafts- und Schenkungssteuerrecht) zu beseitigen. Der Zip gibt rechtliche Sicherheit, die über eine formlose Lebensgemeinschaft hinausgeht. Dazu gehört auch die völlige Gleichstellung von gleichgeschlechtlichen partnerschaftlichen Lebensformen im Wohnrecht. Darüber hinaus wollen wir die Ehe für Lesben und Schwule öffnen. Wir Grüne fordern auch, dass gleichgeschlechtliche Paare Kinder adoptieren können. In fremdenrechtlichen Belangen sollen LebenspartnerInnen eines Zivilpakts EhegattInnen gleichgestellt werden“. Cyt. za *Zeit für Grün, Das Grüne Programm*, Wien 2006, s. 20. Więcej nt. sytuacji rodziny w Austrii zob. A. Romejko, *Przemiany w życiu rodzinnym współczesnej Austrii*, w: *Tożsamość kulturowa. Szkice o mniejszościach narodowych na Pomorzu Gdańskim*, red. A. Chodubski, A. K. Wańkiewicz, Gdańsk 2007, s. 102-114.

⁴⁸ *Grundsatzprogramm der Grünen...*, dz. cyt., p. 3.7.

dziną w ogóle⁴⁹. Kobietom wychowującym dzieci należy pomóc w powrocie do pracy. Ma zostać to zrealizowane w ramach „Programu Powrót Kobiety” (niem. *Aktionsprogramm Wiedereinstieg für Frauen*). Postuluje się, by umożliwić powrót do pracy 15 tys. kobiet rocznie. Obecną liczbę – 33 tys. – uważa się za niewystarczającą⁵⁰.

ZAKOŃCZENIE

Ważnym tematem we współczesnej debacie na terenie europejskim jest kwestia kobiety. Interesującym przykładem jej realizowania jest Austria. „Motorem” *frauenpolitik* na terenie austriackim są zieloni. Początki tej partii są związane z popularnym w społeczeństwie austriackim tematem związanym z ekologią. Okazją do ujawnienia się zielonych były protesty przeciw budowie elektrowni atomowej w Zwentendorf i hydroelektrowni w Hainburgu.

Poglądy zielonych mają charakter lewicowy. Ponieważ nie są oni postrzegani jako element obcy, jak np. komuniści, ale jako wyrosły na „miejscowej glebie”, są akceptowani w społeczeństwie austriackim. W kwestii kobiety zieloni postulują rozwiązania, których celem jest daleko idąca zmiana położenia kobiety we wszystkich sferach życia społecznego. Wiele krytycznych wypowiedzi można uznać za uzasadnione. Ujawnia się jednak pewna niekonsekwencja, którą można zilustrować następującymi przykładami. Z jednej strony propaguje się społeczeństwo solidarne, z drugiej zaś klasowe, na zasadzie „my i oni”, a oparte o klasę uciskanych kobiet i klasę uciskających mężczyzn. Odrzucając światopoglądy o uniwersalnym charakterze, zieloni proponują rozwiązania, mające na celu całościową przebudowę struktury społecznej, a więc roszcujące sobie prawo do pierwotnie negowanego uniwersalizmu.

Austriaccy zieloni są partią wartą zainteresowania. Wiele spośród głoszonych przez nią poglądów staje się popularnych w krajach europejskich, w tym w Polsce. Na tle innych partii, w tym ludowej i socjaldemokratycznej, zieloni jawią się jako partia nowego typu. Pomimo iż nie mają silnego zaplecza ludzkiego, potrafią w znaczący sposób, dzięki sprawnemu poruszaniu się w przestrzeni mediów masowych, wpływać na opinię publiczną.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ B. Weininger i in., *Grüner Frauenbericht 2006/2007*, dz. cyt., s. 75.

Zusammenfassung

DIE FRAUENPOLITIK DER ÖSTERREICHISCHEN GRÜNEN

Die Grünen bilden eine politische Partei in Österreich. Die Kampagne gegen die Inbetriebnahme des Kernkraftwerks Zwentendorf (1978) gilt als Geburtsstunde der österreichischen Grün-Bewegung, ein weiterer Meilenstein in der Entwicklung war 1984 der erfolgreiche Widerstand gegen das Donaukraftwerk Hainburg. 1986 vereinten sich die konservativen Vereinten Grünen Österreichs (VGÖ, gegr. 1982) mit der progressiveren Alternativen Liste Österreichs (ALÖ, gegr. 1982) als Grüne Alternative. Seit 1993 lautet die offizielle Bezeichnung Die Grünen – Die Grüne Alternative (Grüne). Neben der Ökologie setzen die Grünen sich auch für die Rechte der Minderheiten und für eine ökosoziale Steuerreform ein. Ihre Grundwerte gemäß dem Grundsatzprogramm von 2001 lauten: ökologisch, solidarisch, selbstbestimmt, basisdemokratisch, gewaltfrei und feministisch. Es wird betont, dass Frauen das gleiche Recht auf Einkommen, Arbeitsplatz, Karriere, Selbstbestimmung, Anteil an Macht oder gesellschaftlichen Einfluss wie Männer haben. Die Gleichstellung von Frauen und Männern ist kein Privileg. Sie ist eine Frage der Gerechtigkeit.

Ks. Adam Romejko

Instytut Politologii
Uniwersytet Gdański

Sytuacja rodziny w Europie Zachodniej na przykładzie Austrii

WSTĘP. 1. RZECZYWISTOŚĆ RODZINY W AUSTRII.
2. RODZINA AUSTRIACKA W LICZBACH. 3. PROBLEMY RODZINY
AUSTRIACKIEJ. 4. POLITYKA AUSTRIACKA WOBEC RODZINY.
ZAKOŃCZENIE.

WSTĘP

Instytucją, która stanowi przedmiot zainteresowania wielu ludzi, w tym przedstawicieli nauki, polityków, działaczy społecznych i kościelnych, jest rodzina. W powszechnej opinii dobra kondycja rodziny jest gwarantem, że inne instytucje, w tym polityczne, kulturalne i religijne, będą dobrze i efektywnie funkcjonowały. Dla badacza z Polski interesujący przykład przemian dokonujących się we współczesnej rodzinie stanowi Austria. Społeczność austriacka, podobnie jak polska, znajduje się pod wpływem kultury katolickiej¹. Pomimo politycznej i gospodarczej otwartości Austria stanowi kraj, w którym tradycyjna obyczajowość nadal odgrywa rolę. Biorąc pod uwagę badania statystyczne, Austria plasuje się w średniej europejskiej. Przemiany, które się tam dokonują, nie mają charakteru przełomowego czy rewolucyjnego. W liczącym 139 stron stresz-

¹ Wg danych pozyskanych w czasie ostatniego spisu ludności (2001) katolicy stanowią 74% w liczącym nieco ponad 8 mln. społeczeństwie austriackim. Drugą co do wielkości „grupę religijną” (12%) stanowią osoby nie identyfikujące się z żadnym wyznaniem. Ewangelików jest 5%, zaś muzułmanów – 4. Zob. *Religionen in Österreich*, Wien 2004, s. 9.

czeniu sprawozdania na temat rodziny w Austrii z 1999 roku jeden z podrozdziałów został zatytułowany słowami: *Ein Wandel, aber kein Umbruch*², które w skrócie wyrażają procesy, dokonujące się w austriackiej rodzinie.

Podstawą niniejszego opracowania jest zarówno cytowane wyżej streszczenie sprawozdania na temat austriackiej rodziny, jak i samo sprawozdanie. Tego typu sprawozdanie wydawane jest w Austrii regularnie co dziesięć lat. Po raz pierwszy zostało ono wydane przez Urząd Kanclerski w 1969 roku³. Ostatnie, liczące łącznie ponad tysiąc stron, ujęte w dwa tomy, sprawozdanie zostało wydane przez Ministerstwo ds. Środowiska Naturalnego, Młodzieży i Rodziny (niem. *Bundesministerium für Umwelt, Jugend und Familie*) w 1999 roku⁴. Informacje zawarte w sprawozdaniu zostały uzupełnione danymi, pochodzącymi z nowszych publikacji, a opartymi w przeważającej mierze o rezultaty spisu ludności z 2001 roku.

1. RZECZYWISTOŚĆ RODZINY W AUSTRII

Rodzina stanowi ważny element w życiu każdego społeczeństwa. Spełnia wiele zadań i funkcji, m.in. takich jak: płodzenie i wychowanie dzieci, prowadzenie gospodarstwa domowego, wzajemna pomoc, w tym opieka nad chorymi i osobami w podeszłym wieku. „Wielozadaniowość” rodziny powoduje, że jest ona dla każdego społeczeństwa, w tym i austriackiego, „ludzkim skarbcem”, na co zwrócił uwagę Martin Bartenstein, ojciec pięciorga dzieci, od 2000 roku minister ds. gospodarki, a w latach 1996-2000 szef Ministerstwa ds. Środowiska Naturalnego, Młodzieży i Rodziny⁵.

Obecnie w Austrii mamy do czynienia z różnymi formami życia rodzinnego. Sposób definiowania (austriackiej) rodziny związany jest z preferowanym przez definiujących systemem wartości. Dla jednych rodzina to ojciec, matka, dzieci, dalsi krewni. Dla innych, stałe powiązania nie odgrywają roli, wystarczy, gdy ludzie (niekoniecznie różnej płci) troszczą

² *Przemiana, lecz nie przełom*; cyt. za *Österreichischer Familienbericht 1999, Familie – zwischen Anspruch und Alltag, Journalistische Kurzfassung*, red. I. Kerntaler, Wien 1999, s. 53.

³ *Österreich – Bundeskanzleramt: Bericht über die Lage der Familien in Österreich*, Wien 1969.

⁴ *4. Österreichischer Familienbericht: Familie – zwischen Anspruch und Alltag*, red. M. Orthofer, Wien 1999, t. 1-2.

⁵ *Der Minister*, <http://www.bmwa.gv.at/BMWA/Ministerium/Minister/default.htm>, (17.10.2007). Martin Bartenstein użył niemieckiego określenia *Humanvermögen*; zob. *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 1.

się o siebie nawzajem⁶. Wskazuje się, że pewnym minimum, które musi zaistnieć, by można było mówić o rodzinie lub życiu rodzinnym, jest wspólnota dwupokoleniowa – rodzice i dzieci. Obok klasycznej, tradycyjnej rodziny (niem. *Kernfamilie*), pod pojęciem rodziny rozumie się obecnie także pary żyjące w konkubinacie oraz osoby samotnie wychowujące dzieci. Taki model życia rodzinnego, do niedawna potępiany, obecnie jest akceptowany. Nowością są w Austrii rodziny funkcjonujące na zasadzie *living apart together*, czyli pary posiadające dzieci, które jednak zamieszkują osobno. Z takiej formy życia korzystają chętnie ludzie młodzi, nierzadko jeszcze się uczący. Stanowi ona często fazę przejściową pomiędzy życiem w pojedynkę, bez dzieci, do życia we wspólnocie rodzinnej. Jeżeli chodzi o osoby w wieku średnim, to z tego typu modelu życia rodzinnego korzystają osoby rozwiedzione, posiadające z reguły dzieci, zaś w przypadku starszych, są to osoby owdowiałe lub będące na emeryturze, bądź te, których dzieci wyprowadziły się już z domu⁷.

Rozstania oraz wchodzenie w nowe związki komplikują sytuację dzieci. Michael Mitterauer, do 2003 roku profesor w Instytucie Historii Gospodarczej i Społecznej Uniwersytetu Wiedeńskiego⁸, wyraził w tej kwestii następującą opinię: „Współczesne dziecko ma dwa pokoje i ośmioro dziadków” („Das moderne Kind hat zwei Kinderzimmer und acht Großeltern“). Biorąc pod uwagę panującą sytuację, trudno obecnie uznać zamieszkiwanie w jednym domu za kryterium rozstrzygające o byciu rodziną. Podkreśla się, że istotniejsze są więzy partnerskie czy pokrewieństwo⁹.

Coraz popularniejsze jest życie w pojedynkę, jako tzw. *single* oraz niemałżeńskie wspólnoty życia. Na taki sposób życia decyduje się większość ludzi młodych, którzy opuścili dom rodzinny. Wspólne zamieszki-

⁶ Np. w programie austriackich Zielonych zawarto następującą definicję rodziny: „Wir Grüne verstehen als Familie Menschen, die sich selbstbestimmt dazu entschlossen haben, eine gemeinsame Lebensplanung- und Gestaltung zu verfolgen“. Cyt. za *Grundsatzprogramm der Grünen, Beschlossen beim 20. Bundeskongress der Grünen am 7. und 8. Juli 2001 in Linz*, s. 47, http://www.gruene.at/uploads/media/grundsatzprogramm2001_03.pdf, (23.10.2007). „Mocniejsze” sformułowania zawarto w programie wyborczym Zielonych z 2006 roku: „Familie ist die Form, in der Menschen freiwillig zusammen leben, so, wie sie einander lieben und Sicherheit geben wollen. Familie aber ist mehr als Mann, Frau und Kinder. Wir Grüne wollen, dass Ihnen der Staat hier keine Vorschriften macht sondern Rechtssicherheit, Gleichberechtigung und Freiheit garantiert. (...) Alle Menschen sollen unabhängig von ihrer sexuellen Orientierung wählen können, wie sie ihre Beziehungen rechtlich gestalten und absichern möchten“. Cyt. za *Zeit für Grün, Das Grüne Programm*, Wien 2006, s. 19-20.

⁷ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 12.39.

⁸ Zob. także http://wirtges.univie.ac.at/TCgi/TCgi.cgi?target=home&P_KatSub=2&P_Makat=2&P_Ma=25, (1.10.2007).

⁹ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 6.

wanie nie oznacza obecnie automatycznej decyzji o zawarciu małżeństwa. Partnerstwo coraz rzadziej jest traktowane jako związek na całe życie. Jego rozwiązanie na drodze rozwodu lub rozstania uważa się za coś normalnego. Do niedawna brak potomstwa traktowano jako niełaskę losu. Obecnie bezdzietność jest nierzadko wynikiem świadomego wyboru. Nadal osoby bezdzietne oceniane są jako egoistyczne, co jednak nie odpowiada rzeczywistości. Na nieposiadanie potomstwa decydują się często kobiety znacznie zaangażowane w życie zawodowe, które jednocześnie stawiają macierzyństwu wysokie wymagania. Ponieważ nie są w stanie spełnić wymagań postawionych w życiu zawodowym i (ewentualnym) macierzyństwie, rezygnują z posiadania potomstwa¹⁰.

Obserwuje się, że obecnie nie ma ścisłego podziału ról, jakie w rodzinie pełnią takie osoby, jak: ojciec, matka, dzieci, dziadkowie, czy wnuki. Granica między nimi ma charakter elastyczny i jest ustalana, dopasowywana na bieżąco. Ważne znaczenie mają dialog i dyskusja. Ojciec nie stanowi, jak miało to miejsce wcześniej, osoby zdystansowanej, cieszącej się znacznym autorytetem, lecz jest raczej przyjacielem¹¹.

Kontrowersyjną kwestią, która jest coraz częściej podejmowana, są związki osób tej samej płci, tzw. *Homo-Ehen*. Jest to „tradycyjny” temat politycznego dyskursu austriackich Zielonych, którzy proponują wprowadzenie „umowy społecznej” (niem. *Zivilpakt*). Ma ona przygotować społeczeństwo na małżeństwa osób homoseksualnych, z którymi połączona byłaby możliwość adopcji dzieci¹². Podobne propozycje pojawiają się ze strony socjaldemokratów¹³.

¹⁰ Tamże, s. 38.

¹¹ Tamże, s. 37.

¹² W programie wyborczym z 2006 roku zawarto m.in. następujące stwierdzenia: „Wir wollen den so genannten Zivilpakt (Zip) einführen, der für heterosexuelle wie gleichgeschlechtliche Paare gilt. Es ist uns wichtig damit Diskriminierungen von Lesben und Schwulen (etwa im Erbrecht und im Erbschafts- und Schenkungssteuerrecht) zu beseitigen. Der Zip gibt rechtliche Sicherheit, die über eine formlose Lebensgemeinschaft hinausgeht. Dazu gehört auch die völlige Gleichstellung von gleichgeschlechtlichen partnerschaftlichen Lebensformen im Wohnrecht. Darüber hinaus wollen wir die Ehe für Lesben und Schwule öffnen. Wir Grüne fordern auch, dass gleichgeschlechtliche Paare Kinder adoptieren können. In fremdenrechtlichen Belangen sollen LebenspartnerInnen eines Zivilpakts EhegattInnen gleichgestellt werden”. Cyt. za *Zeit für Grün...*, s. 20.

¹³ Np. na początku października 2007 roku należąca do partii socjaldemokratycznej minister sprawiedliwości Maria Berger wskazała jako celowe opracowanie propozycji prawnych w kwestii związków partnerskich osób tej samej płci. Idea ta została odrzucona przez przedstawicieli partii ludowej. Informacja za *Ö1 Morgenjournal* (dziennikiem porannym pierwszego programu radia austriackiego), z dn. 4 października 2007 r. Inicjatywa Marii Berger nie wyraża jej osobistych poglądów, lecz jest zakotwiczona w aktualnym programie partyjnym socjaldemokratów, w którym zapisano m.in.: „Da wir dafür eintreten, neben den traditionellen Formen der Familie

Podsumowując, można wskazać na trzy modele życia rodzinnego, z jakimi mamy do czynienia we współczesnej Austrii: 1) rodzina „tradycyjna”; 2) związek niemałżeński; 3) związek funkcjonujący w ramach oddzielnych gospodarstw domowych.

2. RODZINA AUSTRIACKA W LICZBACH

Pomimo informacji o kryzysie dotykającym w ostatnim stuleciu austriacką rodzinę pozostaje ona nadal najpopularniejszą formą życia wspólnotowego¹⁴. Rodzina postrzegana jest jako źródło szczęścia. Na taką jej funkcję zwraca uwagę 75% Austriaków. 90% Austriaków w wieku 20-39 lat byłoby zadowolonych, gdyby życiu rodzinnemu nadano większą rangę. Zauważa się prawidłowość, że na wartość życia rodzinnego zwracają uwagę ci, którzy mają pozytywne doświadczenie życia rodzinnego. Wychowujący dzieci samotnie oraz bezdzietni, nie wyrażali zdecydowanego oczekiwania, by dowartościować życie rodzinne. 80% podkreśla, że małżeństwo nie jest przestarzałą instytucją. Za taką uważa ją 15%¹⁵.

Pozytywna ocena życia rodzinnego nie idzie w parze z negatywną oceną niemałżeńskich form życia wspólnotowego. Wzrost tych związków oceniała jako zjawisko negatywne 1/3 ankietowanych. Pomimo że 90% społeczeństwa ocenia rodzinę posiadającą 2-3 dzieci za ideał, dzietność jest w Austrii niska. Wynosi ona na 1,4 dziecka na statystyczną kobietę. Na początku XX wieku przeciętna kobieta w Austrii miała 4 dzieci, na początku lat 70. – 2,3, a w latach 90. – 1,3¹⁶. Powodem spadku dzietności są: 1) lepsza opieka medyczna (zmniejszenie umieralności dzieci, które spowodowało, że nie ma potrzeby rodzenia większej ilości dzieci; przed stu laty na 1 tys. narodzonych dzieci umierało 200, obecnie – 5); 2) rozwinięty system opieki społecznej, który zdjął z dzieci zadanie opieki nad rodzicami w sytuacji choroby lub starości; 3) skuteczniejsze metody planowania rodziny (w tym dostęp do aborcji). Posiadanie dzieci ocenia się pozytywnie. Podkreśla się, że dzieci są okazją do dalszego rozwoju osobistego, nadają one życiu człowieka sens, zbliżają do siebie męża i żonę / partnerów¹⁷.

auch andere Formen des Zusammenlebens lebbar zu machen, muß dies auch deren schrittweise gesetzliche Anerkennung zur Folge haben. Bestehende Diskriminierungen für gleichgeschlechtliche Partnerschaften sind in Richtung rechtlicher Gleichstellung zu überwinden“. Cyt. za SPÖ, *Das Grundsatz Programm*, Wien b.r.w., s. 18.

¹⁴ Por. *Familie*, w: *Österreich Lexikon in drei Bänden*, red. E. Bruckmüller, Wien 2004, t. 1, s. 361.

¹⁵ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 12.

¹⁶ R. K. Schipfer, *Familien in Zahlen, Aktualisierung 2006*, Wien 2006, s. 6.

¹⁷ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 15.19.

Statystyczne kobiety coraz później stają się matkami. Proces ten obserwuje się od lat 70. W 1973 roku 14% kobiet rodziło pierwsze dziecko w wieku poniżej 20 lat, zaś 48% w wieku poniżej 20-25 lat. Obecnie liczby te wynoszą odpowiednio: 25 i 35. W latach 70. największa ilość kobiet, które zostawały matkami po raz pierwszy, była w wieku 21-22 lat. Obecnie – 27-28. W latach 90. w Austrii było 25 tys. narodzin dzieci pozamałżeńskich, co stanowiło 30% wszystkich narodzin. Liczba ta wzrosła znacząco począwszy od lat 70. W 1998 roku 43% dzieci pierwotnych narodziło się poza małżeństwem. Narodziny dziecka były często motywem podjęcia przyspieszonej decyzji o zawarciu małżeństwa. Połowa dzieci pozamałżeńskich była legitymizowana w ramach zawieranego później małżeństwa. Różnice występujące w poszczególnych regionach Austrii wynikają m.in. z dziedzictwa historycznego. Np. większa akceptacja dla dzieci pozamałżeńskich obserwowana jest w środowiskach chłopskich, które w przeszłości naznaczone były specyficznymi obyczajami, związanymi z prawem do dziedziczenia. Do dnia dzisiejszego więcej dzieci pozamałżeńskich rodzi się w takich regionach, jak: zachodnia i górna Styria, Karyntia i Salzburg, wschodni Tyrol Północny, niż we wschodniej i zachodniej Austrii¹⁸.

Ze względu na zmniejszoną dzietność oraz wydłużenie przeciętnej długości życia rodzina austriacka starzeje się. Przeciętny mężczyzna żyje obecnie 77 lat, kobieta – 82¹⁹. Na początku XX wieku liczby te wynosiły odpowiednio: 41 i 43. Osoby w wieku powyżej 65 lat stanowią w Austrii obecnie ponad 15% społeczeństwa. Liczba ta wynosi 2,7 razy więcej niż na początku XX wieku. Prognozuje się, że w po 2035 roku wyniesie ona ponad 30%. Obecnie 62% ludzi jest zdolnych do pracy. Liczba ta obniży się do 53% w 2015 roku²⁰. Ponieważ Austria jest chętnie wybierana przez emigrantów jako kraj osiedlania, tendencje spadkowe nie są nasilone. W powojennej Austrii stale zwiększała się liczba cudzoziemców. Podczas gdy w 1961 roku stanowili oni 1,46% społeczeństwa, w latach 70. – 2,92%, a w 1981 roku – 4%, to w chwili obecnej liczba ta wynosi 9,3%, jeśli kryterium bycia cudzoziemcem stanowi nieposiadanie austriackiego obywatelstwa, oraz 12,5%, jeśli kryterium bycia cudzoziemcem stanowi urodzenie poza granicami Austrii²¹.

W latach 90. zaobserwowano spadek ilości zawieranych małżeństw. W 1993 roku zawarto 45 tys. małżeństw, zaś w 1998 roku było ich ok. 39

¹⁸ 4. *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., t. 1, s. 144.

¹⁹ *Demographisches Jahrbuch 2005*, red. A. Höfner, Wien 2006, s. 29-30.

²⁰ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 18.20.

²¹ L. Dyczewski, *Diaspora czy integracja Polaków w Górnej Austrii*, Studia Polonijne (1992)14, s. 11-12; *Statistisches Jahrbuch Österreichs 2005*, red. M. Bretterecker, Wien 2004, s. 53-54.

tys. z czego ok. 27 tys. stanowiły małżeństwa zawierane po raz pierwszy, czyli 69% wszystkich małżeństw. Obecnie ilość zawieranych małżeństw ustabilizowała się i wynosi ok. 39 tys²². Spadek ilości zawieranych małżeństw w ogólności wynika ze spadku małżeństw zawieranych po raz pierwszy; rośnie ilość osób pobierających się ponownie. Spadek ten nie wynika z faktu, że małżeństwo jako instytucja wyszła z mody, lecz przede wszystkim z tego, że obecnie w życie dorosłe wchodzi mniej liczne roczniki. W 1997 roku w Austrii było 1,77 mln małżeństw.

Wzrosła liczba zawieranych ponownie małżeństw z 11 do 13 tys. Przy jednoczesnym spadku pierwszych małżeństw stanowi ona obecnie ok. 1/3 wszystkich zawieranych małżeństw. W poł. XX wieku zawierano ponownie więcej małżeństw niż obecnie.

Obserwuje się tendencje zawierania małżeństwa przez ludzi coraz starszych. W 1998 roku przeciętna kobieta zawierająca małżeństwo miała 27 lat, a mężczyzna – 29. Najniższy w XIX i XX wieku wiek zamążpójścia był w na początku lat 70. ubiegłego stulecia. Statystyczna kobieta miała wówczas 21 lat, a mężczyzna – 24. W porównaniu do krajów zachodnioeuropejskich, w Austrii zawiera się małżeństwo relatywnie wcześnie. Tylko w Portugalii, Grecji i Belgii kobiety zawierające pierwsze małżeństwo były młodsze niż w Austrii.

Obecnie rocznie rozwodzi się ok. 19,5 tys. par. Szacuje się, że 39% zawartych małżeństw rozpadnie się w ciągu kolejnych 40 lat. Ilość rozwodów rośnie od końca lat 60. Występują różnice regionalne. Najwięcej rozwodów jest w Wiedniu – 63%, najmniej w Tyrolu – 34. Liczby te plasują Austrię w europejskiej średniej. Skoro rośnie liczba rozwodów, to także rośnie liczba dzieci, które są dotknięte konsekwencjami wynikającymi z rozwodu. Na początku lat 70. takich dzieci było 11 tys., obecnie – 20. Najbardziej zagrożone rozwodem są młode małżeństwa. Większość par rozchodzi się po 2-3 latach małżeństwa. W ostatnich 20 latach wzrosło także ryzyko rozpadu związku małżeńskiego z wieloletnim stażem. W latach 70. statystyczne małżeństwo, które się rozpadało, trwało 8,5 roku, obecnie ok. 3 lat²³.

Niekiedy na dane statystyczne dotyczące kwestii rodzinnych mają wpływ czynniki irracjonalne. Np. w lipcu 2007 roku zawarto o 43% małżeństw więcej niż w lipcu w roku wcześniejszym. Z liczby 6207 małżeństw, które zawarto w tym miesiącu, ponad 1/3 (2288; 37%) została zawarta w „magicznym dniu” (trzy siódemki w dacie) 7 lipca 2007 roku²⁴.

²² *Demographisches Jahrbuch...*, dz. cyt., s. 26.

²³ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 25.27; R. K. Schipfer, dz. cyt., s. 9.

²⁴ Zob. *Magisches Datum 7.7.2007 sorgt mit +43,2% für Heiratsboom*, http://www.statistik.at/web_de/presse/026139, (18.10.2007).

W 60% gospodarstw domowych mieszkają 1-2 osoby, w mniej niż 20% – 3, w 20% – 4 i więcej osób. Wzrosła w ostatnich czterdziestu latach ilość gospodarstw domowych, w których zamieszkuje do 4 osób oraz ilość jednoosobowych gospodarstw domowych. Ilość tych ostatnich podwoiła się. Przeważającej grupy nie stanowią w niej ludzie młodzi, lecz z reguły starsi, w tym samotne kobiety. Większość jednoosobowych gospodarstw domowych występuje w miastach; np. w Wiedniu stanowią one 42%. Podaje się następujące przyczyny zwiększania się małych gospodarstw domowych: 1) coraz dłuższe życie – starsi ludzie zamieszkują we dwoje lub samotnie; 2) większa ilość tzw. singli wśród młodych, m.in. z powodu zwiększającej się ilości rozwodów; ta forma życia stanowi jednak z reguły fazę przejściową; 3) odejście od modelu wielopokoleniowych gospodarstw domowych²⁵.

Obok klasycznego modelu rodziny dwupokoleniowej ujawniły się ostatnio, szczególnie na terenach miejskich, nowe formy życia wspólnotowego. „Nierodzinne” formy życia wspólnotowego są typowe dla ludzi dorosłych w młodym wieku. Wielu młodych ludzi, wchodząc w dorosłe życie, po opuszczeniu domu rodzinnego, zwleka z założeniem rodziny lub nie zakłada jej wcale. Znaczne różnice występują pomiędzy obszarami wiejskimi i miejskimi. Na terenach wiejskich 90% kobiet i 80% mężczyzn żyło w stałym związku. W miastach liczby te wynoszą odpowiednio: 66% i 50%. Wśród młodych dorosłych 60% mężczyzn i 55% kobiet żyje w związkach nierodzinnych.

Jeżeli chodzi o relację dzieci w stosunku do rzeczywistości rodziny, to nie uległa ona znaczącej zmianie. Większość (73%) dzieci ma rodziców żyjących w małżeństwie i to w sytuacji, kiedy 38% dzieci przyszło na świat w małżeństwie. Wiele par pobiera się w pierwszych tygodniach lub miesiącach po urodzeniu dziecka. Wydłuża się czas zamieszkiwania przez młodzież w domu rodzinnym. Do 15 roku życia u rodziców zamieszkują praktycznie wszystkie dzieci. Nie jest rzadkością zamieszkiwanie dzieci z rodzicami aż do 30 roku życia. Sytuacja ta określana jest terminem *hotel mama*. W wieku 24 lat połowa zamieszkuje u rodziców, a wieku 27 – 1/3. Podobne tendencje występują u kobiet, z tym że, w przypadku kobiet niezamężnych i bezdzietnych, 2/3 zamieszkuje u rodziców²⁶.

3. PROBLEMY RODZINY AUSTRIACKIEJ

Pomimo tego, że od wielu lat z różnych stron pojawiają się sygnały, iż rodzina austriacka znajduje się w kryzysie, to jednak pozostaje ona nadal

²⁵ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 28.

²⁶ Tamże, s. 33-34.

jedną z najbardziej cenionych wartości. Do chwili obecnej można wskazać na dwukierunkowość zachodzących zmian: 1) ułatwienia w zawarciu małżeństwa i założenia rodziny oraz 2) rezygnacja z tej możliwości. Życie w rodzinie stało się rzeczywistością dostępną dla przeciętnego obywatela austriackiego w XX wieku. We wcześniejszym stuleciu instytucja małżeństwa i rodziny stanowiła swego rodzaju przywilej. Sytuacja ta wynikała z tego, że w ówczesnym społeczeństwie – w przeważającej mierze o rodowodzie chłopskim – nie wszystkim było stać na założenie rodziny. Obecnie nie jest zjawiskiem rzadkim wybieranie pozamałżeńskich form życia wspólnotowego i to w sytuacji, kiedy położenie materialne nie stanowi przeszkody. Wskazuje się, że jednym z motywów niezawierania małżeństwa jest funkcjonująca opieka socjalna. Dzieci nie stanowią, jak to miało miejsce w przeszłości, naturalnego zabezpieczenia starości rodziców. Zadanie to przejęte zostało przez państwo, co jednak nie oznacza, że rodzina nie pełni takiej roli²⁷.

Jako oznaka kryzysu życia rodzinnego traktowany jest wzrost ilości rozwodów. Większość rozwodów dotyka par, które nie mają dzieci lub których dzieci opuściły już dom rodzinny. Zwiększona ilość rozwodów ma różne przyczyny. Doświadczenie rzeczywistości rozwodu jako pewnej „normy” życia społecznego powoduje, że wiele osób nie traktuje nierozdzielności małżeństwa jako jego istotnej cechy. W sytuacji połączenia takiego nastawienia z wysokimi, nierzadko nieuzasadnionymi, oczekiwaniami względem partnera, konsekwencją jest odrzucenie wysiłku, by związek małżeński przeżywający kryzys utrzymać. Okazją sprzyjającą decyzji o rozwodzie jest finansowa niezależność małżonków.

Na zwiększenie ryzyka rozwodu wpływają też inne czynniki. Zwiększoną ilość rozwodów obserwuje się u par, które zawarły małżeństwo w wieku poniżej 20 lat. W czasie trwania małżeństwa rośnie ryzyko rozwodu, a następnie się obniża. Szacuje się, że najczęściej par rozwodzi się w 2-4 roku małżeństwa. Osoby, które powtórnie zawarły małżeństwo łatwiej podejmują decyzję o jego rozwiązaniu. Podobną sytuację obserwuje się u osób pochodzących z rodzin rozbitych. Czynnikiem hamującym ilość rozwodów jest posiadanie dzieci. Podobny wpływ ma posiadanie wspólnego mieszkania. Obserwuje się różną ilość rozwodów zależnie od wyznawanej religii. U katolików jest mniej rozwodów niż u protestantów i osób nie deklarujących określonej przynależności konfesyjnej. Więcej rozwodów jest w mieście, niż na wsi.

Obecnie obserwuje się zmianę subiektywnych motywów podejmowania decyzji o rozwodzie. W okresie wcześniejszym kobiety, które decydowały się na podjęcie takiego kroku, tłumaczyły to, m.in. brakiem troski

²⁷ Tamże, s. 9.20.

że strony męża, jego autorytatywnym zachowaniem, przemocą, alkoholi-
zmem czy niewiernością. Obecnie jako powody wymienia się: problemy
natury komunikacyjnej, brak zrozumienia, czułości a także kwestie o cha-
rakterze seksualnym. Na podobne problemy zwracają uwagę mężczyźni.

Rozwód ma negatywne konsekwencje dla rozstających się małżon-
ków. Stanowi on bolesny i obciążający proces, który jest naznaczony
smutkiem, poczuciem osamotnienia, gniewem, złością, zwątpieniem i lę-
kiem o przyszłość, lecz także poczuciem wolności i wyzwolenia. Większe
problemy z odnalezieniem się w nowej sytuacji mają mężczyźni. Wynika
to z faktu, że w czasie małżeństwa pielęgnują oni mniej intensywnie niż
kobiety więzi przyjaźni. Rozwód wpływa nie tylko na stan psychiczny
rozwodzących się, lecz także na ich zdrowie fizyczne. Obserwuje się
większą zachorowalność i umieralność wśród rozwodników, niż wśród
osób w tym samym wieku, które żyją w małżeństwie, nie zawierały mał-
żeństwa lub owdowiały.

Szczególnie mocno rozwód przeżywają dzieci, dla których stanowi on
„zawalenie się świata”. Trudną do zaakceptowania jest dla nich utrata
osoby kochanej, istotnej dla poczucia bezpieczeństwa. Problemy przeży-
wane w domu przekładają się nierzadko na funkcjonowanie dzieci w spo-
łeczeństwie, szczególnie zaś w środowisku szkolnym, w tym na kłopoty
z nauką, odnalezieniem miejsca w klasie, nawiązaniem przyjaźni itd.
Okres kryzysu, jaki następuje po rozwodzie, trwa do dwóch lat. Około
trzech lat potrzebują dzieci, by znormalizowała się relacja względem ro-
dziców. Sposób przeżywania rozvodu zależy od wieku, w jakim znajdują
się dzieci. Na jego złagodzenie lub intensyfikację wpływają metody wy-
chowawcze stosowane przez rodzica, przy którym pozostaje dziecko, wza-
jemna relacja rozwiedzionych rodziców, częstość i jakość kontaktów
z rodzicem, któremu nie powierzono opieki nad dzieckiem.

Konsekwencją rozvodu jest samotne wychowywanie dzieci lub wy-
chowywanie ich w ramach nowego związku. W Austrii więcej jest samot-
nie wychowujących matek niż ojców. Dzieci generalnie pozytywnie oce-
niały tego typu dom, z tym, że niekiedy narzekały, iż w czasie tygodnia
matki miały dla nich za mało czasu. Same matki oceniały siebie bardziej
krytycznie niż dzieci, wskazując na niedostateczną ilość czasu, który były
gotowe poświęcić dzieciom²⁸.

Rodzina, która powstaje w wyniku ponownego zawarcia małżeństwa
przez osoby rozwiedzione, a wnoszące do nowego związku dzieci z po-
przedniego małżeństwa, określana jest w języku niemieckim przy pomocy
terminu *Patchworkfamilie*²⁹. W rodzinie tego typu większe problemy

²⁸ Tamże, s. 43.48-50.

²⁹ W terminie tym wykorzystane jest angielskie słowo *patchwork*, znaczące w języku
polskim *zlepek*. Podkreślając aspekt kontynuowania życia rodzinnego używa się

ujawniają się na linii macocha – pasierbowie, niż ojczym – pasierbowie. Sytuacja ta jest wynikiem funkcjonującego w społeczeństwie mitu o złej macosze, popularnego w literaturze, np. w bajce o kopcuszką. Macochy, chcąc udowodnić, że jest inaczej, są nierzadko nadopiekuńcze i w konsekwencji nie potrafią nawiązać zdrowych relacji z pasierbami³⁰.

Oprócz problemów natury wewnętrznej, rodziny typu *patchwork* mają problemy natury prawnej. Ich sytuacja nie jest w Austrii do końca uregulowana. Wynika to z faktu, że nie każda rodzina „patchworkowa” opiera się o związek, któremu partnerzy nadali charakter prawny przez zawarcie małżeństwa. Dla wielu jest to sytuacja wygodna z tego względu, iż niezalegalizowanie funkcjonującego związku nie skutkuje nowymi obowiązkami, np. utrzymania partnera. Łatwiej jest także rozwiązać kwestie związane z dziedziczeniem. Brak legalizacji powoduje jednak, że związek nie może korzystać z ułatwień przewidzianych dla zalegalizowanych związków małżeńskich³¹.

Aktualnym problemem, szczególnie dla młodych rodziców, jest pogodzenie życia zawodowego i rodzinnego. Ta kwestia od wielu lat jest ważnym tematem w ramach austriackiej polityki dotyczącej rodziny. Podkreśla się potrzebę popierania gospodarki, pracodawców, po to, by relacje pomiędzy nimi a pracownikami nabrały charakteru bardziej „przyjaznego” względem rodziny³².

4. POLITYKA AUSTRIACKA WOBEC RODZINY

Rząd austriacki jest dumny z prowadzonej prorodzinnej polityki, która ujawnia się między innymi w polityce podatkowej, dzięki której poszczególne rodziny, zależnie od posiadanych dzieci, mają możliwość pozyskiwania dodatkowych środków finansowych.

Znawcy rodziny austriackiej podkreślają, że wielu postrzega ją podobnie, jak w przeszłości czyniono to względem środowiska naturalnego. Uważano, że dobra naturalne, takie jak powietrze czy woda są darmowe i regenerują się same. Tego typu rozumowanie doprowadziło do nadwyczerpania zasobów naturalnych. Analogicznie ocenia się wychowanie dzieci – jako sprawę nie wymagającą większych nakładów, w tym także finansowych. Przeciwnicy tego modelu myślenia podkreślają, że dzieci są bogac-

określenia *Fortsetzungsfamilie*, zaś w odniesieniu do faktu, że dziecko otrzymuje przybranego rodzica – *Stieffamilie*. Por. L. Wilk i in., *Die Patchwork-Familie oder der die das Stief...*, *Ein Ratgeber für Familien und solche die es noch werden wollen*, Wien 2001, s. 11.

³⁰ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 43.

³¹ Tamże, s. 39.51.

³² Tamże, s. 1-2.

twem całego społeczeństwa, którego „wytworzeniem” obciążona jest wąska grupa społeczna – rodzina. Sytuacja ta wymaga właściwej polityki, która wspierałaby i rekompensowała wysiłek, jaki rodzice wkładają w zrodzenie i wychowanie dzieci. Funkcjonujące rozwiązania nie są do końca zadowalające. Np. poważne problemy mają kobiety, które ze względu na wychowanie dzieci nie pracują lub pracują na pół etatu. W konsekwencji świadczenia emerytalne, które otrzymują, są niższe. Szacuje się, że wychowywanie jednego dziecka wpływa na obniżenie emerytury w skali miesięcznej o ok. 70 euro³³.

W latach 90. XX wieku wzrosło znaczenie polityki rodzinnej w Austrii. Głównymi jej autorami są partie sprawujące władzę: Socjaldemokratyczna Partia Austrii (niem. *Sozialdemokratische Partei Österreichs, SPÖ*) i Austriacka Partia Ludowa (niem. *Österreichische Volkspartei, ÖVP*). Z polityką rodzinną wiąże się nie tylko sprawa dochodów, materialnego poziomu życia rodziny, lecz także kwestie organizacji pracy oraz relacje pomiędzy płciami w ramach życia rodzinnego. Cechą charakterystyczną dla SPÖ jest używanie w odniesieniu do tematyki rodzinnej terminu „popieranie rodziny” (niem. *Familienförderung*), w ramach którego rozumie się m.in. działania w dziedzinie ubezpieczenia społecznego i edukacji. Natomiast zdaniem ÖVP, popieranie rodziny powinno być realizowane przede wszystkim przez wsparcie finansowe oraz ułatwienia w sferze podatkowej³⁴.

Inaczej niż np. w USA czy w Wielkiej Brytanii, polityka rodzinna stanowi ważną przestrzeń polityki państwowej jako takiej. Głównym założeniem jest stwierdzenie, że dzieci i rodzina należą do sfery prywatnej, jednak nie mogą być traktowane jako sprawa prywatna, gdyż stanowią one przedmiot zainteresowania ze strony państwa i społeczeństwa. Opinia ta została poparta w 1992 roku przez austriacki Trybunał Konstytucyjny, który odniósł się do kwestii opodatkowania rodziny. Wskazano na nieuzasadnione zróżnicowanie wsparcia finansowego dla rodzin. Bogatsze „karano” obniżeniem wysokości tejże pomocy³⁵.

³³ Tamże, s. 2.55.

³⁴ Ww. różnicę można dostrzec w ostatniej debacie politycznej nt. rodziny. Kierujący partią ludową Wolfgang Schüssel, zaproponował *pakiet rodzinny*, w ramach którego rodziny mają otrzymać ulgi finansowe. Np. proponuje się darmowe przedszkola dla wszystkich czteroletnich dzieci, darmowe miejsca parkingowe dla młodych matek, przede wszystkim zaś niższe opodatkowanie rodzin. Josef Cap, przewodniczący socjaldemokratów, deklaruje gotowość do dyskusji, podkreślając, że zaoszczędzone w ramach niższych podatków środki finansowe nie powinny trafić bezpośrednio do rodzin, lecz powinno się je zainwestować w przedszkola i szkoły. Informacja za *Ö1 Morgenjournal* oraz *Ö1 Abendjournal*, z 22 października 2007 roku.

³⁵ M. Schneider, *Finanzwissenschaftliche Analyse der Teilinstrumente „Geldleistung“ und „eigenständige Sozialversicherung“*, w: *Kinderbetreuungsscheck: Modellen-*

Uregulowania dotyczące rodziny znajdują się w różnych dokumentach prawnych. Można tu wymienić np. przepisy dotyczące małżeństwa, kodeks cywilny i kodeks karny. Kwestie socjalne, a związane z funkcjonowaniem rodziny, regulowane są w licznych partykularnych przepisach, w tym w kodeksie ubezpieczeń społecznych³⁶.

W konstytucji austriackiej nie ma zawartych uregulowań dotyczących małżeństwa i rodziny³⁷. Próby zmiany tej sytuacji skończyły się niepowodzeniem. Ponieważ Austria uznała zapisy zawarte w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (EKPC), małżeństwo i rodzina uzyskały w Austrii prawne zabezpieczenie na poziomie równym konstytucyjnemu. Miało to miejsce w 1959 roku. Potwierdzono prawo kobiet i mężczyzn do zawarcia małżeństwa i w konsekwencji do założenia rodziny³⁸. Każdy ma prawo oczekiwać, że jego rodzina będzie traktowana z szacunkiem, przy czym odnosi się to do rodzin opartych o związek małżeński, jak i do rodzin, które tworzą pozamałżeńskie wspólnoty. W „europejskim rozumieniu”, pod pojęciem rodzina kryje się zespół relacji rodzice – dzieci, które kształtowane są przez odpowiedzialność za wychowanie i ochronę dzieci. Odnosząc się do EKPC, Trybunał w Strassburgu orzekł, że samo powstanie więzi biologicznej pomiędzy rodzicem i dzieckiem tworzy wspólnotę, którą nazywa się rodziną, i to bez znaczenia, czy zawarty zostaje związek małżeński, czy też nie. Czynsł pozytywnym jest popieranie „tradycyjnych” rodzin, jednak nie może się to odbywać kosztem „niemałżeńskich” rodzin.

Przepisy uchwalane w Austrii w ostatnich latach miały na celu ochronę i popieranie społecznej jedności rodziny, bez względu na to, czy rodzice żyją w małżeństwie, żyją osobno, czy są rozwiedzeni. Podjęto działania, których celem było równe traktowanie dzieci, bez uzależniania tego traktowania od sytuacji w której znajdują się rodzice (małżeństwo, związek niemałżeński). W 1989 roku wprowadzono zakaz używania przemocy

twicklung und Analysen (Machbarkeitsstudie Kinderbetreuungsscheck), red. H. Schattovits, Wien 2000, s. 111.

³⁶ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 83.

³⁷ Jedynie w art. 10. par. 1 można znaleźć następującą informację nt. rodziny: „Sprawą federacji jest ustawodawstwo i wykonawstwo w następujących dziedzinach: (...) polityka ludnościowa w zakresie, w jakim jej przedmiotem jest zapewnienie pomocy finansowej dzieciom i stworzenia równowagi obciążeń w różnych krajach w interesie rodziny”. Cyt. za *Federalna Ustawa Konstytucyjna Republiki Austrii*, tłum. i wstęp P. Czarny, B. Naleziński, Warszawa 2004, s. 43.

³⁸ W art. 12 ww. konwencji, a zatytułowanym *Prawo do zawarcia małżeństwa* zawarto stwierdzenie: „Mężczyźni i kobiety w wieku małżeńskim mają prawo do zawarcia małżeństwa i założenia rodziny zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tego prawa”. Tekst konwencji zob. <http://www.echr.coe.int/NR/rdonlyres/7B5C268E-CEB3-49A5-865F-06286BDB0941/0/Polish.pdf>, (22. 10.2007).

względem dzieci. W 1996 roku uznano, że korzystanie z siły przez wychowujących jest przestarzałą metodą wychowania. Podkreślono, że ważne jest respektowanie poszczególnych członków rodziny. 16 czerwca 1999 roku, w wydanych przepisach dotyczących małżeństwa i rozvodu, podkreślono, że w małżeństwie niezbędne jest właściwe podzielenie obowiązków, w tym tych związanych z prowadzeniem domu, pracą zawodową i wychowaniem dzieci³⁹.

Niektóre z obecnie obowiązujących rozwiązań są postrzegane, jako dyskryminujące. Przykładowo, gdy małżonkowie nie wskażą, które nazwisko wybierają, automatycznie jest nim nazwisko mężczyzny. Podobnie, gdy rodzice mają inne nazwiska, to dziecko otrzymuje nazwisko ojca. Oczekuje się obecnie dowartościowania mocy decyzyjnej dzieci i młodocianych w rodzinie. W tej materii znaczenie miało to, że w 1992 roku Austria ratyfikowała oenzetowską *Konwencję o Prawach Dziecka* z dn. 20 listopada 1989 roku. Zobowiązania w niej zawarte odnoszą się do rodziny i dzieci. M.in. stwierdzono tam, że „(...) rodzina jako podstawowa komórka społeczeństwa oraz naturalne środowisko rozwoju i dobra wszystkich jej członków, a w szczególności dzieci, powinna być otoczona niezbędną ochroną oraz wsparciem, aby mogła w pełnym zakresie wypełniać swoje obowiązki w społeczeństwie, uznając, że dziecko dla pełnego i harmonijnego rozwoju swojej osobowości powinno wychowywać się w środowisku rodzinnym, w atmosferze szczęścia, miłości i zrozumienia (...)”⁴⁰. Austria, jako sygnatariusz dokumentu, jest więc zobowiązana do zapewnienia każdemu dziecku fizycznego, psychicznego, duchowego, moralnego i społecznego rozwoju.

ZAKOŃCZENIE

Zamieszkując w Polsce, mamy możliwość obserwowania zmian zachodzących w życiu społecznym, w tym także w jego ważnej sferze, jaką jest rodzina. Pożyteczne jest zapoznanie się z sytuacją rodziny w innych krajach Unii Europejskiej, której częścią jest polskie społeczeństwo. Ze względu na podobną specyfikę – czynnik katolicki – interesującym krajem jest Austria. Pomimo że społeczeństwo austriackie jest tolerancyjne – akceptuje różnego rodzaju niemałżeńskie wspólnoty życia – to jednak nie oznacza to jednoczesnej krytyki instytucji małżeństwa i rodziny. Ich ocena zależy od osobistych doświadczeń poszczególnych ludzi. Ci, którzy doświadczyli zdrowo funkcjonującego małżeństwa i rodziny, oczekują, że

³⁹ *Österreichischer Familienbericht...*, dz. cyt., s. 85-86.

⁴⁰ *Konwencja o prawach dziecka*, <http://www.brpd.gov.pl/detail.php?recid=53>, (23.10.2007).

będą one dowartościowane. Osoby bez takiego doświadczenia, nie wyrażają szczególnych oczekiwań w tej kwestii.

Oceniając życie rodzinne w Austrii, nie można ograniczyć się jedynie do rodzin „tradycyjnych”. Życie wspólnotowe funkcjonuje w innych formach, które jednak ze względu na brak uregulowań prawnych, niekiedy trudne są do ścisłego określenia. Taki stan jest okazją do krytykowania austriackich polityków, co jednak nie jest w pełni słuszne. Wielu dorosłych świadomie decyduje się na tworzenie niezalegalizowanych związków, gdyż daje to im swobodę w ich rozwiązywaniu, bez ponoszenia większych konsekwencji. Dobro dzieci powoduje jednak, że czymś potrzebnym są konkretne działania w tej kwestii. Rodzina nie jest traktowana w Austrii jako sfera życia prywatnego. Dostrzega się jej społeczną rolę i dlatego też podejmuje się kroki, by wesprzeć ją w wypełnianiu jej zadań. Ich realizacja wygląda różnie. Ludowcy chcą, by środki materialne, pozyskane dzięki fiskalnym ułatwieniom, rodzice mogli wykorzystać według własnego uznania. Socjaldemokraci preferują dotowanie instytucji, które wspierają rodzinę w procesie wychowania – przedszkoli i szkół. Do pracodawców apeluje się o „przyjazne” względem rodziny relacje.

Zmiany dokonujące się w austriackiej rodzinie są powolne. Nie mamy do czynienia z „dramatycznym zwrotem”. Prognozuje się, że utrzymają się w najbliższych latach trendy, które już są zauważalne:

1. pogłębianie się rozziemia pomiędzy szukającymi realizacji osobistej w życiu rodzinnym i w życiu zawodowym; nie będzie to typowe dla wszystkich, lecz dla określonych środowisk, np. akademickiego;
2. częstsza obecność „alternatywnych” form życia względem rodziny tradycyjnej; nie zastąpią jej one, lecz będą występować z reguły jako swego rodzaju faza przejściowa wśród młodszych rodziców, zamieszkujących na terenach zurbanizowanych;
3. zmniejszanie się znaczenia więzów pokrewieństwa na rzecz więzów „z wyboru”, a trwających do momentu rozwiązania związku.

Zusammenfassung

DIE LAGE DER FAMILIE IN WESTEUROPA AM BEISPIEL VON ÖSTERREICH

Heutzutage beschäftigen sich zahlreiche Forscher, sowie politische, soziale und religiöse Aktivisten mit der Frage der Familie in Österreich. Die Familie wird als die Institution bewertet, die für die Lage der modernen Gesellschaft von großer Bedeutung ist. Für die aus Polen stammenden

Wissenschaftler stellt die österreichische Familie ein interessantes Forschungsobjekt dar, weil Österreich und Polen ähnlich sind. Die Mehrheit (74%) der Österreicher ist katholisch. Obwohl die Österreicher eine moderne Gesellschaft bilden, schätzen sie die traditionellen Werte, zu denen auch die Familie zählt, sehr.

Die Familie wird auf verschiedene Art und Weise definiert. Nach der „klassischen“ Definition wird sie als eine Gemeinschaft von Vater, Mutter, Kindern und weiteren Verwandten verstanden. Sie wird auch als die Gemeinschaft von den Menschen, die sich um die anderen kümmern, bezeichnet. Die Art und Weise, wie man die Familie definiert, ist mit der Lebenserfahrung der Definierenden verbunden. Für die, die in einer gesunden Familie heranwachsen bzw. leben, hat sie eine große Bedeutung. Für die Menschen, die keine besondere Erfahrung mit dem Familienleben haben, ist die Familie nicht relevant.

Heutzutage gibt es in Österreich drei Familientypen: 1. „traditionelle“ Familien, die oft als Kernfamilien bezeichnet werden; 2. nichteheliche Gemeinschaften; 3. Gemeinschaften, die im Rahmen von zwei getrennten Haushalten funktionieren und die mit den englischen Worten *living apart together* bezeichnet werden. Die Zahlen über die österreichischen Familien betrachtend kann man sagen, dass wir mit einem Wandel und keinem Umbruch zu tun haben. Obwohl die nichtehelichen Formen des Zusammenlebens akzeptiert werden, wird die Kernfamilie nach wie vor sehr geschätzt.

Im österreichischen Bundes-Verfassungsgesetz ist die Institution der Familie nicht verankert. Es gibt aber andere Gesetze, die die Familie auf eine hohe Position stellen. Die österreichischen Politiker betonen ständig, dass das Wohl der Familie für sie wichtig ist. Sie fordern die Unterstützung des Familienlebens. Wie die Familie unterstützt werden soll, das verstehen sie unterschiedlich. Für die Österreichische Volkspartei wird die günstige Besteuerung zum wichtigen Faktor der Familienpolitik. Der Meinung der ÖVP nach sollen die Familien selbst entscheiden, was sie mit dem durch die niedrige Besteuerung ersparten Geld machen wollen. Die Sozialdemokratische Partei Österreichs bevorzugt eine andere Lösung. Die SPÖ will nämlich, dass man die Institutionen, die für den Erziehungsprozess wichtig sind, wie z.B. Kindergärten und Schulen, mit den ersparten Finanzmitteln unterstützt.

Obwohl im Alltag der österreichischen Familien ständige Veränderungen beobachtet werden, haben sie jedoch keinen revolutionären Charakter. Es wird prognostiziert, dass die schon heute sichtbaren Trends sich in den kommenden Jahren entwickeln werden.

Ks. Jan Jerzy Jasiewicz
Gdańskie Seminarium Duchowne

Kult maryjny w świetle rękopisu cysterskiego *Ms.2171* z Biblioteki Narodowej PAN w Gdańsku

WSTĘP. 1. KRYTYKA ZEWNĘTRZNA RĘKOPISU.
2. *ORDINARIUM MISSAE*. 3. *OFFICIUM DIVINUM*. ZAKOŃCZENIE.
ANEKS – *MS.2171*.

WSTĘP

Przedmiotem niniejszego artykułu jest zbiór ośmiu rękopiśmiennych kart oprawionych w tekturowe okładki, zawierających przekaz cysterskiej tradycji liturgiczno-muzycznej związanej z kultem Najświętszej Maryi Panny, znajdujących się od 1900 roku w dziale zbiorów specjalnych Biblioteki Gdańskiej PAN. Zaprezentowane w nim wyniki stanowią kolejne ogniwo badań muzykologicznych nad uzyskaniem dokładniejszego obrazu tradycji liturgicznej białych mnichów w Polsce, a w szczególności opactwa w Oliwie¹.

Materiał nie został dotąd źródłowo opracowany. Literatura przedmiotu ogranicza się jedynie do kilku wzmianek w publikacjach O. Gunthera oraz Cz. Grajewskiego. Pierwszy zamieścił w swoim katalogu rękopisów Biblioteki Gdańskiej opis bibliograficzny źródła, które określa jako „Anti-

¹ Dotychczas zostały opracowane przez autora dwa rękopisy z oliwskiej księżnicy. Zob. J. Jasiewicz, *Analiza źródłoznawczo-muzykologiczna Antyfonarza cysterskiego z 1545 roku z Biblioteki Gdańskiego Seminarium Duchownego w Oliwie*, w: *Libri Gedanenses*, t. 21, Gdańsk 2003, s. 21-54; J. Jasiewicz, *Analiza źródłoznawcza Gradału cysterskiego Ms.2168 z Biblioteki Gdańskiej PAN*, w: *Libri Gedanenses*, t. 22, Gdańsk 2005, s. 5-22.

phonarium”² z XVII wieku oraz informację, że manuskrypt pochodzi z zapisu testamentowego Adolfa Mundta³. Przedmiotem zainteresowań Cz. Grajewskiego były rejestrowane w rękopisie zakończenia psalmowe (dyferencje)⁴.

1. KRYTYKA ZEWNĘTRZNA RĘKOPISU

Manuskrypt nie zawiera kolofonu, który mógłby stanowić źródło informacji odnośnie czasu i miejsca jego powstania oraz skryptora. Oznaczony jest sygnaturą *Ms.2171*, umieszczoną w dolnym lewym rogu wierzchniej okładki w postaci naklejki. Widnieje ona także po lewej stronie w górnej części wewnętrznej okładki napisana ołówkiem. Na środku tej samej okładki przyklejono ekslibris donacyjny o treści: „Vermachtniss des Pfarrer Adolf Mundt + in Danzig d. 22 Juni 1900”, a poniżej opis bibliograficzny manuskryptu pochodzący ze wspomnianego już katalogu Gunthera. Nieco wyżej, z prawej strony, widnieje rosyjska sygnatura „IH. 2589”, natomiast w prawym dolnym rogu przybito mały stempel o treści: „z Moskwy 1958”. Naklejka z rosyjską sygnaturą widnieje również na zewnętrznej okładzinie, w jej lewym górnym rogu.

Na pierwszej karcie recto, na górze pośrodku, znajduje się rękopiśmienna nota: „1900. M. 1144”, oznaczająca datę przejęcia księgozbioru (1900), inicjał właściciela M[undt], oraz numer bieżący spisu biblioteki Mundta sporządzonego w Bibliotece Gdańskiej⁵. Z kolei na dole widnieje okrągła pieczęć własnościowa Biblioteki Gdańskiej z herbem Gdańska w środku i napisem w otoku; „Zur Danziger Stadt Bibliothek”.

Treść manuskryptu została spisana na papierowych kartach o wymiarach 41,5:27,5cm, wykorzystanych przez skryptora zarówno po stronie *recto* jak i *verso*. Posiadają one numerację ołówkową. Już pobieżna analiza pisma wskazuje, że karta pierwsza wyraźnie różni się w sposobie zapisu od pozostałych⁶, chociaż jej treść koresponduje z całością rękopisu, o czym w dalszej części artykułu. Prawdopodobnie została ona dołączona do pozostałych przed scaleniem w tekturową oprawę. Papier posiada znak

² Nazwa ta nie jest w pełni adekwatna, gdy chodzi o faktyczną zawartość źródła. Dlatego w dalszej części artykułu autor nie będzie posługiwał się tą nazwą, lecz na określenie opracowywanych rękopiśmiennych kart będzie używał zamiennie innych określeń: manuskrypt, rękopis, liturgik.

³ O. Gunther, *Katalog der Handschriften der Danziger Stadtbibliothek*, Bd. 3, Danzig 1909, s. 199.

⁴ Cz. Grajewski, *Formuły dyferencyjne psalmodii brewiarzowej w źródłach polskich*, Toruń 2004.

⁵ Biblioteka Gdańska PAN, sygn. Cat. Bibl. 65, cz. 3, s. 56.

⁶ Inną ręką zanotowano na stronie recto 2 antyfony – *Tu es Domine* oraz *Hic accipient benedictionem*, a inną fragmenty *Gloria* na stronie *verso*.

wodny (filigran), który widoczny jest na kartach nr 1, 3, 5 i 7. Potwierdza to tożsamość źródła papieru wszystkich kart rękopisu. Przedstawia on tarczę przeciętą pod kątem trzema liniami, nad którą umieszczono lilijkę. Poniżej znajduje się cyfra 4, pod którą z kolei widnieje podwójna litera „W” z odchyłoną na prawo literą „R”. W czterotomowym dziele Briquet’a⁷, w którym pokazane są znaki wodne z lat 1282-1600, brak jest dokładnie takiego samego filigranu. Widnieją natomiast filigrany bardzo podobne, wykorzystujące poszczególne komponenty kompozycji filigranu z *Ms.2171* w nieco innym układzie. Jednym z nich jest znak wodny przedstawiający tarczę z lilijką w środku oraz dokładnym odwzorowaniem elementu widocznego w *Ms.2171* pod tarczą. Papier z tym znakiem wodnym produkowany był w 1589 roku w Utrechcie oraz dwa lata później w Amsterdamie. Briquet podaje, że elementy graficzne tego filigranu stosowane były jeszcze w latach 1630-1640⁸. Być może układ graficzny filigranu z omawianego rękopisu pochodzi właśnie z tego okresu i z tej papierni, co w konsekwencji potwierdzałoby XVII-wieczną proveniencję rękopiśmiennych kart tworzących *Ms.2171* oraz ich holenderski import.

W rękopisie skryptor posłużył się kaligraficznym pismem gotyckim zwanym teksturą⁹. Zasadniczy trzon manuskryptu (karty od 2 do 8), pisany jest starannie minuskułą koloru czarnego z wykorzystaniem niektórych elementów systemu abrewiacji¹⁰. Wyjątek stanowi wspomniana już karta pierwsza, a zwłaszcza jej strona *verso*, na której zanotowano fragmenty *Gloria*¹¹. Dukt pisma w tym przypadku odbiega znacznie od estetyki zarówno strony *recto*, jak i pozostałych kart. Różnice widoczne są także w ilości nutownic. Karty stanowiące trzon manuskryptu posiadają po siedem systemów czteroliniowych w kolorze czerwonym. Karta pierwsza na stronie *recto* ma ich sześć, natomiast na stronie *verso* aż dziewięć. Na poszczególnych kartach brak jest wydzielonych liniakami marginesów. Zdobnictwo rękopisu jest dość skromne i ogranicza się do zdobienia inicjałów. Litery inicjalne są koloru czarnego, niebieskiego i czerwonego, otoczone niewyszukanym ornamentem kwiatowym. Wyjątek stanowi pierwsza karta *recto*, na której zanotowano dwie antyfony: [T]u es Domine oraz [H]ic accipiet benedictionem. Litery inicjalne tych antyfon są mniejszych rozmiarów niż na pozostałych kartach. Dominuje w nich kolor niebieski z elementami czerwieni. Bardziej zdobiony jest inicjał pierwszej

⁷ C. M. Briquet, *Les Filigranes*, Leipzig 1923.

⁸ Tamże, t. 2, s. 396n (tabl. nr. 7211).

⁹ A. Gieysztor, *Zarys dziejów pisma łacińskiego*, Warszawa 1973, s. 127.

¹⁰ Tamże, s. 141.

¹¹ W zapisie brak jest liter inicjalnych: [G]loria, [D]omine, [Q]ui, [Q]oniam.

antyfony, którego tło wypełnia ornamentyka roślinna. Ponadto inicjały kilku antyfon pozbawione są jakichkolwiek zdobień¹².

Zapis nutowy zastosowany w *Ms.2171* reprezentatywny jest dla *nota quadrata*. Rękopisy cysterskie zapisane notacją romańską pojawiły się na terenie Polski dopiero w II połowie XIV wieku¹³. Ten typ notacji muzycznej wykorzystywany był częściej przy sporządzaniu liturgików zakonnych niż diecezjalnych, dla których reprezentatywna była *nota rombica*¹⁴.

Na treść manuskryptu¹⁵ składają się następujące grupy śpiewów: *Ordinarium missae*, śpiewy związane z *Officium divinum*, wzbogacone o maryjny werset allelujacyjny *Prophetae sancti* oraz sekwencję maryjną *Mittit ad Virginem*. Poszczególne grupy śpiewów zostaną omówione według powyższej kolejności.

2. ORDINARIUM MISSAE

1. Kyrie¹⁶

Melodia zanotowana w omawianym manuskrypcie jest tożsama z XIII-wiecznym zapisem spotykanym w *Graduale Triplex*¹⁷, gdzie występuje w części *Kyriale ad libitum* z dopisem „Firmator sancte”. Identyfikacja zapisu odnotowuje cysterski *Ms.2168* (II poł. XVI w. – f. 129). Jedyna różnica pomiędzy *Ms.2171* a *Ms.2168* polega na tym, że ten drugi wykorzystuje w tym przypadku notację rombowa¹⁸. Uwaga ta odnosi się do wszystkich pozostałych śpiewów tej części kodeksu *Ms.2168*, które wykorzystane zostały w badaniach komparatystycznych.

¹² Są to cztery antyfony, których inicjały przedstawiają tylko podstawowy zarys litery w odpowiednim kolorze: [C]rastina erit – czerwony, [Q]uid hic statis – niebieski, [S]emen est verbum – czerwony, [E]cce ascendimus – niebieski.

¹³ J. Morawski, *Notacja muzyczna sekwencjarzy cysterskich*, w: *Musica Medii Aevi*, t. 6, Kraków 1977, s. 46.

¹⁴ A. Sutkowski, *Cechy paleograficzne notacji muzycznych w polskich rękopisach średniowiecznych*, w: *Musica Medii Aevi*, t. 1, Kraków 1965, s. 66.

¹⁵ Dokładne odwzorowanie treści rękopisu podaje aneks zamieszczony na końcu artykułu.

¹⁶ Kyrie jako forma samodzielna znalazło zastosowanie w liturgii rzymskiej dopiero od V wieku. Wcześniej śpiew ten stanowił część składową *Litanii do Wszystkich Świętych*. I chociaż zachowało się około 226 melodii *Kyrie*, w powszechnej praktyce wykorzystywano około 1/10 tego repertuaru. Por. M. Landwehr-Melnicki, *Das einstimmige Kyrie des lateinischen Mittelalters*, Regensburg 1954; I. Pawlak, *Muzyka liturgiczna po Soborze Watykańskim II w świetle dokumentów Kościoła*, Lublin 2000, s. 300.

¹⁷ *Graduale Triplex*, Solesmes 1979, s. 788.

¹⁸ Cały formularz „In Adventu dominici pro Rorate”, łącznie z zestawem antyfon oraz sekwencją „Mittit ad Virginem”, zapisany jest w *Ms.2168* notacją gotycką.

2. *Gloria*¹⁹

Fragmenty tego śpiewu widnieją na karcie 1v²⁰. Cała fraza – *Gloria in excelsis Deo*, oparta jest na melodii pierwszej części *Kyrie* (f.2).

3. *Sanctus*²¹

Utwór odnotowuje katalog P. J. Thannabaura²² (nr. 33) oraz J. Pikulika²³ (nr. 4). W *Ms.2171*, podobnie jak w *Ms.2168*, występuje z tropem: *Benedictus Mariae filius qui venit in nomine Domini*. Taką wersję podaje większość kodeksów diecezjalnych. Podobny wariant spotykamy także w innych liturgikach zakonnych, m.in. Bożogrobców (*Ms.IF386* – XIV w.), Kanoników regularnych (*Ms.IF387* – XV w.), Franciszkanów (*Ms.2827* – XV w.), Norbertanów (*Ms.RM3* – 1343r.)²⁴ oraz Krzyżaków (*Ms.F.406* – XV w.)²⁵.

4. *Agnus Dei*²⁶

Linia melodyczna nie jest oryginalna lecz wykorzystuje materiał muzyczny związany ze śpiewem *Sanctus*. Formuła melodyczna całej frazy „*Agnus Dei*” jest dokładnym cytatem melodii związanej ze słowem „*Sanctus*” oraz jego powtórzeniem. Pod tym względem omawiany rękopis koresponduje z cysterskim *Ms.2168*.

3. OFFICIUM DIVINUM

Spośród śpiewów związanych z *Liturgią Godzin*, *Ms.2171* odnotowuje kilkanaście antyfon związanych z *Tercją*²⁷. Poszczególne śpiewy zostaną

¹⁹ Początkowo śpiew ten nie był związany bezpośrednio z liturgią mszalną, jednak z czasem zaczęto go wykorzystywać coraz powszechniej. Wiadomość o zastosowaniu *Gloria* w czasie Mszy św. w takim wymiarze jak obecnie pochodzi z roku 1085. Por. A. de Bonis, *Forme musicali gregoriane*, Torino 1946, s. 19.

²⁰ „[G]loria in excelsis Deo. [D]omine filii unigenite. [Q]ui tollis peccata mundi. [Q]mnia tu solus sanctus, tu solus Dominus, tu solus Altissimus, Jesu Christe”. W nawiasach zostały ujęte brakujące litery inicjalne.

²¹ *Sanctus* wprowadzono do liturgii rzymskiej około połowy V wieku. Por. M. Righetti, *Manuale di storia liturgica*, t. 3: *La Messa*, Milano 1966, s. 364.

²² P. J. Thannabaur, *Das einstimmige Sanctus der romanischen Messe in der handschriftlichen Überlieferung des 11. bis zum 16. Jahrhunderts*, München 1962.

²³ J. Pikulik, *Indeks śpiewów Ordinarium missae w gradualach polskich do 1600 r.*, w: *Muzyka religijna w Polsce. Materiały i studia*, t. 2, red. J. Pikulik, Warszawa 1978, s. 216.

²⁴ Tamże, s. 217.

²⁵ J. Jasiewicz, *Krzyżacka tradycja liturgiczno-muzyczna w świetle źródeł zachowanych w Bibliotece Gdańskiej PAN*, w: *Libri Gedanenses*, t. 23/24, Gdańsk 2007, s. 58.

²⁶ *Agnus Dei*, podobnie jak *Kyrie*, było początkowo częścią składową *Litanii do Wszystkich Świętych*. Do liturgii mszalnej wprowadził ten śpiew papież Sergiusz I (687-701). Por. I. Pawlak, *Śpiewy Ordinarium Missae w świetle odnowy liturgicznej*, *Ruch biblijny i Liturgiczny* 20(1967), s. 162n.

omówione według kolejności zapisu w manuskrypcie pod kątem problematyki dyferencji psalmodycznych, celem ukazania związków genetycznych występujących pomiędzy konkretnymi zakończeniami psalmowymi a określonymi tradycjami liturgiczno-muzycznymi średniowiecznej Europy, traktując poszczególne terminacje jako jedno z możliwych kryteriów ustalania proveniencji liturgików.

1. Ant. *Tu es Domine qui restitues* (f.1) – dif.: d-d-e-d-c-h-a

Dyferencja przynależy do tonu VII i należy do najbardziej popularnych w manuskryptach całej Europy, zarówno diecezjalnych, jak i zakonnych. Jej udział w tworzeniu psalmodii tego tonu przedstawia się następująco: źródła diecezjalne – 54%, źródła zakonne – 55%²⁸.

2. Ant. *Hii accipient benedictionem* (f.1) – dif.: d-d-d-d-d-d-e-d-c-h-a

W tym przypadku spotykamy się ze zjawiskiem nut wielokrotnych, charakteryzującym się rozszerzoną formułą zakończenia psalmowego (euouae) przez uwzględnianie nut tenoru ponad wymaganą liczbę. Takie rozszerzenie klauzuli nie tworzy nowej dyferencji, zatem omawiana terminacja jest tożsama z poprzednią i przynależy do VII tonu.

3. Ant. *Ecce Dominus veniet* (f.5v) – dif.: c-c-d-h-c-a

Klauzula reprezentatywna jest dla V tonu i zaliczana do najpopularniejszych w źródłach diecezjalnych (70% wszystkich zakończeń tego tonu), jak i zakonnych (aż 91%)²⁹.

4. Ant. *Ecce apparebit Dominus* (f.6) – dif.: d-d-e-d-c-h-a

Kolejny przykład tej samej klauzuli, związanej z VII tonem psalmodycznym.

5. Ant. *Dabo in Syon* (f.6) – dif.: c-c-h-c-a-g

Terminacja związana jest z tonem VIII. Występuje we wszystkich kodeksach niezależnie od ich proveniencji. W praktyce zakonnej zajmuje 80 % wszystkich zakończeń psalmowych.

6. Ant. *Ecce iam venit plenitudo* (f.6v) – dif.: c-c-d-h-c-a

Dyferencja przynależy do V tonu psalmodycznego (j.w.).

7. Ant. *Spiritus Domini super me* (f.6v) – dif.: f-f-e-c-d

Dyferencja spotykana jest zdecydowanie częściej w rękopisach proveniencji zakonnej (35% zakończeń II tonu), niż diecezjalnej (5,5%)³⁰. W takiej wersji (stopień *mi*) spotykana jest w liturgikach cysterskich.

8. Ant. *De Syon veniet qui regnaturus* (f.7) – dif.: a-a-g-f-g-a-g

²⁷ Jest to jedna z tzw. „godzin mniejszych” w liturgii brewiarzowej. Trzydzieści antyfon „ad Tertiam” reprezentuje zasadniczy trzon manuskryptu, natomiast dwie zanotowane zostały inną ręką na stronie pierwszej.

²⁸ Cz. Grajewski, *Formuły dyferencyjne*, dz. cyt., s. 170.

²⁹ Tamże, s. 153n.

³⁰ Tamże, s. 92.

Formuła kadencyjna przynależna do tonu pierwszego, zakończona na IV stopniu modalnym *sol*. Stanowi ponad połowę wszystkich zakończeń I tonu zarówno w przekazach diecezjalnych, jak i zakonnych.

9. Ant. *Veni Domine et noli tardare* (f.7) – dif.: d-d-e-d-c-h-a

Klauzula związana z siódmym tonem psalmodycznym (j.w.).

10. Ant. *Gaudete in Domino* (f.7-7v) – dif.: c-c-h-c-a-g

Terminacja związana z tonem ósmym (j.w.).

11. Ant. *Erunt prava in directa* (f.7v) – dif.: e-e-d-c-d-e-d

Dyferencja przynależy do I tonu. Jest to wersja transponowana klauzuli a-a-g-f-g-a-g o kwintę w górę. W kodeksach diecezjalnych klauzula w postaci transponowanej występuje bardzo rzadko, natomiast w liturgikach zakonnych spotykana jest nieco częściej. Najczęściej postać transponowana spotykana jest w źródłach cysterskich³¹.

12. Ant. *Crastina erit vobis salus* (f.7v) – dif.: c-c-a-c-d-c

Zakończenie psalmowe związane jest z VIII tonem, wykorzystywane częściej przez skryptorów zakonnych (12% wszystkich terminacji VIII tonu) niż diecezjalnych (9%). Obok formy ze stopniem *la* spotyka się w źródłach wersję ze stopniem *si*. Jej pojedyncze przypadki występują równoległe w przekazach cystersów, norbertanów, bożogrobców i klarysek³².

13. Ant. *Quid hic status tota die* (f.8) – dif.: a-g-a-ca-gf-e

Dyferencja bardzo charakterystyczna, stanowiąca wyznacznik przynależności rękopisu do tradycji cysterskiej (ton IV). Obecność jej w *Ms.2171* stanowi kolejną wyraźną przesłankę, wskazującą na cysterską proveniencję omawianego rękopisu.

14. Ant. *Semen est verbum Dei* (f.8-8v) – dif.: c-c-c-a-c-ha

Terminacja jest najpopularniejszym zakończeniem III tonu i spotykana jest w rękopisach całej Europy. Kończy się IV stopniem modalnym *la* z charakterystyczną neumą *clivis* (*si-la*).

15. Ant. *Ecce ascendimus Hierosolymam* (f.8v) – dif.: a-g-a-ca-gf-e

Ostatnia antyfona zanotowana w manuskrypcie, podobnie jak wcześniejsza, *Quid hic status tota die*, zakończona jest charakterystyczną dla cystersów formułą *euouae* (j.w.).

Komparatystyka *Ms.2171* oraz *Ms.2168* w kwestii antyfon pozwala stwierdzić wielką zgodność pomiędzy tymi liturgikami, zarówno gdy chodzi o zapis muzyczny, jak i tekstowy. Dają się zauważyć jednak pewne różnice pomiędzy nimi. Pierwsza związana jest z kartą, na której widnieją wspomniane już dwie antyfony: *Tu es Domine* oraz *Hii accipient*, zapisane inną ręką niż zasadniczy trzon *Ms.2171*. W cysterskim *Ms.2168* zamiesz-

³¹ Tamże, s. 80.

³² Tamże, s. 199n.

czony są one po antyfonie *Erunt prava in directa* z IV Niedzieli Adwentu a przed *Crastina erit vobis salus* z Wigilii Bożego Narodzenia (f.128v). Oba rękopisy różnią się także, gdy chodzi o sposób zapisu słowa Jerozolima. W *Ms.2171* przybiera ono formę „Hierosolymam”, natomiast w *Ms.2168* – „Hierosolimam”.

Alv – *Prophetae sancti* (f.2): „Alleluia. Prophetae sancti praedicaverunt nasci Salvatorem de Virgine Matre sancta Maria”.

W większości przekazów werset złączony był z formularzem „Rorate”, używanym codziennie w czasie Adwentu. Najstarszy zapis tego wersetu występuje w *Cantatorium Ms.359* z przełomu IX/X wieku (St. Gallen). Z czasem rozprzestrzenił się na wschód od granicy francusko-niemieckiej. W Polsce znalazł uznanie szczególnie w liturgii diecezjalnej oraz benedyktyńskiej w Tyńcu. Spośród liturgików cysterskich werset notują m.in.: wrocławski *Ms.IF411* (dopis XV w.), oliwski *Ms.2168* oraz pelpliński *Ms.L13* (dopis XVIII w.)³³.

Sekwencja³⁴ – *Mittit ad Virginem* (f.2v)

Spośród kodeksów cysterskich sekwencję odnotowują m.in. wrocławski *Ms.IF412* (dopis XIV w.), *Ms.IF414* (dopis XV w.), *Ms.IF416*, *Ms.IF417*, oliwski *Ms.2168* oraz pelpliński *Ms.L21*³⁵. Proza została skomponowana na przełomie XI/XII wieku na terenie północnej Francji lub

³³ J. Pikulik, *Śpiewy „Alleluja” o Najświętszej Maryi Pannie w polskich gradualach przedtrydenckich*, w: *Muzyka religijna w Polsce. Materiały i studia*, t. 6, red. J. Pikulik, Warszawa 1984, s. 274.

³⁴ Nazwa „sekwencja” (z łac. *sequentia* – następstwo) pierwotnie odnosiła się do melodii utworu, natomiast tekst nosił miano *prosa*, ponieważ pisany był mową niewiązaną. Sekwencja (prosa) to rodzaj średniowiecznej poezji wyposażonej w sylabiczną melodię. Sekwencje składały się ze zwrotek dwu lub trzywierszowych (które miały tę samą melodię), występujących parami. Wstęp i zakończenie sekwencji stanowiła często pojedyncza zwrotka lub jeden wiersz. Miejscem narodzin tej formy muzycznej była Francja (IX w.). Sekwencje dzięki swej prostej, zwrotkowej budowie o melodyce sylabicznej, zawartej w niewielkim ambitus, bardzo szybko rozprzestrzeniły się po całej Europie. W XVI wieku liczba sekwencji wzrosła do 9 tysięcy. Jednakże w ogólnokościelnej mszalnej praktyce liturgicznej znalazło zastosowanie tylko 38 sekwencji, a od Soboru Trydenckiego zaledwie 5, a mianowicie: *Victime paschali laudes*, *Veni Sancte Spiritus*, *Lauda Sion*, *Stabat Mater* i *Dies irae*. Od Soboru Watykańskiego II dwie pierwsze mają zastosowanie w liturgii „de praecepto”, a pozostałe „ad libitum”. Por. J. Woronczak, *Tropy i sekwencje w literaturze polskiej do połowy XVI wieku*, Pamiętnik Literacki 43(1952)1-2, s. 337-339; *Średniowieczna poezja łacińska w Polsce*, red. M. Włodarski, Wrocław-Warszawa-Kraków 2007, s. XII; *Muza łacińska. Antologia poezji wczesnochrześcijańskiej średniowiecznej (III-XIV/XV w.)*, red. M. Starowieyski, Wrocław-Warszawa-Kraków 2007, s. XLn; E. Hinz, *Chorał gregoriański*, Pelplin 1999, s. 12n.

³⁵ J. Pikulik, *Indeks sekwencji w polskich rękopisach muzycznych*, Warszawa 1974, s. 105.

Anglii i należała do najpopularniejszych w całej Europie³⁶. W kodeksach polskich do połowy XV wieku brak jest strofy 6b – „Pro nobis filium”. Przekaz *Ms.2171* koresponduje w tym względzie z wcześniejszymi kodeksami i również nie uwzględnia tej strofy. Komparatystyka zapisu *Mittit ad Virginem* w *Ms.2171* z innymi przekazami cysterskimi³⁷, wykazuje śladowe różnice, związane np. z zastąpieniem *punctum* neumą *clivis* (strofa 2), zwiększeniem skoku interwałowego z tercji na kwintę (strofa 11 – słowo „reatus”), zamianą klucza nutowego (strofa 9) lub melizmatycznym końcowym *amen*. Oryginalność przekazu *Ms.2171* może się wiązać z błędem skryptora, który prawdopodobnie pomylił tekst i w miejsce 5 strofy – „Foras eiciat mundanum”, wpisał tekst 6 strofy – „Exi, qui mitteris, haec”.

Zauważywszy pomyłkę, zakleił paskiem papieru powyższy tekst i tym samym duktem napisał tekst właściwy – „Foras (...)”. Interesujący wydaje się być jeszcze jeden szczegół, a mianowicie przedstawienie kolejności dokładnie tych samych strof (5 i 6), występuje w krzyżackim graduale maryjnym *Ms.F406* (II poł. XV w.), w którym sekwencja *Mittit ad Virginem* związana jest z formularzem „Rorate” (f.9v)³⁸.

ZAKOŃCZENIE

Należy stwierdzić, że repertuar śpiewów omawianego *Ms.2171*, ich układ oraz kolejność występowania w rękopisie, koresponduje w całej rozciągłości z formularzem o Najświętszej Maryi Pannie – *In Adventu dominici pro Rorate*, który zamieszczony jest w cysterskim graduale *Ms.2168*³⁹. Kodeks ten, podobnie jak omawiany liturgik, aktualnie znajduje się w zbiorach specjalnych Biblioteki Gdańskiej PAN. Prawdopodobnie mógł on stanowić archetyp dla siedemnastowiecznego skryptora piszącego *Ms.2171*. Nie można bowiem wykluczyć, że omawiany rękopis mógł powstać właśnie w skryptorium klasztoru oliwskiego, dla którego przeor Filip Adler w 1598 roku przywiózł z Clairvaux trzy gradualy (wśród nich *Ms.2168*) i trzy drukowane antyfonarze⁴⁰, niezbędne w tym czasie do sprawowania liturgii w opactwie odbudowywanym ze zniszczeń, których dokonali gdańszczanie w 1577 roku w odwecie za opowiedzenie się przez konwent po stronie króla Stefana Batorego podczas jego zatargu z Gdańskiem. Sto lat później, za rządów opata Michała Antoniego Hackiego (1630-1706), kiedy powstawał *Ms.2171*, opactwo przeżywało już praw-

³⁶ Tamże, s. 223.

³⁷ J. Morawski, *Sekwencje cysterskie*, Kraków 1984, s. 41-42.

³⁸ J. Jasiewicz, *Krzyżacka tradycja*, dz. cyt.

³⁹ Tenże, *Analiza źródłoznawcza Graduału cysterskiego*, dz. cyt., s. 17.

⁴⁰ *Annales Monasterii Olivensis Ord. Cist. Aetate Posteriores*, curavit P. Czapiewski, Torunii 1916-1919, s. 111.

dziwy renesans śpiewu chorałowego⁴¹. Co ciekawe, obydwa rękopisy mają, jak się wydaje, także podobną historię, związaną z ich drogą do gdańskiej księżnicy po kasacie oliwskiego konwentu w 1831 roku. Świadczą o tym chociażby rękopiśmienne noty (*Ms.2171* – 1900.M.1144; *Ms.2168* – 1900.M.1996), taki sam ekslibris donacyjny, sąsiadujące ze sobą sygnatury rosyjskie (*Ms.2171* – IH. 2589; *Ms.2168* – IH. 2588] oraz małe stemple o treści „z Moskwy 1958”.

Pocysterski księgozbiór z Oliwy, po kasacie klasztoru, został w większości rozdzielony między biblioteki i szkoły⁴², reszta trafiła na licytację w 1836 roku. Jednym z nabywców ksiąg wystawionych na aukcji był Adolf Mundt, pastor z Kiezmarku, bibliofil i koneser, który zakupił m.in. 17 inkunabułów oraz graduał cysterski – *Ms.2168*. W sporządzonym w 1862 roku katalogu, w części zawierającej manuskrypty, opisał go jako „Antiphonarium”⁴³. Podobna nazwa widnieje przy *Ms.2171*. Nie będziemy tu rozstrzygać dlaczego Mundt nazwał rękopis *Ms.2168* „antyfonarzem”, chociaż już pobieżny ogląd kodeksu wskazuje, że zawiera on przede wszystkim formularze mszalne, czyli jest księgą liturgiczną zwaną graduałem. Podobnie wygląda sprawa z *Ms.2171*, który może stanowić klasyczny przykład pewnych tendencji istniejących wśród kopistów cysterskich. Rejestrowali oni bowiem dość często w graduałach antyfony z brewiarzowej *Tercji* oraz hymny. Było to podyktowane, jak się wydaje, względami praktycznymi. Chodziło o to, że *Tercja* była wykonywana na początku Mszy św., stąd nie było potrzeby zmiany ksiąg w zakonnym chórze⁴⁴. W przypadku *Ms.2171*, sugestią, aby rękopis określić jako „antyfonarz”, stanowiły być może zamieszczone na pierwszej karcie 2 antyfony, rozpoczynające zapis manuskryptu. A może było tak, że oba manuskrypty właśnie w ten sposób zostały zatytułowane w ofercie aukcyjnej. Trudno tę kwestię z perspektywy minionych lat jednoznacznie rozstrzygnąć, dlatego musimy, jak się wydaje, poprzestać wyłącznie na przypuszczeniach.

Ostatnie lata życia Adolf Mundt spędził w Gdańsku. Idąc wzorem dawnych mieszczan, cały swój bogaty, kilkutysięczny księgozbiór zapisał Bibliotece Miejskiej. Po jego śmierci w 1900 roku Biblioteka przejęła legat. Tą drogą wspomniane *Ms.2168* i *Ms.2171* znalazły się w zbiorach gdańskiej księżnicy. Pod koniec II wojny światowej najcenniejsze manu-

⁴¹ J. Janca, *Zarys historii muzyki w klasztorze oliwskim w latach 1224-1831*, Gdańsk 1991.

⁴² Były to: Biblioteka Miejska w Gdańsku, Biblioteka Uniwersytecka w Królewcu, Biblioteka Królewska w Berlinie, Biblioteka Seminaryjna w Pelplinie, gimnazja w Braniewie i Chojnicach.

⁴³ Cat. Bibl. 65, cz.2, s. 23 (159).

⁴⁴ J. Pikulik, *Polskie Graduały średniowieczne*, Warszawa 2001, s. 12.

skrypty, stare druki i inkunabuły zostały ukryte w Malborku i Pelplinie, część, wśród której znajdowało się kilkaset rękopisów, została wywieziona w głąb Niemiec. Potraktowane jako łup wojenny, zostały przewiezione do ZSRR. W wyniku prowadzonej akcji rewindykacyjnej udało się w 1958 roku odzyskać 254 manuskrypty, wśród nich wspomniane wyżej liturgiki⁴⁵.

ANEKS – Ms.2171

Wykaz skrótów⁴⁶: alv – werset allelujacyjny; ant – antyfona; dif – differentia; f – folium; fer – feria; h – hymn; im – incipit muzyczny; s – sekwencja; ps – psalm.

ant: Tu es Domine qui restitues

f.1

ps: Conserva - im

dif: d-d-e-d-c-h-a

ant: Hic accipiet benedictionem

ps: Domini est terra - im

dif: d-d-d-d-d-d-e-d-c-h-a

h – Gloria in excelsis Deo

f.1v

Kyrie eleison

f.2

alv – Prophetae sancti praedicaverunt

s – Mittit ad Virginem

f.2v

Sanctus

f.4v

Agnus Dei

f.5

[Ad Tertiam ant. Per adventum]

ant: Ecce Dominus veniet

dif: c-c-d-h-c-a

f.5v

[Heb. II]

ant: Ecce apparebit Dominus

dif: d-d-f-d-c-h-a

f.6

[fer. II]

ant: Dabo in Syon

dif: c-c-h-c-a-g

[fer. III]

⁴⁵ M. Pelczar, *Wspomnienia z pierwszego roku pracy w Bibliotece Gdańskiej 1945-1946*, w: *Libri Gedanenses*, t. [1], 1967, s. 20; Tegoż, *Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk w latach 1958-1967*, tamże, s. 142.

⁴⁶ Tekst łaciński jest odwzorowaniem zapisu w rękopisie.

| | |
|---|----------------------|
| ant: Ecce iam venit plenitudo f.6v [fer. IV] | dif: c-c-d-h-c-a |
| ant: Spiritus Domini super me [fer. V] | dif: f-f-e-c-d |
| ant: De Syon veniet qui regnaturus f.7 [fer. VI] | dif: a-a-g-f-g-a-g |
| ant: Veni Domine et noli tardare [Sabbato] | dif: d-d-e-d-c-h-a |
| ant: Gaudete in Domino f.7v [Dominica IV] | dif: c-c-h-c-a-g |
| ant: Erunt prava in directa [In Vigilia Natali Domini] | dif: e-e-d-c-d-e-d |
| ant: Crastina erit vobis salus [In LXX] | dif: c-c-a-c-d-c |
| ant: Quid hic status tota die f.8 [In LX] | dif: a-g-a-c-a-g-f-e |
| ant: Semen est verbum Dei [Dominica I] | dif: c-c-c-a-c-ha |
| ant: Ecce ascendimus Hierosolymam f.8v | dif: a-g-a-c-a-g-f-e |

Zusammenfassung

DER MARIENKULT ANGESICHTS DER ZISTERZIENSERHANDSCHRIFT MS.2171
AUS DEN BESTÄNDEN DER DANZIGER BIBLIOTHEK DER POLNISCHEN
AKADEMIE DER WISSENSCHAFTEN

Das Manuskript ist mit der Zisterzienserabtei in Oliwa verbunden. Auf acht Papierblättern wurden die Messgesänge und *officium divinum* aufgezichnet, die hauptsächlich mit der Zisterzienserliturgie der Adventszeit und dem Marienkult zusammenhängen. Das Fehlen des Kolophons macht die genaue Zeitangabe und die Angabe des Entstehungsortes dieses Denkmals unmöglich. Die Komparatistik der Struktur der einzelnen Gesänge, der musikalischen Notation, der Schrift und besonders des Papiers lässt uns vermuten, dass diese Handschrift um die Hälfte des 17. Jahrhun-

derts entstand. Als Archetyp für das Manuskript 2171 konnte das Zisterziensermanuskript Ms.2168 (1568-1578) fungieren, das dem Zisterzienserkonvent in Oliwa durch die Stammabtei in Clairvaux geschenkt wurde. Nach der Auflösung des Klosters in Oliwa 1831 befand sich das Manuskript Ms.2171 im Besitz von Adolf Mundt, der der Stadtbibliothek in Danzig seine gesamte Büchersammlung vermachtet hat. Nach dem Zweiten Weltkrieg wurde die Handschrift in die Sowjetunion gebracht. Aufgrund der Revidikation kehrte sie 1958 nach Gdańsk/Danzig zurück.



KONFERENCJE

STATUS
FEMINAE

Jo Croissant

Communauté des Béatitudes

Francja

Kobiecość – tożsamość, powołanie, misja*

Jan Paweł II napisał w *Liście o powołaniu i godności kobiety*, że kobieta poniosła najcięższe skutki upadku pierwszych ludzi. Bóg, nie mogąc pogodzić się z tym, by Jego cudowny plan został zupełnie zniszczony, powierzy kobiecie i mężczyźnie nową misję, zmaganie, poprzez które będą oni mogli odnaleźć na nowo drogę życia. Mężczyzna będzie zmagał się z ziemią, to znaczy ze światem widzialnym, aby uczynić sobie ziemię poddaną i panować nad nią, kobieta zaś będzie zmagać się ze światem niewidzialnym, światem duchowym. Misją kobiety będzie oddzielanie dobra od zła we własnym sercu. Doskonałym obrazem jest tu Maryja, która oddzielała dobro od zła, rozważając wszystkie sprawy w swoim sercu. Komentarze hebrajskie mówią, że oczyszczanie myśli jest jednym z najcięższych zmagania. Najtrudniejszą sprawą w ludzkim życiu jest oddzielenie w sercu dobra od zła. Kobieta musi podjąć tę walkę i w tym właśnie tkwi jej siła i zdolność przemieniania świata. W tej walce jest ona najbardziej skuteczna.

Chciałabym skomentować następujący werset z *Księgi Rodzaju*: „Obarczę Cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała Twe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (Rdz 3,16). Werset ten komentuje także papież Jan Paweł II w *Liście o powołaniu i godności kobiety*. Mówi on, że odkrywamy pewne rozdarcie i ciągłe zagrożenie dotyczące jedności mężczyzny i kobiety. Zagrożenie to wydaje się bardzo poważne dla kobiety. Owo panowanie, o którym mowa, wprowadza zamęt i brak

* Jest to połączony zapis dwóch konferencji wygłoszonych podczas I Forum Kobiet, zorganizowanego w Gdańsku przez *Status Feminae* w dniach 8-9 czerwca 2007 roku.

stabilności w sferze fundamentalnej równości, jaką posiadają kobieta i mężczyzna. Jest to szczególnie niekorzystne dla kobiety.

Werset ten może wydawać się trochę dziwny. Można spytać, dlaczego jest tu mowa o tym, że kobieta kieruje swe pragnienie ku mężowi, a nie odwrotnie. Można także powiedzieć, że to pragnienie powoduje zależność kobiety. Dzięki spojrzeniu Boga na kobietę i mężczyznę otrzymują oni swoją tożsamość i mogą oddawać się sobie nawzajem, nie tracąc siebie. Jednak odejście od Boga zachwieje tę równowagę i mocno dotknie relacji między kobietą a mężczyzną. Kobieta została napełniona spojrzeniem Ojca, które na niej spoczęło, zaś odcięta od tego spojrzenia, zwróciła się ku mężczyźnie, oczekując wszystkiego od niego. Oczekiwanie to sprawiło, że sama naraziła się na jego panowanie. W wielu małżeństwach owa więź narażona jest na porażkę, ponieważ kobieta nie potrafi właściwie usytuować się wobec mężczyzny i oczekuje od niego, by wypełnił jej pustkę. I jeśli owa pustka nie zostanie wypełniona przez Boga, może zamienić się w przepaść. Kobieta ma zarazem wielką zdolność do miłości i jest niezwykle podatna na zranienie. Gdy zaś owa zdolność do miłości nie spotyka się z wzajemnością, przemienia się w głęboką ranę. Powiedziałabym, że kobieta jest cała zraniona miłością, ponieważ ze swej istoty stworzona jest do miłości. Jan Paweł II mówi, że godność kobiety tkwi w jej zdolności do przyjmowania miłości i dawania jej. Jest więc ona niezwykle wrażliwa na każdy brak miłości i delikatności ze strony mężczyzny, można by powiedzieć – na grzechy zaniedbania z ich strony. Założyła ładną sukienkę, była u fryzjera, aby mu sprawić przyjemność, a on zdał sobie sprawę z tego dopiero kilka dni później.

Bóg nie chciał tego panowania mężczyzny nad kobietą. Wolą Boga jest partnerstwo, by móc komunikować się na tym samym poziomie. Panowanie to jest skutkiem grzechu. To kobieta sama naraża się na owo panowanie, ponieważ jej oczekiwanie wobec mężczyzny jest zbyt duże. Rozwiązaniem dla niej jest odnalezienie spojrzenia Boga najpierw poprzez wiarę w to, że owo życzliwe i miłujące spojrzenie spoczywa na niej, i że jest kimś niepowtarzalnym w oczach Boga. Musi ona przyjmować tę miłość, która pozwala jej istnieć i która sprawia, że nie jest już uzależniona od mężczyzny, ale że jest wobec niego wolną istotą. Wobec tej zależności istnieją dwie postawy: albo służalczość, w której kobieta unicestwia się wobec mężczyzny i pozwala nad sobą panować, albo też bunt i walka przeciwko mężczyźnie. Kobieta eliminuje go ze swojego życia, ale nie zdaje sobie sprawy ze wszystkich konsekwencji, które będzie miało to dla niej, dla dzieci i dla społeczeństwa. Jedynym rozwiązaniem dla kobiety jest więc odnowienie więzi z Bogiem. Gertruda von Leffort napisała książkę *La femme éternelle*. Znajdujemy tam słowa: „Fakt, że kobieta jest także oblubienicą Chrystusa, że należy do Boga, gwarantuje jej we-

wnętrzną wolność w czynieniu siebie darem. Świadomość przynależności do Boga ma chronić ją przed nią samą. Jest ona bowiem narażona nie tylko na odmowę uczynienia siebie darem, ale także na przesadne dawanie siebie. Czasem kobieta może dawać siebie w sposób służalczy i tracić w ten sposób swoją godność, unicestwiać siebie w zły sposób. (...) Można zawsze się obawiać, że kobieta będzie oddawać się mężczyźnie w nadmiarze, jeśli więź łącząca ją z Bogiem jest zerwana lub osłabiona”. Wówczas dzieje się tak, jak gdyby w relacji między kobietą i mężczyzną nie było miejsca dla Boga. Taka relacja bez Boga może być ogromnie niszcząca. Możemy przeżywać relację twarzą w twarz tylko w obecności Boga.

Jest rzeczą bardzo ważną, by nie mieszać pojęć: panowanie i poddanie się. Jest oczywiste, że dominacja mężczyzny nad kobietą jest złem i nie jest wolą Bożą. Kluczem, który pozwala nam wyjść z tego przeklętego stanu, są słowa św. Pawła: „Bądźcie poddani sobie nawzajem w bojaźni Chrystusowej”. Klucz do prawdziwej więzi między kobietą i mężczyzną tkwi w bojaźni Bożej. Musimy więc zaprosić Chrystusa do siebie. Nawet jeśli mój mąż jest niewierzący, mogę poświęcić moje małżeństwo Chrystusowi, nie mówiąc tego głośno. Będzie to obecność ukryta, ale realna. Czym jest zaś wzajemne poddanie? Słuchaniem siebie nawzajem, uczeniem się wsłuchiwania się w potrzeby drugiej osoby, pragnienia, aby uczyć się kochać w sposób bezinteresowny. Jan Paweł II mówi, że godność ludzkiej osoby polega na zdolności do kochania w sposób bezinteresowny. Kochając miłością bezinteresowną, dajemy życie drugiej osobie. Nie jest to miłość zaborcza, która próbuje zagarnąć drugą osobę dla siebie. Jest to miłość ofiarna. Myślę, że kobieta jest głęboko zdolna do takiej miłości i znajduje w niej szczęście. Myślę, że to sam Jezus nauczył nas tego prawa poddania się jedni drugim. Nauczył nas nawiązywania w nowy sposób wzajemnych relacji. Jezus uzdrawia nas z owego przekleństwa dominacji. Mówi: „Ten spośród was, kto chciałby być największy, niech będzie waszym sługą”. Mówi też, że jest wśród nas jako ten, który służy. Uklęknął przed swoimi uczniami, aby umywać im nogi. Uniżył się, aby ich wyzwolić. Jedynie ten, kto został wyzwolony przez Chrystusa, może się poddać. Służba to zupełnie coś innego, niż służalczość. Być chrześcijaninem to służyć z godnością, z tą niezwykłą godnością, jakiej dodaje nam spoczywające na nas spojrzenie Boga. Poddawanie się sobie nawzajem jest nowością Ewangelii. Św. Paweł uczynił ją nakazem i powie nawet: „Żony, bądźcie poddane swoim mężom”. Nie można jednak wrywać tego wersetu z kontekstu. Nie można oddzielać go od wersetu przytoczonego wyżej, ani też od wersetu: „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół” (Ef 5,25).

Można powiedzieć, że istnieją dwie formy poddania się: męska i kobieca. Kobieta musi się poddać w decyzji ostatecznej, która oznacza, że

wcześniej istniał dialog i słuchanie. Natomiast w przypadku mężczyzny miłość jest sposobem poddania się kobiecie i troszczenia się o nią jak o swe własne ciało. Piękny jest ów tekst, czyniący paralelę między miłością Chrystusa do Kościoła a miłością mężczyzny do kobiety. Św. Paweł prosi mężów, by całkowicie oddali swoje życie swym żonom, tak jak Chrystus wydał samego siebie za Kościół. Łatwo jest poddać się mężczyźnie, który oddaje nam swoje życie. Ojciec Święty Jan Paweł II pisze w *Liście o godności i powołaniu kobiety*: „Świadomość faktu, że w małżeństwie istnieje wzajemne poddanie się małżonków w bojaźni Chrystusowej, a nie tylko poddanie się żony mężowi, powinna przenikać serca, świadomość, zachowanie, obyczaje. Jest to wezwanie, które jest odtań palące dla następujących po sobie pokoleń, wezwanie, które ludzie powinni wciąż na nowo przyjmować”. Myślę, że my, chrześcijanie, jesteśmy odpowiedzialni za przekazywanie tego nowego rozumienia Ewangelii. Jan Paweł II mówi, że wydać samego siebie, oznacza stać się bezinteresownym darem w sposób pełny i całkowity. Nie ma większej miłości od takiej.

Dziś chcielibyśmy, żeby wszyscy byli podobni do siebie, Bogu zaś zależy na tym, abyśmy byli różni. Trzeba nam zgodzić się na ową fundamentalną różnicę między kobietą i mężczyzną jako wielkie bogactwo. Bóg bowiem stworzył wszystko z mądrością i z miłości. Porządek Boży ma służyć naszemu szczęściu. Jest to prawo miłości, które chroni nas samych i dane jest po to, żebyśmy byli szczęśliwi.

Przypomnijmy, że pierwszym skutkiem grzechu jest nieprzyjaźń między wężem a niewiastą i wściekłość szatana na niewiastę. Szatan wie, że niewiasta jest nosicielką życia. Jest o nią zazdrosny, ponieważ jest ona dla niego niebezpieczna z powodu owej mocy życia. Będzie z nią walczył, usiłując uczynić ją bezpłodną. Bóg jednak daje niewieście moc. Przez swoje potomstwo jest ona zdolna do zmiżdżenia głowy wężowi i zatriumfowania nad nim. Tą kobietą, która zmiżdżyła głowę wężowi, jest Maryja. Można powiedzieć, że Bóg dał kobiecie moc, która jest mocą duchową, mężczyźnie zaś dał moc przekształcania materii. Moc duchowa kobiety to zdolność do zwalczania świata ciemności. Bóg mówi również do szatana, że zmiżdży niewieście piętę. Słowo „pięta” w języku hebrajskim ma ten sam rdzeń, co imię „Jakub”, Jakub, który ugodził (chwycił) w piętę swego brata w łonie swej matki, aby nie pozwolić mu wyjść. Szatan zawsze będzie chciał przeszkadzać kobiecie iść naprzód, także zaślepiając ją wobec jej misji, zakrywając przed nią duchową moc daną jej przez Boga i wyjąławiając ją duchowo. Zmaganie to ma miejsce także dzisiaj.

Drugi skutek grzechu wyraża ten oto werset z *Księgi Rodzaju*: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twjej brzemienności, w bólu będzieszz

rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (Rdz. 3,16). Dlaczego owo cierpienie rodzenia? Komentarze rabinów mówią o cierpieniu poczęcia, brzemienności, rodzenia, wychowywania. Kobieta płaci wielką cenę za to, że nosi dziecko w swym łonie. Jej cierpienie trwa po narodzinach dziecka, gdy troszczy się o jego wychowanie. Jej ból i cierpienie mają jednak owoc w oczach Boga. Jest ono owocne dla jej dzieci, dla męża, dla rodziny. Jest ono także owocne dla Kościoła i dla ludzkości. Jej ofiara codziennego życia przynosi owoc. Jest to tajemnica, którą kobieta dzieli z Bogiem, tajemnica, która nie mieści się w tym, co widzialne i policzalne. Dlatego życie kobiety prowadzi do Boga. Jest to jej misja. Prowadzi ona do Boga poprzez ofiarę ze swego życia, poprzez ofiarę serca, poprzez ciągłe jednoczenie się z Bogiem w drobnych sprawach. Niekoniecznie musi ona spędzać wiele godzin na modlitwie, chociaż może mieć tę łaskę, ale jej łaską jest jednoczenie się z Panem poprzez wszystkie najdrobniejsze sprawy z jej życia i otwartość na Bożą obecność we wszystkim, co przeżywa.

Aby zrozumieć i zgłębić misję kobiety, należy powrócić do Pisma Świętego. Analizowaliśmy już jej tożsamość, widzieliśmy ją w różnych rolach: córki ojca, żony, siostry. Myślę, że rolę żony i siostry można umieścić na tym samym planie, ponieważ na poziomie ludzkim nie wszystkie kobiety są małżonkami, ale każda kobieta jest w relacji z mężczyzną, w relacji równości, w relacji twarzą w twarz, osoby z osobą. Każda więc kobieta jest siostrą.

Zwieńczeniem dzieła stworzenia jest dar uczyniony mężczyźnie z kobiety. To Ojciec kieruje kobietę ku mężczyźnie i ofiaruje mu ją jako dar. Zwieńczeniem stworzenia jest więc darowanie kobiety mężczyźnie. Odkupienie będzie miało podobne zwieńczenie. Tym razem będzie to dar Syna. Jezus ofiaruje Maryję św. Janowi. Na początku Ewa została dana Adamowi jako małżonka, a pod krzyżem Maryja została dana Janowi jako Matka. Na początku więc Bóg powierzył kobietę mężczyźnie i tu jest jakby wzajemny dar. Bóg powierza kobietę mężczyźnie mówiąc: „Oto Matka twoja”. Ale mówi także: „Niewiasto, oto syn Twój”. Przemienienia spojrzenie św. Jana, które było całkowicie zwrócone ku Jezusowi, aby powierzyć go Matce, by wciąż na nowo go rodziła, aż osiągnie dojrzałość. Maryja jest więc Tą, która pomaga mężczyźnie być w pełni mężczyzną. W Maryi każda kobieta otrzymuje misję przyjmowania mężczyzny i prowadzenia go do spełnienia. Ma mu pomóc stać się w pełni mężczyzną. Jan Paweł II mówi, że Bóg powierzył to, co ludzkie, Niewieście. Powierzył Jej ludzkość. Niewieście dana jest misja rodzenia zarazem dla wzrostu ludzkiego i duchowego. Maryja rozważała wszystko w swoim sercu, a Jej życie wewnętrzne było związane ze wzrostem Jezusa. Istnieje więc tajemniczy

związek między życiem i ofiarą kobiety a wzrastaniem mężczyzny i losem całej ludzkości.

Dwa wersety obejmują – jeśli można tak powiedzieć – całość Nowego Testamentu: pierwszy z nich to słowa, które anioł kieruje do Józefa we śnie: „Nie bój się wziąć Maryi do siebie”, a drugi – „I od tej chwili uczeń wziął Ją do siebie”. Cała Dobra Nowina zawarta jest między tymi dwoma zdaniem: darem z Niewiasty i przyjęciem Jej. Myślę, że Maryja dana jest nam wszystkim, kobietom i mężczyznom, dana jest całej ludzkości, aby uzdrowić ją ze wszystkich zranień w odniesieniu do kobiecości. Kimkolwiek byśmy byli, mężczyznami czy kobietami, jesteśmy zranieni w odniesieniu do macierzyństwa. Maryja jest nam dana, aby wyleczyć nas ze zranień tak związanych z matką, jak i z ojcem. Tyle kobiet jest zranionych przez mężczyzn – przez ojca autorytarnego, obojętnego czy nieobecnego. Czuły się one niczym, niegodne miłości i bez wartości. To Maryja przychodzi, by odnowić w nas owo spojrzenie Ojca i dać nam dostęp do ojcostwa Boga, odbudować w nas naszą najgłębszą tożsamość jako kobiet. Maryja uzdrawia także spojrzenie mężczyzn na kobiety. Jeżeli bowiem mężczyzna nie zachowuje się dobrze wobec kobiety, to znaczy, że sam został zraniony przez kobietę i że traktuje ją jako niebezpieczeństwo dla siebie. Wszyscy więc potrzebujemy przyjąć Maryję jako prezent, aby odbudowana została nasza prawdziwa tożsamość. Maryja nie jest jakąś niedostępną boginią, ale niewiastą błogosławioną między niewiastami, tą, od której można naprawdę otrzymać kobiecość. Mężczyznom zaś pomaga Ona przyjąć tajemnicę kobiety.

Powróćmy jeszcze do stóp krzyża, do tej chwili, tego momentu najistotniejszego dla nas, momentu ostatecznej ofiary. Człowiek zawsze odczuwał konieczność składania ofiar, aby pojednać się z Bogiem. Często szukano ofiary, którą było jakieś zwierzę, nie było bowiem przebaczenia bez rozlewu krwi. To krew oczyszczała. Sam Jezus stał się ofiarą, był zarazem Kapłanem i Ofiarą, aby pojednać nas z Ojcem, i aby nasze grzechy nie stanowiły już przeszkody między Bogiem a nami, abyśmy otrzymali przebaczenie naszych grzechów. Jest to ofiara, która daje nam życie, przez którą Bóg daje nam życie wieczne, utracone z powodu upadku.

Bóg chciał połączyć kobietę z mężczyzną. Poprzez Maryję i Jana złączył kobietę ze swoim kapłaństwem. Mężczyźni powierzają władzę kapłańską albo – inaczej mówiąc – kapłaństwo służebne, kapłaństwo widzialne, a kobiecie – kapłaństwo niewidzialne, które jest kapłaństwem serca, ofiarą serca, kapłaństwem miłości. Maryja stoi u stóp krzyża, jak kapłan u stóp ołtarza. Ojciec ofiaruje swego Syna, a zarazem Maryja, Matka, ofiaruje swego Syna i może powiedzieć: „To jest ciało z mego ciała, krew z mojej krwi”. Maryja jest zjednoczona z Jezusem, ofiaruje się wraz z Nim, jest zjednoczona z Ojcem, ofiarując Syna. Jest to uczestnic-

two kobiety w kapłaństwie, uczestnictwo kobiety w ofierze. Na krzyżu Serce Jezusa zostało przebite włócznią. Wówczas Jezus już nie żył, a więc nie doświadczył bólu uderzenia włócznią. Wszyscy mistycy zgodnie twierdzą, że w tej samej chwili zostało przebite serce Maryi. Serce Jezusa i Serce Maryi są zawsze ze sobą zjednoczone. Jezus przelał swoją Krew, a Maryja ofiarowała krew swego serca przebitego mieczem boleści. *List do Hebrajczyków* mówi, że zgodnie z Prawem prawie wszystko oczyszczone jest przez krew, a bez krwi nie ma Odkupienia. Jezus przelał swoją krew, a mężczyzna przelewa krew w walce. Kobieta zaś ma inny sposób przelewania krwi. Symbol przelewania krwi po to, by dawać życie, jest wpisany w ciało kobiety. Jest on również symbolem jej zdolności do ofiary. Nie wiem, kto powiedział, że kobieta jest mocą ofiary dla świata. Kiedy słuchamy kobiet w dialogu serce w serce, gdy dzielą się one najgłębszymi cierpieniami, jesteśmy czasem zdumieni ich głębią, a równocześnie zdolnością ofiarowania w bólu, ale często bez goryczy i w prawdziwej ofierze płynącej z miłości. Istnieją dwa rozwiązania: albo zamykamy się w naszym cierpieniu i wtedy zakorzenia się w nas gorycz, albo decydujemy się na to, by je ofiarować. Czynimy je materią ofiary i składamy na ołtarzu.

Kobieta jest również obrazem Kościoła, który także uczestniczy w ofierze. Marta Robin dużo mówiła o kapłaństwie świeckich, kapłaństwie ludu Bożego, który składa w ofierze swoje własne życie, wszystko, co składa się na codzienność: błogosławieństwa i radości, ale także cierpienia, zranienia. Jesteśmy wezwani, by to wszystko ofiarować na ołtarzu, aby Pan dokonał owej cudownej przemiany naszego biednego człowieczeństwa w Jego bóstwo. Kobieta jest symbolem tego kapłaństwa serca, ukrytej, wewnętrznej ofiary, często znanej tylko jej samej. Jedynie ona zna głębię rany, ofiara ta więc przynosi owoc, którego nie możemy sobie wyobrazić. Gdy Bóg przyjmie tę ofiarę, dokonuje się przeistoczenie, które przemienia chleb i wino w realną obecność Jezusa, zmieniającą naszą ofiarę w realną obecność Jezusa, w moc życia i błogosławieństwa. Możemy uczestniczyć we Mszy św. w sposób machinalny, ale możemy też uczynić z Eucharystii moment prawdziwego zmartwychwstania, w którym przyjmujemy wszelkie łaski, jakie Bóg chce na nas wylać. Jest to chwila, w której możemy ofiarować wszystkie cierpienia naszego życia. Oczywiście mężczyzna też jest wezwany do składania takiej ofiary, ale kobieta czyni tę ofiarę w sposób bardziej przykładowy. W tym znaczeniu kobieta jest kapłanką.

Co oznacza słowo „ofiara”? *Sacrificare* oznacza czynić coś świętym, przemieniać materię w coś świętego, tak, by stała się ona przeniknięta Bożą obecnością. Nie możemy czynić ofiar, które nas niszczą i być uczestnikami społeczeństwa cierpiętniczego, społeczeństwa, które doko-

nało wyboru śmierci, ale nasze ofiary powinny prowadzić nas do radości i do życia. Znak prawdziwej ofiary to głęboka radość i pokój, jakie otrzymujemy pomimo bólu.

Papież Jan Paweł II mówił o Maryi, Niewieście eucharystycznej. Przyznam, że dodało mi to wiele odwagi. W całym swoim życiu Maryja jest kobietą eucharystyczną. Papież podkreśla, że Kościół, biorąc Ją za wzór, powinien także naśladować ją w jej relacji z tą tajemnicą. Istnieje głęboka analogia pomiędzy *fiat*, przez które Maryja odpowiada na słowa anioła, i *Amen*, jakie każdy wierny wypowiada, gdy przyjmuje Ciało Pańskie. Maryja była proszona o wiarę, że Ten, którego przyjmuje przez działanie Ducha Świętego, jest Synem Bożym. Kontynuacją wiary Najświętszej Dziewicy jest dla nas wiara, że w tajemnicy Eucharystycznej ten sam Jezus, Syn Boży i Syn Maryi staje się obecny w całym swym bóstwie i człowieczeństwie pod postaciami chleba i wina. W Kościele więc, obok kapłaństwa i świadectwa mężczyzny, którego zadaniem jest duchowe ojcostwo, istnieje misja religijna kobiety, forma apostołstwa chrześcijańskiego, która jest misją macierzyńską.

Tłumaczenie z j. francuskiego: Beata Breite

Alicja Marciniak
Gdańsk

Zatroszcz się o siebie

WPROWADZENIE

Do pewnego księdza przyszła zasmucona kobieta, zwierając się, że pomimo uczestniczenia w rekolekcjach ignacjańskich, kursach ewangelizacyjnych: *Filip, Paweł* i *Jan* oraz kursie biblijnym nadal ma problem z pokochaniem siebie i uznaniem własnej wartości. Ksiądz cierpliwie wysłuchał jej zwierzeń, po czym zapytał: „A kiedy ostatnio byłaś u fryzjera, kosmetyczki lub manikiurzystki?” Pytanie, które usłyszała kobieta, było dla niej dużym zaskoczeniem. Ale czy tylko dla niej?

Z pewnością nie jesteśmy tylko duchem, ale egzystujemy w świecie jako „ciała uduchowione” lub „dusze ucieleśnione”. I tak też będzie po zmartwychwstaniu. Zmartwychwstaną przecież nasze ludzkie ciała. Zatem nie wystarczy dbać wyłącznie o duszę – warto, a nawet należy, zadbać również o ciało.

Jako kobiety podążamy przez życie ze świadomością oczekiwań stawianych nam na poszczególnych etapach ziemskiego bytowania, najpierw poprzez rodziców, następnie współczesną kulturę, Kościół, przyjaciół, mężów lub dzieci. Z tego powodu nosimy w sobie indywidualny katalog różnego rodzaju powinności i przekonań na temat tego, co powinniśmy robić lub czego nie robić, aby stać się wzorowymi kobietami, czyli wymarzonymi córkami, matkami, żonami, przyjaciółkami, chrześcijankami.

Ten nieskazitelny wzór kobiety, systematycznie wzmocniany różnego rodzaju publikacjami, kształtuje się mniej więcej w sposób następujący: idealna kobieta jest kochającą żoną, dbającą o wszystkie potrzeby męża; matką gotową do wszelkich wyrzeczeń i niezależnie od samopoczucia chętną do pomocy. Idealna kobieta wstaje, kiedy inni jeszcze śpią; idzie spać kilka godzin po tym, jak zasnęli pozostali domownicy; pracuje od świtu do nocy, a przy tym jest zawsze miła, uśmiechnięta, w dobrym hu-

morze, uporządkowana, spokojna i... No właśnie! Z pewnością ta idealna kobieta, jeśli nie jest wykończona fizycznie i psychicznie, to w najlepszym wypadku jest bardzo zmęczona i sfrustrowana. Która z nas spełnia powyższy wzorzec? Czy ta idealna kobieta ma czas dla przyjaciół, na spacer, na czytanie dobrych książek albo na romantyczny seks z mężem?

Niestety, ten przekazywany i lansowany z pokolenia na pokolenie wzorzec idealnej kobiety jedynie potęguje odczucie jakiegoś niespełnienia, które jest obecne w każdej z nas, a dotyczy tego, kim jesteśmy. A jako kobiety jesteśmy jednocześnie „za bardzo” i zarazem „nie dosyć”. Jesteśmy za bardzo uczuciowe, za bardzo podatne na zranienia, za bardzo silne, za bardzo uparte, za bardzo roztargnione. Ale jednocześnie jesteśmy nie dość ładne, nie dość szczupłe, nie dość zgrabne, nie dość uprzejme, nie dość inteligentne, nie dość zdyscyplinowane. I tak świadome naszych najgłębszych wad podążamy przez życie, napełniając swoje kobiece serca pogardą dla samych siebie, powoli rezygnując z marzeń o czymś więcej, marzeń o intymności, o romansie i o tym, aby odegrać niezastąpioną rolę w życiu. W najlepszym wypadku czujemy się tzw. przeciętniaczkami. Na skutek życia wypełnionego rutyną, domowymi pracami i setkami żądań, stawianych nam przez otoczenie, powoli nasze serca i drzemiące w nich tęsknoty obumierają, a tym samym obumiera nasza wyjątkowość, niezwykłość i niepowtarzalność. A przecież Pismo Święte mówi, że serce jest najważniejsze: „z całą pewnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło” (Kpł 4,23).

Chrystus powiedział o sobie: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem”, wskazując, że to On – Bóg jest źródłem życia w każdej z nas, a więc źródłem wszelkiego dobra, entuzjazmu, pasji, nadziei, odwagi, marzeń i miłości. Zatem nasze kobiece ciało jest Jego świątynią. W każdej zaś świątyni, a więc miejscu świętym, znajduje się miejsce najświętsze tzw. Święte Świętych. Tym miejscem w naszych kobiecych ciałach są nasze kobiece serca. One bowiem zostały stworzone przez Boga, aby migotały w świetle, rozświetlając jego mroki łuną ofiarnej miłości. Urodziłyśmy się, aby „świecić”. Mamy zatem błyszczeć światłem Chrystusa: „Niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi” (Mt 5,16).

Czy jako kobiety czujemy, że błyszczymy w świetle i czy w naszych kobiecych oczach jest ten niezwykły blask Bożej chwały? Czy może raczej, jak wiele chrześcijańskich kobiet, umniejszamy się i ukrywamy pod maską pokory w przekonaniu, że z powodu grzechów, które popełniamy, nie ma w nas żadnej chwały, żadnego blasku i żadnego piękna, na które można by patrzeć i którym można by się zachwycić. A przecież każda z nas, kobiet, jest ukoronowaniem stworzenia, a więc najbardziej olśniewającą istotą na ziemi. Stąd niezależnie od tego, ile mamy lat, jaki mamy status społeczny lub w jakim żyjemy stanie, nosimy w sobie obraz Boga

i mówimy o Nim światu poprzez pragnienia, ukryte głęboko w naszych kobiecych sercach. To właśnie z tego powodu tam, gdzie się pojawiajemy: w swojej rodzinie, małżeństwie, miejscu pracy, wśród przyjaciół, w kościele wnosimy chwałę złożoną w nas przez Boga. Oczywiście nie jest to nasza chwała, ale chwała odbita – obraz najpiękniejszej Miłości jaka istnieje i nigdy się nie skończy. Zatem serce każdej kobiety jest szczególnym odbiciem serca samego Boga, a pragnienia w nim ukryte skarbem, będącym odbiciem Jego pragnień. Jednak oszałamiającą wielkość tych pragnień zdeponowanych w nas będziemy mogły odkryć dopiero wtedy, kiedy pozwolimy sobie na wolność i zamiast je zagłuszać, z odwagą wyruszymy w najbardziej ekscytującą podróż, jaką jest nasze własne życie; podróż, której celem stanie się odkrycie tych niezwykłych Bożych pragnień z pełną świadomością, że wielkim odkryciom zawsze towarzyszą niebezpieczeństwa, ofiary, zranienia i błędy.

Tym poszukiwanym skarbem będą Boskie pragnienia, ukryte głęboko w sercu każdej z nas; pragnienia, które niczym niepowtarzalny płomień mają rozpalać w świecie blask urzekającej kobiecości. Być może dla wielu współczesnych kobiet ten płomień jest dogasającym knotkiem, ale Bóg może i z pewnością chce go przemienić w wielki, gorejący krzew, czyli taki, który będzie płonął ogniem pasji, miłości, radości, zapalając innych i nigdy się nie wypalając. Zatem, jeśli zdecydujemy się na wędrówkę w głąb swojego kobiecego serca, z pewnością natrafimy na trzy wielkie Boskie pragnienia: pragnienie przeżycia romansu, pragnienie odegrania niezastąpionej roli w wielkiej przygodzie i pragnienie ujawnienia światu własnego piękna.

1. PRAGNIENIE PRZEŻYCIA ROMANSU

Kiedy jesteśmy małe, chcemy być dla kogoś bezcenne, szczególnie dla taty. Gdy stajemy się starsze, te pragnienia dojrzewają i zmieniają się w tęsknotę za tym, aby być kobietą pożądaną, upragnioną i zdobywaną, co oczywiście nie oznacza, że powinnyśmy oceniać swoje życie na podstawie tego, czy przeżywamy lub przeżyliśmy romans z mężczyzną. Raczej istotne jest, czy w ogóle dostrzegamy fakt, że chcemy być pożądane i zdobywane przez kogoś, kto nas pokocha i dla kogo mogłybyśmy stać się kimś najważniejszym. Być może na skutek różnych życiowych doświadczeń wiele z nas skutecznie stara się zagłuszyć lub wręcz pogrzebać to wielkie pragnienie serca. Ono jednak nieustannie daje o sobie znać, wzbudzając pełną cierpienia i nie dającą się zagłuszyć tęsknotę za miłosnym związkiem z drugim człowiekiem. Czy nasz Bóg nie jest Tym, który, podobnie jak my, kobiety, poszukuje miłości?

Bóg nie tylko tęskni za intymnym związkiem z nami, ale przede wszystkim pragnie być kochany. Swoje pragnienie jednoznacznie potwierdza pierwszym i najważniejszym przykazaniem, jakie pozostawił człowiekowi, a którego przedmiotem uczynił miłość do Niego samego (Mk 12,29-30). Tymczasem wielu z nas ogromną trudność sprawia rozpoznanie w Bogu Osoby, która pragnie naszej miłości i potrzebuje czulej bliskości z każdą i każdym z nas. Czymś wręcz nieprawdopodobnym wydaje się, że Bóg chce być poszukiwany i zdobywany. „Znajdziecie mnie – mówi Bóg – albowiem będziecie mnie szukać z całego serca” (Jr 29,13).

Nietrudno zauważyć, że życie każdego człowieka zmienia się radykalnie, kiedy wkracza w nie romans. Nie inaczej ma się rzecz z chrześcijaństwem. Ulega ono niezwyklej przemianie, kiedy tylko odkryjemy, że nie jest wyłącznie zbiorem zasad i norm do przestrzegania, ale wielkim romansiem kochającego Boga z człowiekiem, z którym pragnie stworzyć trwałe i nierozzerwalny związek miłości, przeżywając wspólnie z nim jego ludzkie życie. Nietrudno również dostrzec, że to właśnie nas, kobiety, Bóg obdarzył cechami, które mogą i powinny stanowić podstawę trwałości każdego związku. Nieprzypadkowo więc jesteśmy kuszące, wrażliwe, czułe, a zarazem powściągliwe i skromne; potrafimy okazywać miłosierdzie, ale, kiedy sytuacja tego wymaga, potrafimy również być odważne, gwałtowne i zażarcie oddane. A zatem czy świadomość posiadania tak wielu cech mówiących światu o Bogu nie powinna być dla nas – kobiet, fascynującym wyróżnieniem?

2. PRAGNIENIE ODEGRANIA NIEZASTĄPIONEJ ROLI W WIELKIEJ PRZYGODZIE

Jest coś gwałtownego w sercu każdej kobiety, o czym łatwo możemy się przekonać, będąc świadkami lub uczestnikami niektórych wydarzeń w jej życiu: np. kiedy ktoś obrazi jej dziecko, jej mężczyznę lub jej najlepszą przyjaciółkę. Kobieta jest wojownikiem, z pewnością innym niż mężczyzna, ale na pewno wojownikiem niezwykle odważnym i dzielnym. Kobiety biblijne, takie jak: Estera, Rut, czy Tamar są tego najlepszym przykładem – nie były kobietami bezpiecznymi i miłymi, ale kobietami z pasją i siłą, a przy tym niewątpliwie pięknymi jako wojowniczkami.

Każda z nas pragnie uczestniczyć w czymś wielkim i w czymś ważnym między innymi dlatego, aby wykazać, że mamy w sobie coś, czego inni niezwykle potrzebują. Dlatego podążamy przez życie z pełnym dynamizmem potencjałem wojowniczych pragnień, które nierzadko na skutek życiowych trosk zostają w nas osłabione lub wręcz zniszczone. A przecież jako kobiety uwielbiamy przygody i to wszelkiego rodzaju, niezależnie od tego, czy będzie to wyjazd do obcego kraju, zmiana mieszkania, rodzenie

dzieci, występ na scenie, założenie przedsiębiorstwa lub nurkowanie jeszcze głębiej w serce Boga. Wszystkie bowiem jesteśmy stworzone do udziału w wielkiej przygodzie; w przygodzie, którą z kimś możemy dzielić, a wynika to z faktu, że po prostu naszym kobiecym powołaniem jest dzielenie swojego życia z innymi. Dlatego właśnie marzymy, aby być niezastąpionymi uczestniczkami wspólnej przygody. Czyż Bóg, podobnie jak my, nie marzy o wzięciu udziału w niezwykłej i jedynej w swoim rodzaju przygodzie, jaką jest życie każdego człowieka, a tym samym każdej z nas?

Bóg nie powołał nas do bezpiecznego życia, ale do życia bardzo często związanego z ryzykiem i z wieloma niebezpieczeństwami, o czym najlepiej świadczą historie wszystkich przyjaciół Boga: Abrahama, Józefa, Mojżesza, Dawida, Estery, Debory, Maryi, Piotra, Pawła, Jakuba i Jana. To właśnie z powodu licznych niebezpieczeństw Bóg pragnie wziąć udział w przygodzie naszego życia, aby móc nas ochraniać, prowadzić, wspomagać i osłaniać. Oczywiście nie będziemy potrzebowały Boga jako Wybawiciela, jeśli naszą życiową misją będzie wegetowanie od serialu do serialu. Z pewnością jednak będzie nam bardzo potrzebny, jeśli zdecydujemy się pójść drogą pragnień własnego serca, ponieważ to właśnie na tej drodze, bez wątplenia pasjonującej i ekscytującej, czekać nas będzie wiele śmiertelnych niebezpieczeństw.

Okazuje się więc, że kolejne pragnienie, głęboko zakorzenione w sercu każdej kobiety, aby dzielić swoje życie z innymi, wychodzi prosto z serca Boga, który też tego pragnie. Bóg nie chce być życiem człowieka tylko jedną z opcji – podobnie zresztą jak nie chce tego żadna z nas. Bóg jest zasadniczy – pragnie, abyśmy Go potrzebowali rozpaczliwie. Kobieta również. To właśnie z tego powodu obdarzone zostałyśmy niepomnym na nic oddaniem, umiejętnością radzenia sobie z wielkimi trudnościami, a także twórczą wizją czynienia świata jeszcze piękniejszym.

3. PRAGNIENIE UJAWNIENIA ŚWIATU WŁASNEGO PIĘKNA

Pragnienie bycia piękną jest odwiecznym marzeniem wszystkich kobiet i niewątpliwie to pragnienie przysparza nam najwięcej zmartwień. Uroda jest wychwalana i uwielbiana, ale, co najważniejsze, znajduje się poza zasięgiem większości z nas. Pojęcie urody sięga więc bardzo głęboko, ale pomimo całego bólu i rozbicia, jakie uroda przynosi nam, kobietom, pragnienie bycia piękną pozostaje. Nawet jeśli na skutek zranień uodporniliśmy swoje kobiece serca na to szczególne pragnienie, ono nadal w nas żyje, przy czym nie jest wyłącznie pragnieniem zewnętrznego piękna, ale pragnieniem, by być urzekającymi w głębi całej swej istoty. Jako kobiety pragniemy posiadać piękno, do osiągnięcia którego warto dążyć. Chcemy piękna, które może być widziane, odczuwane, które ma

wpływ na innych; piękna, które mogłybyśmy odkryć w nas samych. Czyż Bóg nie posiada piękna do odkrycia, które jest urzekające i ma potężną moc, przemieniającą nasze człowieczeństwo i naszą ziemską egzystencję?

Piękno jest nie tylko istotne dla Boga, ale jest istotą Boga. *Pismo Święte* mówi, że cała ziemia jest pełna Jego chwały, a więc Jego piękna. Zatem cały świat przyrody nieustannie mówi nam o Bogu, chociaż mamy świadomość, że On sam musi być jeszcze wspanialszy niż to wspaniałe stworzenie, które widzimy i które nas zachwyca.

Piękno jest również istotą kobiety, zarówno piękno fizyczne jak i duchowe, ponieważ jedno zależy od drugiego, wzajemnie na siebie oddziałując. To prawda, że świat ogranicza piękno do doskonałej figury, którą niewiele kobiet może uzyskać, ale z kolei my, chrześcijańskie kobiety, minimalizujemy je albo też nadmiernie uduchawiamy, ograniczając wyłącznie do charakteru. Warto jednak przywrócić wartość pięknu w jego pełnej postaci, bo jest zbyt żywotne, aby je zamazywać lub utracić.

Piękno mówi nam o tym, że wszystko będzie dobrze. Dlatego odprężamy się, przebywając w pięknym ogrodzie, podziwiając góry lub leżąc na spokojnej, rozległej plaży. W takich miejscach ludzka dusza odpoczywa, a serce się uspokaja. I tak też jest z odprężoną i spokojną w swoim kobiecym pięknie kobietą – po prostu przyjemnie jest z nią przebywać i przyjemnie na nią patrzeć, bo w jej obecności odpoczywamy i nabieramy sił, wierząc, że znów wszystko będzie dobrze.

Piękno zaprasza. Piękna muzyka, której słuchamy lub wspaniała książka, którą czytamy, przykuwa naszą uwagę, sprawiając, że poświęcamy jej coraz więcej czasu i nie możemy się doczekać, kiedy znów będziemy mogły się nią zachwycać. Zatem piękno wywołuje wszystkie te reakcje, jakie zarówno Bóg, jak i kobieta pragnie wzbudzić w drugiej osobie.

Piękno karmi tym rodzajem pokarmu, którego potrzebuje i za którym tęskni ludzkie ciało i ludzka dusza. Nasze kobiece piersi są jednym z najpiękniejszych dzieł Boga i to właśnie nimi, my – kobiety, jesteśmy w stanie wykarmić niemowlęta. Tak naprawdę całe nasze ciało należy do najpiękniejszych rzeczy, jakie stworzył Bóg i dlatego C. S. Lewis napisał, że my nie chcemy jedynie oglądać piękna, chociaż Bóg wie, że nawet to jest wystarczającą nagrodą. My chcemy czegoś innego, co z trudem da się wyrazić słowami – chcemy być zjednoczeni z pięknem, które widzimy, wnikać w nie i przyjąć je do swojego wnętrza.

Piękno przynosi ulgę i koi duszę, np. piękna liturgia. W pięknie jest bowiem coś głęboko uzdrawiającego; dlatego między innymi osobom, które zraniliśmy i staramy się przeprosić, przynosimy kwiaty.

Piękno inspiruje, stąd o życiu ludzkim, przepelnionym czynieniem dobra na rzecz innych mówimy, że jest życiem pięknym. Dlatego też życie

wielu świętych, np. Matki Teresy z Kalkuty, pociągało za sobą rzesze ludzi porzucających swoje dotychczasowe zajęcia, aby móc uczestniczyć w rozprzestrzenianiu się dobra na ziemi.

Piękno jest transcendentne, a zatem jest naszym najbardziej bezpośrednim doświadczeniem wieczności. Z tego właśnie powodu często wzbudza w nas pragnienie zachowania w pamięci tego wszystkiego, co postrzegamy jako niezwykle piękne i co nas zachwyca, np. wschód lub zachód słońca. Jeśli więc tylko możemy, te wspaniałe widoki staramy się utrzymywać na zdjęciach, by następnie móc je wielokrotnie oglądać. A więc każde piękno przypomina nam o niebie, które nadejdzie i o Bogu, który mówi do nas poprzez to, co możemy podziwiać.

Piękno stanowi zatem najistotniejszy i najbardziej tajemniczy ze wszystkich przymiotów Boga, a zarazem stworzonej przez Niego kobiety. Dlatego my, kobiety, podobnie jak Bóg, w głębi swojego serca pragniemy wnieść do świata i odsłonić złożone w nas piękno, a to nasze pragnienie nie wynika wyłącznie z potrzeby zdobycia mężczyzny, ale z przeznaczenia nas do życia w głębokiej i trwałej więzi z drugą osobą. Bóg również na różne sposoby odsłania przed nami swoje piękno. Pragnie bowiem, abyśmy Go szukali: „Będziecie mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca” (Jr 29,13). Jeżeli więc chcemy poznać, pokochać i wejść w intymną relację z Bogiem trzeba, abyśmy poświęciły Mu swój czas; trzeba, abyśmy Go pragnęły i poszukiwały z całego serca.

Czy jako kobiety nie mamy podobnych oczekiwań i wymagań wobec tych mężczyzn, z którymi pragniemy stworzyć nierozzerwalny związek miłości na całe życie? Każda z nas zanim odkryje swoje piękno chce być poznawana, a to z kolei wymaga czasu i bliskości. Zanim w miłosnym zbliżeniu połączymy się ze swoim ukochanym, pragniemy uwagi, zachwyty, pieszczot, szeptania czułych słów. Dopiero wtedy, gdy jesteśmy poszukiwane, odsłaniamy swoje piękno coraz bardziej, a gdy je odsłaniamy, pociągamy ku sobie mężczyznę, aby mógł nas jeszcze lepiej poznawać. W każdej bowiem z nas jest niezwykle piękno do osłonięcia, ponieważ każda z nas nosi w sobie Boga. Dlatego nie musimy wyczarowywać własnego piękna lub zdobywać go w salonie kosmetycznym; nie musimy również przechodzić operacji plastycznych lub też wszczepiać sobie implantów biustu. Nasze unikalne piękno jest bowiem czymś, co zostało nam dane przy naszym stworzeniu i w sercu każdej z nas kryje się blask, którego nasz świat rozpaczliwie potrzebuje, ale sam stworzyć nie może. Czy jako kobiety dostrzegamy swoją niezwykłość i potrafimy się nią zachwycać?

Niestety, większość z nas szczerze wątpi w to, czy w ogóle posiada w sobie jakieś autentyczne piękno do ujawnienia, poczytując za szczęście

już sam fakt, że inni nie zauważają braku tego piękna. Żyjemy więc rozdarte pomiędzy walką o piękno, a rezygnacją z piękna. Nowe diety, nowe stroje, nowy kolor włosów, planowanie, praca nad swoim życiem, te lub inne ćwiczenia, tamten lub inny program samodoskonalenia, po czym rezygnujemy, bo dochodzimy do wniosku, że w rzeczywistości nikogo nie obchodzi to, jak wyglądamy i co czujemy. Czasami łatwiej nam ukryć się za interesami, za działalnością kościelną lub po prostu uciec w depresję, bo w rzeczywistości boimy się zostać same ze swoim kobiecym sercem.

Dlatego naszą ogromną słabością jest lęk przed samotnością, a z drugiej strony chęć dominowania nad innymi, szczególnie mężczyznami. Często wiele z nas podejmuje działania, które pozornie wyglądają tak, jakbyśmy starały się być dobrymi matkami albo przyjaciółkami, ale to, co naprawdę robimy, nie jest niczym innym, jak tylko mniej lub bardziej uświadomionym aranżowaniem życia drugich. Wydawać by się mogło, że poświęcamy się dla dobra swoich najbliższych, podczas gdy w rzeczywistości kontrolujemy jedynie ich życie. Tych natomiast, którym rzekomo z taką ofiarnością służyjemy, można rozpoznać po zastraszonym wyrazie twarzy. Są wśród nas także kobiety osamotnione, które pożera głód związku, a ponieważ nie wierzą, że są interesujące i warte uwagi, chowają się za pracą, workowatymi strojami lub rozczochranymi włosami.

Te niewątpliwie głębokie i prawdziwe pragnienia naszych kobiecych serc, pomimo iż często ukrywane, zagłuszane, a nawet bezlitośnie niszczone, zwyczajnie i po prostu nie odchodzą, ponieważ nasze serca pragną odzyskać wolność, aby następnie móc odnaleźć życie, o jakim mówią złożone w nich i nie dające się zagłuszyć pragnienia. Stąd nawet jeśli my zrezygnujemy z nadziei na zrealizowanie miłości, nasze serca nigdy nie przestają tęsknić za romanssem, ale, aby stłumić w sobie tę tęsknotę i uśmierzyć ból, zmuszone są do poszukiwania różnego rodzaju tzw. kochanków. Powoli więc, marząc o niespełnionym romansie, oddajemy swoje serca wszelkiego rodzaju kochankom, którzy domagają się naszej uwagi i naszego dogadzania sobie. Tych kochanków każda z nas może mieć wiele: nadmierne wydawanie pieniędzy, hazard, obżarstwo, zakupy, picie, praca, sprzątanie, ćwiczenia, oglądanie zbyt wielu filmów, ucieczka w świat fantazji. Na nasze nieszczęście to dogadzanie sobie sprawia, że przez chwilę czujemy się lepiej. Nawet wydaje nam się, że to działa, chociaż w rzeczywistości zwiększa tylko potrzebę dalszego dogadzania sobie. I na tym właśnie polega cały koszmar uzależnienia, ponieważ sposoby, jakie odkrywamy i stosujemy dla uśmierzenia naszych pragnień i bólu z powodu niemożności ich zaspokojenia, wżerają się w nasze dusze niczym nowotwór, stając się z czasem silnymi uzależnieniami. Chociaż poszukujemy tych uzależnień, aby odetchnąć od życiowych trosk, one zwracają się przeciwko nam i zakuwają w łańcuchy, które oddzielają nas od

serca Boga, naszego własnego, a także od serc innych ludzi. W ten oto sposób same zamykamy się w więzieniu, które konstruujemy, gdy tymczasem nasi kochankowie tak wplatają się w naszą osobowość, że zerwanie z nimi odczuwamy niemal jak osobistą śmierć. A przecież nie powinniśmy wstydzić się i ukrywać faktu, że nasze serca cierpią, że pragniemy i odczuwamy głód czegoś więcej, czegoś, co popycha nas ku Bogu. Zamiast więc udawać przed sobą i innymi, że bez miłości żyje nam się dobrze, powinniśmy dostrzec, iż całe nasze kontrolowanie, ukrywanie się i dogadzanie sobie powoduje utratę kontaktu z tymi pragnieniami, które czynią nas kobietami. Warto więc, abyśmy na modlitwie, w obecności kochającego Boga zmierzyły się z pytaniami drzemiącymi w naszych cierpiących sercach, które być może od wielu lat pozostają bez odpowiedzi lub z odpowiedzią złą, udzieloną nam w dzieciństwie: Czy jestem ładna? Czy mnie dostrzegasz? Czy pragniesz mnie oglądać? Czy jesteś urzeczony tym, co we mnie znalazłeś?

Uzdrowienie naszych kobiecych serc nigdy nie nastąpi wbrew naszej woli, a zatem zależy wyłącznie od tego, czy i na ile pozwolimy Bogu, aby nas uleczył. On nieustannie puka do naszego osamotnienia, puka do naszych smutków, do zdarzeń, które nas zraniły, kiedy byliśmy młodsze: zdrady, odrzucenia, wykrzyczanych złych słów, utraconego związku, samotności, której dobrowolnie nie wybrałyśmy. Każdego dnia Bóg puka i czeka, aż pozwolimy Mu wejść: „Oto stoję u drzwi i kołaczę, jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego” (Ap 3,20).

Każda kobieta, niezależnie od wieku staje się piękna, gdy wie, że jest kochana, natomiast kiedy czuje się pobawiona miłości, odrzucona, przez nikogo nieupragniona, coś w niej więdnie i obumiera niczym kwiatek, którego nikt nie podlewa. Usycha w rezygnacji, obowiązkach i wstydzie. Jednocześnie ta sama kobieta, o której wszyscy myślą, że jest niezbyt piękna, nabiera niezwykłego uroku, gdy tylko ktoś zacznie o nią zabiegać.

ZAKOŃCZENIE

Na szczęście dla nas, powołanych do przeżycia romansu, doświadczenie miłosnego związku nie wymaga czekania na mężczyznę. Oto sam Bóg pragnie wnieść romans do naszego życia i sprawić, aby każda z nas usłyszała w głębi swojego serca Jego miłosne wyznanie. Bóg nie tylko mówi nam, że nasze serce jest dobre, lecz również prosi, abyśmy wyszły z ukrycia i ukazały Jemu i światu swoją chwałę: „Oczarowałaś me serce, siostrze, oblubienico. Oczarowałaś me serce jednym spojrzeniem twych oczu” (Pnp 4,9). A więc tym, co Bóg ma dla każdej kobiety nie jest dezaprobata lub rozczarowanie, ale płomienna i żarliwa miłość! Miłość, dla której i do której zostałyśmy stworzone, aby nieustannie móc doświadczać radości

płynącej z gwałtownego uczucia i pałających ku sobie dwojga kochających się serc: serca Boga i serca kobiety.

Zatem historia życia każdej z nas jest historią nieustającej pogoni kochającego Boga za naszym kobiecym sercem. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że każde wspomnienie, które pielęgnujemy i każdy moment, który doprowadził nas do łez, zostały nam ofiarowane przez Boga, który od momentu, gdy wydałyśmy pierwszy oddech, zabiega o nasze serce. Boska wersja kwiatów, czekoladek i kolacji przy świecach – to między innymi wspaniałe zachody słońca, ciepły wiatr, spadające gwiazdy, górskie krajobrazy, poświaty księżycy na jeziorze i symfonia świerszczy. Ten Boski romans jest niezwykle osobisty, bo tylko Bóg wie, co zapiera dech w piersiach każdej z nas i sprawia, że czujemy się szczęśliwe.

Często wydaje nam się, że Bóg przeznaczył nas do przeżywania szczęścia, ale to przeżywanie zarezerwował wyłącznie dla życia wiecznego. Niewątpliwie w niebie doświadczymy niewyobrażalnego i nieprzemijającego szczęścia, ale gdybyśmy miały go doświadczać tylko po śmierci, to byłoby to tak, jakby w dniu zaślubin mąż powiedział swojej ukochanej żonie, że daje jej obrączkę jako potwierdzenie opieki na emeryturze, a do tego czasu w ich związku niczego nie będzie. A przecież Bóg chce dzielić nasze życie razem z nami, dzielić nasze decyzje, nasze pragnienia i rozczarowania. Pragnie zażyłości z nami pośród szaleństw i prozy życia, spotkań i listów, pralni i rejestrów, podwożenia dzieci, pogawędek, projektów i bólu. Bóg chce przelać swoją miłość do naszych serc i marzy, aby każda z nas przelała swoją miłość do Jego serca. Bóg nie jest zainteresowany kobietami, jakimi, według naszej oceny, powinniśmy być, ale nami najprawdziwszymi, a więc takimi, jakimi jesteśmy w głębi swoich serc.

Jako kobiety mamy więc specjalne miejsce w sercu Boga, który w Jezusie Chrystusie niestrudzenie podąża za nami w nadziei, że w którymś momencie naszego ziemskiego życia nie tylko uwierzmy, ale również przyjmimy i odwzajemnimy Jego miłość. Tylko bowiem miłość, która ma źródło w sercu Boga, może uczynić i czyni nas szczęśliwymi, a zatem najpiękniejszymi kobietami na ziemi. Dlatego nie lękajmy się otworzyć na oścież drzwi swoich serc Chrystusowi i Jego zbawczej miłości. Zasiądźmy u stóp Mistrza i pozwólmy, aby przez nasze kobiece ciała, serca, myśli, wypowiedane słowa i podejmowane działania popłynęła uzdrawiająca fala Jego Boskiej miłości.

Nie zapominajmy również o tym, że o codzienne zbliżenie z Chrystusem będziemy musiały walczyć: walczyć z zapracowaniem, z chorobami, z oskarżeniami i ze zmęczeniem, ale nie zniechęcajmy się tym naturalnym zmaganiem, pamiętając, że jest w nas jakaś niezwykła zaciekłość, która została nam dana i zadana w konkretnym celu. Zdobywanie czasu dla naszego Ukochanego – Chrystusa, a więc dla Miłości, a tym samym dla od-

krycia swojego indywidualnego i niepowtarzalnego piękna, warte jest każdej ceny.

Alicja Marciniak
Gdańsk

Nosisz w sobie skarb

Rzadko zdarza się, aby o kogoś zabiegano ze względu na niego samego. Najczęściej powodem zainteresowania okazywanego człowiekowi przez innych jest perspektywa jego użyteczności, a zatem tego, co potrafi zrobić lub co można dzięki niemu uzyskać. Z tego powodu dosyć dużą trudność sprawia nam odszukanie w pamięci sytuacji, w których ktoś ważny dla nas poświęciłby całą swoją uwagę tylko po to, aby nas lepiej poznać i zafascynować tym, co w nas zobaczy. Dlatego też wiele z nas egzystuje w przygnębiającym przekonaniu, że nie posiadamy niczego szczególnego w sobie, co nie tylko dla nas, ale także dla innych warto byłoby poznać.

Z jednej strony tęsknimy za tym, aby być poznane, z drugiej zaś boimy się ujawnienia prawdziwego oblicza naszej kobiecości, ponieważ nosimy w sobie głęboko zakorzeniony lęk, że nie jesteśmy takie, jak powinnyśmy być. Ów lęk pochodzi z najboleśniejszych doświadczeń naszego życia, które negatywnie wpłynęły na nasze poczucie wartości i naszą tożsamość, powodując, że w głębi serc uważamy, iż nie jesteśmy dobrymi córkami, siostrami, matkami, żonami, przyjaciółkami, chrześcijankami, chociaż takimi chciałybyśmy być. W tym przekonaniu utwierdzają nas słowa, które przez lata słyszałyśmy na swój temat, a które wciąż na nowo odtwarzane są w naszych myślach przy okazji różnych sytuacji: głupia, brzydka, niekompetentna, córka pijaka, niewarta miłości, nieatrakcyjna.

Kiedy w życiu otrzymujemy niewiele miłości, aby przeżyć, próbujemy samodzielnie budować własną tożsamość, a „tworzywem” są chwile i osoby, na które, według naszej oceny, wywarłyśmy największy wpływ, nawet jeśli te chwile i te osoby nie mają nic wspólnego z naszą prawdziwą tożsamością, a nawet ją zafałszowują. W podejmowanych przez nas, najczęściej podświadomych działaniach oscylujących wokół zastanawiania się nad tym, co inni o nas pomyślą lub co zrobić, aby pozyskać ich uzna-

nie, nie ma nic dziwnego. Tożsamość bowiem nie spada nam z nieba, lecz jest nadawana w społeczności. Czerpiemy ją od siebie nawzajem, a to oznacza, że jesteśmy tym, kim jesteśmy w relacji do innych. Nie inaczej jest w „społeczności”, którą tworzy Trójca Święta. Jej członkowie czerpią swoją tożsamość od siebie nawzajem. Dlatego Bóg Ojciec nie byłby Ojcem gdyby nie Jego odniesienie do Syna. Byłby co najwyżej Bogiem Jahwe, Wszechmogącym, ale nigdy *Abba* – tatusiem. Chrystus natomiast nie byłby Synem, gdyby nie obecność Boga Ojca.

Poszukując swojej tożsamości, próbujemy przerobić własne historie w coś, co, mamy nadzieję, bardziej spodoba się światu. W tym celu zaczynamy odgrywać najprzeróżniejsze życiowe role. Dla jednych kobiet będzie to atrakcyjność fizyczna lub gromadzenie pieniędzy, dla innych z kolei status profesjonalistki z racji posiadanej wiedzy, krasomówcze talenty, idealne małżeństwo bądź wspaniałe prowadzenie domu. W rzeczywistości nie ma znaczenia, jakie role odgrywamy, ponieważ, niezależnie od tego, jakie one są zawsze pozostaną wyłącznie substytutami miłości, którymi próbujemy zrekompensować wszelkie jej braki. W ten sposób przez lata napełniamy nasze serca bezwartościowym pokarmem, który niczym *fast foody* nie jest w stanie zaspokoić obecnego w nas głodu miłości. W rezultacie tracimy kontakt ze swoim sercem, czując się coraz bardziej zmęczone życiem, upływającym pod presją podtrzymywania ról lub wymyślania nowych oraz nieustannym staraniem się, aby nigdy nie odkryto, kim naprawdę jesteśmy i jakie mamy problemy. Jesteśmy po prostu zmęczone egzystowaniem w przedstawieniach wymyślonych przez siebie, które mają niewiele wspólnego z prawdziwym życiem. W jakimś stopniu wszyscy uczestniczymy w tym światowym spektaklu, chociaż nie zawsze jako aktorzy pierwszoplanowi. Dlaczego to robimy?

W pewnym sensie nie ma nic szczególnie dziwnego w naszych usilnych dążeniach, by zapewnić sobie uznanie i z pewnością nie są one wyłącznie efektem próżności. Zostałyśmy bowiem stworzone dla chwały, dla czulej uwagi, jaką Trójca Święta otacza siebie nawzajem i nie możemy bez niej żyć. Dlatego chcemy wiedzieć, że mamy znaczenie, że liczymy się w życiu innych ludzi, że naszej obecności nie zastąpi żadne domowe zwierzątko. To właśnie z tego powodu, pomimo iż często sądzimy, że nie ma w nas nic godnego pożądania, pragniemy być pożądane. Tęsknimy za tym, aby być czyjąś piękną lub czyimś bohaterem i ta tęsknota, jaką sam Bóg złożył w nas, stanowi głęboki składnik naszej tożsamości jako mężczyzn i kobiet. Która z nas nie chciałaby być Heleną Trojańską? To znaczy kobietą kochaną, kobietą porwaną, kobietą poszukiwaną, kobietą wywalczoną i wreszcie kobietą ocaloną, a więc kobietą, która bez wątpienia знаła swoją wartość, a tym samym wiedziała, że jej życie ma wielkie

znaczenie dla innych. Czy jako kobiety czujemy, że jesteśmy współczesną Heleną Trojańską?

Niewątpliwie wszystkie nią jesteśmy, bo każda z nas jest umiłowaną wielkiego Króla; umiłowaną, która nie raz, ale wiele razy porzuca Go i odchodzi, rezygnując z Jego miłości. Tym Królem jest Jezus. On nigdy nie pogodził się z naszym odejściem i dlatego, aby nas odzyskać, zrezygnował z królewskiego tronu, rozpoczynając miłosne oblężenie naszych niewiernych serc. Nie bacząc na królewskie konwenanse, spragniony naszego śmiechu, naszych łez, naszych marzeń i lęków, po prostu nas takich, jakimi jesteśmy – niczym zazdrosny kochanek nieprzerwanie toczy zaciętą walkę o każdy skrawek naszego serca, „bombardując” je swoją miłością. Niestety, dla wielu z nas myśl, że Bóg jest Tym, który pragnie naszego serca, wydaje się zbyt dobra, aby była prawdziwa. Żyjemy bowiem w przekonaniu, że nikt nigdy nie pragnął nas tylko dla naszego serca, a w każdym razie nie na długo.

To prawda, że nie jesteśmy tym, kim miałyśmy być i dobrze o tym wiemy. Czujemy, że nasza najprawdziwsza tożsamość leży w gruzach, zniszczona przez wewnętrzne wojny, które nieustannie toczyliśmy we własnych sercach i katastrofalne wybory, których dokonujemy. Dlatego boimy się zatrzymać, aby zobaczyć nasze życiowe pogorzelska, a jeszcze bardziej boimy się, że zobaczą je inni, więc, pomimo braku sił, nadal próbujemy odgrywać swoje role. Czy słusznie? Z pewnością bez trudu możemy sobie wyobrazić niezwykle piękno architektury starożytnego Egiptu lub Grecji, mimo iż na przestrzeni wieków na skutek wojen i upływu czasu została bardzo poważnie złupiona i zniszczona, pozostając zaledwie niewielkim śladem swej minionej świetności. Ale, pomimo tak wielu zniszczeń, nadal emanuje jakimś niezwykłym pięknem, które budzi podziw, a jej chwały nie sposób wymazać, bo do dziś pozostało w niej coś tajemniczego, szlachetnego i zarazem majestatycznego.

Jakże często jesteśmy podobne do tych starożytnych ruin. Samotne, rozczarowane sobą, życiem, wykorzystane i porzucone, ograbione, grzeszne, zniszczone w swojej kobiecości, ale nadal wspaniałe. Jesteśmy niczym chwalebna ruina i w przeciwieństwie do wspaniałych ruin Egiptu i Grecji należymy do Chrystusa. Dlatego, mimo iż, podobnie jak Helena Trojańska, mamy swój udział w ucieczce i to z nie jednym „kochankiem”, pamiętajmy, że każdego dnia możemy być odnawiane, odbudowywane i przywracane do zdrowia przez Boga, który jest odwiecznym Romantykiem, niestrudzonym Poszukiwaczem i Oblubieńcem. A zatem gdzieś w świecie musi istnieć ta, której poszukuje, ta którą kocha, ta która Go porzuciła, czyli Jego upragniona oblubienica. Bez wątplenia każda z nas nią jest. Dlatego głęboko w naszych sercach Bóg złożył wielki skarb. Tym skarbem jest niedająca się zagłuszyć tęsknota za Jego miłością, a więc

pragnienie, które może zaspokoić tylko On. To pragnienie jest tak wielkie i nieokiełznane w swej tęsknocie, że jego niezaspokojenie wywołuje ogromne cierpienie, zarówno w sferze emocjonalnej, intelektualnej, duchowej jak i cielesnej. Żyjemy jednak w XXI wieku i dzięki preparatom stosowanym w leczeniu paliatywnym bez problemu radzimy sobie z bólem nękającym nasze ciała. Nic więc dziwnego, że równie skutecznie próbujemy rozprawić się z bólem spowodowanym głodem miłości. W tym celu korzystamy z najprzeróżniejszych „środków przeciwbólowych”, tworzących co najmniej dwa zestawy naszych osobistych znieczulaczy, których używamy w zależności od rodzaju i intensywności odczuwanego cierpienia.

Do pierwszego zestawu należą różnego rodzaju formy kompetencji lub porządku, polegające na perfekcyjnym kontrolowaniu swoich pragnień, a więc takie zachowania, których głównym celem jest unikanie jakichkolwiek niespodzianek, będących skutkiem własnego lub czyjegoś pożądanego. W ten sposób chcemy osłonić poranione miejsca w swoim sercu, a metodą, jaką wybieramy, jest szczelne jego zamknięcie. Kontrolowanie swoich pragnień może wyrażać się w najróżniejszych dziedzinach, np. poprzez wzorowe prowadzenie domu, pedantycznie uprzątnięte mieszkanie, nieskazitelny wygląd samochodu lub religię opartą na nakazach i zakazach, która zna rozwiązanie każdego problemu najwyżej w trzech prostych krokach. Większość z nas wyrosła w atmosferze uładowanej grzeczności, wymagającej nieskazitelności i powściągliwości w zachowaniu. Stąd niemal perfekcyjnie nauczyliśmy się tłumić swoje pragnienia i w żaden sposób nie angażować w postępowanie, które można by przypisać postępowaniu gwałtownych kochanków.

Drugi zestaw środków znieczulających, którymi staramy się zminimalizować własne cierpienie spowodowane brakiem miłości, wydaje się bardziej atrakcyjny. Polega bowiem na pobbłazaniu sobie, czyli pokładaniu całej nadziei w tym, że spotkamy kochanka, który ofiaruje nam jakąś formę natychmiastowego zaspokojenia, a więc jakiś posmak transcendencji, będący niczym kropla wody dla naszego zaszuszonego serca. Ten posmak transcendencji, niezależnie od tego, czy będzie to romans, narkotyki, obsesja na punkcie sportu, wyglądu lub utrzymywanie się z własnych talentów, mimo że pochodzi z zupełnie nie-transcendentnego źródła, wywołuje w duszy taki sam skutek jak kokaina, ponieważ wchodzi w to miejsce w naszym sercu, którego przeznaczeniem jest więź o charakterze transcendentnym. Dlatego tak silnie zniewala. Cokolwiek bowiem stanowi przedmiot naszego uzależnienia, stapia się z naszym najgłębszym pragnieniem wiecznej i bliskiej więzi z Bogiem, a więc z pragnieniem miłości, które On sam umieścił w każdej i w każdym z nas. Dlatego uzależnienie, jakie by nie było, to największy wróg psychiczny, jakiego napotyka

ludzkie pragnienie Boga. Uleganie słabościom pozostawia w nas pustkę i gotowość do wzięcia udziału w kolejnej rundzie nawadniania pustyń naszych serc, a więc w cyklu, który nie ma końca. Zatem, podążamy przez życie zapalczywie szukając kogoś, kto zapełniłby pustkę pozostawioną w nas przez ojca, matkę, dziecko lub współmałżonka i najczęściej uznajemy, że tym „szczęściarzem” będzie mąż, przyjaciel, przyjaciółka lub ktoś, kogo upatrzyliśmy w gronie znajomych. Generalnie więc wchodzimy w międzyludzkie relacje z następującym nastawieniem: „Kochany mężu, przyjacielu, synku, córko, ponieważ nikt nigdy nie kochał mnie tak, jak tego rozpaczliwie pragnęłam, dlatego tobie zamierzam dać tę niezwykłą, życiową szansę. A zatem w twojej mocy jest zaspokojenie mojego głodu”. Takiej presji nie wytrzyma żadne ludzkie serce, nawet gdyby nasi wybrańcy, a raczej ofiary, były chodzącymi ideałami. Oni po prostu nie mają szans, ponieważ nie są w stanie zaspokoić tej pustki, którą jest tęsknota za miłością, a którą w sposób celowy Bóg umieścił w naszych sercach, aby doprowadziła nas prosto w Jego ramiona.

Niewątpliwie najróżniejsze formy znieczulania w mniejszym lub większym stopniu są doświadczeniem każdej z nas, ponieważ każda z nas na jakimś etapie swojej chrześcijańskiej wędrówki staje w obliczu takich wydarzeń, wobec których nasze serce na co dzień znieczulane przez fałszywych kochanków, albo tych od kompetencji i porządku, albo tych od dawania upustu słabościom, czuje, że dalej jest już tylko niebezpieczna przepaść. Te wydarzenia, obecne w życiu każdej kobiety, można przyrównać do rzeczywistości, którą nakreśla Jezus w Ewangelii św. Łukasza (zob. Łk 21,5-19). Wyraźnie wskazuje, że w życiu każdej z nas przyjdzie taki czas, kiedy z tego, na co patrzymy „nie zostanie kamień na kamieniu”, a na pytanie uczniów „kiedy to nastąpi i jaki będzie znak?” – odpowiada, że „naród powstanie przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu”, a więc będą „wojny, trzęsienia ziemi”, czyli katastrofy i zdrady. Czyż nie jest to obraz, który odpowiada jakimś tragicznym wydarzeniom naszego życia, które przeżywałyśmy lub przeżywamy jako skutek wojen toczonych we własnym sumieniu, zwodniczej mocy pieniądza, zdrady własnej, przyjaciela lub męża? Ale Jezus zapewnia nas, że pomimo tych kataklizmów włos z głowy nam nie spadnie. Dlatego powinniśmy nabrać Ducha i podnieść głowy, bo przede wszystkim te wydarzenia zwiastują zbliżanie się naszego odkupienia, a wraz z nim prawdy, wyzwalającej z uzależnień i ról, które ogrywamy przed sobą i przed światem. A zatem wydarzenia, które wstrząsają naszym życiem, dają nam okazję do wsłuchania się we własne serca i odkrycia, być może po raz pierwszy, że są one zmęczone i czują się z maltretowane: zarówno udawaniem, uleganiem rutynie, jak i folgowaniem sobie. Może również po raz pierwszy usłyszymy pełen miłości głos Chrystusa przyzywający nas do siebie?

Ale czy warto podążać za Umiłowanym i jego miłością, i czy miłosny związek z Chrystusem zmienia coś w naszym codziennym życiu? Czy Bóg zabiega o nas, kiedy brakuje nam pieniędzy, kiedy stajemy w obliczu raka, rozwodu lub samotności, na którą się nie zgadzamy? Niewątpliwie te dramatyczne wydarzenia uderzają w samo sedno naszych najgłębszych obaw i najczęściej powodują, że prosimy Boga, aby je od nas odsunął. Kiedy zaś Bóg tego nie robi, myślimy, że nie jest zainteresowany tym, co dla nas najistotniejsze. Zatem z rozczarowaniem w sercach spowodowanym brakiem pomocy z Jego strony oraz z przekonaniem, że jesteśmy zdane wyłącznie na siebie, podejmujemy samotną walkę o własne dobro. Osobiście myślę, że te wszystkie poważne problemy, z którymi przychodzi nam się zmierzyć, jeśli oczywiście przeżywamy je świadomie, doprowadzają nas do sytuacji, w których serce Boga zostaje postawione przed naszym ludzkim sądem, oczekując na wyrok, będący wyborem określonej drogi życia, dokonany osobiście przez każdą z nas. Albo zdecydujemy się zawierzyć Bożej miłości, opowiadając po stronie Boga i uwierzmy Jego słowom: „Świadom jestem zamiarów, jakie zamyślam wobec was – zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej pragniecie” (Jr 29,11). Albo po raz kolejny zaufamy swoim fałszywym kochankom i pójdziemy drogą samoocalenia, która prowadzi donikąd, ponieważ tak naprawdę zwraca się przeciwko Trójcy Świętej.

Co zatem zyskujemy, kiedy wybieramy wędrowanie z Bogiem? Myślę, że bardzo wiele. Przede wszystkim przestajemy udawać, że życie jest lepsze niż jest, a my jesteśmy szczęśliwsze, niż jesteśmy. Tym samym przestajemy grać role, które przez lata wcielałyśmy w życie. Rozumiemy bowiem, że nasze udawanie stanowi przeszkodę w obcowaniu z Bogiem i dzieleniu się Nim z innymi. Dlatego porzucamy naszych fałszywych kochanków i z nadzieją wchodzimy na drogę prawdziwego życia; drogę, która, mimo iż nie jest usłana różami, niczego nie traci ze swego niepowtarzalnego piękna. Przeorane doświadczeniem wiemy już, że poprzez najcięższe wydarzenia i najuciążliwsze niewygody Bóg ocala nasze serca w ich najbardziej osobistym wymiarze. To wskrzeszenie serc ma nam uzmysłwić nasze powołanie, którym jest wzrastanie w chwale, a więc życie w przekonaniu, że w każdej z nas jest obecne dobro i piękno – niezależne od grzechu, który popełniamy. Życie z taką świadomością oznacza z kolei, że będziemy musiały stoczyć niejedną walkę o przywrócenie piękna swoim sercom i sercom innych znanych nam ludzi. Mamy bowiem wzrastać w miłości, aby poprzez jej posiadanie móc ją oddawać i zarazem przydawać innym. Ale żeby dzielić się miłością potrzebujemy jej więcej i więcej, czyli potrzebujemy być głodne Boga, Potrzebujemy pogłębienia bliskości z Jego sercem, bo tylko bliskość jest podstawą spełnienia więzi duchowej, emocjonalnej i fizycznej, jakiej pragniemy.

Dlatego prawdą jest, że najważniejszym celem i przeznaczeniem człowieka jest poznanie Boga i cieszenie się Jego wiecznym poznawaniem. Nietrudno jednak zauważyć, że ten cel nie zapiera nam tchu w pierśsiach. Między innymi dlatego, że życia duchowego nie doświadczamy jako fascynującej wędrówki ku zjednoczeniu kochających się serc, ale jako czegoś uciążliwego, trudnego i wyczerpującego. Bojąc się, aby nasza duchowa słabość i zniechęcenie nie wyszły na jaw, najczęściej jeszcze gorliwiej angażujemy się w chrześcijańską służbę, modlitwę, zgłębianie *Pisma Świętego* i przestrzeganie przykazań, a kiedy, wyczerpane tą wzmożoną aktywnością, nie widzimy poprawy, próbujemy zepchnąć rozczarowanie i przygnębienie sobą głęboko w serca i, pomimo zmęczenia, odgrywać rolę dobrych chrześcijanek. Zupełnie zapominamy, że, nie przyznając się do własnej słabości i niemocy, podobnie jak faryzeusze, idziemy dokładnie w przeciwnym kierunku do tego, gdzie możemy znaleźć zbawienie. Naszym zbawieniem jest Chrystus i tylko On może wprowadzić nas w miejsce wytchnienia: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię; weźcie moje jarzmo na siebie i ucztujcie ode mnie, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,28-29). Zatem życie na sposób duchowy wymaga trwania w Chrystusie. „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5). Jezus niewątpliwie zamieszkał w każdej z nas, ale my często chodzimy do innych pocieszycieli, zapominając, że świętość nie wynika z robienia czegoś, ale z bycia w Bogu, z tego kim i gdzie jesteśmy oraz z tego kim i gdzie Bóg jest w nas. Stąd nasza indywidualna tożsamość zaczyna się formować nie wskutek robienia czegoś, ale wskutek długoletniego przebywania z bliskim Przyjacielem. Tylko wspólne przebywanie z Chrystusem staje się fundamentem naszej przemiany i źródłem upragnionego szczęścia.

My natomiast często żyjemy tak, jakby życie doczesne było naszą jedyną nadzieją i szansą na szczęście. Zapominamy, że jeżeli nawet zdołamy uniknąć gorzkich tragedii, życie i tak rzadko spełni nasze oczekiwania. Przekonujemy się o tym, kiedy uda nam się zakosztować tego, za czym tak bardzo tęsknimy. Wtedy bowiem okazuje się, że nasze wymarzone szczęście nigdy nie trwa wiecznie: noc poślubna kończy się z nastaniem świtu, urlop z chwilą powrotu do pracy, kariera zawodowa wraz z przejściem na emeryturę, przyjaciele wyprowadzają się i wyjeżdżają, my natomiast mamy poczucie winy, że czujemy się rozczarowane takim życiem.

Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ zostałyśmy stworzone do czegoś większego. Tym czymś jest Niebo. To właśnie tęsknota za nim nie daje nam spokoju, szepcząc w każdym rozczarowaniu i krzycząc w każdym niezaspokojonym pragnieniu. C. S. Lewis powiedział, że jeżeli od-

krywam w sobie pragnienia, których nic na świecie nie może zaspokoić – to jedynym logicznym wytłumaczeniem tego faktu jest to, że zostałem stworzony do innego świata. A zatem kresem naszej osobistej wędrówki jest coś, co przekracza nasze najśmielsze marzenia i nasze najśmielsze wyobrażenia.

Rzadko jednak mówimy o niebie, a jeśli w ogóle podejmujemy dyskusję, to niebiańskie obrazy, którymi się posługujemy, nie zachwyciłyby nawet małych dzieci. Otóż niebiańska rzeczywistość ku której powinniśmy z wielką pasją i determinacją podążać, jawi się mniej więcej następująco: tłuste bobasy trzepoczące maleńkimi skrzydełkami, wylegujący się na chmurkach święci szarpiący struny harf i spoglądający w zadumie na ziemię, gdzie tak naprawdę rozgrywa się prawdziwa akcja. Niewątpliwie najbardziej dynamiczną propozycją niebiańskiego życia jest możliwość uczestniczenia w niekończącym się nabożeństwie z udziałem świętych ubranych w długie, białe szaty, z którymi będziemy mogli wielbić Boga. Chciało by się zapytać: i to wszystko?! Jak długo można śpiewać hymny i pieśni oraz wylegiwać się na chmurkach? Nic dziwnego, że wielu chrześcijan uważa ziemię za znacznie ciekawszą od nieba, a idea wiecznego odpoczynku straszy niczym cmentarna reklama. Otóż dopóki nasze obrazy nieba będą nudne, banalne i kliwne, tak też będzie wyglądała nasza wiara. Nie ma bowiem znaczenia, czy mamy do czynienia z nudną prawdą, czy kłamstwem, bo w rzeczywistości znudzenie, a nie zwątpienie jest największym wrogiem wiary, podobnie jak obojętność, a nie nienawiść, jest największym wrogiem miłości.

A przecież niebo to początek miłosnej przygody z Kimś, dla Kogo mamy znaczenie, za Kim tęskniłyśmy całe życie; przygody wyrażonej w *Biblii* poprzez obraz uczyty weselnej. Warto, abyśmy pamiętały, że tym, co odróżnia tę ucztę od innych, jest perspektywa intymności nocy poślubnej. Tak więc Bóg posługuje się obrazem najczulszego doznania na ziemi, jakim jest zjednoczenie męża i żony, aby wyrazić głębię bliskości, jaką będziemy dzielić z Nim. Bóg mówi, że kiedy znajdziemy się w niebie, On da nam biały kamyk z wypisanym na nim nowym imieniem, które jest znane tylko Jemu. A zatem nikt nigdy nie zwracał się do nas i nie zwróci w taki sposób, jak nasz Oblubieniec, ponieważ tego rodzaju imienia używają wyłącznie kochankowie i tylko wtedy, kiedy są sami, gdyż odzwierciedla ono niepowtarzalną intymność łączącej ich więzi (Ap 2,17).

A zatem niebo to niezwykła rzeczywistość, w której nie będziemy się wstydić i ukrywać, bo w końcu po latach ziemskich zmagania z własną słabością będziemy wolne od grzechu, czyli od tego, co sprawia, że przestajemy być sobą. Wreszcie przekonamy się, że jesteśmy skarbem ukrytym w „sejfie”, jakim jest Trójca Święta. Bóg uczyni nas filarami swojej Świątyni (Ap 3,12). Ale to nie oznacza, że będziemy jej statycznymi ele-

mentami architektonicznymi. Wskazuje raczej na nasze aktywne współuczestnictwo w budowaniu świętego miasta, np: ten kto kocha kwiaty, sadzić będzie ogrody; ten kto jest architektem, projektować będzie najnowocześniejsze budynki; ten kto jest filozofem zgłębiać będzie tajemnice początku wszechświata. Chrystus bowiem nie umarł na krzyżu, abyśmy przez całą wieczność siedzieli na ławce z chmurki. Każdy z nas jest czymś innym, czym nie jest nikt inny i stąd wie o czymś, może nawet nie zdając sobie z tego sprawy – o czym nie wie nikt inny, a zatem ma za zadanie dać swoją część pozostałym, aby wspólnie zachwycać się pięknem wcześniej nieznanym. Nic więc dziwnego, że, podobnie jak aniołowie, będziemy wołać jeden do drugiego: „Święty, Święty, Święty” – zachwyceni pięknem, które rozpoznamy w sobie dopiero w obecności i majestacie Boga. Nieustannie będziemy uwielbiać Pana Wszechświata, ponieważ w pełni rozwiną się nasze zdolności poznawcze i twórcze. Bóg pozwoli nam także poznać i poznawać siebie nawzajem, ale nie po to, aby nas zawstydząć i na oczach całego wszechświata dokonywać projekcji wydarzeń z naszego ziemskiego życia. Przyodzieje nas bowiem w szaty zbawienia i nie dozwoli, aby Jego oblubienica była obnażana na oczach stworzenia. Niezależnie więc od tego, co ze swojej przeszłości będziemy pamiętać w niebie, możemy być pewne, że ta świadomość przyda nam się jedynie do radości. Będziemy kontemplować i opowiadać swoją historię w świetle odkupieńczego dzieła Chrystusa, odkrywając z radością, że Bóg zarówno tego, co dobre, jak i tego, co złe; radości i smutku użył dla naszego dobra i swojej chwały, bo chwałą Boga jest żyjący człowiek, a więc człowiek, który pomimo własnej grzeszności nie stracił nadziei na niebo.

Bernadeta Dudzic

Częstochowa

Być kobietą – być sobą

WPROWADZENIE

Ostatnio tematyka bycia kobietą wraca do łask i to nie tylko w kręgach chrześcijańskich. Oferty ośrodków psychologicznych, terapeutycznych i parareligijnych pełne są propozycji zachęcających kobiety do zapoznawania się głębiej z własną kobiecością i nie narzekają na brak zgłoszeń. Często jest to zasługą ostrego feminizmu, którego produktem ubocznym stała się maskulinizacja kobiet. Po okresie fascynacji, następuje jednak zdecydowany odwrót. Kobiety nie chcą być „jak mężczyźni”, chcą być od nich różne, chcą być sobą – pragną zgłębiać i rozwijać swoją kobiecość. Odkryły, że coś tracą i chcą to odzyskać.

Jak zwykle można przy tym popaść ze skrajności w skrajność, stąd propozycja sięgnięcia do biblijnego i duchowego spojrzenia na męskość i kobiecość w interpretacji wielkiego teologa prawosławnego Paula Evdokimova. Wyważonemu podejściu w tej kwestii sprzyja też spojrzenie na kobiecość z perspektywy psychologii Carla Junga. Zwornikiem, który chcemy zaproponować, jest idea powołania osobistego – powołania do bycia sobą – unikalnym Ja, jako najbardziej podstawowego powołania każdej osoby ludzkiej – każdej kobiety i każdego mężczyzny.

1. KOBIECOŚĆ NAPRZECIW MĘSKOŚCI

Źródłem wszelkiego życia i materii jest Duch – Bóg – Trójca Święta, doskonała niepodzielna Jedność, bez pomieszania i wchłonięcia jednej Osoby przez drugą i odmienna Różność bez rozdziału, podziału – a wszystko to bez wyższości jednej Osoby nad drugą. To jest owo doskonałe, stanowiące tajemnicę – *coincidentia oppositorum* Mikołaja z Kuzy – zjednoczenie przeciwieństw, przekroczenie ich w doskonałym Spotkaniu.

Ta zasada dotyczy też faktu stworzenia człowieka jako mężczyzny i kobiety. Hebrajski midrasz, interpretując relację *Księgi Rodzaju* o stworzeniu człowieka mówi, że na początku mężczyzna i kobieta stanowili jedno ciało o dwóch obliczach, dopiero potem Bóg ich od siebie oddzielił, dając każdemu plecy. Wyraża on doskonale intuicję, że byt ludzki stanowi męsko-kobiecą jednię duchową i jest ona pierwotniejsza od egzystencjalnego zróżnicowania.

Takie są korzenie męskości i kobiecości i taka jest jej „korona” – rzeczywistość, do której idziemy. Pochodzimy od Chrystusa – punktu Alfa, w którym nie ma ani mężczyzny, ani kobiety. Znaczy to, że każdy mężczyzna i każda kobieta w Nim odnajduje swój obraz i zmierza ku Chrystusowi – punktowi Omega, ku ludzkiej pełni, ku całkowitemu w Nim pojednaniu.

W historii zawsze człowiek jest tym oto mężczyzną wobec tej oto kobiety. Niemniej sytuacja ta nie istnieje po to, by się w niej zadomowić na stałe, lecz po to, by ją przekroczyć. Zróżnicowanie integruje się i otrzymuje pełny sens w jedności wyższego rzędu. Celem naszym nie jest stanie się istotą bezpłciową, ale przekształcenie wzajemnego odniesienia tego, co męskie i tego, co kobiece, tak, by je uczynić czymś „całkowicie” nowym w Królestwie, bowiem „nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie” (Mt 22,30).

Kiedy mężczyzna staje wobec kobiety, nigdy „naprzeciw”, nie oznacza to opozycji. Stąd niebezpieczne jest takie podkreślanie różnic między kobietą a mężczyzną, które sprawia wrażenie, iż mamy do czynienia z pierwiastkami totalnie sobie przeciwnymi, gdzie wycofanie się, by na siebie nawzajem popatrzeć, kończyłoby się straceniem z oczu. Rezultatem ostatecznym stałoby się takie skupienie na sobie, które jest bezpłodne i bez celu. Przeciwwstawienie mężczyzny i kobiety, gdzie postrzega się drugiego jako zagrożenie („jesteś tak inny, że się ciebie boję; zagrażasz mojej wolności, niezależności, poczuciu samowystarczalności i całemu mojemu światu”), jest owocem pęknięcia ludzkiej natury, które wywołał grzech.

Na drugim biegunie jest takie widzenie jedności, które jest zlaniami i stopieniem się, redukcją jednego do drugiego, gdzie nie ma już miejsca na osobność czy własną przestrzeń; romantyczne wizje miłości kończące się podporządkowaniem i zawłaszczeniem, a także poczuciem utraty siebie, w złym sensie takiego stwierdzenia.

Z powyższych powodów często relacje męsko-kobiece naznaczone są walką na śmierć i życie, rywalizacją, zimną kalkulacją, lękiem, ale także naiwnością i odrealnionym optymizmem.

Nie można mówić o kobiecości bez męskości, gdyż jedno nie istnieje naprawdę bez drugiego i nie jest w stanie spełnić się ani stworzyć rzeczy-

wistości na wyższym poziomie samo, bez drugiego. Mamy tu do czynienia z komplementarnością dla czegoś „wyżej“.

Niezależnie od skażenia grzechem, męskość i kobiecość pozostają jednym z najważniejszych znaków objawienia samego Boga na ziemi. Są odbiciem natury Boga, tego, że jest On miłością, a kochać można tylko kogoś, kto jest różny ode mnie. Bóg, który byłby monadą „kochającą” samą siebie, nigdy nie byłby Trójcą i nikogo by nie stworzył. Stąd męskość jest różna od kobiecości i jest darem dla siebie nawzajem, daniem siebie komuś innemu, różnemu ode mnie. Dzięki takiemu Bogu mogliśmy zostać stworzeni, a dzięki mężczyźnie i kobiecie życie mogło się rozwinąć na ziemi. Dziecko to ktoś z nich samych, ale całkowicie inny i różny od nich byt.

Małżeństwo jest znakiem prorockim stanu natury przebóstwionej, całkowicie scalonej i zintegrowanej z Bogiem – „dziewiczej”. Jest znakiem stanu, gdzie człowiek wreszcie „pozna”, czym jest doskonały pokój – *shalom* z Bogiem, z samym sobą i z drugim. Jest to upodobnienie się do Boga pod względem „pełni mądrości”¹.

Im bardziej małżeństwo zbliża się do tego, co oznacza, i jest transparentne na rzeczywistość mu zadaną, tym bardziej jest w stanie pełnić misję owej lampy, która świeci w ciemności i wskazuje drogę do celu naszego przeznaczenia. Jest ono nam dane tu na ziemi, aby wskazywało na ten cel i go sprawiało, wręcz uobecniało dla tych wszystkich, którzy znajdują się w kręgu jego oddziaływania. Dlatego jest przejściowe, dane tylko w tym czasie. Małżeństwo straci swoją funkcję, gdy wypełni się to, co ono oznacza.

Funkcja znaku, jakim jest małżeństwo, zaniknie, bo to, co w jakimś stopniu było udziałem małżonków na ziemi – intymność, miłość, oddanie, będzie udziałem wszystkich w stosunku do Boga i do drugiego człowieka, według miary każdej z osób. Dlatego po drugiej stronie życia będziemy jak aniołowie w niebie, nie będziemy już się żenić, ani za mąż wychodzić. Na tę rzeczywistość wskazuje stan mniszy, konsekrowany – drugi znak prorocki, całkowicie eschatologiczny. W porządku ziemskim, wbrew naturze, okazuje się antycypacją rzeczywistości przyszłej, kiedy świat materii ulegnie transformacji pod wpływem ducha.

Powyższe rozważania można by skonkludować stwierdzeniem, że „prawdziwe” życie jest gdzie indziej. Jest to prawda dla człowieka szokująca, gdyż bardzo łatwo przychodzi mu podchodzić do swojego życia na ziemi tak, jakby ono było jedyne i jak gdyby miał zostać tu na zawsze. Nie umniejsza to w niczym wartości, prawdziwości i wagi życia doczesnego.

¹ Evdokimov rozumie go w znaczeniu rosyjskiego terminu *celomudrije*, który oznacza wiedzę całościową, niepodzielną, „dziewiczą” – pierwotną jedność i czystość bytu, i greckiego *sofrosyne*, oznaczającego scalenie odpowiadające mądrości.

W końcu to Syn Boży uświęcił je przez swoje Wcielenie. Naszą drogą jest życie i zaangażowanie na ziemi, ale potrzeba nam też dystansu zwłaszcza do rzeczy, które wydają się nas bezpowrotnie omijać.

Nie każdemu jest dane realizowanie swojej męskości i kobiecości w małżeństwie, chociaż było to jego pragnieniem. Perspektywa spełnienia w obfitości wszystkich najgłębszych ludzkich pragnień w Królestwie, które Bóg dla nas przygotował, jest perspektywą wiary, która może odmienić nasze spojrzenie na własne życie i wnieść w nie nową energię oraz radość.

2. DWUBIEGUNOWOŚĆ LUDZKIEJ PSYCHE

Nasza psyche, która przynależy do świata stworzonego, jest tak ukształtowana, aby każda poszczególna osoba, czy to mężczyzna, czy kobieta, była odbiciem (obrazem) Boga. W Bogu te dwie zasady – męska i żeńska – są obecne, więc znajdują one odzwierciedlenie również w naszej psyche.

Jest to zasada duchowa, która ma swoje potwierdzenie na terenie psychologii. Szwajcarski psycholog C. G. Jung odkrył obecność w snach postaci nieznanych osobników płci przeciwnej. Ucieleśniają one pewne treści psychiczne i każda z nich stanowi ważne uzupełnienie wobec ról pełnionych przez osobę śniącą w realnym życiu, adekwatnych do jej płci biologicznej, epoki i środowiska kulturowego².

Z perspektywy biologicznej płeć człowieka jest określona w sposób jednoznaczny (poza przypadkami fiksacji natury). Nie dotyczy to jednak psyche ludzkiej, która zawiera także przeciwny płci biologicznej komponent. I tak w psyche kobiety znajdują się komponenty męskie, psyche zaś mężczyzny zawiera komponenty kobiece. Męski element duszy kobiecej nazwał Jung mianem „*animusa*”, zaś żeński element duszy męskiej określił mianem „*animy*”³.

Dla rozwoju osobowości człowieka ważne jest, aby potrafił zintegrować ów obcy jego płci element w życiu codziennym. To przymierzanie się, a czasem wręcz zmaganie, nie jest proste. *Anima* lub *animus* może oddziaływać na nas w pozytywny lub negatywny sposób. Mężczyzna pod wpływem pozytywnej *animy* potrafi okazać czułość, cierpliwość, troskę lub współczucie. Wpływ negatywnej *animy* zaznaczy się poprzez próżność, podatność na nastroje, zjadłość oraz chęć zranienia kogoś, kto wszedł mu w drogę.

Kobieta z kolei, która potrafi sięgnąć do swego pozytywnego *animusa*, jest asertywna, rozważna i logiczna, współczująca i zarazem silna. Może

² Zob. M. Storch, *Tęsknota silnej kobiety za silnym mężczyzną*, Warszawa 2002, s. 17.

³ Zob. tamże.

także sprawować dającą bezpieczeństwo kontrolę. Kiedy jednak znajdzie się pod wpływem negatywnych sił swego *animusa*, jej opinie będą miażdżyły, działania niszczyły, a chęć posiadania zawsze ostatniego słowa, będzie komplikować jej relacje z otoczeniem.

Animus i *anima* należą do nieświadomych instancji wpływającymi na życie kobiet i mężczyzn. Oprócz nich jest jeszcze „Cień”. Cień to cechy należące do osobowości osoby, które nie są przez nią uświadamiane lub są uświadamiane niedostatecznie. W Cieniu – a zatem w nieświadomości – kryją się wszystkie te części osobowości, które zostały wyparte w trakcie rozwoju danej osoby lub odszczepione, gdyż nie były akceptowane przez środowisko, w którym ów rozwój przebiegał⁴.

Kultura patriarchalna faworyzowała cechy męskie często w ich negatywnych ekstremach, dlatego zwykle wszystkie cechy, które od wieków były kojarzone z kobiecością, zostają wypchnięte do strefy Cienia kobiety. Zepchnięte do „piwnicy” nieświadomości żyją własnym życiem, mało ucywilizowanym i zdziczałym. Cechy te przybierają w ten sposób postać pogardzanej, nie mającej własnej osobowości i głupiej „słodkiej idiotki”, „blondynki”. Uosabia ona to wszystko, co kobietom zwykle nie wydaje się atrakcyjne w kobiecości i jest jej wykrzywionym obrazem – słabość, bezradność, nieporadność, naiwność, głupotę, poddanie, bierność, poleganie na pomocy mężczyzny niemal we wszystkim, troska o innych, a nie o siebie.

Dlatego tak często kobiety „odrzuca” od kobiet, które wydają się ucieleśnieniem tego wypchniętego wzorca. Działa tu mechanizm projekcji, w którym części składowe własnej osobowości przypisujemy światu zewnętrznemu. Reakcja uczuciowa jest wtedy bardzo silna i nie chodzi tu o osoby, których po prostu się nie lubi. Jest ona sygnałem, że na tym polu należy popracować. Aby kobieta mogła czuć się prawdziwie kobietą potrzebuje nawiązać dialog również z ową Słodką Idiotką z Cienia, „posłać ją do szkoły”, zobaczyć, że ma ona w sobie wiele potrzebnych jej cech. Musi nastąpić proces przemiany świadomości, „uzdrowienia”, żeby cechy te zaczęła postrzegać jako atrakcyjne i warte rozwijania.

Wiele kobiet chce wkroczyć na tę ścieżkę, gdyż odkrywa, że trochę bezradności, niezaradności, bierności, aby zostawić nieco pola mężczyźnie dobrze im robi, że chcą, aby ktoś się nimi zaopiekował, czasem nawet za nie zdecydował, że przyjemnie jest być adorowaną i czuć się piękną dla kogoś⁵.

Kultura współczesna i wpływ ruchów feministycznych zmotywowały kobiety do tego, żeby wyszły wreszcie z zacisza swoich domów i spróbo-

⁴ Zob. tamże, s. 28.

⁵ Zob. tamże, s. 35-40.

wały sił na polu zawodowym. Pojawił się wzorzec „Business Woman”. Często, aby osiągnąć sukces, musiały wchodzić w tradycyjnie rozumiane męskie role. Musiały stać się kompetentne i bardziej asertywne, musiały nauczyć się wiele razy chować swoje prawdziwe emocje i być bardziej „logiczne”.

Kultura polska, z racji trudnych historycznych doświadczeń, wypromowała ideał Matki Polki – obraz kobiecości heroicznej, dojrzałej, zaradnej, który jest też wzmacniany przez kult Maryi-Matki na poziomie religijnym. Stąd w większości polskich rodzin mamy do czynienia z „silną kobietą” i „słabym mężczyzną”.

Matka Polka i Business Women dzisiaj muszą jeszcze bardziej wchodzić w tradycyjnie rozumiane męskie role, aby osiągnąć sukces. Muszą stać się kompetentne i bardziej asertywne, wiele razy ukrywać swoje prawdziwe emocje i być jeszcze bardziej „logiczne”. Zbliżając się do granicy wieku średniego, odkrywają, że doskonale rozwinęły swojego *animusa*, męską część swojej osobowości. Z niepokojem jednak obserwują, że coś zaniedbały, a może nawet utraciły – swoją kobiecość. Stają więc przed ogromnym zadaniem pojednania się „z” i sięgnięcia „do” swej kobiecej części.

Podobnie mężczyźni, zwłaszcza w zetknięciu z silnymi kobietami, przez lata rozwijali bardziej swoją kobiecą stronę i muszą dzisiaj doganiać swoją męskość. Stąd też popularność wielu ruchów i programów, a także literatury dla mężczyzn. Dobrym przykładem jest tu pozycja *Dzikie serce* Johna Eldridge’a. Oswojony mężczyzna potrzebuje wrócić do swoich „dzikich” obszarów.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na pewien proces. Otóż kiedy mężczyźni i kobiety są na początku swojego dorosłego życia bliżej swoich tradycyjnych ról (kobiety – funkcja opiekuńcza, mężczyźni – zabezpieczenie środków do życia, kariera zawodowa), mamy do czynienia z naturalnym kryzysem, który nadchodzi w momencie, kiedy zbliżają się do wieku średniego. Często jest on poważnym wstrząsem dla związku i bywa odbierany jako zagrożenie. Wielu mężczyzn i wiele kobiet nie potrafi wyjść z niego zwycięsko i związki się rozpadają.

Kobieta, która przez większość swego dorosłego życia oddawała się bardziej trosce o dom i wychowaniu dzieci, teraz, gdy zaczynają one opuszczać dom, chce wypracować sobie pewną niezależność poprzez własne działania i osiągnięcia. Często dopiero wtedy szuka zatrudnienia lub zmienia pracę na taką, która przynosi jej satysfakcję. W tym samym czasie jej mąż jest już zmęczony pracą i nieustanną walką o swoją karierę. Zaczyna go to wszystko dusić, odzywają się pragnienia rozwoju osobistego, które zostały odłożone na bok. Teraz jest gotowy na większą otwartość emocjonalną i bliskość. W tym samym momencie energia jego żony jest

jednak skierowana na zewnątrz. Żona, która wcześniej tęskniła za jego towarzystwem, kiedy był zbyt zajęty, teraz ma wiele własnych spraw i zainteresowań.

Oboje wychodzą naprzeciw wcześniejszym swoim oczekiwaniom, ale na obecnym etapie mogą się totalnie rozminąć. Jest to bardzo trudny, ale normalny proces integracji drugiego, przeciwnego swojej płci bieguna osobowości, na który trzeba sobie dać czas, przestrzeń i zrozumienie. Trzeba się zgodzić na czasowe odsunięcie, nie utracić wzajemnej komunikacji po to, by potem znów głębiej się spotkać.

Nawet jeśli dotychczasowe doświadczenie życiowe odmówiło kobiecie dobrze zbalansowanego wzorca kobiecości – kluczową rolę odgrywa tu postać matki – może ona sięgnąć do archetypowej Matki – uniwersalnego zapisu w nieświadomości „zbiorowej” tego, kim jest kobieta i matka. Może się to dokonać na płaszczyźnie psychicznej przez kontakt z symbolami kobiecości obecnymi w naturze, sztuce (tańcu, muzyce, malarstwie), kontakt z innymi kobietami, przez strój, przedmioty, którymi się otaczamy, a także na poziomie duchowym przez modlitwę.

3. BYĆ OBLUBIENICĄ I PRZYJACIELEM OBLUBIEŃCA

Dusza każdej kobiety i każdego mężczyzny jest na poziomie duchowym (psychologicznym – *animus, anima*) Oblubienicą i Przyjacielem Oblubieńca. Określenia te odnoszą się do dwóch archetypów duchowych, w które możemy się wpatrywać i czerpać z nich uzdrowienie. Teologia prawosławna proponuje nam postacie Maryi Dziewicy i świętego Jana Chrzciciela, gdyż oboje są Bożymi myślami na temat męskości i kobiecości. Ponieważ Chrystus jest odniesieniem zarówno dla mężczyzny, jak i dla kobiety, dlatego jako archetyp męski stawiana jest postać św. Jana Chrzciciela. Widać to najlepiej w porządku liturgicznym w ikonie *Deisis* – modlitwy wstawienniczej. Pośrodku znajduje się Chrystus, „Ten, w Którym nie ma już mężczyzny ani kobiety” (1Kor 14,34), a więc zarazem zasada wszelkiej męskości i kobiecości, zaś po bokach – ich ludzkie archetypy – Maryja Dziewica i święty Jan Chrzciciel. Maryja i Jan to ci, którzy doszli do celu, wypełnili swoją misję, wynikającą z ich powołania, ale też tożsamości jako w pełni zintegrowana kobieta (integracja kobiecości z męskością) i w pełni zintegrowany mężczyzna (integracja męskości z kobiecością).

Maryja jest w sposób najdoskonalszy Oblubienicą Słowa i Ducha Świętego. Realizuje w ten sposób kobiecy charyzmat, jakim od początku była wrażliwość na Ducha, na życie oraz na ostateczne przeznaczenie człowieka – świętość. Na początku to, co najgłębiej ludzkie, znaczyło święte. Człowiek został ugodzony w Ewie, w Maryi – kobiecie ludzkość

powraca na właściwą drogę – może zobaczyć, jak spełnia się to, czego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują” (1Kor 2,9). Kościół nazywa ją „czystością świata” i „krzewem gorejącym”. To inny wymiar charyzmatu kobiety – czystość, która sama sobą rzuca wyzwanie wszelkiej nieprawości, skrzywieniu i „prostuje” je.

Maryja pozwoliła Bogu się ukochać w pełni na miarę, która była jej dana, z całkowitym zaufaniem. Podobnie jak ona, każdy człowiek – mężczyzna i kobieta – ma swoją pełną miarę odpowiedzi Bogu na Jego miłość, dlatego od Maryi może się uczyć „bycia Oblubienicą”, umieć przyjmować i pozwalać się kochać. Być oblubienicą, oznacza być dla kogoś wyłącznie, być wiernym i oddanym Oblubieńcowi. Być Oblubienicą, prowadzi w konsekwencji do bycia Matką. Maryja pokazuje, że dopiero to doświadczenie – bycia oblubienicą – namaszcza do dziewictwa w szerokim tego słowa znaczeniu i wtedy jest zawsze płodne – poczyrna „życie”, rodzi je, ochrania, troszczy się, staje zawsze po jego stronie. To również charyzmat kobiecy.

Trudno czasem widzieć w Maryi realną kobietę tu na ziemi, ponieważ ona pokazuje to, co powinno stać się udziałem każdego człowieka – powinien w Nim narodzić się Bóg i powinien dać Mu się przebóstwić. Powinniśmy pozwolić sobie na przyjęcie od Boga Jego darów. To jest receptywność – zasada kobieca. Głębia życia duchowego dochodzi do głosu przez tę zasadę. Jako bardziej naturalna dla kobiet, jest często wyzwaniem dla mężczyzn, którzy muszą uczyć się sięgać w tym wypadku do kobiecego elementu swojej osobowości.

Maryja, będąc prawdziwie kobietą w porządku fizycznym i duchowym – fundamentalnym dla ludzkiej natury, potrafiła zintegrować w sobie również pierwiastek męski. Przy Zwiastowaniu zadaje pytanie aniołowi („Jak się to stanie...”), pyta też małego Jezusa, dlaczego im to zrobił, razem z Józefem szuka go, mówi otwarcie o potrzebie, którą widzi w Kanie i „decyduje” o rozmnożeniu wina. Maryja aktywnie modli się i wstawia za Kościół, wierna celowi i swemu powołaniu, walczy i cierpi głębią swego serca choć po kobiecemu, pod krzyżem – „A twoją duszę miecz przeniknie...” (Łk 2,34-35). Maryja jest męczennikiem serca.

Archetypem Przyjaciela jest Jan Chrzciciel. „Przyjaciel Oblubienca, który stoi i słucha go, doznaje największej radości na głos Oblubienca. Ta zaś moja radość doszła do szczytu” (J 3,29). Oblubienica pozwala się kochać, a Przyjaciel przygotowuje mu drogę. U Żydów było przyjęte, że jeśli mężczyzna chciał się zareczyć, to powierzał całą sprawę swemu przyjacielowi. Od tej chwili przyjaciel był jego pełnomocnikiem oraz pośrednikiem między tym mężczyzną a rodzicami oblubienicy. To z przyjacielem były uzgadniane wszystkie warunki i zobowiązania. Jest rzeczą zrozumiałą, że

tak odpowiedzialnego zadania nie można było powierzyć komukolwiek; raczej proszono o to osobę zaufaną. Mógł się tego podjąć bardzo dobry przyjaciel. Jan aktywnie przygotowywał lud na przyjście Chrystusa – Oblubieńca ludzkich serc. Potem cieszył się Jego nadejściem i widział, że to, co przygotowywał, zaczynało się dziać.

Misja, jaką miał Jan do wykonania, streszcza się w słowach: „Przygotujcie drogę Panu”. Słowa te definiują posługę męską: aktywny trud usuwania z ludzkiej drogi wszystkiego, co ją deformuje, a przede wszystkim grzechu, aby mogli spotkać Tego, w którym spełnia się ich życie. Towarzyszą jej takie cechy jak: swoista agresywność, siła, zdolność osądu.

Jan to gwałtownik w duchu łagodności Chrystusa. W związku z Jego postawą Pan wypowiada słowa najbardziej decydujące dla powołania mężczyzny. „Od czasu Jana Chrzciciela aż dotąd Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni je zdobywają” (Mt 11,2). Moc Królestwa potwierdza się przez to, że jest przedmiotem gwałtu i przez gwałtowników – chodzi tu o męskie świadectwo wiary – a często w konsekwencji i męczeństwo.

Jan, będąc archetypem męskości, integruje swoją kobiecą stronę przez cierpliwość, umiejętność czekania, stanowczą łagodność, przewyciężenie rywalizacji – słuchanie i radowanie się tym, co mówi i czyni jego Przyjaciel, oddanie i poświęcenie na wzór Maryi – „Potrzeba, żeby On wzrastał, a ja się umniejszałam” (J 3,30).

Oboje, Maryja i Jan Chrzciciel, są „Drabiną Jakubową”, po której Słowo Wcielone przychodzi do ludzi. W momencie Narodzenia „są tymi, którzy są Jego” (J 1,12). To jest rzeczywistość zadana człowiekowi do urzeczywistnienia w codziennym życiu. Maryja i Jan Chrzciciel zrealizowali w takim stopniu swoją męskość i kobiecość, a zarazem swoje człowieczeństwo, że mogą być duchowym archetypami, po które można sięgać i którym można się przyglądać (kontemplować) po to, by nasz duchowy wzrok sięgnął dalej i abyśmy zostali sami wprowadzeni w obecność Bożą oraz przemienieni. Maryja i Jan to jakby żywe ikony – okna na inny świat. Ich oddziaływanie dokonuje się nie tyle przez intelekt, co przez obcowanie dotykające serca, emocji i w wielkiej mierze też nieświadomości.

Płeć człowieka naznacza wszystko, co on robi, zawsze wnosi charakterystyczny dla niej rys. Jednakże na poziomie duchowym człowiek należy albo do kategorii Dziewicy – jesteśmy z „Jej rodu”, albo do kategorii świętego Jana. Tym, co jest decydujące, to dominujący charyzmat, który określa ostatecznie ludzkie przeznaczenie i powołanie, drogę jego realizacji. A ten wyrasta jak gałąź z pnia z tego, kim jesteśmy i kim mamy się stać.

Wezwanie do doskonałości jest wezwaniem powszechnym, ale przekłada się na indywidualność osób, różnorodność darów i określony rodzaj

posługi. Realizacja tak rozumianego powołania jest zawsze transcendowaniem, przekraczaniem tego, co stanowi materiał wyjściowy. Może ono iść w dwóch kierunkach – horyzontalnym „męskim”, po linii Jana lub wertykalnym – „żeńskim”, po linii Dziewicy. Pierwszy ekspansywnie i agresywnie ustosunkuje się wobec napotykaných przeszkód, by urzeczywistniać ideały i tworzyć wartości. Drugi, kierując się do wewnątrz, będzie odkrywać świat wartości w samej ich istocie i żyć nimi w sposób naturalny. Bardzo często tak rozumiany charyzmat koresponduje z płcią, ale są też przykłady, kiedy się niejako krzyżuje. Rosyjscy „starcy” niewątpliwie są blisko Theothokos i czerpiąc z Niej, objawiają w posłudze kierownictwa duchowego opiekuńczą, macierzyńską miłość Boga – są jak matka.

Święta Teresa z Avila wydaje się być po drugiej stronie – Gwałtownika Bożego. Pełna pasji Hiszpanka z kastanietami z determinacją wprowadza wolę Bożą w życie, czego owocem jest reforma Karmelu i Kościoła – ekspansja ducha wszcz – fundacje nowych klasztorów żeńskich i męskich oraz w głąb – droga modlitwy wewnętrznej aż do pełni zjednoczenia z Bogiem. W liście do pewnego misjonarza Teresa napisała: „W dzieciństwie marzyłam o walce na polu bitwy. Gdy zaczęłam się uczyć historii Francji, zachwyciła mnie postać Joanny d’Arc i jej bohaterskie czyny. Odczułam w sercu pragnienie i odwagę naśladowania jej; zdawało mi się, że Pan Bóg przeznacza mnie również do wielkich rzeczy. Nie omyliłam się, ale zamiast Głosu z Nieba, wzywającego mnie do walki, usłyszałam w głębi duszy głos daleko słodszy, silniejszy jeszcze, głos Oblubieńca dziewic, który powoływał mnie do innych zmagani, do chlubniejszych zdobyczy. W samotni Karmelu zrozumiałam, że misją moją nie jest starać się o ukoronowanie króla śmiertelnego, ale dążyć, by miłowano Króla Niebios, zdobywać dla Niego królestwo serc”⁶.

Duchowe archetypy kobiecości i męskości – Maryja i Jan Chrzciciel – ich postacie, życie są „ikoniczne”, otwierają na rzeczywistość nie z tego świata, męskość i kobiecość przemienioną oraz wskazują drogę. W nich do końca czasów mężczyźni i kobiety będą mieć nieustannych orędowników, opowiadających się za najgłębszą prawdą ich tożsamości.

4. MÓJ „BIAŁY KAMYK”

Przyglądając się sobie z różnych stron, człowiek odkrywa różne aspekty swego powołania – do bycia człowiekiem, do bycia świętym, do określonego stanu, do bycia mężczyzną lub kobietą. Można się w tym wszystkim zagubić. Tymczasem od pierwszych chwil naszego istnienia jest jedno

⁶ Zob. A. Wach, *Mocny niech się umocni*, <http://prasa.wiara.pl/wydruk.php?grupa=6&art=1164201798&dzi=1163518212&katg=>, (22.11.2006).

powołanie, którego nie dzielimy z nikim innym, które jest jedyne, unikalne, nasze – to nasze powołanie osobiste, powołanie do bycia sobą. Nie chodzi tylko o unikalną drogę naszego życia czy o często pojmowany bardzo zewnętrznie Boży plan dla naszego życia. Chodzi o największe zadanie naszego życia – odkryć we wszystkim, co mnie stanowi, w mojej osobowości, talentach, nawet słabościach, w mojej historii życia, kim jestem i kim mam się stać.

Bóg, stwarzając każdego z nas, wpatrywał się w Swojego Syna i każdego z nas stworzył na Jego Obraz. Nie był to jednak proces klonowania, ale odbicie jego nieskończonej hojności i bogactwa, bo każdemu z nas przeznaczył stanie się na wzór obrazu Jego Syna, ale na wyjątkowy, właściwy tylko nam sposób. Jego stwórcze Słowo – wypowiedziane nad naszym życiem, „imię nowe”, którego nikt nie zna oprócz tego, kto je otrzymuje – nadało mu ostateczny Sens, który trzeba nam rozszyfrować, wytropić, przeżyć.

Paul Evdokimov mówi o „osobistej mądrości”. „Mądrość Boża istnieje uprzednio do każdego ludzkiego istnienia i każdy człowiek nosi w sobie swój własny «obraz przewodni», własną «sofię», mądrość, i jest żywym projektem Boga. Powinien rozszyfrować sam siebie, odczytać siebie i w sposób wolny zawładnąć swoim własnym sensem, zbudować swoje przeznaczenie. Istnienie jest więc swego rodzaju napięciem w kierunku własnej prawdy, którą należy odkryć, by nią żyć”⁷. Nie jesteśmy „gotowi”, jesteśmy unikalnym dziełem sztuki w drodze, procesie stawania się, malarzem i byciem malowanym, aktorem i twórcą, mamy stać się sobą, niepowtarzalną ikoną Chrystusa. To owa „Złota Nić”, która jest obecna w każdym splocie tkaniny naszego życia, rodzaj „duchowego DNA”, unikalny sposób postrzegania i słyszenia Boga, człowieka i świata⁸. To także osobowość, specyficzna dla każdego wrażliwość, talenty, dary, pasje i ograniczenia, unikalna historia życia, charyzmaty. Frederick Buechner⁹ mówi, że jest to „miejsce, gdzie najgłębsza żywotność osoby, jej pasja spotyka się z jakimś głodem świata”. Wobec tej potrzeby nie czuje się ona całkowicie bezsilna, ale znajduje coś w swoich zasobach, co może ofiarować.

Odkrywając swoją ludzką tożsamość jako kobiety czy mężczyzny, warto pamiętać, że tym, co nadaje jej kolor, kształt, formę jest unikalna osobowość każdego z nas na poziomie duchowym i cielesnym, niepowtarzalny „Biały Kamyk” – powołanie osobiste, które potem na różnych drogach, przy pomocy różnych charyzmatów jest realizowane. Szukanie go, odkrywanie, przeżywanie jest drogą na której człowiek i jego życie staje

⁷ P. Evdokimov, *Kobieta i zbawienie świata*, W drodze (1991)6, s. 59.

⁸ Zob. J. Dudzic, *Biały Kamyk. Powołanie do bycia sobą*, Lublin 2004.

⁹ Zob. F. Buechner, *Wishful Thinking: A Seekers ABC*, Harper Collins, Canada 1993.

się jakby „pierwocinami” dla Boga, przyczynkiem do dzieła, które dokończy kiedyś sam Duch Święty.

ZAKOŃCZENIE

Droga do bycia prawdziwie kobietą wiedzie poprzez meandry ludzkiej psychiki oraz fizyczności i jest drogą na wskroś ludzką, jednakże przenikniętą od początku światłem Bożej łaski, duchem, perspektywą Królestwa Bożego.

Okazuje się ona także drogą nierozzerwalnie związaną z mężczyzną, wobec którego przychodzi kobiecie „stawać” na swojej drodze i z męskością, którą trzeba zintegrować na drodze rozwoju swojej osobowości. Jedno bez drugiego nie może stać się tym, kim stać się powinno – Oblubienicą i Przyjacielem Oblubieńca, po to, by kiedyś wziąć udział w wiekuistej uczcie weselnej przebóstwienia natury ludzkiej – Godach Baranka.

Prawdziwa miłość, autentyczne więzi domagają się wiecznej perspektywy. Dzięki nim „stajemy się” ludźmi i odkrywamy to, kim mamy ostatecznie być według zamysłu Stwórcy, swoje osobiste powołanie, własne „nowe imię”, które pozostanie naszym towarzyszem na wieczność.

Ewa Witkowska
Gdańsk

W domu ojca

WPROWADZENIE

Zapraszam Was w czasie tej konferencji do wykonania pewnej pracy, którą możemy nazwać inwentaryzacją wnętrza lub, zapożyczając porównania od Jo Croissant, nazwać pielgrzymką do wnętrza. Ustalimy dzięki niej, w jaki sposób doświadczenia z dzieciństwa kształtują naszą tożsamość, poczucie bezpieczeństwa, nasz obraz siebie, świata, Boga, nasze relacje, naszą zdolność kochania i przyjmowania miłości. Nie sędzę, aby to, co powiem, wyczerpało temat, ale tym z Was, które pragną i potrzebują wyruszyć w drogę uzdrowienia wewnętrznego, może posłużyć jako punkt wyjścia do diagnozy tego, co wymaga uzdrowienia. Taki pierwszy kwestionariusz wywołujący temat zranień. I jeśli chcemy się z tym tematem zmierzyć, spróbujemy poznać, co nas wiąże i ogranicza. Przyjrzyjmy się temu.

Jeśli sprzątamy dom, musimy wiedzieć, co chcemy wyrzucić, co wyczyścić, co powinno zmienić swoje miejsce, co wymaga remontu. Mówiąc o „domu ojca”, mam na myśli podstawowe doświadczenia z dzieciństwa związane z osobą matki i ojca, które to doświadczenia bardzo głęboko wpisują się w naszą psychikę i naszą cielesność. To, jak bardzo nas one determinują i jak głęboko identyfikujemy się z nimi, wiedzą osoby, które, zranione w dzieciństwie, próbują uporać się z doświadczeniem krzywdy i przebudować swoje życie. Proponuję więc przyrzeć się roli rodziców w kształtowaniu tych doświadczeń oraz fundamentom ludzkiego funkcjonowania, za jakie uważam poczucie bezpieczeństwa i obraz samego siebie. Mam nadzieję, że to, co powiem, będzie dostatecznym uzasadnieniem, dlaczego postanowiłam zająć się właśnie tymi doświadczeniami.

1. ROLA OJCA W BUDOWANIU POCZUCIA BEZPIECZEŃSTWA

„I skłoni serce ojców ku synom, a serce synów ku ich ojcom” (Mt 3,24a). Rozumiem te słowa w ten sposób, że mowa jest w nich o relacji uczuciowej, nie tylko umysłowej. To ojciec jest odpowiedzialny za relacje z dziećmi. Za to, czy one zaistnieją i jaki będą miały kształt. Ojciec je modeluje. Wpierw on zwraca się ku dzieciom, a potem dzieci ku ojcu. Konieczna jest nie tylko fizyczna obecność ojca, ale uczuciowa relacja z nim. Doświadczenie jego miłości i poczucia bezpieczeństwa w relacji z nim. Jest to plan Boga dla rozwoju człowieka. Jako dzieci powinniśmy być posłuszni rodzicom, potem ich szanować. Dobrze pojęta zależność dziecka od rodziców, będąc źródłem poczucia bezpieczeństwa i tożsamości, uzdalnia dziecko do podjęcia niezależności, gdy dorośnie oraz do podjęcia współzależności w relacji ze współmałżonkiem, z przełożonymi w zgromadzeniu zakonnym czy osobami, które spotyka, realizując swoje powołanie. Uzdalnia do podjęcia współpracy i posłuszeństwa Bogu i ludziom, a także do odpowiedzialności i przewodzenia, do stawania się autorytetem. Biblijna historia Estery pokazuje, jak była mocną i pewną siebie kobietą dzięki temu, że umiała oprzeć się na Mordechaju, przybranym ojcu i słuchać jego rad (Est 2,7). Inna biblijna postać, Heli, miał kłopoty z synami, ale wpierw zaniedbywał ich (1Sm 2,22-25).

Bóg zaplanował, że ojciec ma kochać dzieci, rozumieć je, troszczyć się o nie, mieć dla nich czas, modlić się z dziećmi i za dzieci. W Starym Testamencie błogosławieństwo i moc spływały przez ręce ojca. Stąd w modlitwie nałożenie rąk miało większą moc niż słowa. Pokazuje to na rolę znaku, doświadczenia. Dzieci potrzebują ojca, który byłby dostępny. Dzieci uczą się w domu poprzez relacje z rodzicami: jak odpoczywać, śmiać się, bawić, świętować, jak płakać, rozwiązywać problemy, pokonywać trudności, jak walczyć, wygrywać i przegrywać. Jak być kobietą i mężczyzną uczą się, patrząc na matkę i ojca oraz ich wzajemne odnoszenie się do siebie, ich miłość. Jeśli ojciec ma czas dla dzieci, buduje w nich poczucie pewności siebie (jestem ważna) i przynależności (należymy do siebie). Słowa ojca mają wielką moc, są dla nas życiem. Brak zachęty powoduje niskie poczucie własnej wartości.

Role ojca zawsze była ochrona domu przed wrogiem. W procesie budowania tożsamości zadaniem ojca jest odciąć pępowinę (u Żydów podczas porodu dziecka ojciec przecinał pępowinę), oddzielić od matki i zwrócić ku światu. Nie pozwolić na przedłużającą się relację symbiotyczną kobiety z dzieckiem, nie pozwolić na zawłaszczenie dziecka przez matkę. My, kobiety, mamy skłonności do zawłaszczania, do symbiozy. Potrzeba ta jest głęboko wpisana w naszą psychikę. Jest dobra, bo uzdalnia nas, na przykład do opiekowania się niemowlęciem. Ale niekontrolowo-

wana, u niedojrzałej kobiety, może siać zniszczenie i nie pozwalać na wolność i niezależność osób, które kocha. Rolą ojca jest zadbać, aby tak się nie stało w relacji jego żony z ich dziećmi.

Chłopak o dobrej relacji z ojcem wyrasta na człowieka mocnego, pewnego siebie, ale delikatnego i troskliwego, świadomego swoich uczuć (gdy widzi, jak ojciec opiekuje się kobietami: jego matką i siostrami). Chłopcy, w których życiu ojciec był nieobecny, mają kłopoty w podejmowaniu decyzji, są częściej niepewni siebie, niedojrzali, nadmiernie poszukują akceptacji i aprobaty, uzależniają się od innych, mają problemy z tożsamością płciową, gdyż zabrakło w ich życiu ojca, który pokazałby im, co to znaczy być mężczyzną.

Dziewczyna z kolei dzięki ojcu wie, co to znaczy być kobietą i że to dobrze, że nią jest. Córka w bezpiecznych ramionach ojca, jako mała dziewczynka, uczy się odpoczynku, spokoju, jak ufać i znajdować bezpieczeństwo w relacji z mężczyzną. Gdy to odnajdzie u ojca, w przyszłości będzie umiała zaufać mężczyźnie, a także rozpoznać, kiedy mężczyzna będzie jej zagrażał i nie budować relacji z nim. Ramiona ojca przekazują jej informacje: jesteś dobra, piękna, ważna, dobrze, że jesteś kobietą. Nabiera wówczas świadomości, kim jest. Szczególnie ważne jest to w wieku dojrzewania, w trakcie kształtowania się tożsamości seksualnej. Wiek dorastania jest trudnym okresem, niebezpiecznym, pełnym poczucia niepewności, szukania odpowiedzi na pytanie: kim jestem? Mocna i czysta relacja z ojcem przekazuje jej życie. Jeśli dziewczynka nie dostanie akceptacji i wsparcia od ojca, całe życie może tego szukać, zatracać się w poszukiwaniach, w robieniu kariery, uprawianiu sportu, będzie „zarabiać” na miłość i akceptację. Szukając miłości i akceptacji, dziewczynki często wczesnie podejmują życie seksualne, częściej wchodzą w destrukcyjne związki z niedojrzałymi mężczyznami. Córka bardziej niż syn jest wrażliwa na zranienia emocjonalne i moralne, na kryzysy rodzinne. Mocniej przeżywa własne słabości i rozczarowania w kontakcie z innymi. Potrzebuje rodziców, którzy będą rozumieć jej uczucia. Potrzebuje ojca, na którym będzie mogła się oprzeć i który pomoże zobiektywizować jej przeżycia, lęki, wrażenia. Potrzebuje ojca, żeby „zabezpieczał” ją.

2. ROLA MATKI

Tak jak ojciec uczy córkę, że dobrze jest być kobietą, akceptując ją i dając jej poczucie bezpieczeństwa, i uzdalnia ją do akceptacji faktu bycia kobietą, tak matka pokazuje córce i uczy ją, jak być kobietą: jak dbać o siebie, jak ubierać się, jak poruszać, jak zachowywać. Córka uczy się być kobietą wprawdzie identyfikując się z matką i naśladowując ją (nosi jej biżuterię, próbuje jej kosmetyków). Przez relację do swojego męża, ojca

dziewczynki, kobieta pokazuje córce, jak być kobietą w relacji do mężczyzny. Patrząc na matkę i jej relacje z dziećmi, uczy się, jak być kobietą w relacji do dzieci, do sąsiadów, w kontakcie z przyjaciółkami, w sklepie, itp., jak wypoczywać, bawić się, rozwiązywać trudne problemy, jak gniewać się i jak wyrażać uczucia, jak zaspakajać swoje potrzeby oraz w jaki sposób traktować siebie.

Córka jest szczęśliwa wtedy, gdy doświadcza, że jest kochana przez matkę cieszącą się swoją kobiecością. Jeśli córka widzi, że matka to „miejsce bezpieczne”, nauczy się pozytywnej relacji do innych kobiet, będzie umiała budować z nimi głębokie relacje, przyjaźnić się z nimi, współpracować, nie walczyć, brać i dawać oparcie, odnajdzie się w „obozie” kobiet. Wiele dorosłych kobiet ma ogromne problemy w życiu z powodu niemożności zaufania i współpracy z kobietami, problemy w pracy, w przyjaźniach z kobietami, w posłuszeństwie w życiu zakonnym. Od matki nauczy się też właściwej relacji z mężczyzną. W relacji z mężczyzną nie będzie musiała wchodzić na nie swoje miejsce, potrafi współpracować z nim i brać od niego to, co mężczyzna może dać kobiecie. Nauczy się szacunku do mężczyzny, ale też będzie umiała rozpoznawać tych, którzy mogą jej zagrażać. Relacja z matką nauczy ją budować granice. Nie będzie musiała uciekać się do walki czy manipulacji żeby dbać o siebie i zaspakajać swoje potrzeby. Taka „bezpieczna kobieta” potrafi przekazać swoje cechy córce. Pozwala też na głęboką identyfikację, jednocześnie pozwalając się wyodrębnić, zbudować swój świat i swoje życie, nie zawłaszczając córki. Kobieta może pomóc dziecku w tym wyodrębnianiu się, stawaniu się dorosłym, samodzielnym, „osobnym” człowiekiem albo przeszkodzić w tym wszystkim.

Pozwolenie dziecku na odejście wymaga od kobiety dojrzałości. Niestety, wiele kobiet jest niedojrzałych, potrzebują swoich dzieci do zaspakajania własnych potrzeb, potrzebują podtrzymywania więzi symbiotycznej. Szczególnie ma to miejsce wtedy, gdy kobieta nie jest szczęśliwa w małżeństwie. Czasem matka używa dziecka do swojej walki z mężem, jako pośrednika w tej relacji, czasem opowiada o swoich problemach i oczekuje oparcia od dziecka. Jest to bardzo głębokie wykorzystanie emocjonalne dziecka (w terapii osoby takie wymagają takiej samej pracy jak osoby, wobec których używano przemocy fizycznej czy seksualnej).

Podobnie jest w relacji matki z synem. Przez właściwą relację matki do ojca, syn nauczy się szacunku do kobiet. Widząc, że może matce ufać, że jest stabilną, dojrzałą, bezpieczną kobietą, nie będzie miał problemów w uczeniu się swojej roli mężczyzny, a także ufania kobiecie. W przyszłości potrafi zaufać swojej żonie, współpracować z nią, będzie dojrzałym partnerem w małżeństwie i ojcem dla swoich dzieci. Jeśli syn jest świadkiem, że matka rani swojego męża, że upokarza go, nie szanuje, nauczy

się zamykać na kobiety, atakować je, wykorzystywać. Nauczy się traktować kobietę swojego życia tak, jak matka jego ojca. Jeśli matka jest osobą lękową, dominującą, nadopiekuńczą, kontrolującą, wychowa niezdecydowanego syna, niepewnego siebie, mającego kłopoty w podejmowaniu decyzji, niedojrzałego, często mającego problemy z tożsamością seksualną.

Fundamentem relacji matki z dziećmi są: miłość, zaufanie, szacunek i zrozumienie. Ważne są umiejętności komunikowania tego dziecka. Rozpad miłości rodziców powoduje okrucieństwo fizyczne lub psychiczne, zazdrość, zaniedbanie. Zdrada i niemożność polegania na matce powoduje nieumiejętność zaufania innym. Jej niedojrzałość, egocentryzm i nadmierne krytycyzm niszczą szacunek w relacjach, a brak zrozumienia blokuje komunikację, co z kolei utrudnia rozwój wrażliwości (nie mylić z nadwrażliwością) i empatii.

3. NASZ OBRAZ SIEBIE

Dom dzieciństwa jest miejscem, gdzie rodzimy się i gdzie zaczyna się nasza historia. W domu ojca tworzą się fundamenty naszego życia i jego jakość. Tam kształtuje się nasza tożsamość (to kim jestem i jaka jestem), także nasza kobieca tożsamość, i nasze doświadczenie siły, które pomaga nam stawiać sobie cele i realizować je, układając sobie życie. Towarzyszy temu miłość, która tworzy poczucie bezpieczeństwa. Jeśli nie ma poczucia bezpieczeństwa, nie buduje się doświadczenia otwartości i zaufania, niezbędnych w przyjmowaniu i dawaniu miłości.

Jeśli nie doświadczyliśmy bezwarunkowej miłości, doświadczamy lęku, poczucia bycia niekochaną. Jesteśmy niespokojne i mamy niskie poczucie własnej wartości. Często to, co myślimy na swój temat, jest nieadekwatne do tego, kim naprawdę jesteśmy i nieadekwatne do sytuacji, w jakiej jesteśmy. Bezwarunkowa miłość naszych rodziców lub tych, którzy zastępują nam rodziców jest podstawą właściwego obrazu siebie. Obraz samego siebie jest również jednym z fundamentów naszego życia. Obraz samego siebie, czyli system przekonań o sobie, właściwie ukształtowany warunkuje nasz obraz Boga, ludzi i świata. Zależy od niego nasz stosunek do siebie samych i do życia oraz to, jak będziemy sobie to życie układały. Jest on kształtowany przez historię naszego życia, przez system komunikatów na nasz temat od najbliższego otoczenia, przez to, co słyszemy o sobie i czego doświadczamy poprzez relację z najbliższymi osobami. Ważne jest też to, co widzimy, patrząc na życie rodzinne, na wzajemne odnoszenie się do siebie rodziców, rodziców do dzieci i innych krewnych. Wszystko to modeluje nasze myślenie i zachowania.

Są też inne elementy wpływające na jakość obrazu siebie. Wymienię niektóre z nich:

1) Okoliczności poczęcia dziecka. Lekarz kanadyjski, profesor Ney, pracując z osobami depresyjnymi, zaczął badać zależność między występowaniem depresji, nadmiernej wrażliwości na odrzucenie, niepewności siebie, braku poczucia własnej wartości, a faktem, że rozważano wobec tego człowieka aborcję. Stwierdził, że taka zależność jest, nazwał to „syndromem ocalańca” i opracował program terapeutyczny, od jakiegoś czasu zresztą realizowany również w Polsce przez psychologów związanych ze Stowarzyszeniem Psychologów Chrześcijańskich. Ważny więc jest fakt, czy dziecko było chciane i oczekiwane przez rodziców, ważne też są okoliczności poczęcia (np. dziecko poczęte z gwałtu) i doświadczenia, które miały wpływ na życie matki i dziecka w czasie poczęcia, ciąży i porodu. Niektóre z nich to poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji kobiety. Istotne jest to, na ile jej potrzeby w czasie ciąży były zaspakajane, na ile jej mąż opiekował się nią i dbał o nią. Nie muszę mówić, że nie tak rzadko kobiety w czasie ciąży są same, same wychowują inne dzieci, muszą walczyć o byt, ich sytuacja jest niestabilna, mają mężów alkoholików, w domu zdarzają się kłótnie, są chore, czasem głodne, niekiedy doświadczają lęku. To wszystko nie są warunki sprzyjające ani matce, ani dziecku.

2) Kultura środowiska rodzinnego, ale też szerszego otoczenia, narodu. Mam na myśli takie czynniki jak ubóstwo, wojna, charakter sąsiadów, jakość więzi z innymi członkami rodziny (z dziadkami, ciotkami, wujkami). Dziecko potrzebuje pewnego poziomu stabilności, zaspokojenia potrzeb materialnych, bezpieczeństwa, przewidywalności i dobrej jakości więzi w szeroko pojętej rodzinie i otoczeniu, właściwych wzorców w komunikacji między bliskimi osobami, uczestnictwa w tradycji Kościoła, narodu, w tradycji rodzinnej, doświadczania poczucia przynależności i dumy z tego, kim jest. Dzieci uczą się przez naśladowanie, więc ważne jest, aby miały kogo i co naśladować.

3) Dziedzictwo naszych rodzin. Dziedziczymy pewne cechy na drodze genetycznej, ale także społecznej, przez wychowanie i naśladowanie, dziedziczymy postawy wobec życia, przekonania, sposoby reagowania, nastawienia lękowe, depresyjne, nałogi, gniewliwość. Moi pacjenci w trakcie terapii rysują drzewo genealogiczne. To może wydawać się nieprawdopodobne, ale czasem alkoholizm, depresje, rozwody, samobójstwa powtarzają się w rodzinach przez pokolenia. Dziedziczymy także w dziedzinie duchowej, błogosławieństwo i przekleństwo, nie tyle moralną odpowiedzialność za grzechy poprzednich pokoleń, ale raczej konsekwencje tych grzechów. Warto sprawdzić, co dziedziczymy i w tej dziedzinie zrobić „inventaryzację”, choćby po to, żeby zdecydować, co chcę zachować, a co chcę zmienić, może w niektórych obszarach da się popracować, żeby przerwać łańcuch cech czy zachowań, które są destrukcyjne.

4) Struktura rodziny jest kolejnym elementem wpływającym na jakość obrazu siebie. Nie bez znaczenia jest fakt, czy było się jedynakiem, a jeśli nie, to którym z kolei dzieckiem, ile było dzieci w rodzinie, czy rodzina była pełna, jakie role pełniło się w dzieciństwie, jakie role pełnili rodzice. Symptomatyczne jest, że w rodzinach dysfunkcyjnych następuje często odwrócenie ról, dzieci przejmują odpowiedzialność za rodziców, za siebie nawzajem, rodzice nie dają wówczas dziecku oparcia i poczucia bezpieczeństwa. Nadmierna odpowiedzialność lub jej brak, wszechobecne napięcie, brak porządku lub przemoc wbudowują się niejako w tożsamość dziecka i utrwalają, są nośnikami nieprawdziwych informacji o życiu, o ludziach, o sobie, są przenoszone w dorosłe życie i są powodem wielu problemów. Nawet wówczas, gdy taki, już dorosły, człowiek pozornie dobrze układa sobie życie, to towarzyszy mu dużo niepotrzebnego cierpienia, brak zadowolenia, radości i satysfakcji. Ale częściej zdarza się powielanie chorych wzorców rodzinnych.

5) Środowisko rówieśnicze, a więc szkoła, koledzy, sympatie w okresie dorastania i wszelki rodzaj doświadczeń w kontaktach z rówieśnikami są źródłem, z którego czerpiemy w procesie kształtowania się naszej tożsamości. Uczymy się przez te doświadczenia, jak radzić sobie w sytuacjach trudnych, jak odnosić sukcesy, jak rywalizować i jak budować kompromisy, uczymy się budować relacje i spędzać wolny czas z przyjaciółmi. Dokonujemy pierwszych wyborów i uczymy się, że wszelkie decyzje pociągają za sobą konsekwencje. Zdarza się niekiedy, że dziecko lub młody człowiek, nieprzygotowany przez dom rodzinny i nieznajdujący w rodzicach oparcia, nie umie się odnaleźć czy poradzić sobie wśród rówieśników. Wówczas środowisko rówieśnicze, okres młodości stają się źródłem traumatycznych doświadczeń. Pracowałam kiedyś z kobietą, która jako dziecko zawsze była większa i grubsza od rówieśniczek i zupełnie nie była przygotowana do bronienia się przed szyderstwem. Wszystkie lata chodzenia do przedszkola, do szkoły były dla niej czasem narastania kompleksów i coraz większego lęku. I tak pozostało do dziś. Mimo że jest dorosłą kobietą, mężatką, odnosi sukcesy w pracy, jest niepewna siebie, wciąż kontakt z obcymi ludźmi wiąże się z bardzo silnym lękiem, a wszelkie nowe sytuacje są dla niej źródłem stresu.

6) Niezwykle ważny jest stopień zaspokojenia czterech najważniejszych potrzeb: bezpieczeństwa, akceptacji, przynależności i wartości. Jeśli te potrzeby były w dzieciństwie niezaspokojone, możemy całe życie koncentrować się nie na budowaniu swego życia, na realizowaniu swojego powołania, lecz na szukaniu bezpieczeństwa i akceptacji. W kontakcie z innymi będziemy starali się zasługiwać na miłość i za wszelką cenę pozyskiwać, „kupować” akceptację innych. W serce każdego człowieka została wpisana potrzeba miłości: kochania i bycia kochanym. Potrzebujemy miłości

przez całe nasze życie. Dorastanie, starzenie się nie zmieniają tego faktu. Zmienia się jedynie sposób realizowania tej potrzeby. A raczej, powinien się zmieniać, powinien ewoluować wraz z wiekiem. Bywa jednak tak, że potrzeba miłości, jeśli jest niezaspokojona przez rodziców w dzieciństwie, „nie pozwala sobie” na dorośnięcie, utrwała się niejako na dziecięcym poziomie. I wówczas dorosły człowiek chce być kochany tak, jak chce tego dziecko, na dziecięcy sposób. Nieświadomie najczęściej całe swoje dorosłe życie szuka tej miłości. Szukając, używa niewłaściwych narzędzi. Przypomina to sytuację, kiedy ktoś chciałby wbić gwóźdź w ścianę przy pomocy pędzelka. Nie doświadczając tego, że miłość jest darem, nie ufając, że może tą miłość dostać, stara się bardzo na nią zasłużyć. Bardzo ważne jest, aby dom rodzinny, relacja z rodzicami i rodzeństwem były pierwszym źródłem poczucia bezpieczeństwa, źródłem doświadczenia bycia kochanym i zaakceptowanym, aby dom był miejscem, gdzie buduje się nasz świat wartości i miejscem, do którego przynależymy. Jeśli tak nie jest, szukamy tego gdzie indziej. W wieku dorastania to szukanie innych źródeł niesie często śmierć i zniszczenie: nałogi, niechciane ciążę, nieprzemyślane związki, samobójstwa itp. Inną postawą, jaką przyjmujemy, gdy wymienione wyżej potrzeby były niezaspokojone, jest postawa „ofiar”. Wyłączamy się z życia, stajemy się bierni, zachowujemy się tak, jakby w naszym życiu nic od nas nie zależało. Oczekujemy, że inni będą nas uszczęśliwiać, dbać o nas. Czynimy innych winnymi za nasze niepowodzenia, nieszczęście, za nasze zachowania i odpowiedzialnymi za nasze szczęście. Nie potrafimy wziąć odpowiedzialności za swoje zachowanie i za swoje życie, za zmianę tego, co nam nie odpowiada. Zdarza się, że izolujemy się, nie umiemy budować relacji, czujemy się więc w konsekwencji wyalienowane i osamotnione. Trudniejszą sytuacją jest, gdy uczucie osamotnienia i alienacji towarzyszy, mimo życia wśród bliskich osób, jest więc zupełnie nieadekwatne do sytuacji. Wiele kobiet cierpi z powodu depresji, mimo pozornego spełnienia się w roli żony i matki, mimo udanego życia zawodowego. Wreszcie na różne sposoby kompensujemy sobie brak poczucia bezpieczeństwa, akceptacji i przynależności przez coraz bogatszą listę zachowań kompulsywnych. Do uzależnień od alkoholu i narkotyków dochodzą zaburzenia jedzenia, zaburzenia seksualne, uzależnienia od internetu, od pornografii, od zakupów i.in. W każdej z tych postaw możemy odnaleźć symptomy depresyjne, myśli samobójcze oraz problemy w przyjęciu i przeżywaniu Bożej miłości.

Jakie są przejawy niewłaściwego obrazu siebie, jak je rozpoznać? Najczęściej jest to strach, że nie jestem dość dobra, że sobie nie poradzę albo, że nic nie robię dobrze. Jestem niezadowolona z siebie i z tego, co robię. Niezadowolona z ciasta, które upiekłam, mimo że smakowało tym, którzy je jedli, niezadowolona z zakupów, które zrobiłam, bo wydaje mi się, że

mogłam wydać mniej pieniędzy albo kupić coś innego, niezadowolona z decyzji, które podjęłam, bo zawsze poniewczasie dochodzę do wniosku, że lepiej byłoby, gdybym zdecydowała inaczej. Towarzyszy temu strach przed nowymi sytuacjami i relacjami. W efekcie unikam ich i jestem uboższa, bardziej samotna, mniej usatysfakcjonowana i ciągle mam poczucie, że żyję poniżej swoich możliwości. Nie muszę mówić, że niezadowolenie z siebie owocuje niezadowoleniem z innych ludzi. Za tym idzie negatywne mówienie o sobie i o innych, słowna agresja. Czasem kompleksy i zły obraz siebie ukrywa się za zbyt częstymi żartami. Przybieram maskę żartownisia, „duszy towarzystwa”, a pod tą maską kryję samotność i niezadowolenie. Mój kontakt z innymi osobami sprowadzam do poziomu żartów, stąd często nie nawiązuję głębokich relacji, takich, które zaspokajałyby potrzebę bliskości i przyjaźni.

Innym przejawem jest nadmiernie uniżona postawa, niemająca nic wspólnego z pokorą, niezwykle irytująca, wzbudzająca w otoczeniu dużo złości, może dlatego, że jest nieprawdziwa. Osoba taka zachowuje się, jakby przepraszała świat za to, że żyje i komunikowała światu, że nic jej się nie należy. Jasne, że za tym kryje się mnóstwo pretensji, roszczeń, tyle że są głęboko ukryte i nieuświadomione. Są zaprzeczeniem pozycji, jaką dał nam Bóg, stwarzając nas na swój obraz i podobieństwo, zaprzeczeniem godności dziecka Bożego. Osoby takie nie potrafią przyjmować i cieszyć się, że są obdarowywane. Nerwicowo trzymają się roli osoby, która tylko daje.

Warto dopisać do tej listy skłonności do fantazjowania i przesadzania oraz brak umiejętności angażowania się w miłość, w przyjaźń, w pracę. Osobom takim towarzyszy poczucie tymczasowości i przekonanie, że nie warto. Nie warto w ogóle angażować się albo nie warto w tej sytuacji czy w tych warunkach. Żyje się wówczas obok rzeczywistości i pozwala się życiu przechodzić obok. Mówi się, że ktoś taki nie potrafi być „tu i teraz”. Jednak, aby angażować się, aby kochać innych, potrzebujemy czuć się bezpiecznie.

Szatańskim przejawem zaburzonego obrazu siebie jest poczucie winy. Nie mam na myśli zdrowego wstydu i poczucia winy jako konsekwencji wyrządzenia krzywdy czy przekroczenia jakiś norm moralnych. Wówczas jest jak najbardziej uzasadnione. Mam na myśli obsesyjne, nieuzasadnione, nieadekwatne do sytuacji, niszczące oskarżanie siebie. Paraliżuje ono działanie, niszczy relacje, okrada z siły.

Także w relacji z Bogiem Ojcem musimy wiedzieć i czuć, że jesteśmy ważne dla Niego. Doświadczać Jego miłości i naszej najważniejszej tożsamości: dziecka Bożego, bycia Jego córką (Gal 4,6-7). Bycie synem czy córką Ojca jest naszą najwłaściwszą tożsamością, nie przejściową, związaną z byciem w jakiejś rodzinie, ale wieczną. Bóg daje nam poczucie

przynależności i poznanie Go daje nam nową pewność siebie. Niestety, cały bagaż negatywnych doświadczeń, o których mówiłam, nie pozwala nam na otwieranie się na tę miłość. Przypominamy zakorkowane butelki, do których strumień wody leje się, ale ich nie napełnia. Mamy problemy w zaufaniu Bogu i pokładaniu w Nim całej naszej nadziei. Boimy się Go. Lęk nie pozwala nam na odczytywanie Bożego planu dla nas i na pójście za Nim. To wymaga zaufania i podjęcia ryzyka. Poczucia bezpieczeństwa, którego nie mamy. Niezaspokojone przez ziemskiego ojca potrzeby mogą być zaspokojone jedynie w relacji z Bogiem Ojcem. Nie możemy oczekiwać zaspokojenia ich na dziecięcy sposób przez ojca, męża czy innego mężczyznę. Szkoda czasu i energii na szukanie i czekanie. Nie możemy też pokładać całej nadziei w psychoterapii czy osobie psychoterapeuty. Psychoterapia, jak każde ludzkie działanie, ma swoje granice, co nie znaczy, że nie warto podjąć tej ludzkiej pracy. Wielokrotnie daje ona dobre efekty i jeśli zaprosimy do tej przygody Boga, On będzie wspierał nasz trud.

ZAKOŃCZENIE

Warto poznać, że Bóg jest Ojcem, poznać Boga jako Ojca. Źródłem i punktem wyjścia jest poznanie Słowa Bożego i zakotwiczenie się w nim. Wymaga to naszej aktywności, determinacji i odwagi, naszego czasu. W walce duchowej najwłaściwszą strategią jest atak. O ile poszukanie tekstów w celu poznania prawdy nie jest zbyt czasochłonne, to proklamowanie tej prawdy wymaga więcej zaangażowania, jest wyznaniem naszej wiary, aktem odwagi. Proklamowanie wymaga ryzyka, poprzedza często odczuwanie. Na tym etapie pozwalamy, aby poznane prawdy zamieszkały w nas. Dopiero wówczas możemy doświadczać ich mocy i błogosławieństwa, a także tego, że uzdrawiają nasze wnętrza. Musimy też pamiętać, że Bóg ustanowił swoje ojcostwo nad Kościołem. W Kościele możemy znaleźć ożywcze źródła. Przez innych ludzi możemy otrzymać akceptację, wsparcie, poczucie przynależności. Bóg mówi przez ludzi i prowadzi przez nich.

Ks. Marek Dziewiecki

Instytut Teologiczny

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Radom

Ona, on i seksualność

*Tylko ten, kto zachowuje pierwszych pięć przykazań,
potrafi dojrzałe kierować swoją seksualnością.*

WPROWADZENIE

Do budowania dojrzałej i szczęśliwej więzi między kobietą a mężczyzną niezbędne jest kierowanie się mądrością, szlachetnością i odpowiedzialnością w kwestiach związanych z seksualnością. Potrzebne jest tu rozumienie relacji zachodzącej między miłością a seksualnością. Niestety, codziennie przekonujemy się o tym, że człowiek potrafi w błędny, a nawet drastycznie zaburzony sposób przeżywać i wyrażać swą seksualność. W przypadku dojrzałych małżonków seksualność stwarza możliwość potwierdzenia ich wzajemnej miłości oraz ich odpowiedzialnego rodzicielstwa. Jednak w przypadku ludzi niedojrzałych i nieszczęśliwych zachowania seksualne często prowadzą do przemocy (gwałt, molestowanie seksualne czy pedofilia), a nawet do śmierci (choroba AIDS, aborcja). Nieodpowiedzialne i błędne zachowania seksualne mogą powodować aż tak wielką krzywdę wobec samego siebie czy innych ludzi, że kodeksy karne wszystkich krajów świata uznają większość możliwych do wyobrażenia sobie zachowań seksualnych za przestępstwa i przewidują za nie wysokie kary. W USA najwięcej kar śmierci i dożywocia wymierza się właśnie za przestępstwa na tle seksualnym.

1. SEKSUALNOŚĆ – BŁOGOSŁAWIENSTWO CZY PRZEKLEŃSTWO?

Im bardziej niedojrzały i nieszczęśliwy jest dany człowiek, im bardziej cierpi on na skutek zaburzonych więzi rodzinnych i rówieśniczych, im więcej przeżywa trudności psychicznych czy dręczących go problemów, im bardziej brakuje mu w życiu radości i miłości – tym bardziej atrakcyjna wydawać mu się będzie seksualność i tym częściej traktował będzie zachowania seksualne jako sposób na odreagowanie napięć i w nich będzie szukał szczęścia. Takiemu człowiekowi grozi popadanie w patologie i uzależnienia w tej dziedzinie.

Człowiek roztropny uświadamia sobie oczywisty fakt, że jedynie w małżeństwie współzycie seksualne jest właściwe. Wynika to nie tylko z zasad moralnych czy religijnych, ale także z norm, które określają zdrowie psychiczne. Otóż człowiek zdrowy psychicznie potrafi dobrać gesty i zachowania w sposób proporcjonalny do więzi, jakie łączą go z drugą osobą. Istnieją takie gesty i zachowania, które można odnosić do każdego spotkanego człowieka. Do każdego można, na przykład, uśmiechać się, każdego można pozdrawiać określonymi słowami czy ukłonem. Jednak nie każdemu podajemy rękę. Jeszcze węższy zakres zastosowania mają takie gesty, jak pocałunek czy przytulenie. Rezerwujemy je dla tych, z którymi wiążą nas głębsze więzi, np. rodzinne czy przyjacielskie. Stosowanie tych gestów wobec wszystkich ludzi byłoby oczywistym przejawem zaburzeń psychicznych. Widać to w zachowaniu dzieci z tak zwaną chorobą sierocą: przytulają się one do każdego, kto pojawi się w ich zasięgu, nawet jeśli widzą go po raz pierwszy.

Takie gesty, jak trzymanie się za rękę, przytulanie się, czy inne oznaki czułości kierujemy do osób, z którymi łączy nas pogłębiona i trwała więź. Są one czymś naturalnym między małżonkami, między rodzicami a dziećmi, między ludźmi bardzo sobie bliskimi, którzy się kochają, respektują i chronią. W innych przypadkach tego rodzaju gesty dziwią, niepokoją i są czymś wręcz niestosownym. Mogą być nawet zakazane przez kodeks karny. Dojrzały człowiek przestrzega zatem zasady, że gesty, jakie kierujemy wobec określonych osób, winny być proporcjonalne do więzi, jakie nas z tymi osobami łączą. Niektóre gesty i zachowania są aż tak wyjątkowe i niezwykle, że są gestami „ściślego zachowania”. Należy do nich przede wszystkim współzycie seksualne. Jest to bowiem jedyne zachowanie, które może być zachowaniem odpowiedzialnym wyłącznie w jednym kontekście: w kontekście miłości małżeńskiej. Ze wszystkich zachowań, do jakich zdolny jest człowiek, współzycie seksualne jest zachowaniem najbardziej intymnym i powodującym najbardziej poważne i długotrwałe konsekwencje. Właśnie dlatego jest ono zachowaniem od-

powiedzianym jedynie w kontekście tej najbardziej niezwyklej i nieodwołalnej miłości, jaką jest miłość wierna, wyłączna i płodna, czyli miłość małżeńska.

Odpowiedzialne współżycie seksualne jest nie tylko sposobem wyrażania miłości małżeńskiej. Jest ono jednocześnie sposobem wyrażania miłości rodzicielskiej, gdyż staje się miejscem przekazywania nowego życia. Z tego właśnie względu powinno dokonywać się ono jedynie między tymi osobami, które są w stanie to nowe życie w odpowiedzialny sposób przyjąć, ochraniać i z miłością towarzyszyć mu w jego rozwoju. Warunki te spełniają tylko te osoby, które zawarły nierozzerwalny związek małżeński. Nauki o człowieku (filozofia, antropologia, psychologia, pedagogika, socjologia, teologia) potwierdzają oczywisty fakt, że tylko w ramach dojrzałego i trwałego małżeństwa tworzą się optymalne warunki do szczęśliwego rodzicielstwa i odpowiedzialnego wychowania dzieci.

Ten, kto lekceważy powyższe zasady, łatwo zdecyduje się na przedwczesną inicjację seksualną i grożą mu – zwykle dramatyczne i bolesne – tego następstwa, z uzależnieniami seksualnymi włącznie. Pojawiają się wtedy mechanizmy podobne do tych, które są typowe dla uzależnienia od alkoholu czy od narkotyków; w tym wypadku są to: nadmierna koncentracja na seksualności, niezdolność do kierowania własnym ciałem oraz stopniowe obojętnienie na bodźce seksualne. W konsekwencji dla osiągnięcia podobnego jak poprzednio stopnia przyjemności, dany człowiek potrzebuje coraz silniejszych bodźców. Szuka więc coraz to nowych partnerów, a następnie coraz szybciej ich porzuca. Ponadto przedwczesna inicjacja seksualna uczy błędnej filozofii życia, w której dążenie do doraźnej przyjemności staje się najwyższą normą postępowania, a to wyklucza dojrzwane do miłości. Efektem przedwczesnej inicjacji seksualnej jest także frustracja, bo młodzi ludzie ulegają zwykle iluzji, że współżycie seksualne wystarczy im do osiągnięcia radości i do zbudowania trwałej więzi. Tymczasem po chwilowym oczarowaniu pojawia się bolesne rozczarowanie. Nie może być inaczej, gdyż doznanie przyjemności seksualnej nie może zaspokoić ludzkiej tęsknoty za miłością i wiernością.

Z powyższych powodów wyjątkowość relacji między małżonkami jest w szczególności sposób oczywista właśnie w wymiarze seksualnym. Poprzez dojrzałe zachowania seksualne małżonkowie mogą w niezwykle czuły i osobisty sposób wyrażać oraz potwierdzać wzajemną miłość. Takie zachowania to najbardziej intymny i bogaty w konsekwencje kontakt między mężem a żoną. Więzy seksualna wyzwala energię, która pomaga zaangażować się i trwać w związku małżeńskim w dobrej i złej doli. Z drugiej strony, kontakt seksualny między małżonkami to również sposób komunikowania ich skończoności i zależności, ich potrzeby bliskości z drugą osobą. Małżonkowie, którzy kochają siebie w sposób dojrzały, znajdują

tysiące słów, gestów i zachowań, aby nieustannie okazywać sobie czułość i wzajemne zaufanie, a bliskość seksualna jest dopełnieniem tych różnorodnych form okazywania miłości.

Zachowania seksualne – jak każda forma komunikowania miłości – wymagają od małżonków delikatności, taktu, wczuwania się w sytuację i uszanowania wrażliwości fizycznej, psychicznej i moralnej drugiej osoby. Jest też bezpośrednio związana z codziennym życiem każdego z małżonków oraz z ich sposobem odnoszenia się do siebie nawzajem. Dojrzała seksualność wyrażana jest najpierw za pomocą słów, gestów, symboli, przeżyć męża i żony. Dopiero później wyrażana jest za pomocą języka ciała. Z tego względu uformowanie dojrzałej postawy w sferze seksualnej nie jest możliwe, jeśli dana osoba nie osiąga dojrzałości w pozostałych aspektach swego człowieczeństwa. Z drugiej strony, w każdym małżeństwie seksualność wiąże się z jakimś ryzykiem, z wątpliwościami i z niepewnością.

Warto pamiętać, że człowiek jest osobą cielesną, czyli kimś, kto wyraża siebie za pośrednictwem ciała, płciowości i seksualności. Z tego względu wymiar seksualny jest obecny również w życiu tych osób, które nie zawierają małżeństwa i które powstrzymują się od współżycia seksualnego. Zwykle patrzymy na seksualność w sposób powierzchowny i redukujemy ją do popędu fizycznego i kontaktu erotycznego. Jesteśmy wówczas skłonni patrzeć na seksualność głównie – a czasem jedynie – przez pryzmat nakazów i zakazów moralnych, które odnoszą się do tego właśnie wymiaru ludzkiej seksualności. Tracimy z oczu fakt, że jedną skrajnością jest seksualne nieuporządkowanie, aż do wyuzdania i demoralizacji włącznie, a drugą – negacja własnej seksualności, wyrażająca się poprzez oziębłość w kontaktach międzyludzkich, a także poprzez niezdolność do wyrażania czułości czy radości życia. Tymczasem jeśli kocha i doświadcza miłości osoba dojrzała i zintegrowana, to potrafi ona wyrażać swą radość ze spotkania z innymi ludźmi i służyć im całym bogactwem swego człowieczeństwa, a zatem także fizyczną obecnością oraz gestami czułości, zawsze dostosowanymi do sytuacji tej drugiej osoby i do rodzaju łączącej ich więzi. Podstawowe formy wyrażania czułości to: uśmiech, życzliwy ton głosu, przyjazne podanie dłoni. Tego typu gesty powinni okazywać wszyscy ludzie, w tym również osoby duchowne. Najdoskonalszym wzorem w tym względzie jest Jezus Chrystus, a symbolami fizycznej, czulej obecności stali się w naszych czasach Matka Teresa z Kalkuty oraz Jan Paweł II, a zatem siostra zakonna i kapłan.

Trzeba pamiętać i o tym, że sposób przeżywania i wyrażania seksualności to zjawisko złożone. Na sposób jej przeżywania i wyrażania mają wpływ wszystkie inne sfery jego życia: sfera cielesna, płciowa, psychiczna, moralna, duchowa, społeczna, religijna, prawna, obyczajowa, a także

sposób przeżywania wolności i wartości. W świecie zwierząt seksualność jest całkowicie zdeterminowana przez instynkty i popędy. Zachowania zwierząt nie są ani wolne, ani świadome. Właśnie dlatego u zwierząt nie ma zaburzonych czy patologicznych zachowań seksualnych (chyba że zostają one sprowokowane działaniem człowieka, np. w celach badawczych). Zwierzęta nie potrzebują wychowania seksualnego, gdyż automatycznie wykonują program zachowań, który został wpisany w ich naturę. Tymczasem człowiek nie jest zniewolony popędami ani instynktami. Bezpośredni wpływ na jego sposób przeżywania i wyrażania swej seksualności ma przysadka mózgowa i jest on w stanie kierować swą seksualnością, korzystając ze swej świadomości i wolności i opierając się na ideałach i wartościach, którym hołduje.

O niezwykłości sfery seksualnej człowieka świadczy to, że dotyczy ona bezpośrednio wszystkich sfer jego rzeczywistości. Związana jest ze sferą instynktów i popędów i właśnie dlatego szczególnie intensywnie odczuwana jest w okresie dorastania i tzw. „burzy hormonów”. Seksualność człowieka ma bezpośredni związek z jego płciowością i dlatego inaczej wyraża się u mężczyzn, a inaczej u kobiet. Ma ona związek także z inteligencją. Na zachowania seksualne człowieka w znacznym stopniu wpływa jego sposób rozumienia sensu życia oraz jego przekonania na temat relacji między kobietą a mężczyzną. Istnieje też silny związek między seksualnością a emocjami. Związek ten najłatwiej dostrzec w okresie zakochania się; wtedy ta druga osoba wydaje się nam wyjątkowo atrakcyjna i pociągająca, nawet jeśli w danym momencie nie odczuwamy pobudzenia na poziomie popędu czy pożądania.

Seksualność wiąże się też ściśle ze sferą moralną. Im bardziej zawężona czy zaburzona jest wrażliwość moralna danego człowieka, tym częściej wyrządza on krzywdę sobie i innym poprzez nieodpowiedzialne i grzeszne zachowania seksualne. Sfera seksualna wiąże się także ze sferą duchową, czyli ze zdolnością człowieka do zrozumienia samego siebie oraz sensu swego życia. Kto błędnie interpretuje sens swego istnienia, ten wypacza również swą postawę w sferze seksualnej. Typowym przykładem jest tu przekonanie, że człowiek żyje po to, by kierować się doraźną przyjemnością. Seksualność człowieka, który rozumuje w sposób tak naiwny, prowadzi do krzywd, patologii i uzależnień.

O specyfice sfery seksualnej człowieka świadczy też jej silne powiązanie ze sferą wartości. Człowiek jest bowiem w stanie postawić czystość i odpowiedzialność wyżej niż doraźną przyjemność, pieniądze, karierę, a nawet swoje życie. Bezpośredni związek istnieje też między seksualnością człowieka a jego wolnością. Kto nie dojrzał do wolności albo tak naiwnie jej używa, że ją traci, ten traci również zdolność świadomego i od-

powiedzialnego kierowania swą seksualnością. Zwykle sfera ta staje się wtedy miejscem kolejnego zniewolenia i szczególnie bolesnej porażki.

Seksualność wiąże się ściśle również z postawą człowieka w wymiarze społecznym. Sposób kontaktowania się z innymi ludźmi w znacznym stopniu zależy od sposobu przeżywania i wyrażania swej seksualności. Ludzie, którzy w kontakcie z innymi są agresywni, prymitywni czy cyniczni, podobnie – a zatem w sposób agresywny, prymitywny czy cyniczny – wyrażają swą seksualność. Natomiast ci, którzy w kontakcie z innymi ludźmi kierują się szacunkiem, miłością i odpowiedzialnością, w podobny sposób – a zatem kierując się szacunkiem, miłością i odpowiedzialnością – wyrażają swą seksualność.

Seksualność człowieka ma ponadto silny związek z jego religijnością. Okazuje się, że ludzie, którzy mają pogłębioną więź z Bogiem, wykazują się zwykle znacznie większą rozważą i dojrzałością w sferze seksualnej niż ateści czy osoby obojętne religijnie. Wśród osób wierzących i praktykujących jest znacznie mniej erotomanii, patologii seksualnych, aborcji, prostytucji, gwałtów czy zachorowań na AIDS niż wśród osób, które nie są związane z Bogiem i które nie uznają zasad Dekalogu. Nie oznacza to, że dla ludzi wierzących i praktykujących sfera seksualna jest mniej atrakcyjna albo że tłumią oni swe popędy. Oznacza to natomiast, że przeżywanie więzi i wartości przez tych ludzi jest dojrzsze i że w związku z tym cieszą się oni zdecydowanie większą wolnością emocjonalną, intelektualną, moralną i duchową, a zatem taką niezależnością, jaką może osiągnąć człowiek żyjący w przyjaźni z Bogiem.

Spotkanie kobiety i mężczyzny oraz ich wzajemną miłość w poruszający sposób opisuje księga *Pieśń nad pieśniami*. Jest to jedyna księga *Pisma Świętego*, w której nie ma ani jednego bezpośredniego odniesienia do Boga. Jednak Bóg jest w tej księdze obecny w sposób wyjątkowy, gdyż to On jest miłością. Księga ta przypomina nam, że istnieje nierozzerwalne powiązanie między tym, co ludzkie, a tym, co Boskie; między spotkaniem z Bogiem a spotkaniem z człowiekiem; między miłością ludzką a miłością Boską. Rozdzielanie tych dwóch rzeczywistości zawsze prowadzi do kryzysu człowieka, a także do budowania zaburzonych więzi i kierowania się błędną hierarchią wartości. Tylko w kontakcie z Bogiem możemy nauczyć się spotykania z samym sobą i z drugim człowiekiem na bazie miłości wiernej i czystej.

Z uwagi na niezwykłość i złożoność ludzkiej seksualności każdy człowiek potrzebuje odpowiedzialnego wychowania oraz czujności i solidnej dyscypliny w tej sferze. Dowodem dojrzałości w sferze seksualności jest to, że dany człowiek ani nie traktuje tej sfery jako tabu, ani nie odczuwa chorej ciekawości w tych sprawach. Warto podjąć niełatwy trud wychowania i samowychowania w tej sferze, gdyż stawka jest wyjątkowo

wysoka. Sposób przeżywania i wyrażania swej seksualności jest istotnym (i podlegającym codziennej weryfikacji) sprawdzianem dojrzałości człowieka w relacji do samego siebie i do innych osób, zwłaszcza do osób płci odmiennej.

Istotnym elementem wychowania w sferze seksualnej, opartego na antropologii biblijnej, jest odwoływanie się do pozytywnej motywacji. Seksualność nie jest złem, które wymaga walki czy unicestwienia, lecz dobrem, z którego – jak z każdego dobra – należy korzystać roztropnie. Odwoływanie się głównie do nakazów i zakazów sprawia, że młodzi ludzie odbierają to jako ograniczanie ich wolności i tłumienie ich potrzeb. Prowadzi to do buntu z ich strony. Tymczasem jeśli ci młodzi ludzie będą mieli właściwą motywację, to podejmą trud panowania nad swą seksualnością. Będą bowiem wiedzieli, że leży to w ich własnym interesie i że jest to konieczne dla ich rozwoju.

Człowiek dojrzały jest świadomy tego, że poza potrzebami seksualnymi ma on też wiele innych ważnych potrzeb fizycznych (np. troska o zdrowie), psychicznych (np. doświadczenie miłości, poczucie bezpieczeństwa), duchowych (rozumienie samego siebie i sensu swego życia), moralnych (respektowanie hierarchii wartości i sumienia), społecznych (pozytywne więzi z Bogiem, z ludźmi i z samym sobą). Wie on także i to, że są sytuacje, w których potrzeby seksualne mogą być w konflikcie z innymi potrzebami i konieczne jest wtedy podejmowanie odpowiedzialnych decyzji. Człowiek dojrzały pragnie powstrzymać się od zaspokajania potrzeb, które mogą być dobre czy przyjemne, ale zaspokojenie ich niszczy więzi czy wartości dające znacznie trwalszą satysfakcję.

Innym, obok odwoływania się do pozytywnej motywacji, warunkiem odpowiedzialnego wychowania w sferze seksualnej jest kształtowanie prawego sumienia w tej dziedzinie. Sumienie to ten niezwykły wymiar człowieczeństwa, dzięki któremu każdy z nas posiada zdolność odróżniania tego, co nas rozwija, od tego, przez co wyrządzamy krzywdę samym sobie lub innym ludziom.

Pierwszą skrajnością jest tu subiektywizm moralny. Ma on miejsce wtedy, gdy ktoś przypisuje sobie – podobnie jak biblijni Adam i Ewa – władzę ustalania tego, co jest moralnie dobre, a co złe. Ludziom, którzy ulegają tego typu naiwności, trzeba cierpliwie i stanowczo ukazywać fakt, iż człowiek potrafi wmówić sobie nawet to, że oczywiście zło jest czymś dobrym. Są przecież ludzie, którzy uważają, że czymś dobrym jest kradzież, zabijanie dzieci w fazie rozwoju prenatalnego, narkotyk, samobójstwo czy eutanazja. Żaden sąd nie uniewinni gwałciciela tylko dlatego, że subiektywnie uważa on, iż gwałt to rzecz normalna i dobra.

Drugim błędem w postawie sumienia jest obiektywizm moralny. Nie chodzi tu oczywiście o podważanie zasady, że dobro i zło moralne jest

obiektywnym faktem. Termin ten oznacza natomiast przekonanie, iż czyjeś zachowanie jest moralnie słuszne tylko dlatego, że w swych zewnętrznych przejawach respektuje ono normy moralne, przy czym nie jest istotna intencja, jaką kieruje się dany człowiek i co dzieje się w jego sercu. Błąd polega tu na tym, że człowiek ten nie poddaje osądowi sumienia swych przeżyć i motywacji. Tymczasem może być tak, że patrzącemu z zewnątrz zachowanie danego człowieka jawi się jako moralnie słuszne, ale motywacje, intencje czy subiektywne przeżycia tego człowieka są niedojrzałe czy wręcz niemoralne. Zdarza się przecież, że ktoś wykonuje z przewrotną motywacją czyny, które z zewnątrz wydają się być przejawem miłości. Zdarza się też i tak, że ktoś zewnętrznie panuje nad własnym ciałem, ale w sercu dopuszcza się cudzołóstwa. Człowiek prawego sumienia respektuje obiektywne normy i zasady moralne z wewnętrznym przekonaniem co do ich słuszności, w sposób świadomy i wolny, opierając się na szlachetnych motywacjach.

Człowiek dojrzały ma świadomość, że najszczęśliwsza nawet miłość nie jest jeszcze podstawą do współżycia seksualnego. Co więcej, odpowiedzialne współżycie seksualne może mieć miejsce tylko w miłości małżeńskiej. Nie występuje ani w miłości rodziców do dzieci, ani między przyjaciółmi, ani też w relacji wychowawca – wychowanek. Jedynie po zawarciu małżeństwa przychodzi czas na budowanie dojrzałej więzi seksualnej. Dopiero w kontekście nierozzerwalnego małżeństwa bowiem współżycie seksualne staje się odpowiedzialnym sposobem wyrażania miłości wiernej, nieodwołalnej i płodnej, jakiej ludzka seksualność ze swej natury wymaga. W małżeństwie nie grozi nadmierna koncentracja na seksualności (kosztem więzi w innych sferach), gdyż więzi w innych wymiarach już istnieją. Dojrzały małżonkowie zdają sobie sprawę z tego, że miłość bez seksualności wystarczy do osiągnięcia trwałego szczęścia, ale seksualność bez miłości nie wystarczy nigdy.

2. ON, ONA I CZYSTOŚĆ

Nie jest łatwo mówić o czystości w naszych czasach. Podobnie jak nie jest łatwo mówić o wiernej i nieodwołalnej miłości, mimo że każdy z nas za taką właśnie miłością tęskni najbardziej. Czysta, szlachetna miłość to zwykle temat tabu w dominującej dziś kulturze, która skupia się głównie na tym, co w człowieku jest zwierzęce, cielesne, popędowe. Młodzi ludzie mają ambicje, by panować nad światem, ale wielu z nich rezygnuje z aspiracji, by panować nad samym sobą. Co gorsza, wielu nastolatków czyni to, co niszczy ich własne marzenia o założeniu trwałej rodziny i o życiu w radości.

Mówiąc o czystości, trzeba więc ukazywać fundamenty, na których ona się opiera, i wypływać na głębię konkretów. Odpowiedź na pytanie o czystość przedmażeńską oraz o czystość w małżeństwie wymaga najpierw określenia tego, jakie jest źródło czystości i co stanowi jej istotę. Czystość ma wymiar teologiczny (relacja człowieka do Boga), osobisty (relacja człowieka do samego siebie) i społeczny (relacja człowieka do innych ludzi).

Wymiar teologiczny czystości jest najważniejszy dla zrozumienia istoty czystości i dla trwania w niej. Potrzeba i sens czystości wiąże się bezpośrednio z tym, kim jest człowiek i dlaczego został powołany do życia. Bóg stworzył ludzi po to, żeby kochali i doświadczali radości, a nie po to, żeby pożądali i szukali jedynie chwilowej przyjemności. Czystość to życie na podobieństwo Boga i trwanie w Jego świętej miłości. Właśnie dlatego czystość jest możliwa wtedy, gdy człowiek trwa w przyjaźni z Chrystusem i gdy spotyka się z Nim w sakramentach, poprzez które On go uświęca, umacnia i przemienia. Czystość to owoc Ducha Jezusa, Ducha Miłości. Jest to zatem najpierw postawa i cnota religijna. Człowiek czysty ma świadomość, że mieszka w nim święty Bóg i że żadne jego spotkanie z samym sobą czy z drugim człowiekiem – nawet to najbardziej intymne – nie powinno naruszać jego więzi z Bogiem, która jest silniejsza niż jego więź z samym sobą i bez której nie potrafi on respektować swej własnej godności. Człowiek czysty ma świadomość, że jego serce pozostaje spokojne tylko wtedy, gdy odnosi się on do samego siebie czy do drugiego człowieka tak, jak pragnie tego Bóg. Najbardziej pomocna w zachowaniu czystości jest świadomość, że sam Bóg jest miłością i źródłem każdej miłości – także tej, która prowadzi do małżeństwa, i także wtedy, gdy miłość wyraża się poprzez współżycie seksualne (por. 1J 4,7).

Czystość w wymiarze teologicznym wyraża się zatem we wnętrzu człowieka i sprawia, że on sam oraz jego więzi z innymi ludźmi stają się błogosławione (por. Mt 5,8). Czystość ta obejmuje nie tylko sferę seksualną, ale cały sposób istnienia człowieka. Zakłada bowiem życie w obecności Boga i stawanie się na Jego podobieństwo. Czystość jako cnota religijna daje świadomość, że człowiek – wraz ze swym ciałem – jest świątynią Ducha Świętego. Zachowywanie czystości to wyraz czci wobec świętego Boga, a także wyraz szacunku wobec godności człowieka, która wynika z tego, że każdy z nas jest ukochanym dzieckiem Boga. Czystość nie jest ani zrozumiała, ani możliwa poza miłością i poza więzią z Bogiem.

Brak u człowieka czystości w wymiarze teologicznym powoduje, że zapomina on o tym, że Bóg stworzył go na swoje podobieństwo, że kocha go nad życie, że obdarza go godnością osoby i powołuje do życia w wolności dzieci Bożych. Konsekwencją odejścia od Boga jest odejście od samego siebie i utrata czystości. Prowadzi to do ubóstwiania siebie, in-

nych ludzi lub jakichś rzeczy i do przedkładania doraźnej przyjemności nad miłość i świętość. Utrata czystości wiąże się z zaparciem się samego siebie i własnej godności oraz z wchodzeniem na drogę prowadzącą do dramatycznych krzywd, grzechów i cierpień.

Drugim wymiarem czystości człowieka jest wymiar osobisty (psychofizyczny i duchowy). Chodzi tu o zachowanie czystości w kontakcie z samym sobą, o zdolność do integracji wszystkich wymiarów swego człowieczeństwa – a zwłaszcza cielesności, płciowości, seksualności i uczuciowości – wokół miłości. Człowiek czysty to ktoś, kto zachwyca się miłością, w kim mieszka miłość i kto w konsekwencji nie chce „ubrudzić się” żadną myślą, słowem czy zachowaniem, które nie jest godne dziecka Bożego. Czystość osobista oznacza zarówno panowanie nad sobą (opanowanie cielesnych namiętności i emocjonalnych poruszeń), jak i wzrastanie w świętości (por. 1Tes 4,3-5). Wyraża się w czystości intencji, myśli i zachowań. Prowadzi do coraz większej mądrości i do radości życia.

Brak czystości w wymiarze osobistym powoduje skupianie się na swej cielesności, na swych instynktach i popędach, na szukaniu chwilowej przyjemności za każdą cenę. Przejawy nieczystości mogą być wielorakie, począwszy od masturbacji i oddawaniu się pornografii, a skończywszy na uzależnieniach, skrajnym egoizmie, demoralizacji i zachowaniach przestępczych. Właśnie dlatego człowiek nieczysty nie jest zdolny do współtworzenia szczęśliwego małżeństwa i do założenia trwałej rodziny.

Trzecim wymiarem czy aspektem czystości jest wymiar społeczny. Czystość w tym aspekcie oznacza odnoszenie się do innych osób z miłością dojrzałą, bezinteresowną i wierną. Czystość to cnota moralna, która gwarantuje zachowanie szlachetnej, przejrzystej postawy wobec innych ludzi, a szczególnie wobec osób drugiej płci. Czystość pomaga stawać się darem dla drugiej osoby, a nieczystość sprawia, że dany człowiek staje się złodziejem, który chce wykraść drugiemu człowiekowi jego godność i niewinność, tak jak złodziej usiłuje wykraść rzeczy, które do niego nie należą. Zachowanie czystości w zachowaniach seksualnych sprawia, że małżonkowie spotykają się ze sobą jako osoby. Natomiast zachowania nieczyste oznaczają, że podporządkowują się oni swoim popędom, egoizmowi lub naiwności. Człowiek, który nie panuje nad popędem i nad pożądaniem, skazuje samego siebie na krzywdy i grzechy. Zamienia on zachowania seksualne coraz bardziej w mechaniczny, nieludzki seks. Natomiast człowiek, który naprawdę kocha, zaskakuje współmałżonka wzruszającą czułością i bliskością.

Czystość rozumiana właściwie nie jest efektem zbędnego umartwiania się ani nie wynika z lęku przed ciałem, seksualnością czy przyjemnością. Wynika natomiast z postawienia miłości na pierwszym miejscu w kontak-

cie z każdym człowiekiem w każdej sytuacji. Każda osoba jest tak niezwykłym dobrem, że jedynym właściwym odniesieniem do niej jest miłość oczyszczona z egoizmu i pożądania. Czystość chroni człowieka przed pokusą używania drugiej osoby (lub samego siebie!) jako środka, zamiast traktować jego dobro jako cel naszych działań. Wartość osoby nieskończenie przewyższa wartość przyjemności! Czystość pozwala na zintegrowanie tego, „co pochodzi ze zmysłowości i z uczuciowości w etycznie pełnowartościowy stosunek osoby do osoby. Czystość ma za zadanie wyzwać miłość z postawy użycia”¹. Czystość daje świadomość, że to, co jest najbardziej intymne i najmocniej związane z miłością oraz zaufaniem, można ofiarować tylko jednej osobie i tylko od jednej osoby można przyjąć w darze. Czystość w relacjach międzyludzkich sprawia, że nie mylimy miłości do drugiej osoby z pożądaniem jej ciała czy z traktowaniem jej jak rzecz, której szukamy dla osiągnięcia egoistycznej przyjemności. Dążenie do czystości motywowane jest zatem czymś nieporównywalnie większym niż jedynie lękiem przed skutkami nieczystości.

3. CZYSTOŚĆ MAŁŻONKÓW

Człowiek dojrzały czuwa nad tym, żeby zachować czystość. Motywuje go do tego miłość do Boga i do człowieka oraz respektowanie godności dziecka Bożego, jaką posiada on sam oraz każda osoba. Czystość jest gwarancją miłości ze znakiem jakości i jest oczywiste, że czystość w małżeństwie jest istotnym warunkiem nieodwołalnej i radosnej więzi między małżonkami. Biblia ukazuje zjednoczenie kobiety i mężczyzny jako wielką tajemnicę miłości (por. Rdz 1,27; 2,23). Chrystus w sposób stanowczy broni czystości małżeńskiej i nierozzerwalności związku małżeńskiego (por. Mt 19,3-12). Pierwszy cud czyni dla nowożeńców i to im błogosławi jako pierwszym (por. J 2,1-11). Św. Paweł słusznie zatem ukazuje małżeństwo jako najmocniejszy znak na ziemi zjednoczenia Chrystusa z Kościołem oraz jako znak miłości Boga do człowieka (por. Ef 5,31-32). Właśnie dlatego „osoby związane małżeństwem są wezwane do życia w czystości małżeńskiej”².

Tylko w małżeństwie współzycie seksualne między kobietą a mężczyzną może okazać się w pełni osobowe i odpowiedzialne. Jedynie w małżeństwie, które oparte jest na więzi nieodwołalnej, wiernej i płodnej, seksualność respektuje wolę Boga, by chronić godność osoby w kontakcie seksualnym oraz by przekazywać życie nowemu człowiekowi w sposób godny człowieka. Współzycie seksualne małżonków jest jednym z najbar-

¹ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1981, s. 137.

² KKK 2349.

dziej intymnych przejawów ich bliskości i wymaga wielkiej odpowiedzialności za siebie nawzajem. Współzycie przed ślubem to jedynie spotkanie mężczyzny i kobiety. Współzycie po ślubie to spotkanie męża i żony, którzy są dla siebie nawzajem darem od Boga. Dopiero po zawarciu małżeństwa jest w pełni możliwe zachowanie jedności duchowego i cielesnego wymiaru człowieka i okazywanie sobie bliskości seksualnej w sposób czysty. Nieczystość powoduje odrywanie ciała od duszy i pogardzanie duszą. Z kolei lęki i bariery psychiczne związane z małżeńskim współżyciem seksualnym to efekt odrywania duszy od ciała i pogardzanie ciałem. Współzycie seksualne jest nie celem, ale środkiem, czyli jednym ze sposobów komunikowania miłości małżeńskiej, a zatem najbardziej niezwykłej miłości między kobietą a mężczyzną, jaka jest możliwa w do-
czesności.

Jeden ze studentów zadał mi kiedyś pytanie, czy lepsze jest „czyste” współzycie przedmałżeńskie dwojga zakochanych, czy też nieczyste (czyli bez wzajemnej miłości) współzycie małżeńskie. Odpowiedziałem mu, że nie musi wybierać między dwiema złymi ewentualnościami, gdyż uczeń Chrystusa ma trzecią i jedyną dobrą: dorastać do czystego współżycia w małżeństwie. Ponadto student ów nie miał racji, gdy sugerował, że istnieje czyste współzycie przedmałżeńskie, ale miał rację, gdy mówił, że może istnieć nieczyste współzycie małżeńskie. Rzeczywiście zawarcie małżeństwa nie gwarantuje automatycznie tego, że współzycie seksualne między małżonkami będzie czyste, czyli zgodne z Bożym planem. Również w małżeństwie konieczna jest praca nad sobą i czujność.

Małżonkowie stają się jednym ciałem w sposób czysty wtedy, gdy jest wyrazem ich wzajemnej miłości i zaufania, a nie pożądania czy uległości. Jest ono czyste, jeśli jest jednym z przejawów ich wspólnego życia w ogóle – życia wśród radości i smutków. Tylko tak rozumiane czyste współzycie seksualne chroni godność i wolność każdego ze współmałżonków. Współzycie małżeńskie bez wzajemnej miłości staje się nieczyste nawet wtedy, gdy odbywa się za obopólną zgodą. Czasami może być aż tak krzywdzące, że staje się przestępstwem, jak to ma miejsce na przykład w przypadku współżycia pełnoletniej osoby z kimś, kto nie ukończył piętnastego roku życia.

Zdolność do życia w czystości małżeńskiej w dużym stopniu zależy od otrzymanego wychowania, od sposobu odnoszenia się do samego siebie i do osób drugiej płci oraz od sposobu przeżywania narzeczeństwa. Z oczywistych względów czystość przedmałżeńska bardzo ułatwia trwanie w czystości małżeńskiej. Przejawem czystości jest panowanie nad sobą oraz nad swymi popędami i uczuciami. Jest to tak ważne dla małżeństwa, jak ważny jest fundament dla domu. Zachowanie czystości w małżeństwie jest możliwe wtedy, gdy mąż i żona zdają sobie sprawę z tego, że miłość

to nie chwilowa namiętność. Jeśli seksualność wyprzedza miłość i czułość, to tłumi ona fantazję miłości, niszczy wolność, zabija entuzjazm. Tymczasem w miłości małżeńskiej kontakt seksualny to wierzchołek góry lodowej w całym morzu codziennej czułości, wyrażanej poprzez troskę, cierpliwość, bliskość, serdeczność, radość i podziw dla współmałżonka. „Współżycie płciowe narzucone współmałżonkowi bez liczenia się z jego stanem oraz z jego uzasadnionymi życzeniami, nie jest prawdziwym aktem miłości”³. Współżycie poza miłością jest gwałtem także w małżeństwie. Jeśli poza aktem współżycia mąż nie okazuje żonie miłości i czułości, to współżycie jest z jego strony aktem pożądania i przemocy, a żona ma prawo podejrzewać go o to, że ją zdradza. Największym ciosem w czystość małżeńską jest właśnie zdrada małżeńska. Jest to dramat i najboleśniej rana zadana miłości. Pozbawienie miłości małżeńskiej wzajemnej wierności i czystości jest jak wycofanie ofiarowanego wcześniej prezentu.

Współżycie seksualne małżonków związane jest z przekazywaniem życia. Czystość chroni przed wypaczeniami również ten wymiar miłości. Jest gwarancją tego, że małżonkowie nie będą rozdzielać miłości małżeńskiej od miłości rodzicielskiej. Próba rozdzielania tych dwóch wymiarów miłości sprawia, że obydwaj słabną i zamierają. Ponieważ czystość umacnia miłość małżeńską, tym samym umacnia też miłość rodzicielską. Jednocześnie powstrzymuje małżonków przed współżyciem wtedy, gdy przekazanie życia nie szłoby w parze z odpowiedzialnością. Współżycie czyste wymaga respektowania nastroju współmałżonka, a także jego stanu zdrowia, przeżyć i potrzeb.

Współżycie czyste wymaga przestrzegania nie tylko zasady wzajemnej miłości małżonków, ale również praw, które określają rytm płodności małżeńskiej oraz zasady odpowiedzialnego rodzicielstwa. Kochający mąż nigdy nie zaproponuje żonie antykoncepcji po to, by mógł zaspokoić swe pożądanie. Jeśli kocha, to zna on swą żonę i stan jej organizmu. Wie, że cykl kobiecej płodności jest skomplikowany i wieloaspektowy i że nie można uniknąć dramatycznych skutków umyślnego wprowadzenia nieporządku w ten uporządkowany, nastawiony na dawanie życia, system. Antykoncepcja oznacza traktowanie kobiety jak rzeczy, która zawsze powinna być do dyspozycji mężczyzny. Tymczasem miłość prowadzi do wzajemnego szacunku i do odpowiedzialności obojga za ich współżycie seksualne. Czystość małżeńska ma zatem strzec miłości wzajemnej męża i żony, utwierdzać ją oraz prowadzić do świadomego i odpowiedzialnego przekazywania życia dzieciom, które małżonkowie przyjmują z miłością zrodzoną z ich wzajemnej miłości.

³ Paweł VI, *Humanae vitae*, 13.

Krystyna Aleksandra Dudzis
Gdańsk

Macierzyństwo – poświęcenie czy dar?

O ile słowo „macierzyństwo” jest w miarę jednoznacznie rozumiane, o tyle przeciwstawienie słów „poświęcenie” i „dar” może wydawać się mniej zrozumiałe, skoro obydwa pojęcia oznaczają tę samą, albo przynajmniej bardzo zbliżoną rzeczywistość. Jeśli „poświęcenie” oznacza poświęcenie się komuś/czemuś, czynienie czegoś z oddaniem, a słowo „dar” opisuje rzeczywistość podarowania czegoś lub darowania (np. długu), to obydwa określenia rysują obraz macierzyństwa w barwach zdecydowanie pozytywnych. Skąd zatem owo przeciwstawienie pojęć? Czy nie lepiej powiedzieć, że macierzyństwo to zarówno poświęcenie, jak i dar? Jeśli jednak pozostaniemy przy wspomnianym przeciwstawieniu, to które ze wskazanych pojęć występuje w roli „negatywnego bohatera”? Mówienie o macierzyństwie w kontekście wypaczeń jest niemal jak świętokradztwo. Jednak każdy dar czy poświęcenie, jeśli staną się bogiem, przeradzają się w demona udręczenia siebie i innych. Tymczasem „człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (KDK 24). W tym kontekście mówimy o posiadaniu siebie w dawaniu siebie. Jeśli akcent tego stwierdzenia pada na słowa „posiadanie” i „dawanie”, warto zauważyć pewną prawidłowość – nie można dać siebie, nie posiadając siebie!

Jeśli mam poczucie bycia osobą, to znaczy, że jestem osobna, żyję i rozwijam się w poczuciu własnej wartości i godności, i to niezależnie od okoliczności czy posiadanych atrybutów. Wszelkie braki w moim własnym poczuciu bycia osobą, bycia sobą wołają o rekompensatę, ponieważ natura nie znosi pustki. Owa rekompensata przybiera różne imiona, np. poświęcenie. Ale jak mogę poświęcić siebie, dać siebie, obdarować sobą, jeśli mnie nie ma? Co wtedy daję, czym obdarowuję, w czym się poświęcam? Widzimy więc, że macierzyństwo może być niekiedy dręczące, nie-

chciane, nieudolne, niedojrzałe, samotne, egoistyczne. Kiedy widzimy macierzyństwo niechciane, niszczące, macierzyństwo kobiety bez potrzeby bycia oblubienicą, widzimy zagubioną osobę.

Co zatem możemy zrobić, aby macierzyństwo było zarówno poświęceniem, jak i darem oraz przynosiło szczęście nam samym i naszym bliskim? Warto spojrzeć na siebie, na swoje funkcjonowanie jako matki, aby zweryfikować własną postawę wobec siebie i wobec najbliższych. Jeśli poniżej opisuję objawy chorego macierzyństwa, to tylko dlatego, aby każda z nas mogła, w miarę samodzielnie, postawić diagnozę i zdecydować się na leczenie.

Ofiarą naszego źle pojętego poświęcania się padają najczęściej najbliżsi – mąż i dzieci. Bywają kobiety, matki, dla których wiecznie bolący krzyż i głowa są jakby termometrem mierzącym poziom ich miłości wobec domowników. Myślą sobie: „Jak bardzo muszę ich kochać, skoro tak się poświęcam”. W takim postępowaniu jest sporo, często nieuświadomionej, chęci sprawowania władzy nad domownikami oraz budowania swojej fałszywej wartości na budzeniu poczucia winy u innych. Taka matka czeka w nocy, z wiecznie podgrzewanym obiadem na powrót z imprezy dorosłego syna, który do tego momentu dobrze się bawił, i wcale nie jest głodny, ale musi poczuć się winny, ponieważ matka z jego powodu niedosypia i tak bardzo się dla niego poświęca. Gdyby jej to odebrać, znalazłaby się w pustce, doznałaby lęku – nie istnieje przecież jako samodzielny byt, lecz wyłącznie dzięki istnieniu najbliższych. Gdyby nie oni, jej by nie było! Ponieważ inni są dla niej niezbędni, będzie stwarzała takie sytuacje, aby to ona była niezbędna. Tymczasem prawdziwe życie rodzinne jest inne. Jesteśmy sobie potrzebni, bywamy niezbędni. Niektóre kobiety-matki zachowują się tak, jakby wiedziały, co dla każdego w rodzinie jest najlepsze i tylko one potrafią wszystko dobrze zrobić. W rezultacie takiego postępowania wszyscy w rodzinie, na czele z mężem, mężczyzną – wycofują się, zostawiając kobietę samą i osamotnioną na polu bitwy, udręczoną i bez wsparcia, a co za tym idzie – wiecznie zrzedzającą i niezadowoloną! Taka matka doskonale czuje się w roli ofiary, stając się jednocześnie dręczycielką innych. Przykład takiej nieszczęsnej postaci opisał C. S. Lewis w książce *Cztery miłości*: „Mam w tej chwili na myśli panią Fidget, która umarła kilka miesięcy temu. Aż dziwne, jak jej rodzina poweselała. Wyraz napięcia znikł z twarzy męża, zaczyna się nawet uśmiechać. Młodszy syn, którego zawsze uważała za stworzenie zgorzkniałe i opryskliwe, wykazuje całkiem ludzkie cechy. Starszy, który tylko nocował u rodziców, teraz prawie stale jest w domu i zajął się ogrodem. Córka, o której zawsze mówiła, że jest wątlą, bierze teraz lekcje jazdy konnej, potrafi przetańczyć całą noc i może grać w tenisa dowolną ilość godzin. Nawet pies, którego wyprowadzano na dwór tylko na smyczy, jest teraz

popularnym członkiem Klubu Latarni na ulicy. Pani Fidget mówiła bardzo często, że żyje wyłącznie dla swej rodziny. To nie było kłamstwem. Robiła sama wielkie pranie, choć prała źle i mogła sobie pozwolić na oddawanie bielizny do pralni; błagali ją często, żeby tego nie robiła. Ale prała nadal. Każdy, kto był o danej porze w domu, dostawał gorący lunch, a wieczorem była zawsze gorąca kolacja (nawet w pełni lata). Błagali, żeby nie przygotowywała takich posiłków. Zapewniali, niemal ze łzami, że lubią zimne dania (co było prawdą). Nie odnosiło to żadnego skutku. Żyła dla swojej rodziny. Jeśli ktoś z domowników wracał późno, czuwała zawsze, obojętne czy to była godzina druga, czy trzecia w nocy – witała go wyczekująca, szczupła, blada, zmęczona twarz matki, wyrażająca nie-me oskarżenie. Znaczyło to oczywiście, że nieprzyzwoitością byłoby często wychodzić z domu. (...) Bo pani Fidget – jak często mawiała – gotowa była «urobić sobie ręce do krwi» dla swojej rodziny. Nie mogli jej powstrzymać. A ponieważ byli przyzwoitymi ludźmi, nie mogli również spokojnie patrzeć, jak ona pracuje. Musieli pomagać. Prawdę mówiąc, musieli stale pomagać. To znaczy robić różne rzeczy, żeby jej dopomóc w robieniu różnych rzeczy dla nich, na które oni nie mieli ochoty. (...) Pastor powiedział: «Pani Fidget spoczywa teraz w spokoju». Miejmy nadzieję, że tak jest. A że jej rodzina też ma teraz spokój, to już rzecz najzupełniej pewna».

Zamiast pytania o macierzyństwo w kontekście poświęcenia czy daru, postawiłabym pytanie: macierzyństwo udręczone czy radosne? Każdy woli matkę radosną. Dlatego warto zatrzymać się nad tematem profilaktyki syndromu „wypalenia”. Matka to „kobieta wielozadaniowa”, zatem inicjatywa i twórczość również są jej cechami. Kobieta, jeśli chce, znajdzie pomysł i sposób na „okienko”, oddech, na czas własnego rozwoju, na przyjemność i relaks. Wiele matek, choć może poświęcić czas sobie – nie pozwala sobie na to. Dlaczego? Skąd się bierze ta potrzeba dręczenia siebie i innych? Dobrze jest uświadomić sobie, że nasze macierzyństwo rodzi się na gruncie historii naszego życia, na bazie wzorców, które nas ukształtowały. Gdzie leży przyczyna tego, że nie posiadamy siebie, aby w wolności i poczuciu szczęścia móc dawać siebie?

Dar i przyjęcie obdarowania, dawanie i przyjmowanie, nie jest handlem wymiennym, lecz harmonią, relacją i spotkaniem. Czy nie tego oczekujemy od życia rodzinnego? Łatwiej będzie nam to zrozumieć, jeśli odpowiemy sobie na pytanie o źródło rodzicielstwa, macierzyństwa i ojcostwa. A źródłem tym jest oblubieńczość – czyli wzajemne obdarowanie, dawanie i branie, posiadanie przez dawanie. Nie ma drugiej takiej relacji, w której dwie osoby czynią sobie nawzajem dar siebie. Dynamiką oblubieńczości jest przekraczanie granic wolności w porządku miłości. W procesie wychowania chcemy doprowadzić do tego, aby dzieci posiadały sa-

moświadomość, aby nauczyły się radzić sobie same i, posiadając siebie, umiały siebie dawać. Wtedy abdykujemy, stajemy się zbędni. Naszą nagrodą jest ich samodzielność, to, że będą umiały pomagać innym, że same będą potrafiły wejść w relację dawania i brania, a gdy przyjdzie nasza starość, będą chciały i umiały przyjść nam z pomocą. Dlaczego? Ponieważ nauczyły się tego we wczesnym dzieciństwie i w czasie dojrzewania. Nauczyły się tego, że mama też ma prawo odpocząć i wtedy trzeba jej usłużyć; nauczyły się tego, że mama też ma własne zainteresowania i czas przeznaczony na swój rozwój. Naszą nagrodą jest relacja z mężem, która nie musi być uśmiercana z chwilą przyjścia na świat dzieci, bo gdy one odejdą z domu, my pozostajemy i wciąż na nowo jesteśmy dla siebie atrakcyjni.

Jak to zrobić, aby, dając siebie, nie opuszczać siebie? Trzeba być macierzyńsko dobrą również wobec siebie. Co to oznacza w praktyce? Świat jest pełen tęsknoty za matczyną energią, za ciepłem, troską. Mówi się o kobiecie, że jest stworzona do tego, aby nosić i rodzić to, co ludzkie. Wszyscy potrzebujemy matczynego uśmiechu, który uszczęśliwia, bo kobieta ma łaskę niesienia pociechy i jest obdarzona intuicją żywego kontaktu z osobą. „Kobieta odziana w słońce” (por. Ap 12,1), a dziecko parafrazuje te biblijne słowa, mówiąc: „Mamo, jest w tobie tak jasno”. Podoba się nam taka wizja macierzyństwa, kobiecości i nic nie stoi na przeszkodzie, aby ją zrealizować. Jediną przeszkodą jestem ja sama, ale również ja sama mogę podjąć decyzję o wejrzeniu w siebie, o zdiagnozowaniu własnych braków, pustki i podjąć leczenie swojej osoby. Na zmiany nigdy nie jest za późno. Czasem trzeba skorzystać z pomocy, ale zmiany są do osiągnięcia, bo Dawca Życia jest dawcą pozytywnej przemiany.

W powyższych rozważaniach była mowa o tym, co jest źródłem rodzicielstwa i oczywiście macierzyństwa. Wiemy jednak, że życie nie zawsze poczyna się i rodzi jako owoc wzajemnej przynależności dwojga, ukochania w dawaniu i w braniu. Jaki los czeka zatem to macierzyństwo, które rodzi się bez oblubieńczości? Czy jest to macierzyństwo z góry skazane na niepowodzenia? Spójrzmy zatem na bycie matką w kontekście tego braku. Rozpatrzmy każdą rzeczywistość z osobna, zobaczmy szanse i zagrożenia.

Zacznę od sytuacji najbardziej drastycznej i najbardziej świadomej. Mamy z nią do czynienia wtedy, gdy kobieta chce być matką, lub inaczej – chce mieć dziecko – ale nie chce się wiązać, nie chce wejść w trwałą relację oblubieńczą. Nie chce, bądź nie umie. Ale chce dziecka. Tymczasem dziecko to przede wszystkim relacja! Jaka zatem będzie to relacja? Taka matka, jeśli chce dawać, posiadając siebie, potrzebuje odpowiedzieć sobie na wiele istotnych pytań. Potrzebuje stanąć na gruncie prawdy o sobie, o swojej pustce, oczekiwaniach i to w kontekście drugiej osoby, którą przywołała do życia.

Kolejny dramat, związany z macierzyństwem, to macierzyństwo bez oblubieńczej relacji, macierzyństwo nieplanowane i niechciane. Macierzyństwo brutalnie narzucone. Jakie tu znajdziemy powiązanie między poświęceniem a darem? Nie jest darem akt poczęcia. Ale czy osoba, dziecko i cała jego przyszłość może stać się darem? Tak, dzięki dobrze rozumianemu poświęceniu może stać się darem niezastąpionym.

A jak ustosunkować się do macierzyństwa oblubienicy, która nie rodziła (lub wciąż roniła)? Tam, gdzie jest relacja wzajemnego oddania, a nie ma dziecka, tam pragnienie macierzyństwa, pragnienie poświęcenia się również urasta do rangi dramatu. O tym doświadczeniu mówimy w kategoriach krzyża i bólu, pragnienia i pustki, oczekiwania, ale również nadziei. Można skoncentrować się na braku i stracie, zatrzymać się na własnym udręczeniu, ale można też rozwijać to, co mam do dania, w czym mogę stawać się darem i jakie dary mogę przyjmować. Jeśli posiadam siebie, znajdę sposób, aby siebie dawać. I świadomie nie podaję w tym miejscu żadnych przykładów, ponieważ życie jest bogatsze nawet od naszej wyobraźni. Warto zapamiętać stare powiedzenie, że „Pan Bóg nawet gdy zamyka drzwi, to jednocześnie otwiera jakieś okno”.

Zatrzymam się na problemie straty i bólu. Jeśli nie ma rozwoju, a jest wyłącznie cierpienie, poczucie braku, niższej wartości i upokorzenia, zaczyna brakować tam miejsca na inicjatywę i nadzieję na przyszłość. Tymczasem trzeba przeżyć do końca ból rozstania, straty oraz żalobę. Pożegnanie z pragnieniem fizycznego macierzyństwa również nie jest łatwe, lecz owo „upokorzenie” cielesne woła o pokorę wiary. Nasze pragnienie przyciąga spojrzenie Boga, bo łaska jest obecna tam, gdzie słabość i brak. Poza tym, akt wiary jest płodny ze swej natury, zawsze rodzi życie. W modlitwie Anny wołającej do Boga o syna słyszymy obietnicę: „niepłodna rodzi siedmioro” (1Sm 2,5). U Izajasza czytamy: „Śpiewaj z radości, niepłodna, któraś nie rodziła, wybuchnij weselem i wykrzykuj, któraś nie doznała bólów porodu! Bo liczniejsi są synowie porzuconej niż synowie mającej męża, mówi Pan” (Iz 54,1). Ponieważ jednak natura nie znosi pustki i prawdą jest stwierdzenie, że każda kobieta wezwana jest do macierzyństwa, należy zastanowić się nad owym wezwaniem w stosunku do kobiet z różnych przyczyn bezdziejnych. A przyczyn jest tyle, ile historii poszczególnych kobiet. Owo wezwanie jest prawdą, ale prawdą jest też stwierdzenie, że nie każda kobieta musi zostać biologiczną matką. Niemniej jednak macierzyństwo zawsze rodzi się z posiadania siebie, ponieważ tylko osoba zdolna jest do relacji, która daje płodność naszemu życiu. Mówi się, że kobieta zawsze może być macierzyńsko dobra, macierzyńsko dająca siebie i poświęcająca się macierzyńsko – zawsze komuś! Zawsze personalnie i podmiotowo. Przypomnijmy sobie cechy matki – czy tak trudno zastosować je w życiu codziennym, wobec innych? Nawet obcy

nam człowiek, spotkany może tylko raz w życiu w autobusie, może zostać obdarowany naszym macierzyństwem i to bez względu na to, czy rodziłam dzieci, czy też nie. Macierzyństwo jest twórcze, bo twórczość i inicjatywa, to cechy matki, które pozwalają jej rodzić życie w każdej sytuacji. Wprawdzie nic nie zastąpi kobiecie biologicznych aspektów noszenia i rodzenia, tych specyficznych zmian w ciele, przemian hormonalnych, porodu, naturalnego przeniesienia punktu ciężkości z siebie na dziecko, niepewności i lęku, euforii i uniesienia w czasie porodu, ale ponieważ natura nie znosi pustki, daje kobiecie to samo, lecz inaczej. Podobnie jak utrata jednego zmysłu rekompensowana jest silniejszym rozwojem innego. Można być zatem „matką inaczej”. Wystarczy, będąc kobietą, posiadać siebie, aby chronić, rodzić, rozwijać i usamodzielniać życie, aby życie ocalać. I każda z nas może znaleźć na to swój własny, niepowtarzalny i indywidualny sposób.

Każdy człowiek staje wobec konieczności zmierzenia się z własnym losem i historią swojego życia. Jak zmierzyć się z prawdą, z moim „tu” i „teraz”? Podobne pytania zadają sobie rodzice, w tym matki, dzieci specjalnej troski. Niewątpliwie ich macierzyństwo obarczone jest wyjątkowo ciężkim krzyżem. Granice poświęcenia sięgają często poziomu heroizmu. Jak w takich sytuacjach nosić swój krzyż „z elegancją”? Jakiegokolwiek imię przybiera moje macierzyństwo, jakimkolwiek krzyżem zostaje obciążone – krzyżem nadmiaru czy braku – zawsze zaczyna się i realizuje przeze mnie, przez moje posiadanie siebie.

Powinniśmy zatrzymać się również nad dramatem kobiety, która była oblubienicą, stała się matką i została porzucona, zdradzona, opuszczona lub sama „wyemigrowała” z oblubieńczej relacji. Nad tzw. samotnym macierzyństwem, które zrodziło się nie z lęku przed relacją, lecz z relacji nieoblubieńczej, czy niewystarczająco oblubieńczej. Ileż tu płacze się żalu, upokorzenia, braków, rozlicznych, codziennych trudności, zagubienia i utraty własnej wartości. A w tym wszystkim jest jeszcze dziecko lub dzieci. Trafnie ujmuje tę sytuację Karol Wojtyła w dramacie *Przed sklepem jubilera*: „Tego wieczoru musiałam zrozumieć, Andrzej, jak bardzo my wszyscy ciążyśmy nad ich losem. Oto dziedzictwo Moniki: pęknięcie tamtej miłości zatrzymało się w niej tak głęboko, że własna miłość zaczyna się też od pęknięcia. Krzysztof próbuje goić. W nim przetrwała miłość twoja ku mnie, lecz także twa nieobecność – lek miłości do nieobecnego. Lecz to nie jest nasza wina. Staliśmy się dla nich progiem, poza który przechodzą z wysiłkiem, by znaleźć się w nowych mieszkaniach – w mieszkaniach własnych dusz. Dobrze chociaż, jeśli się nie potkną – żyjemy w nich bardzo długo”.

Powraca więc pytanie o poświęcenie i dar. Każde rozdarcie przenosi się na potomstwo. Im szybciej kobieta się pozbiera, im szybciej zainwe-

stuje w siebie, aby na nowo siebie odzyskać, aby posiadać siebie, tym szybciej jej poświęcenie się będzie darem, nie zaś udręką. Warto wczytać się w biblijną historię Hagar (Rdz 16). W historię kobiety, matki wykorzystanej i zdradzonej, kobiety, która niemal się poddała, utraciła poczucie własnej wartości, czuła się upokorzona do granic ludzkiej wytrzymałości. Lecz anioł – Ktoś – przyniósł jej pocieszenie i wsparcie. Dzięki pomocy odnalazła w sobie siłę i odbudowała poczucie godności, które zachowała bez względu na okoliczności życia, opinię ludzką i własne atrybuty. Są sytuacje w naszym życiu, kiedy potrzebujemy „kogoś”, drugiej osoby, relacji, która przyniesie nam wsparcie. W takiej relacji jest bardzo wiele z macierzyństwa – ratowanie, ochranianie, wzmacnianie, budowanie. Każda kobieta w podobnej sytuacji przechodzi przez gehennę rozlicznych emocji. Poczucie bycia wykorzystaną i porzuconą rodzi złość na mężczyznę, a to nie pozostaje obojętne na relację do dzieci. Potrzebna jest „pustynia”, na której znalazła się Hagar, aby skonfrontować się z własnym cierpieniem, z pragnieniem i z głodem, aby owo pragnienie i głód nazwać po imieniu. Trzeba też skonfrontować się z własnym poczuciem winy i spojrzeć na nią realistycznie. Dojście do takiego punktu, od którego można zacząć wszystko od nowa i to nie jak skrzywdzone dziecko, lecz jako matka wielkiego narodu. Hagar tworzy na nowo swoją historię. Trzeba zatem przejść przez pożegnanie, rozstanie z własną wizją, przez żalobę po życiu, które było i które mogłoby być. Dopiero wtedy można na nowo uczyć się dawać miłość, nie będąc kochaną, będąc nawet zranioną w miłości. Dopiero wtedy kobieta nie będzie wylewać swojego żalu na dziecko, nie będzie zastępować utraconego kochanka dzieckiem, nie przeleje potrzeby miłości na dziecko, topiąc je w swoim żalu. Taka przemiana rodzi nową tożsamość, wytrzymałość i wytrwałość. Kobieta przetrwa dzięki odnalezieniu na nowo swojej godności i w ten sposób ocali swoje macierzyństwo. Zamieniając swoje rany w perły, staje się obdarowującą. A doświadczenie bycia opuszczoną stało się wezwaniem, aby nie opuszczać samej siebie, również dla innych kobiet i matek. Tak pisze o tym doświadczeniu Sigrid Undset w *Madam Dortha*: „Za każde urodzone dziecko płaciła częścią swej młodzieńczej urody: aksamitem różanych policzków, perłowym lśnieniem zębów, blaskiem oczu. Piersi zwiotczały, a ciało straciło dawną smukłość i jędrność. A jednak odczuwała często zadowolenie właśnie dlatego, że życie złościło na niej swe ślady”.

Ks. Jacek Socha

Gdańskie Seminarium Duchowne

Od osamotnienia do samotności w życiu kobiety

WPROWADZENIE

Zdjęcia przedstawiające św. Teresę z Lisieux, francuską karmelitankę żyjącą w drugiej połowie XIX wieku, ukazują wyraźnie jej osamotnienie-samotność. Choć uśmiechnięta i z natury otwarta na innych ludzi wydaje się być dotknięta jakimś rodzajem odseparowania, widocznego na jej twarzy, utrwalonej na fotografiach, na których znajduje się w obecności innych osób. Było w niej osamotnienie, którego nic nie zdołało zniweczyć, nawet życie we wspólnocie zakonnej¹. Tak w historii św. Teresy z Lisieux, jak i w życiu każdego człowieka, osamotnienie nie jest fenomenem jednowymiarowym, lecz posiada wiele płaszczyzn, stąd też pojawia się potrzeba podjęcia szczegółowej analizy i dokonania pewnego rozróżnienia. Idąc za myślą m.in. H. Nouwen'a i R. Rolheiser'a, współczesnych, katolickich teologów, należy dokonać rozróżnienia pomiędzy osamotnieniem i samotnością. Otóż to pierwsze jest rzeczywistością pierwotną i trudną, natomiast drugie jest fenomenem przyjętym i przemienionym².

Poniższy tekst będzie próbą odpowiedzi na pytanie o naturę osamotnienia-samotności i przeżywania go przez współczesnego człowieka, a zwłaszcza kobietę żyjącą w wieku XX i XXI. Druga część pracy będzie próbą zaprezentowania fenomenu osamotnienia-samotności w misji Rozalii Celakówny, polskiej mistyczki żyjącej w pierwszej połowie XX wieku. Trzecia część będzie zawierała świadectwo i refleksję współczesnej Polki nad jej osobistą drogą od osamotnienia do samotności.

¹ Por. R. Rolheiser, *Moral loneliness and meaning intimacy*, The Catholic Herald, (2001) 6005, s. 14.

² H. Nouwen, *Przekorzyć siebie*, Poznań 2000, s. 28; R. Rolheiser, *The Restless Heart*, London 1988, s. 61-79.

1. FENOMEN OSAMOTNIENIA I SAMOTNOŚCI

Osamotnienie jest jednym z najbardziej podstawowych doświadczeń człowieka i niezbędnym składnikiem jego życia. Jednak współczesna cywilizacja zachodnia rozbudziła świadomość osamotnienia do niespotykanych dotąd wymiarów, co spowodowało, iż ów fenomen stał się ogromnym problemem. Osamotnienie jest więc dzisiaj trudnym wyzwaniem, które staje przed każdą osobą i które może zostać podjęte lub odrzucone.

Osamotnienie, jeśli jest dobrze rozpoznane i przyjmowane, może stać się przyczynkiem do doświadczenia prawdy o tym, iż człowiek z natury jest powołany do przekraczania siebie, a jego osamotnienie może stać się samotnością. Świadomość tego – według R. Rolheiser'a – to dopiero pierwszy krok w procesie transformacji. Potrzeba jednak czegoś więcej aniżeli jedynie intelektualnego zrozumienia. Niezbędnym – według autora *The Restless Heart* – staje się podjęcie pewnego sposobu życia i przyjęcia określonej formy duchowości, które prowadzą do przekroczenia osamotnienia. Poniżej zaprezentowana zostanie koncepcja R. Rolheiser'a, który wyróżnił sześć rodzajów osamotnienia i podjął refleksję nad możliwościami ich przekroczenia.

Pierwszym rodzajem osamotnienia-samotności jest osamotnienie-samotność moralne. Leży ono w samym centrum życia człowieka i przejawia się poprzez niepokój, który towarzyszy nie tylko sytuacjom granicznym, ale jest raczej nieustannym „ogniem” ludzkiego serca i tęsknotą za doświadczeniem drugiego, który jest podobny moralnie. Człowiek nie jest stworzeniem pełnym pokoju, które momentami doświadcza niepokojów, lecz pozostaje bytem niespokojnym, który okazjonalnie doświadcza pokoju. Powyższa prawda dotyczy każdej sfery: ciała, psychiki, duszy a także seksualności. Życie ludzkie jest niespokojne, dotknięte pragnieniami, „głodem” i brakiem pełnej jedności moralnej. Jest to stan permanentny a ostatecznie jego przyczyną jest tęsknota za jednością z Bogiem i z innymi ludźmi poprzez Boga.

Psychoanalityczne spojrzenie na osamotnienie moralne, głównie w wydaniu Freuda, „umiejscawiało” je w pragnieniach przeżycia zjednoczenia na płaszczyźnie seksualnej. Jednakże człowiek pozostaje osamotniony na takich poziomach życia, których seks „nie dotyka”. Osamotnienie moralne jest związane z bólem braku pełni w przeżywaniu wartości, których człowiek najbardziej pragnie i nie odnajduje ich w pełni w ludziach, z którymi żyje. Ostatecznie więc, osamotnienie moralne przechodzi w samotność moralną poprzez jedność z Bogiem i ma charakter eschatologiczny.

Drugi rodzaj osamotnienia-samotności oznacza wyalienowanie. Jest to doświadczenie wyobcowania i oznacza to, co najczęściej ludzie mają na myśli używając słowa „osamotnienie”. Jest to poczucie niezrozumienia oraz bycia niekochanym, zwłaszcza w sytuacjach, kiedy relacje z innymi są nieadekwatne do pragnień. Oznaką występowania tego rodzaju osamotnienia jest odczuwany ból wyobcowania. Przyczyn takiej sytuacji może być wiele, np.: bojaźń, różnice ideologiczne, nieśmiałość, strach, odrzucenie, wszelkiego rodzaju niepełnosprawność oraz różnice kulturowe.

Wyjście z alienacji związane jest z podjęciem kroku ku większej intymności z innymi oraz podjęcia związanego z tym ryzyka. Przeszkodą ku temu jest przekonanie, iż miłość zależy od bycia silnym i doskonałym. Wejście zaś w intymność i miłość zależy od porzucenia nieszczerości oraz gry, a w zamian tego przyjęcie postawy szczerości i zgody na słabość. Ruch od osamotnienia wyalienowanego ku integracji zależy również od wytworzenia w relacjach poczucia wolności.

Kolejne osamotnienie-samotność można określić jako niespokojne. Ten typ jest związany z doświadczeniem życia pośród innych i opiera się na strukturze osoby ludzkiej. Chodzi nade wszystko o poczucie wewnętrznej niestabilności i ciągłego nieusatisfakcjonowania. Myśliciele religijni nazywali ten typ osamotnienia: „iskra Boża w człowieku”, zaś filozofowie wskazywali na pragnienie części powrotu do całości. Grecy posługiwali się dwoma określeniami: *nostos*, co oznacza częstą chorobę wewnątrz ludzkiego serca oraz *eros*, czyli mocne, erotyczne dążenie ku wszystkiemu, co uznano za dobre. Biblijny pisarz, autor książki opisującej życie Koheleeta nazywał to *Ha Olam*, co znaczy: niezdolność do osiągnięcia pokoju i harmonii.

W procesie przekraczania tego typu osamotnienia potrzebna jest akceptacja faktu, iż nigdy nie uda się go do końca przekroczyć, gdyż życie na Ziemi, na której wszystkie symfonie wydają się być niedokończone, jest doświadczeniem niekompletności. Złagodzeniem bólu, który niesie ze sobą ten typ osamotnienia-samotności jest ruch ku wnętrzu, ku Chrystusowi, a więc w praktyce ku życiu duchowemu.

Następny z wymienionych stanów to osamotnienie-samotność fantazyjne. Wypływa ono z błędu polegającego na braku kontaktu z prawdą dotyczącą danej osoby, innych oraz rzeczywistości zewnętrznej. Filozofowie scholastyczni definiowali prawdę jako zgodność między tym, co w umyśle a rzeczywistością. Człowiek żyje więc prawdą i w prawdzie, jeśli jego myśli korespondują z rzeczywistością. W przeciwnym razie pojawia się iluzja, fantazja i błąd.

Ronald Rolheiser stwierdza, iż każdy człowiek żyje w jakimś stopniu w fantazji i iluzji, dzieje się to nade wszystko wtedy, gdy fantazjuje i marzy na swój temat. Przejawia się to w fakcie błędnego postrzegania siebie

jako osoby „mistycznej”, „świętej”, jako „poety” czy też „badacza”. Jest w tych obrazach bardzo często jakaś cząstka prawdy, jednakże nie jest to w pełni rzeczywisty obraz. Osamotnienie fantazyjne może być przezyciężone poprzez uczciwsze podejście do prawdy. Rolheiser podkreśla wielką rolę modlitwy w tym procesie, gdyż ona pozwala wejść w relację z tym, który jest Prawdą.

Jeszcze inny typ osamotnienia to osamotnienie-samotność niezakorzenie. Jest ono doświadczane przez człowieka, gdy przeżywa on brak poczucia zakorzenienia w znaczeniu braku stabilizacji, oparcia czy też bezpieczeństwa. W kontekście procesu globalizacji wszystko zdaje się zmieniać i wiele fundamentów, na których budowały poprzednie pokolenia, zostało wstrząśniętych. Są wśród nich: religia, tradycyjne wartości, ideały, rodzina i autorytety. Owa zmienność relatywizuje stopniowo i powoduje pojawienie się specyficznego osamotnienia, które spowodowane jest brakiem „korzeni”, i aktualnie pogłębia się w zastraszającym tempie. Antidotum na ten typ osamotnienia jest szukanie stałych punktów, które pozwoliłyby poczuć się bezpiecznie. Rolheiser wysuwa następujące propozycje działania: ruch ku temu, co poza czasem, ponowne odkrycie słowa „stałość”, odnowienie sensu historii oraz ograniczenie wpływów zewnętrznych

Ostatnim wyróżnionym rodzajem omawianego doświadczenia jest osamotnienie-samotność „blusowe”. Ten typ osamotnienia ma charakter tymczasowy i raczej krótkotrwały. Osamotnienie „blusowe” jest tym, co psychologia nazywa depresją czasową. Może być ono wywołane różnymi czynnikami i wiąże się z określonymi wydarzeniami zewnętrznymi (np. niesprzyjające warunki pogodowe) czy też przyczynami wewnętrznymi (np. choroba). Osamotnienie „blusowe” jest związane na ogół z konkretną przyczyną. Ten typ osamotnienia jest mniej związany z teologią, a antidotum można znaleźć w medycynie, psychologii i psychiatrii. W tym wypadku przydatna będzie otwartość na poradę ze strony mądrego człowieka czy też lektura odpowiedniej książki.

Teologiczna analiza osamotnienia autorstwa R. Rolheiser’a ukazuje złożoność fenomenu osamotnienia-samotności. Jest to rzeczywistość bliska każdemu człowiekowi, choć nie każdy chce się z nią zmierzyć. Współcześnie zauważyć można wiele form ucieczki przed problemem osamotnienia. Wszelkie formy zniewolenia, w które człowiek popada mają związek z „przegraną” w konfrontacji z osamotnieniem. Możliwy jest jednak i inny scenariusz. Otóż ci, którzy weszli na drogę dojrzałego człowieczeństwa, wskazują na sposoby obezwładnienia tego, co w osamotnieniu jest niebezpieczne.

2. OD OSAMOTNIENIA DO SAMOTNOŚCI W ŻYCIU ROZALII CELAKÓWNY

Każde powołanie osobiste naznaczone jest m.in. doświadczeniem osamotnienia i wezwaniem do dania na nie odpowiedzi. Sposób, w jaki człowiek podejmuje powyższe wyzwanie, stanowi o jego dojrzałości. Droga życiowa Rozalii Celakówny, polskiej mistyczki z pierwszej połowy XX wieku, wskazuje na przekraczanie osamotnienia poprzez realizację misji życiowej.

Rozalia Celakówna (1901-1944) została w sposób szczególnie wybrana przez Boga na apostołkę szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Jezus objawił jej orędzie dotyczące intronizacji Chrystusa Króla³. Istotę tych objawień sprowadza się do stwierdzenia: „Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu; jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego Miłości. (...) Tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Chrystusowemu Sercu przez Intronizację, które Go uznają swym Królem i Panem”⁴. Koniecznym przygotowaniem do tego aktu ma być osobiste poświęcenie się Bogu.

Rozalia, odpowiadając na Boże wezwanie, podporządkowała Chrystusowi całe swoje życie. Wezwanie: „Wszystko z miłości do Jezusa i Maryi”⁵ było hasłem i drogowskazem jej życia. Zasłuchana w głos Boga, podążała za swoim Mistrzem w cichości i samotności. Pan Bóg przygotowywał ją do posłannictwa od najmłodszych lat. Już jako dziecko nosiła w swoim sercu pragnienie świętości. Po długich godzinach rozważań i modlitwy doszła do przekonania, że świętość to miłość. Odtąd jej modlitwy były jedną wielką prośbą o miłość: „Jezu mój, niczego innego nie pragnę, tylko miłości. Chcę Cię kochać tak bardzo, jak tylko stworzenie może ukochać swojego Boga. Ty, mój Jezu, więcej nikt!”⁶.

³ Intronizacja (łac. *intronizatio*, gr. *enthronidzo* – sadzam na tronie) – wyniesienie na tron, objęcie władzy przez dostojnika kościelnego. Ceremonia składała się z dwóch części: z aktu ustanowienia króla oraz z aktu oddania się pod jego łaskę. Jednakże w odniesieniu do Pana Jezusa można mówić o intronizacji w znaczeniu tylko częściowym. Według nauki Kościoła, Jezus otrzymał godność królewską od Boga Ojca, tzn. Jezus jest królem niezależnie od woli człowieka. Natomiast od każdego człowieka i narodu zależy, czy dobrowolnie uzna królewską godność Chrystusa i podporządkuje się Jego władzy. Por. E. Wiczorek, *Śłużebnica Boża Rozalia Celakówna. Życie i misja*, Ustroń 2006, s. 57-58.

⁴ K. Dobrzycki, S. Szafraniec, *Wielkie wezwanie Serca Jezusa do Narodu Polskiego. Rozalia Celakówna i jej misja*, Kraków 1997, s. 76-77.

⁵ R. Celakówna, *Odpowiedzi na pytania do ostatniego kierownika sumienia*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie.

⁶ Tamże, s. 10.

Pomimo żywej i towarzyskiej natury najlepiej czuła się w odosobnieniu, które stawało się samotnością, gdyż tam znajdowała Jezusa i słyszała w głębi serca Jego głos: „Twoje serce napęlić miłością może tylko Bóg. Gdy mi się oddasz bez zastrzeżeń, będziesz żyć w spokoju, bo dam ci wolność prawdziwych dzieci Bożych”⁷. Często spędzała czas na łonie natury, a piękny podhalański krajobraz jeszcze bardziej zbliżał ją do Boga. Nieraz ogarniało ją tak silne uczucie miłości, że krzyczała z nadmiaru szczęścia, które ją przepęliowało. Słyszała pełen miłości głos Pana: „Dziecko moje! Kochaj Mnie. Bo moje Serce wpięrow ciebie ukochało. Kochaj Mnie za cały świat! Ja rozszerzę twoje serce i napęlię miłością, byś mi mogła płacić miłością za miłość”⁸.

Kiedy ukończyła osiemnaście lat, rozpoczął się okres trudności w modlitwie, który trwał sześć lat. W tym czasie Rozalia cierpiała na różne choroby, doświadczała wielu pokus, była nierozumiana przez spowiedników, odczuwała odrzucenie przez Boga. Tak wspomina ten okres: „Dusza moja obecnie jest zawieszona między ziemią a piekłem. O, jak to jest straszną rzeczą widzieć Boga zagniewanego. W duszy mej powstają pewne odruchy nienawiści do Boga, do tego Boga, którego pragnęłam tak bardzo kochać, dla Niego żyć i umierać”⁹. W czasie tego trudnego okresu próbowała rozpoznać wolę Bożą odnośnie swojej drogi życiowej. Wydawało jej się, że najlepiej będzie służyć Bogu, wstępując do zakonu. Dlatego postanowiła opuścić dom rodzinny i wyjechać do Krakowa. Decyzja ta spotkała się ze stanowczym sprzeciwem rodziców, którzy – pomimo ogromnej miłości – nie rozumieli jej postawy. Widząc jednak stanowczość swojej córki, wyrazili zgodę na wyjazd¹⁰.

Rozalia z ogromną radością w sercu przybyła do Krakowa, gdzie pukała kolejno do furt sióstr wizytek, dominikanek, karmelitanek, norbertanek i klarysek. Wszędzie napotykała jednak na przeszkody. W tym czasie zmagala się jeszcze z przeżyciami wspomnianej już nocy duchowej. Z bólem tak ten czas wspomina: „Postanowiłam iść do spowiedzi świętej, zapytać się spowiednika, czy dla mnie już nie ma ratunku? Jakież było moje rozczarowanie, gdy mnie żaden spowiednik nie chciał spowiadać. (...) Przytulałam się w kącie, by mnie nikt nie widział, bym się mogła wyplakać do woli. Gdy kapłan rozdawał Komunię św., mało mi serce z bólu nie pękło, że jestem wykluczona, że Bóg odmówił mi tej łaski. Trudno

⁷ R. Celakówna, *Notatki i wspomnienia z życia*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie, s. 10.

⁸ Tamże, s. 16.

⁹ K. Dobrzycki, S. Szafraniec, *Wielkie wezwanie Serca Jezusowego do Narodu Polskiego. Rozalia Celakówna i jej misja*, dz. cyt., s. 56-57.

¹⁰ R. Celakówna, *Notatki i wspomnienia z życia*, dz. cyt., s. 24.

opisać, co się wtedy działo w mej duszy, gnębionej ustawicznie słowami «potępiona, potępiona»¹¹.

W tym czasie Rozalia odczuwała osamotnienie moralne bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ nie czuła obecności Boga. Jej modlitwę stanowiły wówczas głównie akty strzeliste i błagalne wołanie o miłosierdzie. Dopiero po sześciu latach, najpierw najstraszniejszą wizją piekła, a bezpośrednio po tym radosnym widzeniu nieba zakończył się okres nocy duchowej. Od tej chwili Rozalia jeszcze bardziej przyłgnęła do Pana Jezusa, czuła już nieustanną obecność Boga w swoim sercu. Otrzymała też dar patrzenia na otaczającą ją rzeczywistość z perspektywy Boga, to było jej przejście od osamotnienia do samotności¹².

Oczekując na przyjęcie do klasztoru, podjęła pracę w krakowskim szpitalu na oddziale wenerycznym. By to kolejny szok dla jej wrażliwej psychiki. W domu rodzinnym przywykła do wielkiej dyscypliny słowa, tu do tego stopnia przerażały ją ordynarne słowa kobiet, ich sposób bycia, tematy, które poruszały, że postanowiła opuścić szpital. Pozostała jednak na polecenie swojego spowiednika. Inni pracownicy dokuczali jej z powodu bezinteresowności, z jaką służyła chorym. Rozalia miała wielu wrogów także z tego powodu, że krytycznie odnosiła się do przywilejów, jakimi cieszyli się bogaci pacjenci, nie podobało jej się także lekceważenie biednych. Została nadmiernie obciążona dyżurami nocnymi. Mdląła ze strachu, czuwając przy konających. Rozalia tak opisuje pierwsze dni swojej pracy: „Już w czasie mego pierwszego dyżuru nocnego P. Jezus dał mi do zrozumienia, że jestem w szpitalu z Jego woli i łaski. Mój pierwszy dyżur można nazwać modlitwą odpocznienia, bo ustawicznie czułam Jego obecność. I wszystkie następne noce były dla mnie nawiedzeniem P. Jezusa. P. Jezus wiedział, że je pełniłam z miłości ku Niemu i chorym, którym chciałam służyć jak Jemu samemu. On też sprawiał, że miałam dyżury bardzo ciężkie, zwłaszcza przy umierających, lecz równocześnie dawał mi wyjątkowe łaski. (...) Chcę być z miłości ku Panu pielęgniarką nie tylko ciała, ale przede wszystkim duszy. (...) Kiedy chora lub chory nie chcieli się spowiadać, mimo że im tę myśl poddawałam, odchodziłam do dyżurki i tam w samotności, z całą gorliwością duszy, polecałam ich Matce Bożej odmawiając różaniec św. i zawsze po jego odmówieniu, albo i przed jego ukończeniem, umierająca osoba prosiła o sprowadzenie kapelana szpitalnego z P. Jezusem. I tak przez cały czas mojej pracy szpitalnej, na moich dyżurach nocnych nie zmarła ani jedna osoba niepojednana z Bogiem”¹³.

¹¹ Por. K. Dobrzycki, *Dziecko Boże Rozalia Celakówna*, t. 1, Skawina 2005, s. 125.

¹² Tamże, s. 126.

¹³ R. Łobaczewski, *Rozalia Celakówna apostołka Serca Jezusowego. Zarys dziejów duszy*, Kraków 1994, s. 23-24.

Pragnienie wstąpienia do zakonu jednak nie opuszczało Rozalii. Wydawało się jej, że będzie mogła tam jeszcze lepiej służyć Bogu. Wreszcie po blisko trzyletniej pracy w szpitalu została przyjęta do Zakonu Sióstr Klarysek. Przekraczając próg klauzury, usłyszała w głębi duszy, że tu nie jest jej miejsce. Pan Jezus objawił jej swoją wolę w wizji dwóch dróg prowadzących na szczyt wysokiej góry. Pierwszą drogą szły klaryski. Rozalia początkowo im towarzyszyła lecz ciągle słyszała głos, że ta droga nie jest przeznaczona dla niej. Zawróciła więc i u podnóża góry dostrzegła inną ścieżkę – stromą, ciernistą, usłaną kamieniami. Poniżej była przepaść. Nikt tą drogą dotychczas nie szedł. Ona miała iść nią pierwsza, opuszczona i nikomu nieznaną. Inni odradzali jej wejście na tę drogę. Rozalia, posłuszna wewnętrznemu głosowi, rozpoczęła wspinaczkę. Szła drogą samotnie, w zupełnym opuszczeniu. Czasami zdawało jej się, że runie w przepaść, ale podtrzymywana przez tajemniczą siłę, pokonała przeszkody i stojąc na szczycie, z ogromną radością ujrzała niebo¹⁴.

Rozalia z wielkim poświęceniem przez osiemnaście lat pracowała wśród chorych prostytutek. Szpital był miejscem, gdzie nieustannie składała z siebie ofiarę, był miejscem wielkiego cierpienia, które przyjmowała z wdzięcznością. Tak o tym pisze: „Nałożono mi takie prace, które mają mnie jak najwięcej upokorzyć. Zaprzeczono mi tytułu pielęgniarki, równając mnie do rzędu posługaczek. (...) Po osiemnastu latach pracy szpitalnej z kwalifikacjami wykonuję najniższe posługi; sprzątam, zamiatam korytarze i pewne ubikacje. (...) Tak, mogę to śmiało wobec Pana Jezusa powiedzieć, że w sposób nieludzki się ze mną obchodzili moi przełożeni, zwłaszcza siostry zakonne; gnębiono mnie w sposób znany samemu Panu Jezusowi”¹⁵.

Misja, którą powierzył jej Pan Jezus, całkowicie przerastała jej siły. Rozalia doskonale zdawała sobie sprawę, że sama niczego nie może dokonać, a zwłaszcza dzieła duchowego odrodzenia świata. Wierzyła jednak, że całkowicie ofiarując się Bogu, otrzyma od Niego siłę i moc. W jej notatkach można znaleźć modlitwę o takiej treści: „O Panie nasz ukochany, Ty wiesz, że największym pragnieniem i troską (...) zarazem jest to, byś był poznany i ukochany przez cały świat, przez wszystkie narody. (...) Bardzo często myślę nad tym, co mam czynić, by się ten świat odrodził? Jedna i ta sama jest zawsze na to odpowiedź: muszę ukochać Pana Jezusa za wszelką cenę, ze wszystkich sił, więcej od wszystkich ludzi; z miłości ku Panu Jezusowi i dla Jego chwały muszę uświęcić moją duszę! Miłość jest dostępna dla mnie i dla wszystkich”¹⁶.

¹⁴ R. Celakówna, *Notatki i wspomnienia z życia*, dz. cyt., s. 43.

¹⁵ R. Celakówna, *Wyznania z przeżyć wewnętrznych*, Archiwum Biura Postulacji R. Celakówny w Krakowie, s. 544.

¹⁶ Por. K. Dobrzycki, *Dziecko Boże Rozalia Celakówna*, dz. cyt., t. 3, s. 111.

Rozalia zdawała sobie sprawę z tego, że polem jej działania jest praca, modlitwa, miłość, i cierpienie. Modlitwę stawiała na pierwszym miejscu i poświęcała na nią wiele godzin. Każdego dnia przystępowała do sakramentu Eucharystii, odmawiała różaniec, podczas przerwy w pracy w kaplicy szpitalnej odprawiała drogę krzyżową, co tydzień w nocy z czwartku na piątek modliła się pragnąc wynagrodzić Panu Jezusowi wzgardę i zapomnienie ze strony innych ludzi.

Swoje całkowite oddanie Bogu okazywała poprzez przyjmowanie z miłością cierpienia. Pan Jezus dał jej poznać tajemnicę cierpienia: „Moje dziecko, Ja ci dziś odkryję tajemnicę i wartość cierpienia. Cierpienie jest tak wielką łaską, że nikt z ludzi tego nie pojmie dostatecznie. Jest to łaska większa niż dar czynienia cudów. (...) Dam ci miłość cierpienia, byś umiała cierpieć jak Ja. (...) Poprzez cierpienie duszy mi oddaję, co ma najdroższego: swoją wolę, ale przez cierpienie miłością przyjęte. Ona mnie kocha wówczas całym sercem. Tę nieocenioną łaskę dają tylko duszom szczególnie umiłowanym.” Różia zrozumiała, że jej życie będzie naznaczone cierpieniem i zawsze przyjmowała je z dziękczynieniem, upatrując w nim możliwość upodobnienia się do swojego cierpiącego i opuszczonego przez wszystkich Mistrza¹⁷.

Rozalia była samotna i niezrozumiana zarówno w miejscu pracy, jak i w domu rodzinnym: „W domu czuję się bardzo obco, jestem wyrzucona jakby poza nawias rodziny. Gdy mam iść do domu ze szpitala, ogarnia mnie lęk i trwoga (...). Lecz im więcej moje cierpienie jest niezrozumiałe dla ludzi, tym więcej dziękuję za nie Panu Jezusowi. Za wzór do naśladowania stawiam sobie Pana Jezusa milczącego, wzgardzonego i opuszczonego”¹⁸.

Rozalia pragnęła żyć w całkowitym zapomnieniu i ukryciu, chciała być znaną tylko Panu Bogu. W rozmowie ze swoim kierownikiem duchowym tak mówiła na temat swojej samotności: „Teraz rozumiałam wartość samotności, bo ona stała się dla mnie największą rozkoszą, bo na samotności bliżej odnajdywałam Pana Boga. Bóg (...) dał mi również lepiej poznać siebie, moją nędzę osobistą, moje grzechy, wady, namiętności. (...) Pan Jezus odrywał moją duszę coraz więcej od stworzeń i od samej siebie. Tęskniłam niezmiernie za Bogiem, szukałam samotności. (...) Gdy się znajdowałam sam na sam z Panem Jezusem, często w kościele albo na łące, czy w lesie, wówczas Jezus zniżał się do mej duszy, choć tak nie-

¹⁷ R. Celakówna, *Odpowiedzi na pytania do ostatniego kierownika sumienia*, dz. cyt., s. 74.

¹⁸ Por. E. Wieczorek, *Służebnica Boża Rozalia Celakówna. Życie i misja*, Ustroń 2006, s. 74.

godnej, zalewał ją niebiańskim szczęściem, wzywając mnie, bym już teraz wyłącznie o nim myślała”¹⁹.

Rozalia, prowadząc życie ukryte w Bogu, szukała każdej okazji, by służyć bliźnim. Była bardzo gościnna i hojna. Dzieliła się swoją pensją z potrzebującymi, dawała jałmużnę ubogim, pożyczala pieniądze. Goszcząc u siebie różnych ludzi, była okradana z najpotrzebniejszych rzeczy. Nigdy jednak nie dochodziła swoich praw, krzywdę znosiła w milczeniu. Oto co sama mówi na ten temat: „Nie mogłam nikomu odmówić niczego, więc przy takiej pensji ja byłam raczej podobna do żebraka, choć nie żebrałam i nie ubierałam łachmanów na siebie. (...) Nikt i nigdy nie wiedział, jakie życie prowadziłam. Pan to sprawił, że nie byłam głodna, choć często odżywiałam się raz na dzień kromką chleba i szklanką herbaty. Dziękowałam za to Panu Jezusowi, że mam tyle jak i On, gdy żył na wygnaniu. (...) A ludzie przychodzili do mnie, narzekali na różne braki, często mi zazdroszcząc, że tak mi jest bardzo dobrze. (...) O moim życiu prywatnym wie tylko Pan Jezus, więcej nikt (...). O jak ja się nie lubiłam na nic użalać i skarżyć! (...) Wszelkie niepowodzenia i braki przyjmowałam z radością, weselem i zadowoleniem”²⁰.

Rozalia z prostotą dziecka i bezgraniczną ufnością zawsze zgadzała się z wolą Bożą. Pomimo licznych upokorzeń, przykrości i niezrozumienia, a także kilku propozycji lepszej pracy służyła wenerycznie chorym do końca swojego życia. Pracując z ludźmi, którzy na swojej drodze zagubili Boże prawo i Bożą miłość, jedyny ratunek widziała w Chrystusie Królu. Misja Rozalii była również jej drogą osławiania osamotnienia i przemieniania go w kreatywną samotność

3. WSPÓŁCZESNA HISTORIA PRZEJŚCIA OD OSAMOTNIENIA DO SAMOTNOŚCI

Przekraczanie osamotnienia to zadanie uniwersalne i ogólnoludzkie. Jest wyzwaniem, które podejmowane jest również dzisiaj, stad poniżej przedstawione zostanie świadectwo kobiety żyjącej na przełomie XX i XXI wieku w Polsce: „Mam 46 lat i kiedy patrzę na moje życie, widzę, że większość drogi przeszłam próbując oddalić się od Boga, może nawet uciec. Jednak On zawsze był blisko mnie, szedł za mną aż do otchłani grzechu, żeby mnie uratować. Zawsze był wierny, choć ja się Go zapierałam, zdradzałam, raniłam (...). Przez Chrzest święty zostałam z Nim połączona więzami nierozdzielnej miłości, zawsze byłam, jestem i będę Jego ukochanym dzieckiem.

¹⁹ Por. K. Dobrzycki, *Dziecko Boże Rozalia Celakówna*, t. 1, dz. cyt., s. 69-72.

²⁰ Por. Tenże, *Dziecko Boże Rozalia Celakówna*, t. 2, dz. cyt., s. 62.

Moja rodzina nie żyła wiarą. Było w niej jakieś pęknięcie, które tak mocno odczułam w sobie: sakramenty święte, modlitwa, miały raczej charakter rytuału niż spotkania z żywym Bogiem. Zawsze czułam w wymaganiach, jakie stawiali mi dorośli, hipokryzję. Mówili o czymś, czego sami nie praktykowali. Nie mogłam zrozumieć, jak można wierzyć w Boga i żyć tak, jakby Go nie było? Pierwsza Komunia św., bierzmowanie czy nawet sakrament małżeństwa w dorosłym życiu, zapisały się w mojej pamięci jako wydarzenia rodzinne pozbawione duchowego wymiaru.

Byłam takim trochę dziwnym dzieckiem: zamyślonym, jakby nieobecnym, nadmiernie wrażliwym. Już wtedy przeżywałam samotność, a może raczej osamotnienie? Były to długie, bezsenne noce, pełne lęku i jakiejś nieokreślonej tęsknoty. Wypełniałam ten czas marzeniami, wyobrażeniami. Wciąż mi czegoś brakowało i te niespełnione pragnienia próbowałam zaspokajać w świecie fantazji. Namiętnie czytałam książki, uciekając od trudnej dla mnie rzeczywistości.

Jednak najtrudniejsze było przeżywanie w samotności bolesnych doświadczeń, których z nikim nie mogłam dzielić. W dzieciństwie i okresie dorastania doznałam wielu upokorzeń ze strony osób dorosłych a także rówieśników. Byłam „inna”, słuchałam muzyki poważnej, czytałam książki, nie chodziłam na zabawy, dyskoteki, nie piłam alkoholu, nie paliłam papierosów, nie ubierałam się modnie i nie potrafiłam się bronić. Kiedy mnie atakowano, odczuwałam w sercu zdziwienie, wciąż pytałam: dlaczego oni mi to robią? Potem próbowałam od nowa szukać kontaktu, zaprzyjaźnić się, zmieniałam środowiska i spotykało mnie to samo (...). To trwało wiele lat. Myśląc o tym teraz widzę, jak długo miałam ufne i otwarte serce. Przyjmowałam na siebie tyle nienawiści, ona wchodziła we mnie, bo nie stawiałam oporu (...).

Wciąż towarzyszyło mi poczucie odrzucenia przez innych, wyobcowania, tęsknota za przyjaźnią i miłością. Samotność była dla mnie upokarzająca: kiedy brakowało przyjaciół, kontaktów, kiedy nikt mnie nie zapraszał, nie przychodził do mnie. Czasami myślałam, że jestem z «innego świata», że przez pomyłkę znalazłam się wśród tych ludzi. Czułam się gorsza jako osoba, jako dziewczyna, z której inni się naśmiewają (...). Także w rodzinie czułam się wyobcowana. Zbyt surowe traktowanie raniło mnie i oddziaływało do rodziców. Czasami siedziałam godzinami zamknięta w swoim pokoju i bezskutecznie próbowałam zrozumieć, dlaczego mnie to spotyka. Byłam wtedy bliska rozpaczki, często myślałam o śmierci, nawet o samobójstwie. Mój umysł bezradnie poszukiwał rozwiązań, a serce umierało z braku miłości (...). Nie widziałam Boga, a tak bardzo Go potrzebowałam! Jednak nie tęskniłam za Nim, bo nie rozumiałam, że moje ogromne pragnienie więzi i miłości dotyczy przede wszystkim Jego. Dopiero po latach, podczas rekolekcji, Pan Jezus objawił mi,

gdzie wtedy był – cierpiał razem ze mną na krzyżu, być może właśnie wtedy byłam najbliżej Niego, zjednoczona z Nim poprzez cierpienie.

W końcu przepełniła się miara upokorzeń w moim życiu. Znienawidziłam siebie za to, że nie potrafiłam się bronić. Każde wspomnienie doznanych porażek było tak bolesne, że raniłam sobie ciało do krwi. Przestałam wierzyć w wartości, które wyznawałam wcześniej, pragnęłam być taka, jak inni, żeby mnie zaakceptowali, potwierdzili moją wartość. Jednocześnie chciałam być tak silna, żeby już nigdy nikt nie mógł mnie skrzywdzić i upokorzyć. Wyrzekłam się Boga, bo nie wierzyłam, że istnieje, że mnie kocha (...). I wtedy Bóg zainterweniował w moje życie, przyszła choroba, zagrożenie i wyzwoliłam się z lęku (...).

Poczułam, że mam tylko jedno życie, że ono przeminie i zapragnęłam wziąć z niego jak najwięcej. Nie chciałam dłużej być samotna i odrzucona, nie chciałam czekać, aż przyjdzie do mnie miłość, czułam się silna i gotowa sięgnąć po to, czego potrzebuję, wbrew prawom ustanowionym przez Boga, lekceważąc nawet zasady ludzkiej przyzwoitości. Nie wiedziałam, że bez Niego nie ma prawdziwej miłości (...). Poszukiwałam więzi z ludźmi za wszelką cenę, traktowałam ich jak przedmioty, żeby zaspokajać swoje pragnienia. Związałam się z mężczyzną, który miał żonę i dzieci. Nie wahałam się rozbić rodziny, nie rozumiejąc, że zabijam w nich miłość (...).

To był najgorszy czas w moim życiu, sama cierpiałam w ciągłym poczuciu niespełnienia, raniłam siebie i innych, niszczyłam więzi, które chciałam zbudować. Upokorzenia, jakich kiedyś doznałam, oddawałam moim bliskim, mężowi, dzieciom. Nienawiść w sercu zatruwała mnie, nie pozwalała się cieszyć, kochać, oddzielała mnie od ludzi. Moje osamotnienie było wtedy chyba największe. Cierpienia, jakie zadałam sama sobie, były znacznie gorsze od tych, zadanych przez innych ludzi, przed którymi pragnęłam uciec. W końcu popadłam w rozpacz. Pamiętam bezsenność, kiedy chciałam odebrać sobie życie. Pamiętam dzień, gdy w ataku szału omal nie zabiłam mojego dziecka (...).

Jak wielkie jest Jego miłosierdzie, że obdarzył mnie największą miłością wtedy, gdy ja dopuszczałam się największej zdrady! Postawił na mojej drodze ludzi, którzy okazali mi dobro. Przez nich obudził we mnie ogromne pragnienie prawdziwej miłości, zaczęłam rozumieć, że drugi człowiek jest osobą, wolną istotą, która ma swoją drogę. Wysłałam z osamotnienia do budowania związków, już nie chciałam krzywdzić, całym sercem pragnęłam dobra i tak mnie Pan prowadził. Przemienił w cudowny sposób mój ból i upokorzenie w pragnienie pomocy innym. Chyba nikt tak jak ja nie rozumiał krzywdzonych dzieci i krzywdzących rodziców! Zaczęli do mnie przychodzić ludzie poranieni, a ja, wsparta Jego łaską, dawałam im nadzieję, pokazywałam, jak można inaczej. Nagle wszystko

zyskało sens: moje cierpienie, doświadczenie życiowe, wykształcenie psychologiczne.

Pragnęłam przenieść to dobro do mojej rodziny. Pamiętam, jak wracałam z pracy, przepelniona nadzieją, miłością, którą chciałam zanieść moim bliskim i bałam się przekroczyć próg domu (...). To było bardzo trudne. Grzech, zło, jakie uczyniłam, pozostawiły rany, które nie mogły się zagoić. Jednak Bóg wysłuchał wtedy modlitwy mojego serca, której nie potrafiłam wyrazić słowami ani skierować do Niego i pokazał mi, jak mogę budować dobro w mojej rodzinie. Zrozumiałam, że pracując z rodzicami i dziećmi, mogę się rozwijać jako matka, że dojrzewając jako matka, mogę prowadzić innych rodziców. Zrozumiałam, że uczę się razem z tymi, którym służę, że wzajemnie jesteśmy sobie dani. Moje relacje z dziećmi bardzo się poprawiły a macierzyństwo stało się pięknym doświadczeniem. Jednak nie byłam świadoma, kto czyni takie cuda w moim życiu – Bóg nadal pozostał przede mną ukryty...

Po piętnastu latach wspólnego, trudnego życia, rozpadło się moje małżeństwo. Zostałam sama z dwójką dorastających dzieci. Zobaczyłam, jak wiele zniszczyłam, dopiero teraz poczułam, jak ważna jest dla mnie rodzina, ale było już za późno (...). Nie miałam odwagi wymówić słowa „miłość”, traciłam nadzieję, zaczęłam popadać w cynizm, myślałam: miłość nie istnieje, żaden związek nie jest trwały. Nie zwróciłam się z moim cierpieniem do Boga, bo nadal Go nie widziałam. W codziennym życiu boleśnie odczuwałam, że jestem sama, że poniosłam porażkę. Jednak pocieszałam się, że w ten sposób uniknę dalszych zranień, ucieknę od bólu. Znow, tak jak kiedyś, zamknęłam się w sobie i zaczęłam budować granice pomiędzy mną a ludźmi, myślałam, że to jest właśnie siła, niezależność od innych: nikogo nie potrzebuję. Po odejściu męża dobrze sobie radziłam finansowo, zawodowo. Wiele osób mnie podziwiała za odwagę i siłę. Ludzi, którzy cierpieli z braku miłości, traktowałam jako słabych. Myślałam, że pragnę tylko szacunku i podziwu.

Próbowałam swój stan samotnej kobiety zaakceptować. Odkryłam, że każdy człowiek jest osamotniony, bo nikt inny nie może dzielić jego losu, że tak naprawdę nie można się oprzeć na drugim człowieku: zdrada, choroba czy śmierć w każdej chwili mogą zniszczyć związek. Pamiętam, że intrygowały mnie wtedy osoby, które wierzyły w Boga, ale sądziłam, że one udają, że budują relację z nieistniejącym Bogiem, bo chcą uciec od osamotnienia. Ja chciałam przyjąć osamotnienie, jednak czułam się coraz bardziej nieszczęśliwa: zatruwał mnie lęk przed chorobą, śmiercią, wyrokiem, jaki usłyszę pewnego dnia. Osamotnienie było pustką, która mnie przerażała, więc próbowałam ją za wszelką cenę wypełnić, mieć coś zamiast miłości: wygodne życie, pieniądze, zaspokajanie własnych potrzeb. Myślałam nawet, żeby się zaangażować w jakiś przelotny romans. Teraz

widzę, że to był bardzo niebezpieczny moment w moim życiu. Jednak Pan czuwał nade mną. W końcu, kiedy było już bardzo źle i straciłam poczucie sensu, On mi się objawił (...).

W bardzo trudnym dla mnie czasie trafiłam do pewnego domu rekolekcyjnego. To był przypadek, szkolenie, które prowadziłam, w ostatniej chwili zostało przeniesione. Jadąc tam czułam się bardzo słaba, zmęczona i rozdrażniona, bo zmiana miejsca naraziła mnie na dodatkowe kłopoty. Już wchodząc do holu, poczułam dziwną radość i spokój – jakbym się znalazła w domu – tak wtedy pomyślałam. Z niecierpliwością szłam na górę, do swojego pokoju, czując, że tam coś na mnie czeka. Weszłam i zobaczyłam na półce Pismo Święte, a na drzwiach informację, że w kaplicy odbywają się Msze św. dla gości. Pierwszy raz w życiu sięgnęłam po Słowo Boże i pierwszy raz poszłam z radością i tęsknotą na Eucharystię. Poczułam, jak wracają mi siły, mogłam wykonać moją pracę. Akurat rozpoczynał się Adwent i pierwszy raz świadomie go przeżyłam, odważyłam się też przystąpić do Spowiedzi św., pierwszej w moim dorosłym życiu.

Rok później, na progu Wielkiego Postu, Pan wyprowadził mnie na pustynię, żeby przemówić do mojego serca: zaprosił mnie na rekolekcje ignacjańskie. Stoczyłam wtedy ostatnią walkę z Nim. Po nieprzespanej nocy, rozdarta między paralizującym lękiem przed spotkaniem z Bogiem i niemożliwą do opanowania tęsknotą, poddałam się i napisałam moje zgłoszenie na rekolekcje. Wysyłając je wiedziałam, że już nie będę potrafiła postawić Mu żadnych granic (...).

Pokazał mi wtedy tragiczną pomyłkę mojego życia: to, co brałam za siłę, było moją kruchością (...). Zobaczyłam, że wrażliwe serce, które chciałam chronić, budując mury, oddzielające mnie od ludzi i Boga, jest miejscem, w którym On mieszka i w którym do mnie przemawia. Od tego czasu coraz bardziej pragnę więzi z Nim, im bardziej się do Niego zbliżam, tym bardziej Go pragnę. Wybieram samotne życie, życie z Nim i dla Niego. Chcę iść za Jezusem, zjednoczyć się z Nim. Wciąż tęsknię, czuję się jak pustka, która pragnie być napełniona, bez Niego nic nie ma sensu, a w Nim wszystko jest piękne. Coraz ważniejsze stają się samotne chwile, coraz bardziej ich pragnę.

Jednak samotność nie oznacza izolacji od ludzi. Odkrywam, że innych mogę kochać w Nim. Odkrywam, że mogę ich kochać nawet wtedy, gdy są daleko, gdy mnie odrzucają lub ranią. To jest piękna miłość, zdolna do poświęceń. Nic nie może jej zniszczyć, bo pochodzi od Boga. Im bardziej kocham innych, czuję w sercu ich ból, ich brak miłości, tym bardziej potrzebuję Jego, aby mnie wciąż napełniał swoją łaską, abym miała co dawać. Im bardziej kocham Jego, tym bardziej pragnę służyć tym, do których mnie posyła.

Potrzebuję coraz więcej czasu i przestrzeni na bycie z Bogiem, pragnę oddawać mu wszystko, co przeżywam, być z Nim, żyć Nim w każdej chwili. Wróciło do mnie przekonanie z dzieciństwa, że wiara w Boga oznacza życie Nim na co dzień. Tak bardzo pragnęłabym to pokazać innym, mojej rodzinie (...). Moja misja kieruje mnie do ludzi, którzy się ranią z powodu braku miłości, rodzin, gdzie zło niszczy bliskich sobie ludzi, uderza w dzieci (...).

Od czasu mojego nawrócenia minęły cztery lata. Widzę całą moją drogę i cuda, które Bóg uczynił w moim życiu. Budząc się rano, czuję się jak człowiek od nowa zrodzony do życia, do miłości (...). Samotność to wybór drogi życia. Przygotowuję się do złożenia mojemu Bogu ślubu prywatnego, który dla mnie będzie całkowicie świadomą, dobrowolną i nieodwołalną decyzją oddania się Jemu w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie.

Samotność to czas na spotkanie z moim Ukochanym. Pragnę Jego miłości, kiedy nie czuje Go w moim sercu, przeżywam opuszczenie i bardzo tęsknię. Jednak już nie próbuje tej pustki zapełniać przyjemnościami, kontaktami z ludźmi, informacjami, niepotrzebną aktywnością. Czekam, aż On mnie napełni radością, aż mnie pocieszy. Nie chcę innej radości. Wiem, że nikt i nic poza Nim nie może mnie ukoić. Więc trwam w samotności, wciąż szukając Jego, oczekując, aż do mnie przyjdzie, aż da mi to, czego potrzebuję (...).

Kiedyś często płakałam w samotności, użalałam się nad sobą. Teraz często płaczę przed Nim, oddając mój ból Jemu. Kiedyś uciekałam od cierpienia, teraz pragnę je przyjąć, pragnę uczestniczyć w Jego męce (...). Mogę patrzeć na Jego krzyż, razem z Nim przeżywać samotność. Razem z Nim cierpieć, ofiarowywać się. Wiem, że już nigdy nie będę sama (...).”

ZAKOŃCZENIE

Fenomen osamotnienia towarzyszy człowiekowi od początku jego dziejów. Biblijni Adam i Ewa doświadczali osamotnienia w postaci poczucia odseparowania od Boga, od drugiego człowieka i od świata. Grzech był przyczyną tego osamotnienia. Jednakże człowiek powołany jest do przekroczenia tego stanu i podjęcia próby oswojenia osamotnienia i przekształcenia go w kreatywną samotność.

Ronald Rolheiser prezentuje w swoich publikacjach wnikliwą analizę fenomenu osamotnienia, które odróżnia od samotności. Ukazuje też sposoby przekroczenia różnych rodzajów osamotnienia, takich jak: moralne, wyalienowane, niespokojne, niezakorzenione, fantazyjne i „bluesowe”.

O możliwości przeżycia procesu przekraczania osamotnienia świadczy wiele osób m.in. Rozalia Celakówna, polska mistyczka żyjąca w pierwszej

połowie XX wieku oraz czterdziestosześcioletnia kobieta żyjąca współcześnie w Polsce, której przejmujące świadectwo ukazuje proces transformacji osamotnienia w samotność.

Świadectwa teologa oraz kobiet żyjących w XX i XXI wieku pokazują, że człowiek, choć nie musi żyć w osamotnieniu, to nawet osiągając dojrzałość w jakiś sposób doświadcza nadal samotności. Nawet życie w najlepszej wspólnocie małżeńskiej czy zakonnej nie zlikwiduje całkowicie samotności moralnej czy też niespokojnej. W człowieku po przebyciu drogi ku dojrzałości i wspólnocie, zawsze pozostaje jakaś część, w której jest zupełnie sam, niezrozumiany przez nikogo. Jediną szansą jest otwarcie się na Boga i pozwolenie Jemu na uczestniczenie w tym, co przeżywa dana osoba. Bóg właśnie jest Pełnią tej tajemniczej samotności w człowieku.

Irena Neumueller
Gdynia

Bolesna kobiecość – jak wypisać się z żalu?

WPROWADZENIE

Myśląc o bolesnej stronie kobiecości i o kobietach, które w swym życiu doświadczyły cierpienia, zmagań, bólu z powodu porażki czy rozstań, a jednocześnie były wolne od żalu, smutku i poczucia osamotnienia albo rozczarowań, nasuwa mi się na myśl postać bardzo szczególnej kobiety – Marty Robin. Była to kobieta bardzo dotkliwie naznaczona bólem fizycznym, cierpieniem, wewnętrzną walką, a jednocześnie kobieta dzielna, mądra, która z pasją przeżywała swoje życie.

Marta Robin, francuska mistyczka z XX wieku, została zaproszona przez Jezusa do szczególnej relacji z Nim, do cierpienia przez wieloletnią chorobę. Ale przede wszystkim została zaproszona, by być podobną do Jezusa i uczestniczyć w Jego cierpieniu i w Jego misji. Podczas modlitwy Marta, mając 26 lat, usłyszała pytanie Jezusa: Czy chcesz być taka jak Ja? Jezus w tym pytaniu zaproponował Marcie szczególny dar bliskości ze sobą, a jednocześnie bardzo szczególne powołanie życiowe. Bóg wezwał Martę do przedłużenia swojej misji zbawienia świata i do odnowy Kościoła. Zgodą Marty rozpoczęła nowy etap jej życia, w którym podjęła wszystko to, co było planem Boga dla niej. Przyjęła podobieństwo do Boga jako dar i zadanie dla swego życia. Cierpienie Marty, które w naszym odbiorze wydaje się nie do przyjęcia z powodu bardzo bolesnej i wyczerpującej choroby, dla Marty, dzięki mistycznemu zjednoczeniu z Chrystusem, nie było bólem, który niszczy i pozbawia radości życia. Stało się natomiast szkołą prawdziwej miłości, źródłem życia dla niej samej i dla tysięcy ludzi, którzy spotykali się z nią przez pięćdziesiąt lat jej pozostawania w łóżku. Ono bowiem było jedynym miejsca jej życia od momentu decyzji podczas spotkania z Jezusem.

W rozmowie z jedną z osób, którą spotkałam w domu Marty, w Ognisku Miłości w Chateaufort de Galaure we Francji, a która wiele lat towarzyszyła Marcie, usłyszałam zadziwiające zdanie: „My nie pamiętamy bólu i cierpienia; pamiętamy tę ogromną radość życia”.

Co takiego było w osobie Marty, że jej cierpienie było wolne od pretensji, rozczarowań i goryczy, od żalu do Boga i uzalania się nad sobą? Marta zdecydowała się być podobną do Jezusa nie tylko w Jego cierpieniu, ale przede wszystkim w Jego miłości, którą realizowała jako bezinteresowny dar z siebie. Ona pielęgnowała w sobie podobieństwo do Boga, które płynie z bliskości z Nim. Tą decyzję Marta podejmowała każdego dnia, dając absolutne pierwszeństwo Jezusowi w swym życiu. Żyła wiarą, że to On pierwszy obarczył się naszym cierpieniem i dźwigał nasze bolesti (por. Iz 53,4).

Jej fizyczne cierpienie, pozostawanie w łóżku oraz zmagania z ciemnością duchową i fizyczną (od pewnego momentu straciła wzrok), stały się źródłem życia, intensyfikowały zmiany w jej życiu i tysiące ludzi przychodzących do niej. Czy Marta miała szczególną łaskę do takiego życia? Poznając Martę, może się wydawać, że była szczególnie wybrana i uzdolniona do ofiary ze swego życia. Ale była kobietą jak każda z nas. Pełna prostoty, wrażliwości, kobiecych pragnień. Nie była wolna od kobiecych uczuć i emocji, takich jak: osamotnienie, niepewność, potrzeba oparcia. Przeżywała momenty słabości, ogromnych lęków i niemocy, szczególnie gdy każdego piątku przeżywała Mękę Jezusa. Ale również w chwilach bardzo naturalnych dla kobiety, gdy oczekiwała wsparcia, a doświadczała niezrozumienia przez osoby kochane, głównie najbliższą rodzinę. Czuła się momentami opuszczona przez swojego kierownika duchowego, z którym przeżywała bliską więź, gdy ten nie przychodził do niej przez kilka dni. Jednak Marta żyła na poziomie serca, nie dała się ponieść emocjom, lecz poddawała je prawu łaski. W ten sposób realizowała w wierności swoje podobieństwo do Jezusa i swoje powołanie.

1. PODOBIENSTWO, KTÓRE NALEŻY ROZPOZNAĆ, PRZYJAĆ I PÓJŚĆ ZA NIM

Każdy z nas nosi w sobie wielki dar podobieństwa do Boga. Bóg stworzył człowieka na swój obraz i na swoje podobieństwo. Stworzył mężczyznę i kobietę (por. Rdz 1,26). Podobieństwo to jest człowiekowi dane w chwili jego powołania do życia. Pierwotny stan szczęśliwości człowieka w raju był skutkiem przeżywanej komunii z Bogiem i osób między sobą. Człowiek ze swej natury został stworzony do relacji, do żywej więzi. Zatem podobieństwo przeżywamy na płaszczyźnie relacji i ich konsekwencji. Dla Adama i Ewy raj był doświadczeniem stanu serca. Adam, gdy

otrzymał od Boga Ewę, kobietę, jako dar, by usunąć jego samotność, wyraził swój zachwyt: „Ta dopiero jest kością z mojej kości”. Adam odsłonił swoje uczucia, był autentyczny w wyrażaniu siebie, stąd ten okrzyk radości i fascynacji. Dostrzegł w kobiecie swoje podobieństwo przy jednoczesnej inności. Kobieta natomiast, przyjęta przez Adama, podjęła swoją rolę „odpowiedniej pomocy” i stała się darem dla mężczyzny, zachowując swoją odrębność i wolność. Kobieta stała się dla Adama uzupełnieniem jego braku, jego poczucia pustki, którą dotkliwie odczuwał w sobie. Tak więc kobieta i mężczyzna są skierowani ku sobie, by przeżywać pełnię człowieczeństwa poprzez wzajemny dar z siebie, który jest początkiem ludzkich więzi. Jan Paweł II określił kobietę w kontekście opisu stworzenia człowieka jako drugie „ja” we wspólnym człowieczeństwie. Bóg zapisał w naturze mężczyzny i kobiety potrzebę zrealizowania się przez spotkanie we wzajemnym obdarowaniu. Każdy z nas nosi w sobie tę potrzebę i dąży do jej spełnienia.

Jednak nastąpił moment przecięcia tej idealnej harmonii w raju przez grzech. Powstało rozdwojenie w życiu człowieka. To tutaj jest początek naszych boleści, które dotyczą głównie relacji z drugim człowiekiem. Gubimy się, patrząc na drugą osobę z nieufnością i poczuciem podejrzliwości czy wręcz zagrożenia, co zewnętrznie wyraża się na płaszczyźnie komunikacji, lęku o swoją autentyczność, obawy wyrażania swych uczuć wobec drugiego człowieka. W tej nieumiejętności budowania szczerych, prawdziwych relacji, raniimy się wzajemnie, zadajemy sobie ból, a wraz z nim pojawiają się: cierpienia i życiowe zmagania, trudności i niepowodzenia. Z chwilą, gdy człowiek zatracił prostotę, ufność i otwartość, w jego sercu pojawia się fałszywe „ja”, czego konsekwencją jest wyjście poza własne serce. Fakt ten sprawia, że inaczej spostrzegamy całą otaczającą nas rzeczywistość. W sytuacjach trudnych, pełnych napięć, pojawia się lęk, który prowadzi do izolacji i rezygnacji, a w ich następstwie pustka, ból, narastające zniechęcenie i wątplenia. Pojawiają się także oskarżenia wobec drugiej osoby. Fałszywe „ja” zajmuje miejsce Boga, toteż jest przejawem zdrady własnego serca, jest powodem wewnętrznego rozdarcia, wielkich zmaganiań, a czasami wielkich cierpień. Człowiek głęboko zraniony jest zamknięty w sobie, nie umie podzielić się swym życiem z drugim człowiekiem. Skutkiem tego czuje się osamotniony, rozgoryczony, pełen żalu. Taki stan jest dużym obciążeniem, bywa destrukcyjny, jest powodem depresji, często prowadzi do złych decyzji. W efekcie odchodzimy od wiary w miłość Boga i przekonania, że nikomu na nas nie zależy. Odchodzimy od noszonego w sobie podobieństwa do Boga, nie potrafimy już rozpoznać Go w sobie. Czujemy, że „wypadliśmy z łaski”. Trudno jest nam zatem w takich okolicznościach doświadczyć wewnętrznej harmonii, zgodnie ze słowami psalmu: „Ci, którzy idą za obcymi bogami, pomnażają

swoje bolesti” (Ps. 16,4). Podobieństwo do Boga jest darem, który otrzymujemy z łaski Boga, ale życie podobieństwem nie dokonuje się bez naszego udziału. Wymaga naszego zaangażowania, czujności i wierności, a przede wszystkim życia na poziomie serca. Poza sercem nie mamy kontaktu ze sobą, nie spotkamy się też z Bogiem, ani z drugim człowiekiem. Pytanie o przyjęcie podobieństwa do Boga i życie na obraz i podobieństwo Boże, jest pytaniem o własne serce. Bóg pyta Adama w raju po grzechu: Adamie, gdzie jesteś? To pytanie powinniśmy często zadawać sobie: gdzie ja jestem? Gdzie jest moje serce? Czy przebywam we własnym sercu, czy przebywam już poza sercem? Jeżeli jestem poza nim, to co lub kto mnie pociąga?

2. DOM MOJEGO ŻYCIA

Serce jest synonimem duchowego wnętrza człowieka, jest naszym ukrytym centrum. Jest ono nieuchwytnie dla rozumu, a nawet dla woli, bo nie mamy władzy nad naszym sercem. Jedynie Duch Święty może je poznać i zgłębić. Tylko On może poprowadzić nas do głębi naszego serca, gdzie spotkamy nasze prawdziwe „ja”, gdzie Bóg czeka na spotkanie z nami. To w głębi serca następuje najgłębsze poznanie prawdy o nas i otaczającym nas świecie. Ono jest miejscem decyzji i naszych głębokich, wewnętrznych dążeń. Jest również miejscem poznania prawdy, w którym dokonujemy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią (por. KKK 2563). Poznać sercem, oznacza zstąpić do głębi swego wnętrza i zanurzyć się w przebóstwionym „ja”, gdzie przebywa sam Bóg.

Jezus w słowach: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8) mówi jasno, że spotkanie z Bogiem dokonuje się jedynie w sercu. W sercu też dokonuje się nieustanna walka o wybór prawdy i własnej tożsamości. W tych zmaganiach o wierność sobie, o zachowanie wewnętrznej jasności często sobie nie radzimy. Dzieję się tak za sprawą naszych słabości i ograniczeń, zranień, które powodują, że oszukujemy siebie i uciekamy od własnego serca. Dlatego zdarza się, że poza sercem przeżywamy np. swoje małżeństwo, macierzyństwo, pracę, różnego rodzaju aktywność. Jednak poza sercem nie ma prawdziwego życia, poza nim nie spotkamy Boga i nie spotkamy siebie, ani nie zbudujemy pięknych relacji z innymi ludźmi. Jedynie na poziomie serca można w wolności i z radością przeżywać całe swoje życie: relacje z ludźmi, wybór wartości, pracę, wszystkie swoje działania, własny rozwój. Wszelkie zawirowania w życiu człowieka biorą się z tego, że wychodzimy na zewnątrz swego serca, żyjemy jakby obok siebie, a wtedy tracimy kierunek i gubimy się, co w efekcie prowadzi do różnego rodzaju bolesti. Myślę, że dojrzewanie człowieka, jego mądrość życiowa, wiąże się z umiejętnością

słuchania głosu swego serca i rozróżniania pragnień obecnych we własnym sercu, od fałszywego „ja”, które odzywa się w nas na skutek natury dotkniętej grzechem. Naturalnie będziemy popełniać błędy i ulegać słabościom, ale istotne jest to, jaką w tych momentach podejmujemy decyzje o swoim dalszym życiu.

Każdy człowiek nosi w swej naturze tęsknotę za doświadczeniem miłości, za szczęściem, za stanem harmonii wewnętrznej dającej poczucie pełni. Są to podstawowe pragnienie wpisane również w kobiece serce. Spełnienie naszych kobiecych pragnień i tęsknot dokonuje się jedynie na płaszczyźnie miłości, gdy kochamy i jesteśmy kochane. Jest to piękne doświadczenie, które prowadzi do rozwoju człowieka. O nim Jan Paweł II powiedział: „Pełnia człowieczeństwa realizuje się w spotkaniu dwojga i ich wzajemnej miłości”. Jednak nawet najpiękniejsza miłość w przypadku miłości kobiety i mężczyzny, nie daje ostatecznej pełni. Iluzją jest oczekiwanie kobiety, że miłość mężczyzny zaspokoi jej najgłębszą tęsknotę za miłością i szczęściem. Często spotykam kobiety zawiedzione, z poczuciem niedosytu, ponieważ miłość męża, dobrego i wspaniałego człowieka, nie zaspokoiła jej głębokiej tęsknoty za miłością, doświadczeniem spełnienia. Szukanie w osobie ostatecznego wypełnienia przynosi ogromne rozczarowania, poczucie zawiedzenia i straty. Tym bardziej, gdy we wzajemnych odniesieniach pojawiają się napięcia i trudności. W tym miejscu chcę podkreślić, że człowiek generalnie cierpi z jednego powodu – z powodu braku miłości. Ponieważ nawet jeżeli cierpimy z powodu choroby, to jednak, gdy są z nami bliscy i doświadczamy od nich wsparcia, współczucia, ich czulej obecności, inaczej przeżywamy cierpienie, ono już tak bardzo nas nie boli. Podobnie jest w każdej innej trudnej sytuacji. Okazuje się, że najlepszym lekarstwem dla człowieka jest drugi człowiek, jednak nie w sensie absolutnego wypełnienia. Drogą do posiadania szczęścia jest odkrycie w sobie i przyjęcie jako faktu obecności Boga w swym sercu, Jego miłości i własnego podobieństwa do Boga. A to jest możliwe, gdy „zamieszkujemy” w swym sercu, gdy słuchamy własnych pragnień, gdy mamy kontakt ze swymi uczuciami, gdy słuchamy głosu własnego serca i podejmujemy odpowiedzialność za własne życie, za nasze pragnienia, potrzeby. Bóg wyraża się przez nasze serce. Brak kontaktu z własnym sercem i uczuciami, pragnieniami, albo tłumienie ich sprawia, że nie dajemy możliwości łasce Boga dotykać wszystkiego, co wypełnia nasze życie. Nie pozwalamy także przebić się Jego łasce do miejsc zranionych i słabych, do miejsc, gdzie z wrażliwością, lękiem i wstydem przechowujemy najgłębsze poruszenia serca. Ukrywamy poczucie winy i doświadczenie grzechu, które również może objawić nam i wyzwolić od niego jedynie Boża łaska.

Jeżeli pozostajemy na zewnątrz naszego serca i nie znajdziemy drogi powrotu do niego, będziemy czuli się wyobcowani, ogarnięci pustką, będziemy żyli w iluzji. Będziemy też niezdolni do miłości. Tracąc z oczu własne serce, gubimy przez nieuwagę własną tożsamość i własne życie. Jednak zawsze, mimo zwątpienia i pozostawiania w ciemności, jest nowa szansa, by odnaleźć pozytywną, kreatywną stronę swojej boleści i przeżywanych cierpień. Istnieją samotność i ból, które są miejscem przeżywania pełni, miejscem rozwoju i nowym początkiem. Aby odnaleźć tę drogę, swoje serce należy zatrzymać się i posłuchać tego, co się w nim tak naprawdę dzieje, poznać je, zgłębić. Należy określić, nazwać stan swego serca, rodzaj obecnych w nim boleści, zranień i strat. Nazwać uczucia, lęki, oczekiwania i potrzeby.

Na podstawie tego, co usłyszałyśmy, zapraszam do wykonania pewnego ćwiczenia. We fragmencie Ewangelii, mówiącym o zagubionej drachmie, poszukamy tego, co zagubiłyśmy w sobie, tego, co jest brakiem w naszym sercu i nie pozwala nam czuć się pełnymi.

W *Ewangelii według św. Łukasza* czytamy: „Jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wytrzyma domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazzszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: «Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam»” (Łk 15,8 -10). Najpierw kilka słów wprowadzenia do tego tekstu. Drachma była monetą grecką z czasów Chrystusa. Jej wartość stanowiła zapłatę za jeden dzień pracy, czyli równała się wartości pięciu gram srebra. Kobiety izraelskie zbierały drachmy jako swój posag. Mając dziesięć drachm, zawieszały je na szyi albo wplatały we włosy, pokazując, są gotowe do zamążpójścia. Dziesięć drachm było symbolem pełni, gotowości i oczekiwania, że może ona zostać wybraną. Kobieta z przypowieści zagubiła jedną z dziesięciu drachm, co sprawiło, że utraciła część ze swojej pełni. Ta strata była dla niej bardzo bolesna, jakby zagubiła część siebie. W tym momencie nie była gotowa, by zostać wybraną na żonę, by przyjąć i dać miłość. Co zatem zrobiła owa kobieta w zaistniałej sytuacji? Kobieta podjęła logiczne i konkretne działania: rozpoczęła poszukiwania w celu odnalezienia zagubionej drachmy. Zadała sobie trud, nie zniechęciła się, nie rezygnowała. Okazała się konsekwentna w poszukiwaniach aż do chwili osiągnięcia zamierzonego celu. Na koniec zaprosiła przyjaciółki i podzieliła się z nimi swoim doświadczeniem. Pozwoliła innym uczestniczyć w swojej radości, a przede wszystkim na nowo oznajmiła, że jest gotowa do miłości w relacji z mężczyzną, że odzyskała swoją pełnię.

Co my, kobiety, robimy w sytuacjach, gdy zagubimy część swojej życiowej pełni? Często odzywa się w nas słaba, mała dziewczynka, która wchodzi w pułapkę rezygnacji, uciekania od problemu, zagłuszania swo-

ich uczuć. Oszukujemy siebie i mówimy: „Właściwie nic się nie stało, muszę się z tym nauczyć żyć, jakoś sobie poradzę, no trudno...”. Albo szukamy półśrodków, środków zastępczych, które na moment uśmierzą nasz ból.

Idąc za myślą zawartą w przytoczonym fragmencie Ewangelii, warto zadać sobie pytanie: Czy masz już dziesięć drachm, swoją pełnię? Czy posiadasz siebie? Czy masz kontakt ze sobą i czy słyszysz głos swego serca? A może twoje drachmy się rozsypały i nosisz głęboki ból, poczucie straty i żalu, a jednocześnie rezygnacji. Może nie wiesz o tym, że masz już dziesięć drachm i żyjesz nieświadoma swego bogactwa, swego piękna, bo nigdy nie zrobiłaś „zestawienia” swoich drachm, choć czujesz jakiś brak, uszczerbek i tęsknotę za tym, by było coś więcej w twoim życiu. Proponuję więc poszukać w swym sercu, jak w mieszkaniu, zagubionych drachm. Zachęcam do namalowania obrazu domu swego życia z wszystkimi jego pomieszczeniami, zakamarkami, w których określimy różne sfery życia, a następnie zamieszkujące w nich cierpienia i bóle. Zachęcam, by z Jezusem zejść do „podziemi” swego serca, do swych ciemności, do wypartych ze świadomości przeżywanych bóleści, czyli do „podświadomości”. Postaw więc sobie ważne pytania dotyczące poszczególnych dziedzin twego życia:

- 1) „Pokój” – Jakie masz relacje z rodziną, mężem, teściową? Czy jesteś gościnną, otwartą na ludzi? Kogo zapraszasz do siebie? Czy stawiasz określone granice? Czy otwarcie i jasno wyrażasz swoje uczucia? Czy problemy i różnice zdań zamiatasz pod dywan świadomości? Jak odpoczywasz?
- 2) „Pokój dzieci” – Jak przeżywasz swoje macierzyństwo? Czy „poświęcasz” się dla dzieci? Czy jesteś nadopiekuńcza? Czy wychowujesz dzieci bezstresowo i sama ponosisz tego następstwa? A może nie możesz mieć dzieci lub nie chcesz ich mieć?
- 3) „Kuchnia” – Czy zajadasz stres, lęki, obawy? Czy dogadzasz sobie odchudzając się?
- 4) „Sypialnia” – Jak przeżywasz swoją seksualność, zmysłowość? W jakim stopniu doświadczasz bólu samotności, mimo obecności męża? Czy czujesz się traktowana instrumentalnie, wykorzystywana? A jak ty traktujesz męża?
- 5) „Łazienka” – Czy lubisz swoje ciało, czy akceptujesz siebie? Czy może wstydzisz się swego ciała, nie możesz patrzeć w lustro na siebie, bo nie podobasz się sobie? Czy dbasz o siebie? Kiedy ostatnio byłaś np. u fryzjera, kosmetyczki?
- 6) „Garderoba” – Jak się ubierasz i komu chcesz się podobać? Co rekompensujesz sobie wyzywającym ubiorem? A może nie zależy ci na wyglądzie, dlatego?

- 7) „Pracownia” – Czy lubisz swoją pracę? Jak realizujesz się zawodowo? Czy sukces zawodowy jest najważniejszy i jemu podporządkowujesz inne obszary życia? A może poprzez pracę szukasz uznania, dowartościowania, skupiasz się na byciu kimś wyjątkowym, lubisz rywalizować? Czy czujesz się bezużyteczna? Czy jesteś perfekcjonistką, zameczającą innych nadmierną dbałością, wymaganiami? A może nie zależy ci już na niczym?
- 8) „Piwnica” – Jak wygląda symboliczne miejsce, w którym przechowujesz np. przeszłość, brak przebaczenia, zranienia, urazy, smutek, żale, rozczarowania? Nazwij je, wypisz i głośno je wypowiedz.

Warto też zadać sobie pytanie, czy jesteś właścicielem swego domu – serca, czy tylko lokatorem; jak się czujesz w swym domu – sercu? Jeżeli nie jesteś właścicielem, to kto nim jest, do kogo należysz, kto zawładnął twoim sercem lub co ciebie zniewala i ogranicza? Takim właścicielem mogą być lęki, które weszły w cały obszar twego domu, niskie poczucie wartości, które wmawia ci, że nic nie osiągniesz, do niczego się nie nadajesz i przekonuje cię o przegranej życiu. Może to być również tęsknota za miłością, wielki głód przynależności do kogoś, do ukochanej osoby. Mogą to być troski o finanse, gniew, zgorzknienie czy zazdrość. Zapytaj siebie, w jakich obszarach czujesz się pewnie, bezpiecznie, a gdzie nie lubisz przebywać. Czy w twoim domu jest zimno? Czy twój dom jest otwarty dla innych? Jeżeli jesteś niedostępna, zamknięta, to dlaczego się izolujesz? Czego się obawiasz? Co chcesz ukryć? Czy Bóg mieszka we wszystkich pomieszczeniach twego domu, czy może gdzieś nie ma wstępu? Może zagubiona drachma jest tam, gdzie się najlepiej urządziłaś i gdzie czujesz się silna?

3. AKCEPTACJA BOLEŚCI

Zdarza się, że pojawiają się kryzysy w naszym życiu: ciemności, zwątpienie, ból po stracie kogoś ukochanego lub czegoś, co było „całym światem”. Wtedy warto poczekać i stanąć w zaufaniu wobec Boga, jak gdyby wbrew sobie i wbrew nadziei.

Pierwszym warunkiem doświadczenia wolności w sercu i zobaczenia nowego początku jest akceptacja sytuacji porażki czy kryzysu oraz wewnętrzna zgoda na niepowodzenie, które nas spotkało. To przyznanie się do przegranej, do popełnionego błędu, co często wiąże się z poczuciem utraty części siebie, jest niewątpliwie bardzo bolesne. Trzeba wielkiej odwagi w sercu i łaski Bożej, aby zobaczyć prawdę o sobie i o danej sytuacji, tak, by spojrzeć z nadzieją w przyszłość. Dla nas, kobiet, takie sytuacje są szczególnie trudne. Zwłaszcza gdy przechodzimy przez dane doświadczenie same, nie mając poczucia bezpieczeństwa czy oparcia w ukochanej osobie. Myślę, że najtrudniejsze w tym procesie jest wytrzymać ból

i oczekiwać na rozwiązanie. Tego się bardzo boimy, ale nie należy unikać tego bólu. Nazywam to „wejściem w ranę”. Ten okres smutku, żaloby w sercu jest bardzo ważny. Trzeba go przeczekać, dać sobie czas na każde pożegnanie z przeżywaną stratą. Naszym błędem w tym momencie jest brak cierpliwości. Pozwólmy sobie na takie uczucia, ale róbmy to z wielką uwagą, aby nie pogrążyć się w emocjach destrukcyjnych. Czasami reagujemy agresją i lękiem, albo ucieczką, bo chcemy to puste miejsce po stracie zappełnić czymś lub kimś, żeby uśmierzyć swój ból i szukamy wtedy różnych środków zastępczych. Chcemy stłumić swoje uczucia, bo nie radzimy sobie z nimi. Wpadamy w zniechęcenie, rozczarowanie, żal, a w końcu w depresję, bo nie ma w nas zgody na słabość, nie ma zgody na bezradność, nie dajemy sobie prawa do „przegranej”. A przecież ból jest częścią życia. Wolimy jednak oszukiwać się, że jesteśmy samowystarczalne, silne, że damy sobie radę. Tak trudno mam wyjść z zakłamania na swój temat, z iluzji i z własnych projekcji rozwiązania danej sytuacji. Obierając taki kierunek możemy zatracić to, co najcenniejsze, czyli szansę na rozwój, na głębszą wrażliwość duchową, by w innej perspektywie widzieć całość wydarzeń własnego życia. Pozbawiamy się możliwości doświadczenia bliskości Boga, a tym samym wejścia na głębszy poziom relacji miłości do Boga, do siebie i do innych.

Naturalnie, to wszystko wymaga wiary, całkowitego zaufania Bogu, pokory, która jest zgodą na to, że nic nie mogę uczynić. Gdy już nie mamy nic, otwieramy się autentycznie na przyjście Boga. Dopiero wtedy, gdy zaakceptujemy taki stan rzeczy, mogą się pojawić nowe możliwości i nagle spostrzegamy, że to jedno wydarzenie jest częścią w pięknej układance i nadaje kształt całemu życiu.

Nasze życie to nie tylko przyjemności, dobro, sukcesy, ale również przeciwności, trud, cierpienie, niepowodzenia, ciemności. Tego nie chcemy przyjąć, bo szczęście kojarzy się nam z tym, co łatwe, przyjemne, radosne. Coraz bardziej przekonuję się, że właśnie w tych bolesnych wydarzeniach najpełniej spotykamy Boga i poznajemy prawdę o sobie, najpełniej dojrzewamy. Porażka staje się nową szansą, czymś konstruktywnym. Krzyż i śmierć jest początkiem nowego życia. Dlatego w paschalnej perspektywie rana już nie jest jedynie raną, ale może stać się perłą, okazją dla pojawienia się nowych i wielkich możliwości w życiu. Warto poszukać dobrych stron różnych naszych bolesnych wydarzeń, zobaczyć wartość w tym, co minęło, zadawać sobie pytania: Czego się nauczyłam? Jakich nabyłam umiejętności? Co poznałam w sobie? Jaki po danym wydarzeniu mam stosunek do siebie? Jak widzę ludzi, którzy kryją się za daną sytuacją? Kim teraz jest dla mnie Bóg? To jest twórczy sposób przeżywania swoich boleści, rozstań, trudnych decyzji i sytuacji kryzysowych. W takim podejściu będziemy wolne od goryczy, żalu, noszonych urazów.

Ojcowie pustyni powtarzali, że im bliżej jesteśmy własnego serca, tym bliżej jesteśmy Boga i odwrotnie. Poznając Boga, poznajemy swoje serce. Bogu zależy na naszym sercu, ono jest najistotniejsze. W nim rozgrywa się nasze życie doczesne, ale przede wszystkim życie przyszłe, wieczne. Zatem w życiu nie chodzi jedynie o okoliczności i sytuacje zewnętrzne, choć one też są bardzo ważne, bo to one właśnie rozpoczynają proces wewnętrznej wędrówki, nadającej kształt głębi serca.

4. ROZSTANIE NOWĄ SZANSĄ

Z natury kobiety wynika, że największym bólem są dla niej sytuacje związane z rozstaniem, doświadczeniem opuszczenia przez osoby bliskie. Kobieta nosi w sobie ogromny lęk przed samotnością, przed porzuceniem. Żeby uniknąć rozstania, a tym samym wielkiego zranienia, kobiety decydują się nawet na chore, toksyczne związki pełne zależności, w których, mimo że czują się źle, to jednak trwają. Okłamują siebie, nazywając takie sytuacje poświęceniem albo ofiarą czy miłością i wiernością. Niekiedy kobieta „kocha za bardzo” i gubi granicę swojej wolności, dlatego wchodzi w uzależnienie, podporządkowanie i decyduje się znosić ten ciężar zniewolenia, nie biorąc pod uwagę rozstania. Jej słabość i bezradność sprawia, że umiera w niej jej kobiecość.

Decyzję o zagubieniu własnej tożsamości podejmuje tylko kobieta, która żyje poza swoim sercem, która nie dojrzała do miłości, nie odkryła prawdy o swojej wartości i godności. Największą tragedią życia człowieka jest to, że coś w nim umiera, podczas gdy on sam nadal żyje. Zawsze rozstanie z osobą dla nas ważną, z którą mamy emocjonalną więź, jest przyczyną wielkiego bólu i żalu. Ponieważ tak bardzo „wpasowujemy” się w pewną rolę i uważamy, że bez tego „połączenia” z daną osobą stracimy część siebie. Często mówimy: „Nie wyobrażam sobie życia bez tej osoby”. Łatwiej przychodzi nam rozstanie, gdy pojawi się konflikt. Wtedy kierujemy się gniewem i oskarżeniami albo zamykamy się w sobie, odcinamy się i wybieramy drogę ucieczki od problemu. Boimy się konfrontacji, dialogu i twórczego rozwiązania sytuacji. To nie jest rozstanie, które rozwija nas duchowo jako ludzi. Jednak może być rozstanie, które będzie nowym początkiem dla nas, które otworzy nową perspektywę życia i dzięki któremu będziemy dojrzewać. Takie było rozstanie Abrahama i Lota, o którym czytamy w *Księdze Rodzaju* (zob. Rdz 13,5-18). Fragment ten ukazuje rozstanie bliskich sobie osób. Jest to rozstanie przyjaciół. Lot był bratankiem Abrahama, którego nie powinien ze sobą zabierać, wychodząc z Ur Chaldejskiego. Dlatego dochodzi do tego konfliktu, aby przez to rozstanie Abraham otworzył się na Boży plan dotyczący jego powołania i do końca zaufał Bogu. Abraham w całej swojej mądrości

i wolności podejmuje z Lotem dialog pełen pokoju i nadziei, wznosi się na inną płaszczyznę, nie boi się rozstania. Skutkiem ich pożegnania jest nowy początek życia dla każdej z osób. To rozstanie dokonuje się bez żalu. Bóg daje im znacznie więcej niż mieli, otwiera przed nimi nową drogę życia. Zapewne inne mamy spojrzenie na rozstanie mężczyzny i kobiety, których łączy miłość. Wtedy rozstanie wydaje się być trudniejsze. Ale Słowo Boże jest niezmiennie, dotyczy nas osobiście i pokazuje nam drogę życia duchowego w każdej sytuacji. Bóg przychodzi ze swoim działaniem, gdy podejmujemy decyzję. Ukazuje dla naszych rozstań swój plan na dalsze nasze życie. Chce pokazać nam, że prowadzi nas Jego miłość.

ZAKOŃCZENIE

Zachęcam do pojednania się ze swymi boleściami, rozstaniem, porażkami, cierpieniami, które miały miejsce w naszym życiu, a które wciąż nosimy w sobie i wciąż czujemy, że są one wielką raną w naszym sercu i przyczyną rozgoryczenia. To pojednanie z boleściami dla każdej z nas na pewno będzie inne, może być rozciągnięte w czasie. Ale też bardzo przestrzegam przed pułapką „roztrząsania przeszłości”, skupienia się na emocjach. My, kobiety, mamy niebezpieczną skłonność „zapadania” się w emocje, czyli użalania się nad sobą, płaczu, wchodzenia w osamotnienie. W tych momentach koncentrujemy się na sobie i wmawiamy sobie, że nikt nas nie kocha, nikomu na nas nie zależy, dla nikogo nie jesteśmy ważne, itd. To są momenty żalu, które tak naprawdę są wołaniem o miłość. Chcemy poczuć się słabe, bezbronne, bezradne, odzywa się w nas mała dziewczynka. Chcemy być ocalone, otoczone czułością, naturalnie przez mężczyznę, na którym jej zależy. Chcemy doświadczyć, że on nas chroni, ocala i jest niezawodnym oparciem wobec naszej wrażliwości i chwiejności emocjonalnej, że daje poczucie bezpieczeństwa. Kobieta kochana przez mężczyznę miłością nieodwołalną, staje się zdumiewająco silna i nawet w najtrudniejszej, kryzysowej sytuacji łatwiej daje sobie radę. Warto też w tych sytuacjach wołać o Bożą miłość, która w takich momentach jest szczególnie blisko.

Może być i tak, że sobie sama nie poradzisz ze swoimi boleściami. Zatem skorzystaj z pomocy innych, zdobądź się, by prosić o pomoc przyjaciół. Jeśli potrzebujesz terapii albo kierownictwa duchowego, szukaj pomocy. Nie rozwijamy się sami, ale w dialogu, w spotkaniu z drugim człowiekiem. Zatem korzystanie z pomocy w niczym nie umniejsza naszej wartości. Łaska przychodzi poprzez pokorę, wtedy, gdy uznaję, że sama nie dam sobie rady. Zadbaj o własne serce, o wewnętrzną wolność dla siebie, bądź dobra dla siebie i daj sobie czas na zajęcie się sobą. Zdobądź się na wysiłek oddania swoich boleści Bogu w całkowitym zaufaniu. On

wie, jak uwolnić cię od żalu i ukoić twoje serce, jak cię pocieszyć i pokazać ci pośród boleści nową drogę, nowy początek. To wyzwanie nie przetrasta ciebie, jest zatem możliwe.



RECENZJE

I OMÓWIENIA

*

Gabriele Kuby, „Rewolucja genderowa, Nowa ideologia seksualności”, tłum. z niem. M. Urban, D. Jankowska, Wydawnictwo HOMO DEI, Kraków 2007, ss. 167.

Wydarzeniem z początku 2008 roku, które poruszyło opinię publiczną, było niezrealizowane przez papieża Benedykta XVI zaproszenie na rzymski uniwersytet La Sapienza. Wskutek agresywnego protestu wąskiej grupy profesorów i studentów papież zrezygnował z wizyty i wygłoszenia okolicznościowego wykładu. W planowanym wystąpieniu zawarł on m.in. następujące stwierdzenie: „Myślę, iż można powiedzieć, że prawdziwy, głęboki początek uniwersytetu leży we właściwym człowiekowi pragnieniu poznania. Chce on wiedzieć, czym jest to wszystko, co go otacza. Chce znać prawdę”.

Motyw poznania prawdy na temat ludzkiej seksualności oraz zaplanowany proces jej wykrzywiania stanowią treść opracowania autorstwa Gabriele Kuby, urodzonej w 1944 roku niemieckiej publicystki i pisarki. Zostało ono zatytułowane: *Rewolucja genderowa, Nowa ideologia seksualności*. We wstępie do publikacji (s. 5-11) o. Edmund Kowalski, redemptorysta wykładający w Rzymie na Akademii Alfonsiana, zwraca uwagę, że Kuby znana jest czytelnikom w Polsce i na świecie jako autorka krytycznego opracowania na temat ikony współczesnej pop kultury – Harrego Pottera.

Z procesem relatywizowania prawdy o ludzkiej płciowości mamy do czynienia w świecie zachodnim na wielu płaszczyznach, w tym na płaszczyźnie instytucjonalnej – w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Pojęciem-kluczem jest angielski termin *gender*, którym zastąpiono inne angielskie słowo – *sex*. W treści określenia *sex* zawarte jest, wynikające z natury ludzkiej, rozróżnienie na płęć męską i żeńską. *Gender* nie niesie tego typu informacji. *Gender* to płęć społeczna, będąca wynikiem wyboru danej jednostki. Zawarte są w niej „wszelkie możliwe kombinacje” ludzkiej aktywności seksualnej – nie tylko heteroseksualna, lecz homoseksualna, biseksualna, transseksualna itd. Używa się także określenia *gender mainstreaming*, które nie ma polskiego odpowiednika. Teoretycznie oznacza ono włączenie płci do działań politycznych, ekonomicznych itp., w praktyce zaś staje się oceną działań pod kątem ich wpływów na pozycję mężczyzny i kobiety, którzy nie są pojmo-

wani jako płeć biologiczna, lecz jako płeć społeczna (s. 13). Konsekwencją praktykowania *ideologii genderowej* jest nowy rodzaj totalitaryzmu, którego „arcywrogiem” jest chrześcijaństwo – por. *casus* Rocco Buttiglione. Zbadaniu tej kwestii jest poświęcone opracowanie Gabriele Kuby (s. 14-15).

Publikacja podzielona jest na cztery rozdziały, które uzupełnione zostały suplementem. Pierwszy rozdział (s. 17-53) został zatytułowany: *Dyktatura relatywizmu*, drugi (s. 55-98): *Rewolucja genderowa, Relatywizm w akcji*, trzeci (s. 99-136): *Zryw ku miłości, Potrzebujemy kontrrewolucji seksualnej*, czwarty (s. 137-147): *Czystość seksualna i ewangelizacja*. W suplemencie (s. 151-165) umieszczono trzy dokumenty. Pierwszy, to projekt pt. *Naglęca prośba do biskupów niemieckich w sprawie „Oświadczenia z Königstein”*, sformułowany przez Gabrielę Kuby. Drugi – również autorstwa Gabriele Kuby – nosi tytuł: *Wezwanie do młodych uczestników Kongresu „Radość z wiary”*. Ostatnim tekstem zawartym w suplemencie jest *Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie homofobii w Europie*, która obecnie pełni rolę „niepodważalnej wyroczni” w kwestiach natury etycznej.

Centralnym zagadnieniem pierwszego rozdziału omawianej publikacji jest dokonujący się w świecie zachodnim proces upadku kultury chrześcijańskiej. Główną jego przyczyną jest rozluźnienie natury moralnej. Analizując sytuację we współczesnym świecie, Gabriele Kuby chętnie odwołuje się do wypowiedzi papieża Benedykta XVI. M.in. przywołuje fragment jego kazania, które jako kardynał wygłosił w kwietniu 2005 roku na mszy św. odprawionej na otwarciu konklawe. Powiedział on m.in.: „Tworzy się swoista dyktatura relatywizmu, który niczego nie uznaje za ostateczne i jako jedyną miarę rzeczy dopuszcza tylko własne ja i jego zachcianki” (s. 18). Próbując znaleźć przyczynę panującej postawy relatywistycznej, Kuby wskazuje na moralną traumę, która dotknęła ludzi po upadku totalitaryzmu nazistowskiego i komunistycznego. Oba systemy żądały od wyznawców uznania ich monopolu na prawdę. Kiedy fałszerstwo stało się jawne, ludzie, zamiast żałować, nawrócić się, zadośćuczynić i pokutować, wybrali inną drogę – zaniechali zmagania o prawdę jako podstawę zbiorowej egzystencji (s. 25-27).

Droga pokuty i nawrócenia jest trudna. Łatwiejsza jest obiecująca dobre samopoczucie „droga demokracji”, dla której nie *summum bonum* – dobro powszechne, lecz wolność jest celem. Jest to kuszące rozwiązanie, które jednak prowadzi do ślepego zaułka, gdyż prawa człowieka, które nie są zakotwiczone w wartościach absolutnych, stają się kruche (s. 27-29). Bojowym hasłem ideologii relatywistycznej jest tolerancja. Jest ona rozumiana inaczej niż czynili to nowożytni myśliciele. Zdaniem Woltera, uznającego tolerancję za szczyt moralności, nie kłóci się ona z prawdą.

Obecnie prawda uznawana jest za „narzędzie represji”. Mile widziana jest natomiast postawa Piłata, uznawanego za „czołowego demokratę” i jego stwierdzenie: „Cóż to jest prawda?” (s. 31-34).

Zastanawiając się, w jaki sposób myślenie naznaczone relatywizmem zakorzeniło się we współczesnej mentalności, Gabriele Kuby cytuje Heinricha Heinego, żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku niemieckiego poetę. Powiedział on: „Myśl poprzedza czyn niczym błyskawica grzmot”. Słowo, idea ma tę właściwość, że może tworzyć rzeczywistość prowadzącą ku lepszemu lub ku gorszemu (s. 35-36). Ważnym nośnikiem idei, które mają negatywne konsekwencje w życiu społecznym, są media. Poprzez propagowanie demoralizujących treści zniszczona zostaje, na co zwracał uwagę kard. Ratzinger, „przedpolityczna postawa państwa wolnościowego”. Widocznym efektem społecznej demoralizacji jest kryzys rodziny, który odbija się negatywnie na kondycji całego społeczeństwa, powodując, że staje się ono niewydolne (s. 41-42). Krytykując przemiany dokonujące się we współczesnym społeczeństwie, Gabriele Kuby określa je mianem pogańskiego. Idzie ona za Jeffreyem Satinoverem, żydowskim lekarzem i pisarzem, urodzonym w 1947 roku w USA. Zdaniem Satinovera, można wyróżnić sześć cech społeczeństwa pogańskiego. Interesująca jest pierwsza z nich – specyficzny politeizm: „Każdy ma własnego boga i żyje według jego miary”. Prawo do posiadania własnego boga uzasadnia się równością. Konsekwencją takiego podejścia jest ujawnienie się w relacjach społecznych czegoś przeciwnego – silnego nieegalitaryzmu. Satinover stwierdza: „Społeczeństwa naznaczone pogaństwem są tendencyjnie nieegalitarne (...). Z czasem jedyną regułą staje się wola władzy. Kto panuje, decyduje, co jest prawe. Władza ustala prawo i zajmuje jego miejsce” (s. 45).

Zdaniem Gabriele Kuby, panaceum na panującą sytuację, którą Benedykt XVI nazywa *postmodernistycznym upojeniem*, jest Dekalog. Potrzebne są działania, których celem byłaby obrona pozytywnie rozumianych wartości zachodnich. Momentem, w którym na tym polu ujawniła się słabość Zachodu, były niepokoje wokół wykładu Benedykta XVI w Ratyźbonie we wrześniu 2006 roku. Podczas gdy muzułmanie reagowali nieuzasadnionym oburzeniem, którego uzewnętrznieniem miało być zabicie papieża, prześladowanie chrześcijan oraz burzenie kościołów, w świecie zachodnim debatowano o konieczności przeprosin ze strony Benedykta XVI (s. 47-52).

W rozdziale drugim, *Rewolucja genderowa, Relatywizm w akcji*, zaprezentowano sposób oddziaływania *ideologii genderowej* we współczesnym świecie. Autorka rozpoczęła go przykładem z jednej ze szkół w USA. Ponieważ nauczyciel poddał się operacji zmiany płci, rodzice prosili, by ich dzieci mogły uczyć się w innych klasach. Odmówiono, mo-

tywując to tym, iż byłoby to działanie dyskryminujące (s. 55). Przytoczony przykład ilustruje tendencję, z jaką mamy do czynienia w społeczeństwie znajdującym się pod wpływem *ideologii genderowej*. Jest nią złamanie i odrzucenie obowiązujących norm dotyczących ludzkiej seksualności, małżeństwa rozumianego jako wspólnoty mężczyzny i kobiety, intymności itd. Odrzuca się zróżnicowanie płciowe jako wymysł „heteroseksualnego patriarchatu”. Judith Butler, patronka *ideologii genderowej*, podkreśla, że płeć biologiczna to ideologiczny wymysł. Człowiek jest do niej przymuszony – jest mężczyzną lub kobietą, gdyż mu to wmówiono. W tym kontekście za przestarzałe uważa się idee uchodzące do niedawna za nowatorskie, mianowicie – że homoseksualizm jest czymś wrodzonym. Taka opinia jest nie do zaakceptowania, gdyż jest sprzeczna z przekonaniem, że człowiek sam definiuje siebie, w tym swoją płciowość (s. 59).

Ideologia genderowa znajduje wyraz w uregulowaniach prawnych. Jako przykład Gabriele Kuby podaje Niemcy. W 1999 roku przyjęto tam tzw. strategię wyrównywania szans, opierającą się na *ideologii genderowej* (s. 60). Ideologia ta stoi u podstaw przywołanej na początku recenzji rezolucji dotyczącej zwalczania homofobii, którą stawia się na równi z rasizmem, ksenofobią i antysemityzmem. Naruszenie wprowadzonych zasad obwarowano sankcjami prawnymi. Sytuacja ta skutkuje społecznym zastraszaniem. Nikt nie chce być zepchnięty na margines i oskarżony o budowanie paralelnego społeczeństwa (s. 67-70). Gabriele Kuby podaje dziewięć przykładów dyskryminacji osób bądź grup osób, które oskarżono o homofobię. Np. w jednej z brytyjskich szkół uczennicy zabroniono noszenia tzw. pierścienia czystości, będącego znakiem, że pragnie zachować wstrzeźliwość seksualną do czasu zawarcia małżeństwa. Arnold Schwarzenegger, gubernator Kalifornii, podpisał w 2006 roku ustawę przyznającą pomoc państwową tym szkołom, w których popiera się homoseksualizm (s. 71-72). Sytuacja jednak nie jest beznadziejna. Istnieje możliwość oporu. Np. w Ghanie zakazano w 2006 roku zorganizowania konferencji homoseksualistów. Uzasadniono tę decyzję tym, że uderzyłoby to w moralność i kulturę kraju. Kwamena Bartels, minister ds. informacji w Ghanie, wyraził następującą opinię: „Ghańczycy są narodem wyjątkowym, którego kultura, moralność i tradycja brzydzą się praktykami homoseksualnymi i lesbijskimi oraz każdą inną formą nienaturalnych aktów seksualnych” (s. 76).

W trzecim i czwartym rozdziale opracowania zawarto rady dla społeczeństwa znajdującego się w „genderowym kryzysie”. Najważniejszą jest prawdziwa miłość. Umożliwia ona – podkreśla Gabriele Kuby – wyrwanie z „bagna seksualizacji”. Nie jest to łatwe, ale możliwe (s. 99-100). Ważne jest uznanie rzeczywistości grzechu. Nie można jedynie ograniczyć się do stwierdzenia o popełnionym błędzie. Należy także odrzucić „świętowanie

grzechu”, a jednocześnie dać młodemu pokoleniu możliwość doświadczenia tego, że świat, którym ono żyje, „wynaleziono” niedawno, a mianowicie w 1968 roku. (s. 103-104). Szczególnym „patronem” walki o uzdrowienie społeczeństwa jest papież Paweł VI, który jest autorem encykliki *Humanae vitae*. Została ona wydana w 1968 roku i to pomimo oporu ze strony opinii publicznej Zachodu, a także części przedstawicieli Kurii Rzymskiej. Kuby określa encyklikę mianem profetycznej (s. 105-106).

Papież Paweł VI stanowi wzór dla kościelnych działaczy, w tym w Niemczech, którzy nie powinni rezygnować z pozytywnie rozumianego kulturkampfu. Walkę należy prowadzić we wspólnocie. Poczucie przynależności grupowej jest czymś o kapitalnym znaczeniu, gdyż relatywistyczna dyktatura jest z powodzeniem realizowana wśród jednostek zatowarzyszonych, które nie posiadają doświadczenia życia wspólnotowego (s. 105-107). Troska o stosowne ograniczenia w sferze seksualnej nie powinna wzbudzać lęku czy niechęci. Gabriele Kuby przytacza badania angielskiego antropologa Josepha D. Unwina, które zawarł on w opracowaniu *Sex und Culture* (London 1934). Wykazał on, że im większe są ograniczenia seksualne, tym większy poziom społeczny i na odwrót. Jest to reguła, od której nie ma wyjątku (s. 118-119).

Gabriele Kuby postuluje zainicjowanie ruchu na rzecz czystości (s. 125). W propagowaniu uporządkowania w sferze seksualnej godna uwagi jest tzw. teologia ciała Jana Pawła II (s. 128). Przeciwwstawienie się *ideologii genderowej* zaowocuje oczyszczeniem wspólnoty chrześcijańskiej. „Przez stulecia żyliśmy w kulturze, w której wiarę chrześcijańską dawano *gratis* już od urodzenia, i przyzwyczailiśmy się, że nie musimy cierpieć za to, iż jesteśmy powołani na dziedziców Boga. Właśnie się to zmienia. Im silniejsze będzie izolowanie chrześcijan, tym bardziej będzie zanikać szara strefa: jedni zrezygnują z dziedzictwa, bo wymagania, jakie z niego wynikają, wydają się im zbyt wielkie; u innych, którzy przyjmują całe przesłanie i nim żyją, na nowo wytrysną dary Ducha Świętego i popłyną dalej do ludzi będących w potrzebie” (s. 143). Radość, która wynika z życia w czystości nie powinna być doświadczeniem niewielu. Należy się nią podzielić i z tego powodu powinna stać się ona ważnym punktem działalności ewangelizacyjnej we współczesnym świecie.

Opracowanie Gabriele Kuby *Rewolucja genderowa, Nowa ideologia seksualności* jest bardzo interesujące. Autorka zwraca uwagę na kwestie, które nie wybijają się na pierwszy plan w prowadzonym, także w naszym kraju, dyskursie. Wynika to z tego, że przysyłają je sprawy związane z polityką i gospodarką. Przestrogi formułowane przez Kuby powinny stać się zachętą do czujności. Szczególnie powinni wziąć je sobie do serca ludzie Kościoła, w tym przedstawiciele hierarchii kościelnej, w których re-

kach spoczywa wielka odpowiedzialność, związana z formowaniem ludzkich serc i sumień.

Ks. Adam Romejko
Instytut Politologii UG
Gdańsk

*

Phyllis Schlafly, „Feministyczne fantazje”, tłum. z ang. N. i M. Dueholm, Wydawnictwo „Wektory”, Kąty Wrocławskie 2006, ss. 219.

Dla tych, którzy w percepcji świata ograniczają się do uzyskiwania wiadomości za pośrednictwem mediów, określanych mianem komercyjnych, wydawać się może, że kobieta nowoczesna to ta, która pod każdym względem „kładzie na łeb, na szyję” mężczyznę. Podpowiada się, że tylko taka kobieta może być uważana za nowoczesną. Tylko kobieta, która jest świadoma tego, kim jest, może być szczęśliwa. Okazuje się jednak, że ten, promowany przez feministyczne środowiska obraz, jest mylny.

Osobą, która podjęła się diagnozy współczesnego feminizmu i obrazu kobiety przez niego propagowanego, jest Phyllis Schlafly, urodzona w 1924 roku amerykańska autorka blisko 20 książek i wielu artykułów. We wstępie do opracowania *Feministyczne fantazje*, które w oryginale zostało wydane w 2003 roku pt. *Feminist fantasies*, jego tłumaczka, Natalia Dueholm, stwierdziła m.in.: „Phyllis Schlafly mogłaby być wzorem kobiecego sukcesu, feministyczną heroiną, ale nigdy nią nie będzie, bo na liście swoich sukcesów wymienia sześcioro dzieci (i czternaścioro wnucząt), które sama nauczyła pisać i czytać, zanim poszły do szkoły, w swoich artykułach przekonuje rodziców, że jeśli ona mogła, możemy i my to zrobić. Według niej, «rodzina jest pierwotnym i najlepszym ministerstwem zdrowia, edukacji i opieki społecznej». W wieku lat 18 podjęła pracę w fabryce broni, a do szkoły prawniczej poszła po 50., po wychowaniu dzieci. Dziś, pomimo swego sędziwego wieku, nadal stale pisze felietony do wielu pism, prowadzi własną obywatelską organizację Eagle Forum (www.eagleforum.org) i odwiedza uniwersytety, aby tam spotkać się z sympatykami feministycznej mitologii. Oczywiście feministki nie zawsze «znajdują czas», aby spotkać się z nią w takich debatach” (s. 5).

Opracowanie *Feministyczne fantazje*, to zbiór 68 tekstów, w większości felietonów, z których każdy liczy 2-3 strony. Najstarszy z nich został

napisany w 1972 roku, zaś najnowszy w 2002. Uporządkowano je w ramach czterech grup tematycznych: 1. *Rewolucja się zakończyła* (s. 9-56); 2. *Media – zwierciadło czy twórca trendów społecznych?* (s. 57-95); 3. *Kwestionowanie miejsca kobiety* (s. 97-177); 4. *Wojsko neutralne płciowo?* (s. 179-217).

W pierwszej części opracowania Phyllis Schlafly wskazuje na feminizm jako zjawisko obejmujące różne warstwy życia społecznego. „Feminizm ideologiczny wskazuje, że od zarania dziejów kobiety były źle traktowane i że nawet w USA są dyskryminowane i tyranizowane w społeczeństwie zdominowanym przez mężczyzn. Feminizm polityczny zakłada, że sprawiedliwe społeczeństwo musi opierać się na równouprawnieniu mężczyzn i kobiet w każdej fazie życia, a kategoria płci nie może być stosowana jako kryterium przy podejmowaniu decyzji, mimo że rozsądek podpowiada co innego. Feminizm ekonomiczny poucza, że prawdziwe spełnienie i wyzwolenie kobiet polega raczej na płatnej pracy, niż na ograniczonej i powtarzającej się domowej harówce oraz że zajmowanie się dzieckiem nie może przeszkadzać w karierze zawodowej. Psychologiczny pogląd na życie jest u feministek głównie negatywny. Twierdzą one, że kobiety mają zdecydowanie mniejsze szanse na sukces i że najczęściej są skazane na niepowodzenie, bez względu na to, co robią”. Dla Schlafly feminizm jest czymś innym niż *kobiecość (feminine)*, która oznacza podkreślanie cech najbardziej odróżniających kobietę od mężczyzn, a jednocześnie radość z bycia kobietą (s. 10).

Pomimo agresywności feminizm stanowi zjawisko, które „wyczerpało już swoją formułę”. Młode, liczące dwadzieścia kilka lat kobiety, które wkraczają w życie dorosłe, nie mają zamiaru iść „feministyczną drogą”. Nie chcą powtarzać błędów feministek, które postrzegają jako kobiety „niešťeśliwe, gorzkie, złe, zmęczone i znudzone” (s. 9). Feminizm kreowany jest jako przestrzeń, w ramach której dokonuje się wyzwolenie kobiety z „życia gospodyni domowej”. Emancypacja ta nie ma nic wspólnego z emancypacją kobiet z okresu po I wojnie światowej. Jeszcze na początku XX w., by móc utrzymać rodzinę, kobiety musiały pracować równie ciężko jak mężczyźni. Poprawa sytuacji gospodarczej skutkowała tym, że kobiety nie musiały dłużej ciężko pracować. Mogły w domach rodzinnych cieszyć się życiem jakościowo lepszym niż dotychczas (s. 12). Słuszność tej sytuacji potwierdzają same kobiety, spośród których 53% nie chce pracować zawodowo, zaś 38% gotowych jest podjąć pracę na pół etatu. Tylko 12% kobiet chce pracować na pełen etat (s. 13).

Powyższe dane nie są uwzględniane przez zwolenników ideologii feministycznej. Nierzadko posługują się oni fałszywymi danymi, np. dotyczącymi ilości zatrudnionych kobiet (s. 17). Podjęto działania mające na celu aseksualne wychowane dzieci. Przykładowo, w podręcznikach szkol-

nych na ilustracjach przedstawiano dziewczynki bawiące się wężami oraz chłopców używających lakieru do włosów. Ku rozczarowaniu „uświadomionych” rodziców ich synowie wolą bawić się pistoletami, a córki lalkami (s. 20). Problemem okazuje się wykreowanie „nowego mężczyzny”, który rezygnując z zaborczości, rezygnuje jednocześnie z zaangażowania. Efekt jest taki, że „nowa kobieta” nie znajdzie „klasycznego rycerza na białym koniu, ale będzie się musiała związać z mężczyzną, który skorzysta z jej energii i będzie za nią podążał”. Konsekwencją nieakceptowania „nowego mężczyzny” będzie samotność (s. 21).

Świadectwem społecznej oceny feminizmu jest twórczość artystyczna, w tym produkowane filmy. Komercyjna twórczość filmowa musi się liczyć z oczekiwaniami odbiorców. Filmy, które wyprodukowano pod koniec lat 80., prezentują obraz kobiety, który jest niezgodny z „feministycznym kanonem”. Phyllis Schlafly jako przykład przywołuje trzy filmy: *Fatalne zauroczenie*, *Baby Boom* i *Pracująca dziewczyna* (s. 37-39). Innym przykładem niechęci społecznej do idei feministycznych jest negatywna reakcja na inscenizację *Carmen* Bizeta w 1986 roku w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Tytułowa bohaterka, zamiast realizować się, jako uwodzicielska kokietka, zachowywała się, jak „marudząca nastolatka, zdecydowana na to, aby nikomu w żaden sposób się nie podobać” (s. 23). Wielu opuściło salę w trakcie przedstawienia, ci którzy pozostali – gwizdali.

Pomimo że społeczeństwo nie jest zainteresowane realizacją postulatów ideologii feministycznej, to jednak jest na nią „skazane” przez najbliższy czas. Wynika to z faktu, że wiele zwolenniczek feminizmu piastuje wpływowe urzędy, nierzadko opłacane z pieniędzy państwowych. W ich interesie jest utrzymanie zapotrzebowania na feminizm (s. 45). Osobą szczególnie wspierającą feminizm był Bill Clinton, prezydent USA w latach 1993-2000. Za heroinę ruchów feministycznych uważana jest jego małżonka, Hillary. Kiedy mąż został wybrany na prezydenta, ogłosiła, że nie będzie „pierwszą damą”, lecz „partnerką prezydenta”. Pomimo że podkreśla się sukcesy biznesowe Hillary Clinton, w tym zyskowość firmy prawniczej *Rose*, której była współlnikiem, to jednak nie wynikały one z jej nadzwyczajnych umiejętności czy pracowitości, lecz przede wszystkim z układów, jakie miała za sprawą męża – najpierw gubernatora w Arkansas, a następnie prezydenta USA (s. 48-51).

Druga część opracowania *Feministyczne fantazje* (s. 57-95) nosi tytuł: *Media – zwierciadło czy twórca trendów społecznych?* Autorka odwołuje się w niej do poczynań, z którymi mamy do czynienia na polu medialnym, a z których wiele „trafi” ideologią feministyczną. Propagatorom feminizmu nie przeszkadza, że ich opinie nie mają potwierdzenia w życiu codziennym, czy nawet, że są szkodliwe (s. 61). Interesującym przykładem

uległości wobec propagatorów idei feministycznych jest przestrzeń reklamy. Pomimo że znaczną widownię reklam, w ramach których zachęca się do kupna produktów związanych z życiem domowym, stanowią kobiety, to unika się w nich pokazywania matek i dzieci. Jeżeli ktoś gotuje, zmienia pieluchy i kupuje serek w supersamie, to jest to mężczyzna (s. 63-64). Dla nowoczesnej kobiety przewidziano inną przestrzeń do osobistego realizowania niż dom i rodzina. Głębsza analiza tematu pozwala jednak na stwierdzenie, że za każdą wyzwoloną kobietą musi stać „jakaś Juanita”, która w jej domu opiekuje się dziećmi, sprząta, pierze i gotuje. Wyzwolenie kobiety dokonuje się więc na koszt innych. „(...) aby dana kobieta była wolna, musi znaleźć niewolnicę, która by ją zastąpiła” (s. 67).

Idee feministyczne odbijają się m.in. w sztuce filmowej. Phyllis Schlafly przywołuje opinię aktorki Marlo Thomas. Stwierdza ona, że jeszcze kilkanaście lat temu w serialach, które były kręcone, dziewczyna mogła mieć chłopaka i mogła go pocałować co najwyżej na progu swego domu. Obecnie chłopak został zastąpiony kochankiem, a związek pozamałżeński bohaterki stanowi normę (s. 70). Nie wszyscy twórcy ulegają pomysłom feministycznym. Przykładem są filmy wskazane w pierwszej części opracowania Phyllis Schlafly. Wraca ona do filmu *Baby Boom*, by wskazać na opinię Diane Keaton – aktorki, która grała w nim główną rolę. Jej życiorys jest modelowy dla feministek: kobieta obyta, niezamężna, zarabiająca miliony, mająca sławnych kochanków. Jednocześnie jest to kobieta, która się „wypala”. Schlafly przywołuje jej wypowiedź, w której aktorka powiedziała m.in.: „film mówi, że nie możesz mieć wszystkiego – każdy musi dokonywać wyborów”. Keaton, odnosząc się do macierzyństwa, podkreśliła, że pojawienie się dziecka powoduje, że „wszystko wymyka się spod kontroli, ale życie kobiety jest dużo lepsze” (s. 80).

Zanim kino, a następnie telewizja, stały się popularnym środkiem przekazu idei, taką funkcję pełniło słowo drukowane, w tym książki. Schlafly przypomina o „amerykańskim bestsellerze wszechczasów”, jakim jest sprzedana w ponad 25 mln egzemplarzy powieść *Przeminęło z wiatrem*. Nie jest ona szczególnie lubiana przez zwolenników ideologii feministycznej, gdyż prezentowani w niej bohaterowie nie odpowiadają ich oczekiwaniom. Książka ta odegrała znaczącą rolę w okresie międzywojennym, kiedy USA znajdowały się w kryzysie gospodarczym. *Przeminęło z wiatrem* zawiera ważne, wtedy zaś szczególnie aktualne przesłanie o tym, że nie wolno poddawać się rozpacz (s. 81).

Pod koniec drugiej części opracowania Phyllis Schlafly przywołuje przykłady mężczyzn, którzy kreowali się na obrońców ludzkiej wolności, w rzeczywistości jednak postępowali w sposób moralnie naganny. Ich złe zachowanie ujawniało się szczególnie wobec kobiet. Dla Schlafly stosunek względem kobiet stanowi „papierek lakmusowy” człowieczeństwa

danego mężczyzny: „(...) mężczyzna, który spędza własne życie na okłamywaniu kobiet, prawdopodobnie będzie kłamał o wszystkim innym” (s. 87). Wśród negatywnych przykładów „damskich bokserów” znaleźli się m.in.: Jan Jakub Rousseau, Karol Marks, Henryk Ibsen, Ernest Hemingway, Jean-Paul Sartre i Pablo Picasso (s. 84-90).

Feminizm przedstawiany jest jako nurt myślowy, w ramach którego akcentuje się troskę o sytuację kobiety zarówno w życiu społecznym, w tym zawodowym, jak i prywatnym. Demitologizacji tego zagadnienia poświęcona została trzecia część opracowania *Feministyczne fantazje*, którą zatytułowano: *Kwestionowanie miejsca kobiety*. To, że kobieta w społeczeństwie amerykańskim cieszy się wysoką pozycją społeczną, nie jest zasługą feminizmu, lecz zjawisk, z którymi w USA mamy do czynienia od wielu dekad. Zdaniem Phyllis Schlafly, można wskazać na trzy powody docenienia kobiety w USA. Pierwszym jest szczególnie szacunek względem podstawowej jednostki społecznej, jaką jest rodzina, a której istotną częścią jest kobieta – żona i matka. Mężczyźni, którzy nie rodzą dzieci, muszą „odpokutować” ten fakt poprzez pomoc, w tym finansową, okazywaną kobiecie i dzieciom oraz przez przestrzeganie kodeksu postępowania dającego szczególnie pozycję kobietom. Inny argument, do którego odwołuje się Schlafly, związany jest z przestrzenią chrześcijańską (katolicką). Jest nim cześć oddawana Maryi, Matce Bożej. Ten szacunek rozciągnięty zostaje na wszystkie kobiety. Ostatni powód związany jest z codziennością życia w USA. Jest ona naznaczona technicyzacją, której zadaniem jest m.in. ułatwienie życia kobietom w domu. „Wielkimi bohaterami wyzwolenia kobiet nie są kobiety ze zmierzwionymi włosami w telewizyjnych *talk showach* czy na pikietach, ale Thomas Edison, który przyniósł do naszych domów cud elektryczności, aby świeciło światło, i aby działały te wszystkie ułatwiające pracę urządzenia – być może ekwiwalent sześciu służących. Albo Elias Howe, który dał nam maszynę do szycia, dzięki której otrzymaliśmy taką obfitość gotowych ubrań. Albo Clarence Birdseye, który odkrył sposób zamrażania jedzenia. Albo Henry Ford, który masowo produkował samochody, dzięki czemu stać na nie prawie każdego Amerykanina” (s. 102). Dzięki duchowi przedsiębiorczości, dzięki wynalazkom wcielonym w życie amerykańskie kobiety mają więcej czasu, który mogą poświęcić na aktywności pozazawodowe, np. działalność społeczną.

W imię równouprawnienia kobiet podejmowane są inicjatywy, które faktycznie nie służą kobietom, ich rodzinom i społeczeństwu. Przykładem jest próba odejścia od *systemu ubezpieczeń społecznych (social security)*, w ramach którego niepracujące a poświęcające się wychowaniu dzieci żony (ewentualnie wdowy), otrzymują wsparcie finansowe. Pieniądze pochodzą z aktualnie płaconych podatków; nie opierają się one o tzw.

umowę społeczną (pomiędzy pokoleniami), typowe rozwiązanie dla systemów emerytalnych. Phyllis Schlafly podkreśla, że wychowując sześćoro dzieci, które jako dorosłe płacą podatki, uczyniła więcej, niż płacący całe życie podatki pracownik (s. 103-104). Tak naprawdę zmiany dokonywane w duchu równouprawnienia służą jedynie wąskiej grupie kobiet żyjących poza rodziną, bezdzietnych, mających wysoką pozycję zawodową, zazdroszczącym kobietom realizującym się w życiu rodzinnym, które są wspierane finansowo (s. 104-107).

Innym hasłem feministycznym promowanym w USA jest stwierdzenie: równa płaca za równą pracę. Zarzuca się, że kobiety zarabiają mniej niż mężczyźni. Nie chodzi tu jednak o to, że w sytuacji, kiedy kobiety i mężczyźni o takich samych kwalifikacjach, wykonujących taką samą pracę w takich samych warunkach, są różnie nagradzani. Chodzi tu o to, by kobiety z założenia zarabiały więcej niż mężczyźni, bez względu na to, jaki rodzaj pracy jest wykonywany i w jakich warunkach. Proponuje się wprowadzenie systemu „porównywalnych wartości” (*comparable worth*). Polega on na tym, że wynagrodzenie wypłacane będzie na podstawie subiektywnych ocen bliżej nieokreślonych osób. Proponuje się wprowadzenie specjalnych przeliczników. Zgodnie z propozycjami bibliotekarka miałaby z zasady zarabiać 3,5 raza więcej niż kierowca ciężarówki. Dochody pielęgniarki miałyby zaś przewyższać dochody kierowcy sześciokrotnie. Niektóre firmy ulegają presji we wspomnianej kwestii – taniej jest im zatrudnić kogoś na nieracjonalnych warunkach, niż być sądzonym i następnie płacić milionowe odszkodowania (s. 123-127). Przykładem irracjonalnego myślenia w kwestiach zatrudnienia są „feministyczne” siostry franciszkanki z Filadelfii. Ponieważ zgromadzenie posiadało akcje w jednej z firm komputerowych, wystosowano list do jej prezesa, aby ten członków rady nadzorczej zatrudnił, uwzględniając zasady równości płciowej i rasowej. Zarzucano, że nieuwzględnienie tego postulatu będzie niemoralne i niechrześcijańskie. Prezes firmy udzielił odpowiedzi m.in. w następujących słowach: „jestem nieświadomy istnienia chrześcijańskich wymagań wobec rad nadzorczych firm, a Wasze opinie można opisać bardziej trafnie jako politycznie poprawne niż chrześcijańskie”. Wyjaśnił następnie, że, w przeciwieństwie do argumentu sióstr, „kobiecy pogląd na temat tego, w jaki sposób prowadzić firmę zajmującą się półprzewodnikami, nam nie pomaga, chyba że dana kobieta ma wysoki techniczny stopień naukowy i doświadczenie prezesa” (s. 168).

Przestrzenięą do niedawna zarezerwowaną w przeważającej mierze dla mężczyzn było wojsko. Obecnie sytuacja ta ulega zmianie. W jaki sposób te zmiany są faktycznie dokonywane Phyllis Schlafly naświetla w ostatniej, najkrótszej części opracowania pt. *Wojsko neutralne płciowo?* Autorka podkreśla, że zasada równouprawnienia nie jest konsekwentnie stosowa-

wana wobec kobiet i mężczyzn w wojsku. Gdyby tak było, to kobiety, które fizycznie są słabsze od mężczyzn o ok. 1/3, przegrywałyby z nimi w każdej rywalizacji. Kobieta nie jest predysponowana do realizacji głównego celu wojska – walki zbrojnej – nie tylko fizycznie, ale też i psychicznie. Wniosek ten płynie z praktyki. Np. w czasie II Wojny Światowej, kiedy walczącym brakowało żołnierzy, rekrutowano do wojska młodych i starych mężczyzn, a nie kobiety. Przykładem na obecność kobiety w wojsku, do którego się chętnie sięga, jest armia izraelska. W rzeczywistości kobiety walczyły ramię w ramię z mężczyznami jedynie w 1948 roku. W okresie późniejszym nie były wysyłane na front (s. 181-182). Jedna z żydowskich żołnerek określiła tę sytuację w następujących słowach: „To gra, w której imitujemy to, co robią chłopaki, ale nie ma to związku z tym, co robimy później. Uczą nas strzelać, każą maszerować, a potem wysyłają na stanowisko sekretarki”. Zaś kobieta-oficer stwierdziła: „Kobieta w wojsku [izraelskim] jest jak muzyk w orkiestrze, któremu pozwala się na wszystko, z wyjątkiem grania. Wojsko jest wyjątkowo seksistowskie i nie może być inne. Kobieta jest zawsze pomocnicą” (s. 198). Faktycznie nie mamy do czynienia z uzbrojoną żołnierką, walczącą razem z mężczyznami, lecz znudzoną osiemnastolatką „w dusznym biurze, gdzie najbardziej ekscytującym zadaniem wojskowym jest robienie kawy dla mężczyzny – oficera dowodzącego” (s. 197). Miejsce, jakie wyznaczono kobietom w wojsku izraelskim, nie wynika z niechęci do nich, lecz myślenia praktycznego. Kobieta w warunkach bojowych nie jest w stanie wypełnić zadań w takim stopniu, jak mężczyzna. Jeden z izraelskich generałów odniósł się do obecności kobiet w wojsku amerykańskim następująco: „Nie robimy tego, co wy robicie w Stanach Zjednoczonych, ponieważ musimy, niestety, brać wojnę na poważnie” (s. 199).

Okazją do zaobserwowania niewydolności kobiet w czasie walk zbrojnych była wojna w Zatoce Perskiej (1990-1991). Ponieważ możliwością uniknięcia konieczności walki była ciąża, żołnierki decydowały się na nią i dzięki temu mogły wrócić do domu. Wskaźnik zachodzenia kobiet w ciążę okazał się w czasie wojny o Kuwejt czterokrotnie wyższy niż normalnie (s. 192). Kobiety w wojsku są obecne chętnie, jednak pod warunkiem, że nie będą musiały walczyć zbrojnie. 79% kobiet, które zaciągają się do armii amerykańskiej, nie chce wyjeżdżać na front. Wśród kobiet pełniących stanowiska podoficerskie tego zdania jest 71% (s. 214).

Obok faktu, że kobiety nie wykazują woli walki, nie są one do niej dostatecznie przygotowane. Aby nie osiągały wyników gorszych od mężczyzn, obowiązuje je inny, „odchudzony” tryb treningu; np. kobiety biegają w obuwiu sportowym, a nie butach wojskowych, nie muszą nosić typowego, a więc ciężkiego ekwipunku, nie muszą wykonywać wymagających siły ćwiczeń gimnastycznych. Zgodnie z wprowadzoną zasadą „normowa-

nia płciowego” (*gender norming*), za to samo osiągnięcie kobiety otrzymują wyższe oceny niż mężczyźni (s. 195-196). Obecność kobiet w wojsku amerykańskim z jednej strony przyczyniła się do obniżenia jego zdolności bojowej, z drugiej zaś atmosfera wprowadzona do wojska skutkuje m.in. tym, że ujawniają się problemy z rekrutacją. Pomimo zachęt natury finansowej i obniżenia wymagań natury intelektualnej, fizycznej i psychicznej nie ma chętnych do służby wojskowej. „Udawanie, że kobiety mogą wykonywać zadania, które wymagają tych atrybutów na równi z mężczyznami, jest nie tylko nieuczciwe, ale korumpuje system. Zniechęca mężczyzn do zapisywania się do wojska, demoralizuje żołnierzy i odciąga ich od rozwijania tych zdolności, które w godzinie potrzeby wytworzyły Douglasów MacArthurów i George’ów Pattonów naszego kraju” (s. 188).

Opracowanie *Feministyczne fantazje* autorstwa Phyllis Schlafly daje do myślenia. Autorka dostarcza w nim wielu argumentów, popartych przykładami, które mogą być wykorzystane w dyskusji ze zwolennikami ideologii feministycznej. Poszczególne teksty są napisane żywym językiem. Skonstruowanie książki z tekstów wygłoszonych bądź opublikowanych przy różnej okazji skutkuje pewną niedoskonałością opracowania – powtórzeniami, których ilość nie jest jednak rażąca. Opracowanie jest godne polecenia, szczególnie dla tych, którzy zajmują się badaniami w ramach „coraz modniejszych” *gender studies*.

Ks. Adam Romejko
Instytut Politologii UG
Gdańsk

*

„Duchowość kobiety”, red. J. Augustyn, Wydawnictwo WAM, Kraków 2007, ss. 232.

Czy istnieje specyficzna duchowość kobiety? A jeśli tak, czym miała by się ona odróżniać od duchowości mężczyzny? Duchowość, jak słusznie zauważył we wstępie do prezentowanej publikacji Józef Augustyn, nie podlega dywersyfikacji. Oznacza to, że w równej mierze obejmuje ona zarówno kobiety, jak i mężczyzn (por. Gal 3,28). Nie sposób jednak nie zauważyć, że w duchowości chrześcijańskiej wyróżnia się duchowość mężczyzny i duchowość kobiety. Rozróżnienie to ma swoją podstawę w pełnieniu przez przedstawicieli obu płci odmiennych zadań i odpowie-

działności związanej z męskością i kobiecością. Te z kolei wynikają z wpisanych w naturę człowieka różnicowań biologicznych, psychologicznych, emocjonalnych. Ponadto należy stwierdzić, iż temat duchowości kobiety jest słabiej opracowany w literaturze przedmiotu niż zagadnienie duchowości mężczyzn. We współczesnej kulturze, tak mocno, choć nie zawsze słusznie, domagającej się „równouprawnienia” płci, podjęcie kwestii bliższego określenia i scharakteryzowania życia duchowego kobiety wydaje się być rzeczą konieczną i wartościową. Z tego względu na uwagę zasługuje książka przygotowana pod redakcją J. Augustyna *Duchowość kobiety*.

Omawiana publikacja jest zbiorem artykułów, które zostały podzielone na trzy części tematyczne. Niektóre z nich zostały już wcześniej opublikowane w kwartalniku *Życie Duchowe*. Pozostałe napisano specjalnie dla zamieszczenia w prezentowanej książce.

W pierwszej części, zatytułowanej *Teologia o kobietach*, znalazło się siedem artykułów, których tematem przewodnim jest teologiczny obraz kobiety odsłaniający jej głębię duchową. W następujących kolejno artykułach zaprezentowano: obecność Bożego obrazu i podobieństwa w kobiecie (J. Bolewski, *Według obrazu Boga*, s. 13-25); łączność między mężczyzną i kobietą wynikającą z charakteru aktu stwórczego Boga (M. Vidal, *Stworzył ich jako mężczyznę i kobietę*, s. 26-37); relacje, jakie łączyły Jezusa z kobietami, które spotykał i które towarzyszyły Mu w czasie Jego ziemskiej misji (S. Łucarz, *Uczennice Jezusa*, s. 38-52); wczesny żeński monastycyzm na przykładzie życia Matek pustyni (J. Naumowicz, *Matki pustyni*, s. 53-65); koncepcję duchowości kobiety w ujęciu Paula Evdokimova (M. Waluś, *Paul Evdokimov o duchowości kobiety*, s. 66-78) oraz poruszającą historię życia Etty Hillesum, młodej Żydówki więzionej w obozie koncentracyjnym, której postać zestawiono dodatkowo z postacią św. Teresy od Dzieciątka Jezus (J. Augustyn, *Dwie święte: kanonizowana i nieochrzczona*, s. 90-100).

Druga część książki została poświęcona zagadnieniom psychologii i duchowości kobiet zaprezentowanym w kontekście ich naturalnej odmienności i specyfiki. W kolejnych siedmiu artykułach podjęto tematy: miejsce i rola kobiety w Kościele ze szczególnym uwzględnieniem jej misji i godności (A. Skowronek, *Godność i posłannictwo kobiety w Kościele*, s. 101-115); odmienność kobiety i mężczyzny w kontekście współczesnych nurtów myślenia feministycznego oraz przemian społecznych (S. Morgalla, *Kobiecość a męskość*, s. 116-126); określenie tożsamości kobiety wobec wyzwań współczesności i jednocześnie wobec zamysłu Boga (L. Słup, *Najważniejsze pytanie*, s. 127-131); uwarunkowania charakteru pobożności kobiet i form ich wyrażania (A. Karoń-Ostrowska, *Najważniejsze pytanie*, s. 132-145); znaczenie macierzyństwa w życiu

i rozwoju kobiety (E. Pohorecka, *Macierzyństwo*, s. 146-158); relacje między matką a córką w perspektywie dochodzenia kobiety do pełni dojrzałości osobowej (B. Smolińska, *Matka i córka*, s. 159-167); miejsce i rola kobiety w rodzinie w kontekście sytuacji problemowych w relacjach z mężem (A. Ładyżyński, *Kobieta w rodzinie. Męski punkt widzenia*, s. 168-181).

Na ostatnią część publikacji złożyły się cztery artykuły zebrane pod wspólnym tytułem: *Kobiety naszych czasów*. Podjęto w nich zagadnienia dotyczące: feminizmu i wpływu współczesnej kultury na samorozumienie kobiety (M. Zielińska, *Współczesne modele kobiecości. Perspektywa feministyczna*, s. 183-193); zaburzonej osobowości kobiety, na przykładzie postaci wykreowanej w literaturze (Z. Zarębianka, *Nieszczęśliwość jako forma istnienia. Kilka refleksji wokół „Cudzoziemki” Marii Kuncewiczowej*, s. 194-205); obrazu kobiety promowanego przez media (I. Górnicka-Zdziech, *Kobiecość w mediach*, s. 206-215); możliwości pełniejszego praktycznego udziału kobiet w życiu Kościoła (D. Kowalczyk, *Czy Kościół lubi kobiety?*, s. 216-229).

Analizowana publikacja nie wyczerpuje rzecz jasna całości problematyki szeroko rozumianej duchowości kobiety. Podejmuje jednak wiele istotnych tematów, które dotąd nie doczekały się bardziej wnikliwego opracowania. Książka adresowana jest do szerokiego grona odbiorców, nie stanowi zatem opracowania ściśle naukowego. Niektóre kwestie zostały więc jedynie wstępnie zarysowane i potrzebują bardziej pogłębionej analizy. Ważne i znamienne wydaje się jednak to, że autorami ponad połowy tekstów składających się na tę interesującą pracę zbiorową są kobiety, które podjęły trud głębszego przemyślenia własnej tożsamości w jej duchowym wymiarze. Świadczy to poważnym potraktowaniu zarówno samych kobiet, jak i tego, co mają do powiedzenia mężczyznom oraz sobie nawzajem.

Intencją, która towarzyszyła twórcom *Duchowości kobiety*, było przyczynienie się do świadomej rezygnacji z wzajemnej rywalizacji mężczyzn i kobiet na polu rodzinnym, społecznym, zawodowym i religijnym. Męskość i kobiecość, jako dwa bieguny ludzkiej rzeczywistości, są skierowane ku wspólnemu doświadczeniu miłości, której źródłem jest ich wspólny Stwórca. Męskość jest punktem odniesienia dla kobiecości i odwrotnie. Zatem rozważania na temat duchowości kobiety, sztucznie oderwane od refleksji o życiu duchowym mężczyzny, stają się pozbawione sensu i nie pozwalają na odkrycie pełnej prawdy o człowieku. Nic więc dziwnego, że redaktorzy prezentowanej publikacji zapowiedzieli, iż jej kontynuacją będzie kolejna książka, zatytułowana tym razem: *Duchowość mężczyzny*. Należy mieć nadzieję, że, podobnie jak w *Duchowości kobiety*, nie zabraknie w niej rzetelnego i pogłębionego spojrzenia na męskość, życie

duchowe mężczyzn oraz ich relacje z płcią przeciwną. W ten sposób obie publikacje będą stanowić wzajemne dopełnienie, które nie pozostawi wątpliwości co do konieczności postrzegania kobiety i mężczyzny jako dwóch niezbędnych dla siebie i uzupełniających się ludzkich światów.

Ks. Adam Świeżyński
Instytut Filozofii UKSW
Warszawa

*

Jerzy Grzybowski, „Mażeńskie temperamenty”, Wydawnictwo „M”, Kraków 2007, ss. 136.

Obecnie wielką popularnością cieszą się na rynku księgarskim wszelkiego rodzaju poradniki i pomoce, które w sposób przystępny i zrozumiały dla przeciętnego człowieka wprowadzają w skomplikowane zagadnienia natury psychologicznej. Świat ludzkich emocji, uczuć, doznań i reakcji jest dla współczesnych ludzi bardzo fascynujący a jednocześnie przysparzający wielu problemów i wywołujący niejednokrotnie poczucie zagubienia. Znaczne dowartościowanie sfery emocjonalnej, charakterystyczne dla naszych czasów, sprawia, że każdy pragnie mieć właściwą orientację w przeżywanych na co dzień doświadczeniach wywołujących określone stany wewnętrzne i chce posiadać umiejętność odpowiedniego ich kontrolowania.

Jednym z podstawowych i najważniejszych obszarów, na którym ujawniają się nasze uczucia, jest sfera relacji międzyludzkich, w szczególności relacji małżeńskich. Kryzysy małżeńskie są często wywołane brakiem umiejętności prawidłowego przeżywania własnych emocji i wyrażania uczuć. Dlatego w małżeństwie, a nawet przed jego zawarciem, istotne jest poznanie własnego temperamentu i zaakceptowanie go. Rozpoznanie temperamentu, zarówno swojego, jak i współmałżonka, jest czynnikiem sprzyjającym budowaniu więzi małżeńskiej oraz rozwiązywaniu konfliktów, jakie nieuchronnie pojawiają się we wspólnym życiu.

Książka Jerzego Grzybowskiego *Mażeńskie temperamenty* jest próbą podjęcia w sposób praktyczny i życiowy kwestii umiejętności rozumienia siebie i współmałżonka w kontekście wiedzy na temat ludzkich temperamentów. Autor jest krajowym moderatorem i założycielem (wraz z żoną) ruchu *Spotkań Mażeńskich*, który działa w Polsce od 1977 roku. Jest to ruch, którego podstawowym zadaniem jest organizowanie i prowadzenie

rekolekcji oraz szeroko rozumianej formacji małżeństw i całych rodzin. Celem ruchu jest pomaganie małżonkom w odnawianiu więzi małżeńskiej i stwarzanie warunków do autentycznego spotkania ze sobą i z Bogiem.

Choć, jak sam Autor przyznaje, tytuł książki może wydawać się nielogiczny, gdyż temperament cechuje konkretną osobę, w sposób szczególny ujawnia się on we wszelkiego rodzaju relacjach, zwłaszcza małżeńskich. „To nasza więź, nasze relacje sprawiają, że cechy temperamentu nabierają dynamiki, uwypuklają się i pomagają lub utrudniają porozumienie” (s. 7).

Omawiana publikacja zawiera charakterystykę podstawowych cech temperamentów ludzkich, które w poszczególnych rozdziałach zostały zestawione w pary na zasadzie kontrastu: prymarność – sekundarność (s. 37-46), aktywność – nieaktywność (s. 47-52), wojowniczość – ugodowość (s. 53-60), wąskość – szerokość (s. 61-70), towarzyskość – separatywność (71-76). W trakcie omawiania wskazanych cech temperamentów Autor odwołuje się do licznych przykładów zdarzeń z życia małżeństw, w których ujawniły się różnice w temperamentach. Nie stroni również od dzielenia się własnymi doświadczeniami, zdobytymi w trakcie realizacji swojego powołania.

W dalszej części książki (s. 77-96) J. Grzybowski przedstawia problemy, jakie mogą pojawić się w życiu małżeńskim wskutek wzajemnej nieznajomości temperamentu małżonka. Autor podaje przykłady prostych ćwiczeń, które mogą pomóc w rozpoznaniu typu własnego temperamentu oraz umożliwić prawidłowe odczytanie motywów niektórych zachowań i reakcji współmałżonka. Przedstawione zostają sytuacje kłótni, kryzysu, konfliktu, zdrady, problem przebaczenia, akceptacji i oceny (s. 97-124).

Początkowy i końcowy fragment książki (s. 9-36 i 125-130), które traktują o sferze emocjonalnej i duchowej człowieka, stanowią dla całości swoistą klamrę, gdyż, poprzez odwołanie się do konieczności nieustannego poznawania i kształtowania siebie w sferze psychicznej i duchowej, wyznaczają ogólne ramy ludzkiej uczuciowości, której nie można sprowadzić jedynie do zwykłych emocji i doznań. Dzięki temu Autor nie popada w nadmierne „psychologizowanie”. Szanując i rozumiejąc znaczenie sfery psychicznej, wyraźnie zaznacza, że nie wyczerpuje ona całej głębi wewnętrznego życia człowieka.

Niewątpliwą zaletą książki są świadectwa par małżeńskich, umiejętnie wplecione w tok teoretycznego wywodu Autora. Zanotowane wypowiedzi małżonków stanowią bardzo sugestywną ilustrację omawianych problemów relacji międzyludzkich. Pozwalają na pełniejsze uchwycenie i zrozumienie źródeł określonych zachowań. Czytelnik odnosi przez to wrażenie, że książka adresowana jest wprost do niego i odnajduje własne sytuacje życiowe w zwierzeniach par małżeńskich.

Małżeńskie temperamenty, choć nie jest typowym podręcznikiem czy poradnikiem z zakresu psychologii, posiada dla odbiorcy walor zarówno edukacyjny, jak i formacyjny. Książka jest owocem nie tylko nabytej przez Autora wiedzy ale także, a może przede wszystkim, jego doświadczenia, które zdobył w pracy z parami małżeńskimi oraz w pracy nad wzajemnymi relacjami we własnym małżeństwie. Przystępność języka i interesujący sposób przekazu treści powodują, że książka może zainteresować szerokie grono potencjalnych czytelników będących w różnym wieku i znajdujących się na różnym etapie życiowej drogi. Wydaje się również, że Autorowi udało się uniknąć częstego w tego typu publikacjach zbanalizowania i zbytniego uproszczenia omawianych problemów. Pozytywny (ale nie naiwny) sposób prezentowania niekiedy trudnych spraw i doświadczeń życia małżeńskiego sprawia, że lektura omawianej publikacji zachęca do podjęcia wysiłku w celu poznania i stałego formowania własnej osoby, a przez to także relacji z innymi. Rozbudza także chęć dialogu wewnętrznego i zewnętrznego, bez którego małżeńskie temperamenty pozostają jedynie nieodkrytym skarbem.

Ks. Adam Świeżyński
Instytut Filozofii UKSW
Warszawa

Summary

The relation between a woman and a man, the process of forming marital ties and broadly understood communication between the two sexes, are all topical issues in the modern world. However, the lack of reliable role models and trivialization of the problems related to this field as well as an aggravating crisis of marriage and family, show a dramatic need for a deep understanding of womanhood in a physical, mental and spiritual sphere. The recognition of this specific “sign of the times” has resulted in a series of meetings for women under the title of: “The Beauty of a Woman, or Something for the Body, Mind and Soul”, which were a part of *Status Feminae* initiative. The meetings’ chief aim was to enable modern women to know and understand their self and their vocation, to help them discover their worth and recognise their place in a family, Church and society, as well as make them notice and accept the “charisma” of womanhood.

This thematic volume of *Studia Gdańskie* devoted to a broadly understood question of womanhood, has been inspired by the activity of *Status Feminae* and is, to a great extent, the result of the local initiative which is a part of formation work of Gdańsk Archdiocese.

The first part of the volume, containing articles on the above mentioned issues, offers a full spectrum of conceptions of womanhood and its “environment”. The themes presented in this part deal with the essence of womanhood, woman’s activity and the perception of her role and importance in the social life.

In the first article, *Woman According to Edyta Stein*, was shown the case of Edyta Stein, who based her perception of a woman, her vocation and destiny on serious, detailed and verified reflections. Why do the modern philosophical thought, philosophical anthropology and theology refer to Edyta Stein? She was a woman who lived at the turn of the 19th and 20th century, when the ideas of emancipation and equal rights for women were only just crystallizing. What can she possibly say to the women of the 21st century? But it seems that in Edyta Stein one meets a full and spiritual person, a person whose soul has undergone an ultimate formation and reached the height of its existence.

The second article, *Women form the Second Pages*, treats Christianity as a prime mover rather than information, and as such it can liberate man

from the fear of oblivion. Where does this thought originate from? First of all, from the Gospels. It is there that we find people whom Jesus Christ delivers from a desperate struggle to get noticed. His remembering people save them. The Good Thief, who begs Christ with the words: "Jesus, remember me when you come into your kingdom..." (Luke 23, 42), experiences the power of the answer. The remembering God is the God who redeems us from the fear of a wasted life. The Gospels also depict women whom Jesus remembered, and whose life gained in value because of it. Virgin Mary was the first one to experience the truth about the redeeming power of God's memory ("For he has looked upon his handmaid's lowliness", Luke 1, 48) and she didn't have to prove to the world that she is somebody worthy and deserving to be loved. The women, who followed and accompanied Jesus, although they maintained a low profile, were free from the fear of being forgotten.

Today it is a quite often held view that the Roman Catholic Church depreciates a woman's worth by impeding her way to numerous domains of contemporary life and religious life in particular. The most common reproach is saying that the Catholic Church has created a privileged place in its hierarchy for men, while women are marginalized. Cardinal Stefan Wyszyński, the Primate of Poland, contended against those erroneous opinions. In the article *Apologia for the Role of Woman in View of Selected Addresses of the Primate of the Millennium*, a woman was present in many sensitive situations the Church had to deal with, to exemplify: Saint Catherine of Siena made the papacy returned from Avignon to Rome or Dubrawka. Therefore, we can now say that the Christ, and following him the whole Church, contributed to the social advancement of woman. And if there happens to come forth a say as if a woman were discriminated in the Church, it usually concerns the exclusion of women from the priesthood. However, let us ask a question: is it really a discrimination or just the execution of the will of the Christ, who took into consideration predispositions of men and women to perform particular ministries in the Church. Women can not be priests by reason of other duties towards all baptized members of the Church. Since the Sixties we observe a revival of the question of woman's role in the Church. Regulations change and woman's dignity is frequently discussed.

Next article is *Profiles and Works of Contemporary Kashubian Female Poets*. Kashubians, the ethnic group living in the Pomerania region for hundreds of years and speaking its own language, has created its own culture and tradition, also literary. The Kashubian literature, although barely a hundred-and-fifty-year-old, has a quite considerable output, especially of poetic works. Poetry conveys what is important and most intimate for a given community. Reading this literature, we can discover Kashubi-

ans' most cherished values recorded in it. During less than one hundred and fifty years, they have turned out numerous collections of poetry, several anthologies as well as many works published in the papers or special issues. Yet, the history of this literature has never been fully analyzed and the contemporary poetry criticism is almost non-existent. Among the poets contributing to the panorama of the latest Kashubian poetry there are several women. Three of them: Krystyna Muza, Ida Czaja and Bożena Szymańska deserve a special attention, and the achievements of the latter will be briefly outlined here. When analyzing their poetry, I examined the themes, space in which they put their lyrical "I" and their characters, as well as the poetics of their works. Poetry is a space in which they discover and create their identity. They define it in relation to their own self, to another person, to the highest values.

Personal Growth and Prevention of Addictions is especially addressed to young people, because the contemporary prevention of addictions is addressed to them. However, it consists of some specific subgroups concerning people from dysfunctional families. A dysfunction of a family manifests itself in many ways. Stress factor can be both, addiction of one of the family members as well as the breakdown of the marriage. Moreover, a dysfunction can result from the lack of physical or emotional presence of a parent and many other circumstances that cause a long-term stress. The contemporary way of implementing prevention programmes focuses on compensating for deficits when it comes to the basic needs, but also on acquiring interpersonal skills. It is no longer an "aversive" prevention, but the one that aims at creating conditions that would enable a personal growth. Such perspective on prevention stems from personalistic anthropology and its main source of influence are deep interpersonal relations.

One of the burning issues in the modern discourse on such matters as politics, society, or culture and religion, is a question of woman. How the discussion is carried out, the kind of arguments used and solutions provided, is greatly influenced by the values held by the discussants. An interesting example of implementing *frauenpolitik* – the policy concerning a question of woman – is Austria. What makes this country so interesting is the fact that it constitutes a space for discussion between the representatives of different trends, from "conservative" to "progressive". Austria remains under a strong influence of Christianity, above all Catholicism, which is of special importance to a Polish researcher. The solutions proposed as part of *frauenpolitik* place Austria among other European countries, and make it a good example of reconciling a receptive attitude toward modernity with the respect for traditional, proven values. In the article *The Austrian Greens' Policy on Women* deals with the political activity

of the Austrian Green Party, the party which is at the moment the forerunner of *frauenpolitik*. The ideas promoted by the Greens are (partly) reflected in Austrian political life and in the society. First, the study analyses the origins of the party, then its place within the Austrian Party System, and finally, it presents the basic principles of the Greens, with a special emphasis put on the question of woman.

The Condition of Family in the Western Europe on the Example of Austria is analysis of the condition of modern European family. When analysing family life in Austria, one cannot be restrained only to "traditional families". Community functions in all kinds of forms, which are sometimes difficult to be precisely named as there, are no legal regulations for them. Such situation exposes the Austrian politicians to a lot of criticism, which is not fully justified. Many adults intentionally live in informal or unlegalized relationships as it makes it easier for them to end the relationship without any serious consequences. However, the interest of children calls for some decisive action on the matter. Family is not treated in Austria as a sphere of private life. Its social role seems to be fully recognised and that is why there are appropriate steps taken to help family fulfil its tasks. The changes that Austrian family undergoes are slow. They have nothing to do with "dramatic turnabout". And the already noticeable trends are forecast to last for the next few years. These are: 1. a widening gap between people who want to find fulfilment in family life or career; it will not concern everybody but a given community, e.g. academic; 2. a bigger proportion of "alternative" kinds of relationships, compared to traditional family; they will not replace it, but will usually occur as a kind of a transitional stage popular among younger parents living in urban regions; diminishing the importance of the blood ties in favour of ties "by choice", which disappear as soon as the relationship is ended.

The last article is titled: *Cult of the Virgin Mary in View of Cistercian Manuscript Ms.2171 from the Library of Polish Academy of Sciences in Gdańsk*. The subject matter of this article is a collection of eight cardboard-bound manuscript texts that convey the liturgical and musical tradition of the Cistercians, connected with the cult of the Virgin Mary. Since 1900 the manuscripts have been stored in the special collections department of the Polish Academy of Sciences in Gdańsk. The findings presented in this article provide another link in musicological research aimed at a full view of the liturgical tradition of the White Monks in Poland, and especially of the abbey in Oliwa.

The conferences, constituting the second part of the volume, are a record of the chosen presentations that took place during the *Status Feminae* meetings. They present a detailed discussion on everyday problems of a woman-wife, a woman-mother and a single woman. This part of the vol-

ume has been supplemented with a CD which contains a selection of conferences recorded during the meetings of *Status Feminae*.

The part entitled „Reviews and Commentaries” offers a presentation of a few latest publications on the matters dealt with in this issue of *Studia Gdańskie* and described by the title of the volume – “Woman and Her Environment”

Translated by Joanna Chwojnicka

Table of Contents

| | |
|-------------------------------|---|
| <i>From the Editors</i> | 9 |
|-------------------------------|---|

Articles

| | |
|--|----|
| Dorota Dźwig <i>Woman According to Edyta Stein</i> | 13 |
| Fr. Jacek Socha <i>Women from the Second Pages</i> | 19 |
| Anna Borkowska-Kniolek <i>Apologia for the Role of Woman in View of Selected Addresses of the Primate of the Millennium</i> | 27 |
| Ludmiła Gołabek <i>Profiles and Works of Contemporary Kashubian Female Poets</i> | 43 |
| Danuta Ługowska <i>Personal Growth and Prevention of Addictions</i> | 57 |
| Fr. Adam Romejko <i>The Austrian Greens' Policy on Women</i> | 65 |
| Fr. Adam Romejko <i>The Condition of Family In the Western Europe on the Example of Austria</i> | 81 |
| Fr. Jan Jerzy Jasiewicz <i>Cult of the Virgin Mary in View of Cistercian Manuscript Ms.2171 from the Library of Polish Academy of Sciences in Gdańsk</i> | 97 |

***Status Feminae* Conferences**

| | |
|---|-----|
| Jo Croissant <i>Womanhood – Identity, Vocation, Mission</i> | 113 |
| Alicja Marciniak <i>Look After Yourself</i> | 121 |
| Alicja Marciniak <i>You Bear a Hidden Treasure</i> | 133 |
| Bernadeta Dudzic <i>Being a Woman – Being Oneself</i> | 143 |
| Ewa Witkowska <i>In my Father’s House</i> | 155 |
| Fr. Marek Dziewiecki <i>He, She and Sexuality</i> | 165 |
| Krystyna Aleksandra Dudzis <i>Motherhood – Sacrifice or Gift</i> | 179 |
| Fr. Jacek Socha <i>From Solitude to Loneliness in the Life of a Woman</i> | 187 |
| Irena Neumueler <i>Painful Womanhood or How to Withdraw from Sorrow?</i> | 203 |
| Reviews and Commentaries | 217 |
| Summary | 235 |
| Notes about Authors | 243 |

Noty o Autorach

- ANNA BORKOWSKA-KNIOLEK** – ur. 1982 r., doktorantka teologii moralnej na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; zajmuje się m.in. życiem i nauczaniem Kard. Stefana Wyszyńskiego, tematyką *pro-life* oraz nowym feminizmem; współpracuje z Fundacją Pro; prowadzi stronę pomocową dla kobiet w ciąży www.codalej.pl; jest absolwentką politologii.
- JO CROISSANT** – ur. 1949 r. we Francji; pracowała jako nauczycielka francuskiego i hiszpańskiego; następnie poświęciła się całkowicie powołaniu wspólnotowemu; 1972 roku wyszła za mąż za Gerarda Croissant (Brat Efraim), z którym w 1973 roku założyła Wspólnotę Błogosławieństw (*Communauté des Béatitudes*); wspólnota ta jest obecna na wszystkich kontynentach, w 32 krajach; w 2002 roku Rada Papieska do Spraw Świeckich uznała ją za Międzynarodowe Stowarzyszenie Wiernych na prawie papieskim z osobowością prawną; wspólnota gromadzi osoby różnych stanów: osoby świeckie, osoby konsekrowane, kapłanów i rodziny; obecnie Jo jest członkiem rady moderacji wspólnoty, prowadzi rekolekcje i spotkania formacyjne; od dwudziestu lat prowadzi spotkania zatytułowane „Taniec i modlitwa”, w trakcie których pogłębia się pracę nad tożsamością kobiety; jest autorką książek: *Ciało, świątynia piękna* i *Kapłańskie serce kobiety*; w 2007 roku była gościem I Forum Kobiet organizowanego przez *Status Feminae*.
- BERNADETA DUDZIC** – mgr teologii i lic. teologii pastoralnej KUL; absolwentka Studium Pomocy Psychologicznej i Szkoły Trenerów „Sieć” we Wrocławiu; od dwunastu lat członek Międzynarodowego Instytutu Ewangelizacji ICPE Polska; od 1998 do 2005 roku współodpowiedzialna za wspólnotę oraz prace Instytutu w Polsce; wraz z mężem Jackiem prowadzi rekolekcje, warsztaty, konferencje na temat powołania osobistego, duchowości świeckiej, relacji pomiędzy jednostką a wspólnotą, ewangelizacji w dobie postmodernizmu; współtwórczyni Szkoły Liderów dla Kościoła, aspirującej do profesjonalnego, praktycznego przygotowywania do posługi osób zaangażowanych we współtworzenie Kościoła, zarówno duchownych, jak i świeckich.
- KRYSTYNA ALEKSANDRA DUDZIS** – dyplomowana położna; specjalistka w zakresie psychologicznych aspektów przerywania ciąży i terapii tzw. zespołu postaborcyjnego; w 2006 roku uzyskała dyplom Studium Doradztwa Psychologicznego Stowarzyszenia Psychologów Chrześcijańskich; pracuje w Centrum Pomocy Psychologicznej; prowadzi rekolekcje, warsztaty, kursy dla prelegentów; zajmuje się doradztwem psychologicznym i pomocą w rozpoznawaniu powołania życiowego, mieszka w Gdańsku.
- MAREK DZIEWIECKI** – ur. 1954 r.; kapłan Diecezji Radomskiej; psycholog; doktorat z nauk o wychowaniu uzyskał na Papieskim Uniwersytecie Sale-

zjańskim w Rzymie; krajowy duszpasterz powołań; adiunkt w Instytucie Teologicznym UKSW w Radomiu; rekolekcjonista; dyrektor telefonu zaufania – Linia Braterskich Serc; odznaczony medalem Komisji Edukacji Narodowej; autor ponad czterdziestu książek z zakresu wychowania, komunikacji międzyludzkiej, przygotowania do małżeństwa i rodziny oraz profilaktyki uzależnień.

DOROTA DŹWIG – absolwentka Wydziału Teologicznego UKSW w Warszawie; dr teologii; wykładowca teologii dogmatycznej w Gdańskim Archidiecezjalnym Kolegium Teologicznym w Gdyni; katecheta w III LO w Gdyni; autorka książki *Żadna kobieta nie jest tylko kobietą*; zamężna; matka dwójki dzieci.

LUDMIŁA GOŁĄBEK – absolwentka i doktorantka na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego; w swojej pracy naukowej zajmuje się m.in. literaturą kaszubską; jest członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

JAN JERZY JASIEWICZ – ur. 1956 r.; kapłan Archidiecezji Gdańskiej; absolwent Gdańskiego Seminarium Duchownego; doktor muzykologii (ATK w Warszawie – 1994r.); studia w kraju: Gdańskie Seminarium Duchowne (teologia: 1977-1983); Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie (muzykologia: 1987-1992); Akademia Muzyczna w Warszawie (dyrygentura chóralna: 1988-1993); Akademia Muzyczna w Bydgoszczy (Studia Podyplomowe z zespołowej emisji głosu: 1992-1994); studia za granicą: *Ecole Pratique des Hautes Etudes en Sorbonne (Paleographie Musicale Medievale: 1994-1997)*; Instytut Muzyki Liturgicznej na Katolickim Uniwersytecie w Paryżu (chorał gregoriański, dyrygentura: 1994-1998); od 1998 roku wykładowca w GSD (muzyka kościelna, emisja głosu, chór seminaryjny), członek Komisji ds. Śpiewu Kościelnego i Muzyki Sakralnej oraz Komisji Liturgicznej w Archidiecezji Gdańskiej.

DANUTA ŁUGOWSKA – absolwentka Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW w Warszawie; magister psychologii; doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii; adiunkt w Katedrze Metodologii Nauk Systemowo-Informacyjnych na WFCh UKSW; psychoterapeuta; zajmuje się specjalistyczną pomocą osobom uzależnionym.

ALICJA MARCINIAK – absolwentka Wydziału Teologicznego UKSW w Warszawie; od piętnastu lat wykonuje zawód brokera ubezpieczeniowego; mężatka; matka trójki dzieci; od 12 lat zaangażowana w działania Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji; koordynator kursów ewangelizacyjnych i ewangelizacji ulicznych; aktywnie uczestniczy w działalności *Status Feminae*.

IRENA NEUMUELER – doktorantka Teologii Apostolstwa na Wydziale Teologicznym UKSW w Warszawie; katecheta; aktywnie uczestniczyła w powstawaniu Katolickiego Stowarzyszenia na Rzecz Wspierania Dzieł Ewangelizacji „Jezus żyje”; współzałożycielka Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji; uczestniczy w inicjatywach SNE jako koordynator kursów ewangelizacyjnych; ewangelizacji ulicznych, formacji ewangelizatorów; od 2005 roku jest inicjatorką i moderatorką formacji kobiet według autorskiego programu „Status Feminae”.

- ADAM ROMEJKO** – ur. 1971 r.; kapłan Archidiecezji Gdańskiej; absolwent Gdańskiego Seminarium Duchownego i Wydziału Teologicznego ATK w Warszawie (obecnie UKSW); studia w zakresie teologii dogmatycznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Leopolda Franciszka w Innsbrucku; doktor nauk humanistycznych i doktor teologii; adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Gdańskiego; wykładowca teologii dogmatycznej w GSD i nauk politycznych w Wyższej Szkole Komunikacji Społecznej w Gdyni.
- JACEK SOCHA** – ur. 1969 r.; kapłan Archidiecezji Gdańskiej; doktor teologii; wykładowca teologii moralnej w GSD i GAKT w Gdyni oraz etyki w Akademii Medycznej w Gdańsku; duszpasterz parafii p.w. św. Ojca Pio w Gdańsku-Ujeścisku; referent ds. Apostolstwa Świeckich w Kurii Metropolitalnej w Gdańsku; prowadził spotkania i wygłaszał konferencje w ramach działalności *Status Feminae*.
- ADAM ŚWIEŻYŃSKI** – ur. 1974 r.; kapłan Archidiecezji Gdańskiej; absolwent Gdańskiego Seminarium Duchownego i Wydziału Teologicznego ATK w Warszawie (obecnie UKSW); doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii; adiunkt w Katedrze Filozofii Przyrody na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej UKSW w Warszawie; wykładowca filozofii w GSD, GAKT w Gdyni oraz Instytucie Teologicznym w Tczewie; prorektor ds. studiów w GSD; asystent kościelny *Status Feminae*.
- EWA WITKOWSKA** – psycholog; absolwentka Wydziału Nauk Społecznych UAM w Poznaniu; od 1980 roku pracuje w poradni zdrowia psychicznego oraz w poradniach psychologiczno-pedagogicznych; od 1993 roku współpracuje z Państwową Agencją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i Instytutem Psychologii Zdrowia zajmując się profilaktyką uzależnień; prowadzi terapię grupową i indywidualną dla dorosłych osób wychowanych w rodzinach dysfunkcyjnych; jest autorką sesji edukacyjnej *ABC informacji na temat Dorosłych Dzieci Alkoholików*; zajmuje się także pomocą osobom uwikłanym w sekty i ich rodzinom oraz problemami psychomanipulacji; prowadzi warsztaty akceptacji siebie, warsztaty zachowań asertywnych, sesje o uczuciach oraz sesje formacyjne dla kobiet p.t. *Szkola Świętej Anny*.



Uczestniczki I Forum Kobiet (8-9.06.2007)



Sesja „Uczucia niechciane” (28-29.03.2008) – ks. Krzysztof Grzywocz

INFORMACJE DLA AUTORÓW NADSYŁAJĄCYCH MATERIAŁY DO DRUKU W „STUDIACH GDAŃSKICH”

Teksty artykułów, recenzji i innych materiałów do druku w półroczniku „Studia Gdańskie” powinny być przesyłane do Redakcji na adres:

**Redakcja „Studiów Gdańskich”
Gdańskie Seminarium Duchowne
ul. Bp. E. Nowickiego 3, 80-330 Gdańsk.**

Autor, nadsyłając tekst do Redakcji, gwarantuje, że praca nie była dotąd nigdzie publikowana oraz nie została złożona do druku w żadnej innej redakcji.

Nadsyłane materiały są czytane i recenzowane anonimowo przez członków Kolegium Redakcyjnego. Uwagi recenzentów są przekazywane autorowi, który ma prawo do podjęcia polemiki z uwagami recenzenta, udzielania wyjaśnień Redakcji lub wprowadzenia zmian w tekście uwzględniających opinię recenzenta. W przypadku przyjęcia tekstów do druku Zespół Redakcyjny zastrzega sobie prawo do dokonania niezbędnych skrótów oraz wnoszenia poprawek w ramach pracy edytorskiej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do umieszczania wydrukowanych materiałów na stronie internetowej rocznika „Studia Gdańskie”. Do tekstu artykułu należy dołączyć streszczenie w języku angielskim, francuskim, niemieckim lub włoskim wraz z tłumaczeniem tytułu. Recenzje powinny dotyczyć najnowszych publikacji (polskojęzyczne – do roku wstecz, obcojęzyczne – do trzech lat wstecz). Autor powinien także dołączyć do tekstu informacje na temat afiliacji (jednostka zatrudniająca) oraz adres, telefon i e-mail.

Materiał powinien odpowiadać następującym warunkom:

1. Tekst należy przesłać pocztą w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach (wydruk) oraz na dyskietce lub płycie CD. Tekst powinien być napisany w edytorze *Word for Windows* z pakietu *Office 2000* lub *Office 2003* (*.doc) lub RTF. Wydruk powinien być jednostronny. Nie dopuszcza się odręcznych uzupełnień.
2. Objętość artykułu łącznie z ewentualnymi tablicami, rysunkami, itp. nie powinna przekraczać 30 stron formatu A4.
3. Tekst powinien być napisany czcionką *TimesNewRoman 12* z odstępami 1,5 wiersza bez przenoszenia wyrazów oraz bez wcięć. Akapity należy zaznaczyć wolnym wierszem. W tekście nie należy stosować wyróżnień.
4. Tablice i rysunki powinny mieć tytuł i źródło.
5. Przypisy powinny mieć formę przypisów dolnych wg wzoru zamieszczonego na stronie: www.studiagdanskiediecezja.gda.pl.
6. Tekst powinien być przejrzany przez polonistę.

Zapraszamy serdecznie do współpracy.

Redakcja